

Rafał Siekiera

P

Początki polskiej publicystyki sportowej w ujęciu genologicznym

„Przegląd Sportowy” w latach 1921–1925



DZIENNIKARSTWO I KOMUNIKACJA



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Początki polskiej publicystyki sportowej w ujęciu genologicznym

„Przegląd Sportowy” w latach 1921–1925



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

Rafał Siekiera

Początki polskiej publicystyki sportowej w ujęciu genologicznym

„Przegląd Sportowy” w latach 1921–1925



WYDAWNICTWO
UNIwersytetu
ŁÓDZKIEGO

Łódź 2016

Rafał Siekiera – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej, 90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

Magdalena Steciąg

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

REDAKTOR WYDAWNICTWA UŁ

Bogusław Pielat

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

PROJEKT OKŁADKI

Studio 7A

Na okładce wykorzystano zdjęcie:
Zawody sportowe o puchar Wojska Polskiego na stadionie klubu sportowego Legia
Lekkoatleci na mecie biegu – Warszawa, 11.09.1946
Zdjęcie uzyskane ze zbiorów PAP

© Copyright by Authors, Łódź 2016
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2016

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.07141.15.0.M

Ark. wyd. 14,3; ark. druk. 14,125

ISBN 978-83-8088-174-7
e-ISBN 978-83-8088-175-4

<https://doi.org/10.18778/8088-174-7>

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	7
Rozdział 1. Historia kultury fizycznej	15
1.1. Starożytność	15
1.2. Średniowiecze	20
1.2.1. Rycerstwo	21
1.3. Odrodzenie	23
1.4. Wieki XVIII i XIX	24
1.5. Kultura fizyczna w Polsce	28
1.5.1. Średniowiecze	28
1.5.2. Odrodzenie	29
1.5.3. Wieki XVIII i XIX	30
1.5.4. Ruch sokolski na ziemiach polskich	31
1.5.5. Dalsze losy kultury fizycznej na ziemiach polskich	32
1.5.6. Zrzeszenia i kluby sportowe na ziemiach polskich	33
Rozdział 2. Prasa sportowa w Polsce w latach 1881–1925	37
2.1. Od czasów najdawniejszych do „Przewodnika Gimnastycznego”	37
2.2. Początki prasy wyspecjalizowanej	38
2.3. Prasa sportowa w Polsce po I wojnie światowej	42
2.4. Polski Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP	46
2.5. „Przegląd Sportowy”	48
Rozdział 3. Dziennikarstwo i publicystyka w latach dwudziestych	53
3.1. Początki dziennikarstwa w Polsce powojennej	53
3.2. Sylwetka dziennikarza w dwudziestoleciu	59
3.3. Rola prasy w latach dwudziestych	65
Rozdział 4. Publicystyka – dawne i współczesne ujęcia teoretyczne	69
4.1. Informacja i publicystyka – dwa rodzaje dziennikarskie	69
4.2. Definicje i funkcje publicystyki	77
4.3. Publicystyka a sport	80

Rozdział 5. Gatunki publicystyczne w „Przeglądzie Sportowym”	83
5.1. Wypowiedzi realizujące intencję eseistyczną	84
5.1.1. Artykuł publicystyczny	84
5.1.1.1. Układ wywodu	87
5.1.1.2. Nadawca i odbiorca w artykule publicystycznym	96
5.1.1.2.1. Formalne wyznaczniki obecności nadawcy	96
5.1.1.2.2. Postawa nadawcy wobec tematu wypowiedzi ..	105
5.1.1.2.3. Rola nadawcy	111
5.1.1.2.4. Relacje nadawca – odbiorca	112
5.1.2. Wypowiedzi realizujące wzorzec komentarza prasowego	116
5.1.2.1. Układ wywodu	118
5.1.2.2. Nadawca	122
5.1.2.2.1. Formalne wyznaczniki obecności nadawcy	122
5.1.2.2.2. Rola nadawcy	124
5.1.2.2.3. Relacje nadawcy z odbiorcą	128
5.2. Wypowiedzi realizujące intencję felietonową	130
5.2.1. Felieton	130
5.2.1.1. Cechy zewnętrzne	133
5.2.1.2. Komponenty inicjalne i finalne	135
5.2.1.3. Nadawca felietonu	144
5.2.1.3.1. Wykładniki obecności nadawcy	145
5.2.1.3.2. Rola nadawcy	150
5.2.1.3.3. Relacje nadawca – odbiorca	155
5.2.2. Materiały satyryczne	158
5.2.2.1. Komizm graficzny	158
5.2.2.2. Wypowiedzi o charakterze satyrycznym	162
5.3. Wypowiedzi o intencji reportersko-eseistycznej	164
5.3.1. Zapowiedzi wydarzeń sportowych	165
5.3.1.1. Schematy strukturalne	166
5.3.1.2. Nadawca zapowiedzi	170
Rozdział 6. Tematyka i zadania publicystyki sportowej	173
6.1. Najważniejsze zadania publicystyki	174
6.1.1. Popularyzacja sportu i kultury fizycznej	174
6.1.2. Referowanie i recenzowanie rozwoju sportu	180
6.1.3. Zaangażowanie polityczne	184
6.1.4. Inicjowanie publicznych dyskusji	189
6.1.5. Rozpatrywanie zagadnień teoretycznych	195
6.2. Tematyka publikacji	198
Uwagi końcowe	205
Literatura	215

WPROWADZENIE

„Przegląd Sportowy”¹ od 94 lat kształtuje historię polskiego dziennikarstwa sportowego. Wcześniejsze próby stworzenia pisma o tematyce sportowej (m.in. „Sport”, „Sportowiec”, „Gazeta Sportowa”) kończyły się niepowodzeniem po kilku miesiącach, czasem latach. Krakowski tygodnik natomiast, mimo że rodził się w tych samych warunkach i napotykał podobne przeszkody, zdołał przetrwać najtrudniejsze próby. Co kryło się za jego sukcesem, skoro zaczynał jako organ związkowy, pozbawiony wsparcia finansowego i zainteresowania czytelników? Po latach nie jest łatwo odpowiedzieć na to pytanie. Z pewnością pomogły szczęśliwe zbiegi okoliczności, jak samodestrukcja najpoważniejszego konkurenta, „Stadionu”. Ważną rolę odegrało również przekonanie do przejęcia gazety przez właścicieli wydawnictwa Gebethner i Wolff czy wydawnictwo koncernu Prasa Polska. Nie można zapominać o wsparciu ze strony polskich związków sportowych – piłkarskiego, lekkoatletycznego, pływackiego, narciarskiego i tenisowego. Wszystkie te stowarzyszenia podejmowały oficjalną współpracę z PS, publikując na jego łamach ważne komunikaty organizacyjne, sprawozdania, ogłoszenia. Nie brakowało opinii, że pismo stało się tubą propagandową władz sportowych, nie przeszkodziło to jednak PS zająć z czasem najważniejszego miejsca na polskim rynku prasy sportowej, które utrzymuje do dziś².

Niebagatelną rolę w tym sukcesie odegrał Kazimierz Wierzyński, bez którego być może współczesna prasa sportowa wyglądałaby zupełnie inaczej. Gdyby nie jego nowatorskie pomysły oraz zdecydowane działania (a także niebywała intuicja, objawiająca się znakomitym doбором współpracowników) PS mógłby nie dotrzeć nawet do końca lat dwudziestych ubiegłego stulecia. Pod jego kierownictwem redakcja przeszła rewolucyjne przemiany, a samo pismo stało się dużo bardziej nowoczesne i, przede wszystkim, interesujące dla szerokiej publiczności.

Wierzyński był wizjonerem i duszą redakcji, nadał jej działalności odpowiedni kierunek. Nie miałby jednak możliwości dokonania tego, gdyby PS nie dotrwał do momentu, kiedy nowy wydawca postanowił przeprowadzić rewolucyjne zmiany. Dlatego też nie można zapomnieć o wszystkich ludziach, którzy tworzyli „Przegląd Sportowy” przed erą Wierzyńskiego. To ich zaangażowanie

¹ Dalej: PS.

² Dość powiedzieć, że „Przegląd Sportowy” jest od lat jedyną sportową gazetą codzienną o zasięgu ogólnopolskim i nie ma żadnej konkurencji.

i wysiłki doprowadziły do powstania w Krakowie niewielkiego pisma z ambicjami, o którym dziś można powiedzieć, że jest najważniejszym tytułem w dziejach polskiej prasy sportowej.

W roku 1921 sytuacja na rynku prasowym była niezwykle trudna. Decydowały o tym zarówno względy ekonomiczne, techniczne, jak i społeczno-demograficzne. Występujące na obszarze całego kraju braki papieru, maszyn drukarskich czy innych środków doskwierały nawet najzamożniejszym wydawcom. Brakowało także przygotowanych do pracy dziennikarskiej fachowców. Sam zawód dopiero się rodził, kształtowały się jego normy etyczne. Z pewnością pracy nie ułatwiała dziennikarzom powszechne w społeczeństwie mniemanie, że ich zajęcie jest niepoważne i niegodne uczciwego człowieka. Pierwszym osobom zajmującym się sportem było jeszcze trudniej. Aktywność ruchową postrzegano bowiem jako wstydlivą, a w wielu przypadkach nawet szkodliwą dla zdrowia. Z tego względu rodziny zniechęcały młodych mężczyzn do podejmowania profesji dziennikarza sportowego.

Innym skutkiem ignorowania kultury fizycznej był brak czytelników. Wiele tytułów wyspecjalizowanych w tematyce sportu czy wychowania fizycznego nie przetrwało właśnie ze względu na niewielki popyt. Nie można było liczyć zwłaszcza na stałych prenumeratorów, na których opierał się wówczas byt większości periodyków. Po części wynikało to z powszechnego w tym czasie analfabetyzmu – problem ten dotyczył jednej trzeciej obywateli powyżej dziesiątego roku życia. Czynnikiem istotnym były również nawyki oraz ograniczenia finansowe. Spośród ludzi umiejących czytać około 25% nie kupowało regularnie gazet [Mielczarek 2009: 28]. Dla periodyków sportowych oznaczało to poważne kłopoty ze znalezieniem odbiorców. Nie pomagały akcje promocyjne i listy otwarte, w których redaktorzy naczelni czy wydawcy prosili o wsparcie.

Zwracano się w nich również do władz państwowych. Te jednak nie były zainteresowane udzielaniem pomocy. Wiara polityków w propagandowy potencjał medium masowego była wprawdzie w owym czasie bardzo duża, o czym świadczą dane statystyczne zaprezentowane przez Andrzeja Paczkowskiego [1980: 29]. Jednakże ich zainteresowanie ograniczało się do pism informacyjnych. Stanowiły one około 25–30% wszystkich tytułów okresu międzywojennego. Choć oficjalnie deklarowały polityczną niezależność, w istocie związane były z poszczególnymi partiami [Paczkowski 1980: 29]. W latach dwudziestych ubiegłego wieku właściwie każde stronnictwo miało „swoje” periodyki. Prasa polityczna i informacyjna rozwijała się w pierwszych latach powojennych najszybciej, co wynikało z demokratyzacji życia publicznego oraz nowego na ziemiach polskich zjawiska – swobody politycznej [Paczkowski 1980: 31]. Znamienny jest fakt, że nie funkcjonował wówczas wyraźny podział na prasę popierającą obóz rządzący i opozycyjną (przyczyniały się do tego liczne zmiany rządów). Wszystkie stronnictwa były w prasie reprezentowane, choć nie każde w takim samym stopniu. Dominowały pisma prawicowe, zwłaszcza bezpartyjne (łącznie 97 tytułów,

w tym 66 bezpartyjnych), oraz centrowe (92 pisma, w tym aż 76 bezpartyjnych). Również bezpartyjna lewica miała spory udział w rynku medialnym (41 czasopism). Opcję socjalistyczną reprezentowało jedynie osiem pism. Poszczególne obozy, mając wystarczające wsparcie propagandowe w pismach codziennych i ogólnotematycznych, nie widziały żadnego sensu w udzielaniu pomocy finansowej upadającym periodykom sportowym.

W warunkach nieustającej walki o byt najważniejszym atutem, jakim dysponowała prasa sportowa, byli jej twórcy. Rekrutowali się oni spośród pasjonatów kultury fizycznej i społeczników. Konsekwencją tego była orientacja czasopism. Za główne ich zadanie twórcy uważali popularyzację wychowania fizycznego. Stąd, mimo niewielkiego zainteresowania odbiorców, stosunkowo dużo miejsca poświęcano uświadamianiu korzyści, jakie aktywność ruchowa zapewnia organizmowi człowieka. Zadanie rozpropagowania kultury fizycznej realizowano także za pomocą sprawozdań z zawodów. Pierwsi dziennikarze sportowi próbowali umieszczać je w prasie codziennej. Redaktorzy jednak aż do lat dwudziestych nie chcieli przyjmować takich tekstów. Uważali swoje periodyki za zbyt poważne dla tematyki sportowej.

Publicystyka w pismach wyspecjalizowanych pojawiała się rzadko. Pierwsze czasopisma poświęcone były głównie gimnastyce i zawierały przede wszystkim materiały typowo naukowe. Dużo miejsca przeznaczano na sprawozdania ze zjazdów towarzystw gimnastycznych oraz rozprawy dotyczące dalszego ich funkcjonowania. Publikowano również artykuły pogładowe, objaśniające nowoczesne systemy ćwiczeń.

Dopiero w roku 1900 w lwowskim „Przewodniku Gimnastycznym” utworzono dział sportowy. Zasadnicze miejsce przyznano w nim jednak informacjom i publikacji wyników (przede wszystkim zawodów wioślarskich, kolarskich, niekiedy tenisowych bądź samochodowych). Podobnie było w przypadku „Ruchu” wydawanego przez Władysława Ryszarda Kozłowskiego. Popularyzacja kultury fizycznej ograniczała się tam do wyjaśniania zasad i tłumaczenia międzynarodowych regulaminów.

Nieco szerszy zakres zastosowania publicystyki przyniosły dopiero lata dwudzieste. Ukazujący się w 1921 r. w Bytomiu „Sportowiec” posługiwał się od czasu do czasu wypowiedziami komentatorskimi. Ponieważ pismo miało budować w Ślązakach poczucie przynależności do narodu polskiego, wiele miejsca poświęcano w nim propagandzie i agitacji. Sport wykorzystywano jako narzędzie walki politycznej. Właściwie trudno w „Sportowcu” wyraźnie rozgraniczyć publicystykę i informację, ponieważ większość tekstów zawierała elementy oceniające, interpretujące, komentujące, mimo że ich nadrzędnym celem było informowanie.

W początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku dziennikarstwo sportowe zaczęło odznaczać się większym zróżnicowaniem gatunkowym. Pojawiły się formy charakterystyczne dla prasy – do tej pory dominowały obszerne opracowania przypominające rozprawy naukowe bądź eseje.

Pierwszym pismem sportowym, w którym publicystyka odgrywała znaczącą rolę, był PS. Najważniejszym zadaniem, jakie stawiali przed sobą jego założyciele, była popularyzacja kultury fizycznej i sportu we wszelkich przejawach. Celem miało być uzdrowienie społeczeństwa i przyczynienie się do uformowania silnego, sprawnego narodu. Do realizacji tej misji wykorzystano na szeroką skalę publicystyczne formy wypowiedzi. To właśnie w PS po raz pierwszy w historii polskiej prasy sportowej pojawiła się stała rubryka felietonowa. Obok dominujących artykułów publicystycznych ukazywały się tam również komentarze, teksty promujące wydarzenia, materiały satyryczne. Duże zróżnicowanie form pozwalało na dotarcie do większego grona odbiorców.

Spośród periodyków sportowych w początkach lat dwudziestych jedynie wydawany od 1923 r. „Stadion” wprowadził na swe łamy publicystykę w zbliżonej ilości. Była to gazeta nowoczesna, stanowiąca dla PS silną konkurencję. Jej redakcja dostrzegała potencjał rzetelnej i szybkiej informacji, dlatego to właśnie na nią kładziono główny nacisk. Publicystyka, choć licznie reprezentowana, nie cechowała się zbytnią różnorodnością gatunkową. Jej trzon stanowiły teksty polemiczne ukazujące się w rubryce *Przegląd prasy*. Znacznie mniej było komentarzy i artykułów redakcyjnych.

Ponieważ to PS wyznaczał nowe drogi rozwoju publicystyki sportowej, stał się wzorem do naśladowania dla innych tytułów. Poszukując źródeł rodzimej publicystyki sportowej należy przyrzeć się więc w szczególności właśnie temu periodykowi. Ciekawa jest zwłaszcza rola form publicystycznych w popularyzacji sportu i kultury fizycznej. Autorzy stali bowiem przed niełatwym zadaniem nawiązania i utrzymania więzi z odbiorcami. Bez niej wszelkie wysiłki podejmowane przez zespół redakcyjny nie odniosłyby pożądanego skutku. Przedmiotem niniejszej publikacji jest charakterystyka początkowej fazy kształtowania się zarówno samych gatunków publicystycznych, jak i postaw pierwszych publicystów względem sportu oraz czytelników. Celem będzie dokonanie przeglądu form gatunkowych, tematyki i funkcji wypowiedzi.

Analizie poddano materiał obejmujący 355 tekstów opublikowanych w latach 1921–1925. Wśród zbadanych wypowiedzi znalazło się 200 realizujących wzorzec gatunkowy artykułu publicystycznego, 60 o charakterze komentarza, 65 felietonów (oraz tekstów o dominancie intencji felietonowej), 30 zapowiedzi wydarzeń sportowych. Przedmiotem analizy było także dziesięć rysunków satyrycznych (w rozdziale piątym zaprezentowane zostały jedynie przykładowe ilustracje). Dobór materiału odzwierciedla zdecydowaną dominację na łamach pisma form będących artykułami publicystycznymi bądź różnymi wariantami artykułu.

W wybranym przedziale czasowym nastąpiło ukształtowanie poszczególnych gatunków. Jest to też okres, który zadecydował o dalszych losach PS. Kiedy w roku 1926 przejął go koncern „Prasa Polska”, a redagowanie tygodnika powierzono Wierzyńskiemu, nastąpiły szybkie zmiany. Ich najważniejszym skutkiem

było przeniesienie środka ciężkości ku tekstom informacyjnym. Sport wówczas cieszył się już sporą popularnością w społeczeństwie. Masowy odbiorca potrzebował zaś przede wszystkim błyskawicznych wiadomości. Publicystyka została więc mocno okrojona. Zmieniły się także jej zadania. Miała przede wszystkim komentować i analizować.

Do należytego zrozumienia funkcji publicystyki sportowej w jej początkowym okresie niezbędne jest przyjrzenie się w skrócie historii kultury fizycznej. Poświęcony temu pierwszy rozdział wyjaśnia proveniencję sportu oraz jego rolę społeczną na progu wieku XX. Daje także odpowiedź na pytanie, jak kształtowała się rola czasopism sportowych na ziemiach polskich. W drugim rozdziale zaprezentowany został rozwój polskiej prasy sportowej. Dzięki temu można zrozumieć kontekst, w jakim powstał i funkcjonował PS oraz docenić jego miejsce na rynku prasowym w powojennej Polsce. Zapoznanie się z burzliwym pierwszym trzydziestowieciem czasopism sportowych umożliwia też właściwą interpretację wielu publikacji ukazujących się na łamach PS.

W rozdziale trzecim przybliżono stan zawodu dziennikarskiego w latach dwudziestych ubiegłego stulecia. Jest to druga, niezwykle istotna, część kontekstu dla rozważań o PS. Wizerunek ówczesnego dziennikarza ograniczał możliwość dotarcia do odbiorców i wpływania na nich, co miało kluczowe znaczenie dla powodzenia misji PS. Zdolność do przełamania stereotypów mogła zaważyć na skuteczności przekazów publicystów. W drugiej części rozdziału rozważania skupiają się na roli, w jakiej zarówno społeczeństwo, jak i opracowania teoretyczne widziały publicystykę. Pozwala to na osadzenie tekstów ukazujących się na łamach PS w szerszym kontekście.

W rozdziale czwartym zostały poddane przeglądowi różnorodne ujęcia systematyczne publicystyki. Punktem wyjścia są tu propozycje prasoznawców powojennych. Refleksja obejmuje cechy i funkcje publicystyki oraz sposoby jej odróżnienia od informacji. W rozdziale tym chodzi o zarysowanie podstaw teoretycznych dla części analitycznych. Obok tradycyjnych sposobów postrzegania rodzajów i gatunków wprowadzone zostaną także koncepcje nowsze, oparte na teorii kategoryzacji (Eleanor Rosch) i podobieństwa rodzinnego (Ludwig Wittgenstein).

Rozdział piąty poświęcony jest charakterystyce gatunków publicystycznych ukazujących się w PS. Opisano w nim wybrane aspekty wypowiedzi, zgodnie z założonym sobie celem.

W ostatnim zaś rozdziale rozważaniom poddane zostały zadania spełniane przez publicystykę w PS oraz najważniejsze podejmowane przez nią tematy.

Analiza zaprezentowana w piątym rozdziale opiera się na metodach szeroko rozumianej genologii (zwłaszcza dziennikarskiej) i lingwistyki tekstu. Badaniu poddano różne komponenty poszczególnych gatunków. Jego podstawę stanowiły ustalenia Janiny Frasz, dotyczące typologii wypowiedzi medialnych, oraz propozycja Edwarda Balcerzana, by odejść od tradycyjnie pojmowanych rodzajów

jako nadrzędnych kategorii genologicznych. W ich miejsce przyjęte zostały paradygmaty *quasi*-rodzajowe, oparte na dominującej w tekście intencji eseistycznej, felietonowej i reporterskiej. Zastosowanie takiego podziału umożliwia uwzględnienie mieszanego charakteru większości publikacji i zwalnia z obowiązku jednoznacznego zaszeregowania tekstów. Podstawą analizy, jak przyjmujemy za Frasa, staje się wypowiedź medialna. Może ona realizować jeden bądź kilka jednocześnie wzorców gatunkowych (staje się wówczas heterogeniczna). Narzędzia zaproponowane przez Frasa i Balcerzana wydają się szczególnie przydatne do analizy form dziennikarskich wykorzystywanych w latach dwudziestych. Był to bowiem okres narodzin dziennikarstwa sportowego, a zatem także formowania się poszczególnych gatunków. Stąd ich często niejednoznaczny, mieszany charakter.

Ponieważ Fras postuluje poddawanie badaniu pojedynczych aspektów wypowiedzi, dokonane w rozdziale piątym charakterystyki nie są holistyczne. Ze względu na cel stawiany przed opracowaniem analiza wypowiedzi realizujących intencję eseistyczną skupia się przede wszystkim na istotnych dla nich komponentach – układzie wyводу oraz postawach nadawcy i jego relacjach z odbiorcami. Dla form o intencji felietonowej problem poruszany przez autora nie ma kluczowego znaczenia, stąd też struktura wyводу traci na znaczeniu. Dużo ważniejsza jest natomiast funkcja fatyczna poszczególnych elementów tekstu. Ze względu na istotę intencji felietonowej ważniejszym zagadnieniem są sposoby nawiązywania i podtrzymywania kontaktu z odbiorcami (zwłaszcza formuły inicjalne i finalne). Od przyjętej przez nadawcę strategii zależy, czy zainteresuje on czytelników.

W obu grupach tekstów komponentami poddanymi analizie są wykładniki obecności nadawcy, przyjmowany przez niego punkt widzenia (role) oraz sposób, w jaki odnosi się do odbiorców.

Obok przywoływanych już Balcerzana i Frasa, tematykę genologii w ogóle oraz gatunków dziennikarskich podejmowali liczni badacze. Wśród prasoznawców wymienić należy m.in. Mitznera, Kafla, Maziarskiego, Szulczewskiego, Ropeę, Chudzińskiego, Ramsa, Dzikiego, Bauera, Wolnego-Zmorzyńskiego, Kaliszewskiego, Wojtak, Worsowicz. O gatunkach pisali także Balbus, Skwarczyńska, Bachtin, Cudak, Dobrzyńska, Gajda, Głowiński, Okopień-Sławińska, Kozieł, Pisarek, Trzynadłowski, Mikułowski-Pomorski, Witosz czy Ostaszewska.

Znacznie mniej okazałe prezentuje się stan badań nad dziennikarstwem sportowym. Stosunkowo dobrze opracowany jest język dziennikarzy, zwłaszcza komentatorów telewizyjnych. Czołowymi badaczami w zakresie językoznawczych ujęć sportu są J. i G. Ożdżyńscy. Stylistyczne aspekty polskiej prasy sportowej charakteryzował Reczek. Do najważniejszych opracowań książkowych zaliczyć należy dwie publikacje o tym samym tytule – *Dziennikarstwo sportowe* wydane przez Ostrowskiego i Andrews. Pierwsza z nich ujmuje temat z perspektywy opisowej (trzeba przyznać, że jest to opis bardzo pobieżny), druga jest zbiorem praktycznych wskazówek dla początkujących dziennikarzy. Stosunkowo

dobrze przebadana została metaforika funkcjonująca w dyskursie sportowym (m.in. Koper, Michalak). O zadaniach mediów sportowych pisali Wichrowski i Skowroński, strukturę języka komentatorów sportowych analizowali Kita i Wiśnicki, a próbę uporządkowania funkcjonującej terminologii gatunkowej podjęła Grochala. Współczesne tendencje w badaniach sportu w mediasferze przedstawia z kolei Loewe. Dziennikarstwo sportowe z perspektywy praktyki opisywali natomiast sami dziennikarze, m.in. Tomaszewski, Susaiko, Zydorowicz, Smokowski, Szczepiek, Wołek, Grabowski.

W dotychczasowych badaniach dotyczących dziennikarstwa sportowego brakuje systematyczności i prób ujęć całościowych. Jak zauważył Lipoński, nie zajmowano się dotąd genezą terminologii sportowej, prawie w ogóle nie prowadzi się badań diachronicznych języka sportu. Nie ma też publikacji podejmujących problematykę rozwoju gatunków charakterystycznych dla tej odmiany specjalistycznej. Nie interesowano się również kształtowaniem się publicystyki sportowej. Jedyne opracowania sięgające do początków polskiego dziennikarstwa sportowego skupione są na historii prasy (Tuszyński, Jasińska).

Niniejsza publikacja jest zwieńczeniem fragmentu szerszych badań obejmujących ewolucję dziennikarstwa sportowego, skupionych głównie na zmianach zachodzących w sposobach realizacji poszczególnych typów wypowiedzi. Ponieważ dotyczy początków publicystyki sportowej w Polsce, może zappełnić lukę w refleksji genologicznej odnoszącej się do popularnych współcześnie gatunków, które kształtowały się w pierwszym trzdziestoleciu wieku XX.

ROZDZIAŁ 1

HISTORIA KULTURY FIZYCZNEJ

1.1. Starożytność

Kultura fizyczna swymi początkami sięga najodleglejszych czasów, kiedy nasi praprzodkowie adaptowali się do otaczającego ich środowiska [Piasecki 1929: 10; Kowalczyk 2014: 199]. Wychowanie fizyczne natomiast wiąże się ze świadomymi działaniami, zmierzającymi do podniesienia sprawności cielesnej. Jak w latach dwudziestych ubiegłego wieku zauważył Eugeniusz Piasecki¹, „świadome ćwiczenia ciała występują w historii cywilizacji stosunkowo późno. To, co [...] spełnia ich rolę u wyższych zwierząt i u człowieka w stadium dzikości i barbarzyństwa [...] są to *zabawy ruchowe*”² [Piasecki 1922: 3]. Z nich właśnie wykształciła się w starożytności rywalizacja, która wiele wieków później przybrała formę sportu. Jak pisał Wayne Osness,

wychowanie fizyczne ma najdłuższą historię ze wszystkich przedsięwzięć edukacyjnych człowieka. Dla wczesnych cywilizacji, stojących wobec różnych zewnętrznych zagrożeń, było rzeczą absolutnie ważną, by rozwinąć fizycznie przygotowaną młodzież i utrzymywać fizyczną sprawność dorosłych. Różne typy i systemy ćwiczeń pojawiały się na długo przed cywilizacją grecką i rzymską [cyt. za: Lipoński 2012: 23–24].

Wspomniane przez Osnessa systemy poprzedzające ćwiczenia greckie i rzymskie wywodziły się z Bliskiego Wschodu, z Mezopotamii, Babilonii, Asyrii³. W przeciwieństwie do czysto instynktownych (wynikających z podstawowych

¹ We wszystkich cytatach zachowuję pisownię i interpunkcję oryginalną.

² W swej późniejszej pracy Piasecki wyjaśniał na czym polegały ćwiczenia fizyczne u ludzi pierwotnych: „ćwiczenia ciała w tym okresie (zwanym *paleolitem*) polegały prawdopodobnie na wspinaniu po drzewach, na chodzie (z tułowiem nachylonym, jak wiele dzisiejszych plemion dzikich jeszcze czyni), do którego, w miarę rozwoju myślistwa, dołącza się bieg, na biciu i rzucaniu pocisków, na pływaniu, zapasach itp., nie licząc zabaw ruchowych dziecięcych, które podobnie jak u zwierząt i dzisiejszych plemion dzikich, stanowią główny środek wychowania młodych pokoleń” [Piasecki 1929: 10].

³ Również Piasecki [1929: 16] wskazuje cywilizację wschodnią jako kolebkę świadomych ćwiczeń fizycznych.

popędów) działań podporządkowanych chęci przetrwania, zachowania przedstawicieli wczesnych cywilizacji miały charakter świadomy i celowy. Ich funkcje pogłębiły się, o czym wspomina Wojciech Lipoński:

niepostrzeżenie ćwiczenie sprawności i współzawodniczenie cielesne poczęło wchodzić w orbitę działań państwowotwórczych [...]. Najwcześniej w Egipcie (krótco po 4000 p.n.e.) i w wielu innych organizmach wczesnych państw, jak Asyria, Babilonia, Chiny, Korea i Indie, a w kręgu kultury śródziemnomorskiej na wyspach Thira (dziś Santoryn) i Kreta (krótco po 2000 p.n.e.) formy kształtowania ludzkiej cielesności i współzawodnictwa, dziś określanego mianem sportu czy wychowania fizycznego, przybrały kształt wysoko rozwinięty i wykazują pierwsze ślady wyższej organizacji. O ich rozwoju decydowały w tym stadium następujące kategorie potrzeb: wojenno-myśliwskie, jak w okresach poprzednich, ale bardziej zaawansowane; kastowe, w tym potrzeba utrzymania fizycznej przewagi warstw wyższych nad niższymi, rządzącymi nad rządzonymi. W miarę politycznego rozwoju centrów władzy pojawił się czynnik wynikający z potrzeb prestiżowych: uświetniania ważnych wydarzeń dworskich, szeroko rozumianego zaspokajania ambicji władcy. Związanie form współzawodnictwa fizycznego z ośrodkami dworskimi oznaczało pojawienie się szerszej publiczności i zapoczątkowało tradycje widowiska igrzyskowego [Lipoński 2012: 28].

Militarne prapoczątki sportu wydają się dość jednoznaczne⁴. Ze wspomnianego instynktu przetrwania wynikały formy wszelkiego doskonalenia cielesnego. W Mezopotamii przybrało ono postać różnorodnych ćwiczeń wojskowych, wśród których prym wiodły: łucznictwo, jazda konna, pływanie i oszczepnictwo. Sprawność wojowników decydowała o sile całej armii, dzięki czemu państwa sumeryjskie, a następnie asyryjskie, stopniowo podbiły okoliczne ludy. Z czasem jednak czysto pragmatyczne, militarne podejście do ćwiczenia sprawności fizycznej nabrało znaczenia bardziej rozrywkowego. Zrodziła się, także w cywilizacji bliskowschodniej, kultura podziwu dla siły i cielesnej doskonałości, przejęta w późniejszym okresie przez Persów i Greków⁵. Zdaniem Piaseckiego [1929: 16–17] we wszystkich wspomnianych kulturach zainteresowanie ćwiczeniami fizycznymi stopniowo malało w okresach pokoju (skupiano się wówczas choćby na uprawie roli). Potwierdza to ich militarny charakter.

W graniczącym z Mezopotamią państwie Hetytów również przywiązywano dużą wagę do ćwiczeń fizycznych. Popularne były walki z bykami (taurokatapsje i tauromachie), podnoszenie i rzucanie głazów, walki z niedźwiedziami i hipp-

⁴ Choć ciekawa jest teza Piaseckiego o obrzędowej genezie zabaw ruchowych, które następnie doprowadziły do wyodrębnienia sportu [por. Piasecki 1922: 7].

⁵ Są to czasy, gdy o sprawności fizycznej zaczęto wspominać w literaturze, by przywołać choćby poemat o Gilgameszu czy postaci herosów w kulturze greckiej.

ka. Aktywności tego typu miały jednak w większym stopniu funkcję rozrywkową – pokazy sprawności towarzyszyły najczęściej świętom, których w kulturze Hetytów było mnóstwo⁶.

W imperium perskim wyszkolenie wojskowe zyskało fundamentalne znaczenie dla wychowania młodzieży, zatem militarny aspekt kultury fizycznej wydaje się oczywisty. Persowie jednak mieli także zamiłowanie do doskonalenia cielesnego. Stąd też duża popularność zapasów (patronem zapasnictwa perskiego został bohater z terenów wchłoniętej przez Persję Mezopotamii, Gilgamesz). Siła miała wręcz znaczenie prestiżowe, a sławę, jaką mogła zapewnić, uznawano za wyznacznik statusu społecznego. Nie jest do końca jasne, czy Persowie jako pierwsi zadbali o systemowe wychowanie fizyczne (być może uprzedzili ich Grecy⁷), wiadomo natomiast, że funkcjonowała w ich państwie instytucja *zurkhaneh*, czyli specjalnego miejsca, w którym wykonywano ćwiczenia⁸ zmierzające do ukształtowania człowieka zrównoważonego duchowo i cielesnie.

Nowe formy współzawodnictwa, uprawiane w celach rozrywkowych przez elity, a niektóre z nich także przez dzieci, pojawiły się w Egipcie, gdzie popularne były m.in.: pięściarstwo, podnoszenie ciężarów, szermierka z wykorzystaniem kijów, wioślarstwo, skok wzwyż (nie w dzisiejszym rozumieniu), gry z użyciem piłki i zręcznościowe.

Jak wskazuje Lipoński, europejskich początków sportu należy szukać na obszarach zamieszkiwanych przez Celtów [2012: 49]. To ludy celtyckie jako pierwsze przeprowadzały systematycznie igrzyska⁹, choć stopień ich wyrafinowania nie dorównywał późniejszemu igrzyskom greckim. Z ich etyki wywodzi się także kodeks etyczny rycerstwa europejskiego oraz pojęcie *fair play* (*fir fer*), podobnie jak wiele form rywalizacji znanych ze średniowiecznych turniejów rycerskich. Ciekawostką może być tzw. futbol gaelicki¹⁰ (*Peil Ghaelach*), swoją koncepcją przypominający średniowieczny *mob football*, który uważany jest za protoplastę piłki nożnej i rugby. Celtowie ścigali się także konno i rydwanami oraz grali w *fidchell* – grę zbliżoną do szachów [Ordyłowski 1997: 65].

⁶ Por. Lipoński [2012: 33].

⁷ Lipoński wskazuje, że Persowie mogli po prostu przejąć pomysł greckich *gimnazjonów* [2012: 35].

⁸ Poszczególne ćwiczenia miały swoje nazwy, a w *zurkhaneh* obecny był nawet trener, który opiekował się trenującymi.

⁹ Jak, za Seanem J. Eganem, wybitnym celtologiem, wskazuje Lipoński, pierwsze igrzyska celtyckie odbyły się najprawdopodobniej ok. 1829 r. p.n.e., czyli znacznie wcześniej niż greckie. Z kolei zdaniem Marka Ordyłowskiego pierwsze odnotowane igrzyska staroirländzkie odbyły się w 632 r. p.n.e. [por. Ordyłowski 1997: 65]

¹⁰ Jest to dziś sport narodowy Irlandii, podobnie jak *hurling*, także wywodzący się ze starożytnej kultury celtyckiej. Obie dyscypliny wciąż są uprawiane.

Wyższy stopień organizacji wychowania fizycznego i kultywowania ducha rywalizacji, również czysto sportowej, reprezentowała cywilizacja antycznej Grecji. Poszczególne systemy greckie były niejednolite, co odzwierciedlało rozbieżność kultury helleńskiej na wiele państw. W jednych kładziono nacisk na wychowanie typowo militarne [Biały 2014: 393], łączone z muzycznym, w innych oddzielano kulturę fizyczną od muzyki, a były i państwa, w których ćwiczenia fizyczne nierozdzielnie wiązały się z religią.

W Atenach obywatelski model wychowania zakładał dążenie do równowagi między ciałem a umysłem. Wychowanie fizyczne dzieci w wielu państwach greckich stało się wręcz obowiązkowe (skodyfikowane prawnie). Jak pisał grecki historyk, Ioannis Mouratidis, ludzi zaniedbujących je uważano za niewykształconych [za: Lipoński 2012: 85].

Wpływ greckiej cywilizacji na kulturę fizyczną i sport jest nie do przecenienia. Jeden z jego wyrazów stanowi terminologia sportowa, która w dużej mierze ukształtowała się na podstawie słownictwa greckiego. Kult sprawności fizycznej miał w Grecji taką siłę, że wyraźne jego ślady można znaleźć w historiografii i literaturze antycznej, m.in. u Tyrtajosa, Plutarcha z Cheronei, Homera, Platona, Ksenofonta, Arystotelesa, czy Eliana. Rozgrywane współcześnie Igrzyska Olimpijskie od początku (1896 r.) jawnie czerpały z tradycji antycznej Grecji i próbowały się z nią utożsamiać. Nie do końca się to udało¹¹. Jak wskazuje Zbigniew Krawczyk, większość ruchów w XX-wiecznej kulturze fizycznej upatrywała swoich źródeł w greckiej historii starożytnej, by zbudować mit wielowiekowego rodowodu [Krawczyk 2014: 19].

Jednym z osiągnięć cywilizacji helleńskiej były *gimnazjony*, w których systematycznie ćwiczono walkę na pięści, zapasy, skoki, rzuty dyskiem i oszczepem, biegi. Zawodnicy mogli dać pokaz swoich możliwości w czasie licznych świąt, uatrakcyjniających *gymnopedie*. Stały się one również częścią igrzysk panatenajskich, łączących popisy fizyczne (także typowo wojskowe) z zawodami poetów i muzyków. Wydaje się, że Grecy w większym stopniu niż wcześniejsze cywilizacje łączyli filozoficzne idee wychowania w duchu sprawności fizycznej (kult agonistyki), niezbędnej dla utrzymania silnej armii, z poszukiwaniem rozrywki dla szeroko rozumianej publiczności. Igrzyska greckie w pewnym sensie przypominały więc swą funkcją to, czym był sport w XIX i początkach XX w. Kiedy w 776 r. p.n.e. odbyły się pierwsze igrzyska olimpijskie¹², nastąpiła instytucjonalizacja idei olimpijskiej. Cyklicznie orga-

¹¹ O przyczynach tego niepowodzenia czytaj w: Lipiec 2014.

¹² Igrzyska organizowano w wielu miastach greckich, ale największym uznaniem cieszyły się olimpijskie, pytyjskie, nemejskie i istmijskie. Warto również wspomnieć o igrzyskach organizowanych dla kobiet – Herajach, które odbywały się w Olimpii rok po zawodach męskich [por. Lipoński 2012: 92–92].

nizowane zawody cechowała podbudowa filozoficzna, religijna, pedagogiczna i polityczna¹³.

Greckie ideały sportowe i etyka igrzysk znalazły swój kres po podboju rzymskim. Diametralnie różna od greckiej organizacja państwa oraz podboje prowadzone na nieporównanie większą skalę nie pozwalały na kultywowanie tradycji helleńskich igrzysk. Dla Rzymian dużo ważniejsza była sprawność bojowa, co zbliżało ich kulturę fizyczną do bliskowschodniej. Można powiedzieć, że pod pewnymi względami europejskie wychowanie fizyczne pod panowaniem rzymskim odnotowało poważny regres. Co prawda ludyczna funkcja ćwiczeń cielesnych wciąż pozostawała istotna, a sport stał się bardziej masowy (choć nie w takim sensie, jak obecnie), jednak nie wynikało to już z idei wychowania młodzieży. Młodzi obywatele rzymscy, przeznaczeni do wojska, podnosili sprawność fizyczną jedynie w tym zakresie, w jakim była im niezbędna w armii. Zabawianie tłumów stało się domeną zawodowców oraz zniewolonych gladiatorów¹⁴.

Choć Rzymianie nie kultywowali tradycji greckich igrzysk, ich świętom również towarzyszyły różnorodne zawody. Jak wskazuje Lipoński [2012: 135], do najważniejszych należały *Ludi Magni*, czyli Igrzyska Wielkie, organizowane pierwotnie w obozach wojskowych (z czasem przekształciły się w igrzyska cyrkowe, podczas których urządzano walki gladiatorów oraz wyścigi rydwanów).

O zamiłowaniu ludu rzymskiego do pokazów militarnych świadczą *naumachie*, czyli inscenizowane bitwy morskie. Urządzano je na sztucznie stworzonych zbiornikach wodnych lub w wypełnionych wodą cyrkach. Częstym zjawiskiem było „odtworzenie” w ten sposób scen z historii. W starciach takich uczestniczyli więźniowie skazani na śmierć lub gladiatorzy. Nie można jednak w tym przypadku mówić o sporcie ani kulturze fizycznej.

¹³ W zasadzie podobnie jest dziś, z tym wyjątkiem, że nowożytne Igrzyska Olimpijskie zatraciły pierwotne idee, zwłaszcza dotyczące sportu amatorskiego (podobny problem zrodził się jeszcze w antyku – zawodowstwo zmieniało współzawodnictwo olimpijczyków, a za panowania Rzymian etyczny charakter igrzysk ustąpił widowiskowości), rozumianego jako samodoskonalenie zawodników, na rzecz aspektów ekonomicznych. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że współcześnie głównym podłożem Igrzysk jest ich funkcja biznesowa.

¹⁴ Por. słowa Ryszarda Polaka: „niestety – [...] w Rzymie, w którym nauki filozoficzne nie rozwijały się już tak intensywnie, a miejsce filozofii systematycznie i dogłębnie uprawianej zajęły eklektyczne, przesiąknięte nadmiernym praktycyzmem rozważania, niekiedy pozbawione głębszych uzasadnień i refleksji; także humanistyczna refleksja nad uprawianiem sportu zaczęła podupadać. Wiązało się to z przenikaniem do mentalności Rzymian tendencji hedonistycznych i materialistycznych w postrzeganiu człowieka i jego natury. Organizowane także wówczas krwawe igrzyska gladiatorów wypaczyły i zdeformowały właściwe rozumienie współzawodnictwa sportowego oraz sportu w ogóle” [Polak 2014: 23].

1.2. Średniowiecze

Okres średniowiecza wbrew pozorom nie przyniósł widocznego regresu w dziedzinie kultury fizycznej¹⁵. Poszczególne ludy Europy miały własne tradycyjne gry i zabawy ruchowe, które co prawda nie dorównywały igrzyskom antycznym, jednak pozwalały na łączenie rozrywki z kształtowaniem sprawności cielesnej. Ponadto tzw. wieki ciemne charakteryzowały ciągle wojny, związane z migracją kolejnych ludów. Wynikająca z tego konieczność utrzymywania doskonałej kondycji fizycznej w naturalny sposób prowadziła do kontynuacji dualnego – rozrywkowego i militarnego – charakteru kultury fizycznej. W filozofii średniowiecznej ciało stało się przedmiotem zainteresowania dopiero w myśli św. Tomasza z Akwinu, będącego pod tym względem kontynuatorem idei Arystotelesa [por. Polak 2014: 23].

Tradycja igrzysk zachowała się natomiast w Bizancjum, które uniknęło silnych wpływów rzymskiego modelu wychowania. We wschodniej części imperium popularne były zwłaszcza zapasy i wyścigi rydwanów (rozgrywane w hipodromie w Konstantynopolu). Te ostatnie cieszyły się bardzo dużym zainteresowaniem i wzbudzały emocje prowadzące do powstawania faksji (tzw. *demes*) kibiców, którzy wielokrotnie ścierali się ze sobą w murach hipodromu. W walkach tego typu notowano również ofiary śmiertelne¹⁶.

Wpływy bizantyńskie można dostrzec w kulturze fizycznej południowych Słowian. Głównymi jej formami były początkowo militarne zorientowane zawody w jeździectwie i łucznictwie, jednak wiadomo również o licznych zabawach sportowych, towarzyszących zwłaszcza dniom świątecznym (np. rzucanie kamieniami na odległość lub do celu, zapasy). Do słowiańskich rozrywek fizycznych należały także brutalne walki na pięści oraz gry przypominające dzisiejszego palanta. Brakuje natomiast świadectw uprawiania przez Słowian jakichkolwiek form piłkarstwa.

Gry z piłkami były w okresie średniowiecza popularne w Europie Zachodniej. Przodowała w tym zakresie zwłaszcza Anglia, gdzie w rozgrywkach w miastach brało udział po kilkuset zawodników, a piłkę przenoszono w konkretne miejsce (najczęściej do bramy miasta). Tak zwany *mob football*, do którego należały np. rozgrywki *Shrove Tuesday Football*, wiązał się często z dużymi zniszczeniami w przestrzeni miejskiej i dlatego zakazywano go edyktami królewskimi (pierwszy z nich został wydany przez Edwarda III). Dopiero z czasem mecze

¹⁵ Choć zdaniem Haliny Zdebskiej dopiero w XIX w. należycie nawiązano do antycznych tradycji sportowych, a epoki pomiędzy starożytnością a wiekiem rewolucji przemysłowej odnosiły się do starożytnych idei w stopniu nieporównywalnie mniejszym [Zdebska 2014: 330].

¹⁶ Według ustaleń W. Lipońskiego [2012: 180] w ciągu kilku stuleci istnienia hipodromu śmierć w walkach kibiców poniosło około 60 tys. ludzi.

zaczęto przenosić na błonia, gdzie było więcej miejsca i mniej mienia zagrożonego uszkodzeniem. Tego typu gry doprowadziły z czasem (XIX w.) do powstania piłki nożnej (choć używano w nich rąk, nie nóg – zakaz gry rękami wprowadziła dopiero założona w 1863 r. The Football Association) i rugby (wyodrębnienie tego sportu wynikało z konfliktu między Football Association a zwolennikami używania w grze rąk, którzy w 1871 r. utworzyli The Football Rugby Union).

Różnorodnych piłek, najczęściej niewielkich, odbijanych raketkami, używano także w Hiszpanii i Francji, gdzie uprawiano odpowiednio *pelotę* i *jeu de paume* (protoplasta tenisa ziemnego). Włochom z kolei bliższe były rozgrywki typu *mob football*, nazywane *calcio* (do dziś takiego określenia używa się we Włoszech dla nazwania sfery rodzimej piłki nożnej). Gra w piłkę znana była także w Polsce, o czym wspomina Mikołaj Rej: „a tłucze się po ścianach by nadęta piła, którą oni szaleńcy, co ją więc igrają, nogami i rękami bijąc popychają” [cyt. za: Piasecki 1922: 10].

1.2.1. Rycerstwo

Odrębnie od plebejskich i masowych rozrywek rozwijała się kultura fizyczna wyższych stanów. Już w czasach istnienia imperium Karola Wielkiego społeczeństwo podzielone było na warstwy, a jedną z nich stanowili *bellatores*, z których wywodzi się średniowieczna europejska klasa rycerska. Ich kodeks postępowania oraz funkcje militarne, jakie pełnili w systemie społecznym, stały się źródłem zapotrzebowania na rozmaite ćwiczenia fizyczne oraz pozabitewne formy sprawdzania umiejętności. Wychowanie fizyczne tej klasy zaczynało się we wczesnych latach dziecięcych i przypominało antyczne zwyczaje, znane choćby z rzymskiego imperium. Jak pisze Lipoński,

wychowanie zaczynało się od 7. roku życia, gdy chłopiec przechodził spod opieki matki pod opiekę ojca. Otrzymywał drewniany miecz, kopię i tarczę. Poszczególne elementy przysposabiania chłopców do rzemiosła rycerskiego bywały zróżnicowane w różnych częściach Europy, ale miały na ogół wiele wspólnego [Lipoński 2012: 228].

Droga, jaką młodzieniec musiał przejść od dziecka do rycerza, obejmowała dwie ścieżki (obie obowiązkowe). Pierwsza prowadziła przez rozmaite ćwiczenia bojowe i sprawnościowe¹⁷, druga natomiast miała nauczyć dobrych obyczajów

¹⁷ Jak wyglądała droga podnoszenia sprawności fizycznej, dowiadujemy się m.in. z opisu dokonanego przez Dariusza Piwowarczyka: „chłopcy uczyli się władać kopią, celując do zawieszanej na słupie tarczy, zarówno z pozycji pieszej, jak siedząc na grzbiecie drewnianego konia ciągniętego przez rówieśników. Inną wojskową zabawą było *quintaine*. Role nieprzyjaciół odgrywały w niej drewniane manekiny atakowane przez chłopców kopiami i mieczami” [Piwowarczyk 2000: 51].

i zachowania dworskiego. Taki podział przypominał starożytne doskonalenie ciała i ducha (Grecja), nawiązywał też z pewnością do celtyckich ideałów *fir fann*. Mimo dwutorowości „głównym celem rycerskiego wychowania było przygotowanie do walki przyszłego wojownika. Z tego powodu największą uwagę zwracano na wyrobienie siły fizycznej oraz na naukę i doskonalenie władania bronią” [Piwowarczyk 2000: 51].

Formą pokojowego sprawdzianu sił i umiejętności były turnieje rycerskie¹⁸, rozgrywane w Europie już od IX w.¹⁹ Ich ogólne zasady, zdaniem Lipońskiego, prawdopodobnie zostały spisane w wieku X. Regulamin był w nich niezwykle istotny, ponieważ nie chodziło jedynie o wykazanie się sprawnością. Uczestnicy turnieju musieli także okazać nienaganną ogłędę i znajomość obyczajów. Równie ważna była funkcja rozrywkowa. Widowiskowe gonitwy, pojedynki, starcia na kopie przyciągały znaczną publiczność. Wydarzenia tego typu towarzyszyły więc uroczystym okazjom, m.in. zaślubinom członków rodzin królewskich, świętowaniu wielkich wiktorii, czasem również koronacjom.

W XVII w. turnieje rycerskie organizowano coraz rzadziej, by w końcu zupełnie ich zaniechać. Wiązało się to z ewolucją wojskowości, w której klasa rycerska stopniowo traciła na znaczeniu. Udoskonalana z biegiem lat broń palna zastąpiła tradycyjne sposoby prowadzenia wojen, zatem zmalała potrzeba wychowywania młodzieży w duchu rycerskiej sprawności (pozostały natomiast zasady dworskiego zachowania).

Rola turniejów rycerskich nie ograniczała się jedynie do zapewniania uciechy władcom i tłumom. Ich efektywność w połączeniu z powszechnie sławionymi zasadami postępowania rycerzy wprost domagały się wykorzystania w literaturze. Pieśni truwerów, *chansons de geste*, poezja arturiańska i poematy sławiły odwagę i honor rycerski, dostarczały kulturze europejskiej godnych zapamiętania oraz naśladowania bohaterów. Poeci dokonujący opisów turniejów mogą, z zachowaniem odpowiedniego dystansu, uchodzić za wczesnych sprawozdawców sportowych.

¹⁸ Por.: „turnieje były namiastką prawdziwej walki, treningiem, podczas którego rycerstwo zaprawiało się do nowej i trudnej sztuki szermierki bronią drzewcową w celu opanowania techniki wysadzania z siodła swego przeciwnika” [Szymczak 2008: 88]. Nie należy również zapominać o myślistwie, które, jako współzawodnictwo człowieka ze zwierzętami (zwłaszcza niebezpiecznymi, jak dziki, niedźwiedzie czy tury), uznać można za rodzaj sprawdzianu siły, umiejętności, hartu ducha i męstwa.

¹⁹ Ich tradycja sięga jednak dużo dalej. Jak wskazuje Jan Szymczak [2008: 87], turnieje wywodziły się ze starożytnych rzymskich igrzysk *Ludus Troiae* (grupowe pozorowane potyczki konno).

1.3. Odrodzenie

W XVI w. renesansowi myśliciele, wśród postulatów odrodzenia ideałów antycznych, na jednym z pierwszych miejsc stawiali konieczność przywrócenia systematycznej edukacji w zakresie sprawności fizycznej. Średniowieczne rozrywki tłumów czy rycerskie formy ćwiczenia ciała uznano za niewystarczające. Przykładem godnym naśladowania miały być greckie *gymnasiony*. Humanisci, głoszący konieczność dążenia do bycia człowiekiem pełnym, stworzyli sprzyjający kulturze fizycznej grunt. Średniowieczne przekonanie, że ciało jest jedynie siedliskiem grzechu i należy je umartwiać, w renesansie nie miało już racji bytu. Stąd też wzięło się uwzględnianie w traktatach pedagogicznych kształtowania ciała, a nie tylko intelektu i dobrych obyczajów.

Kolebką nowożytnych systemów wychowania fizycznego stały się Włochy. W XVI w. włoski lekarz, Girolamo Mercuriali napisał pierwszy traktat poświęcony kulturze fizycznej w szkołach (*Sześć ksiąg o sztuce gimnastyki znanej starożytnym, a nieznanym nam współczesnym*).

Naśladowcami Włochów stali się Anglicy²⁰. Dzięki licznym kontaktom dyplomatycznym doszło do przeniesienia ideałów wychowania fizycznego z Półwyspu Apenińskiego na Wyspy Brytyjskie. Początkowo nowoczesne sposoby kształcenia dostępne były jedynie arystokratom, którzy zatrudniali prywatnych nauczycieli dla swoich potomków. Nieco później program edukacyjny uwzględniający kulturę fizyczną przejęły angielskie szkoły publiczne.

W drugiej połowie XVI w. nastąpiło pewne zahamowanie postępów wychowania fizycznego. Pod wpływem pracy szwajcarskiego lekarza, Paracelsusa, uwierzono w skuteczność leczenia schorzeń za pomocą substancji chemicznych. Rodząca się farmaceutyka doprowadziła do częściowego przynajmniej porzucenia zapoczątkowanych przez Mercurialego badań nad wpływem ćwiczeń fizycznych na stan zdrowia człowieka. Paracelsus wręcz zalecał brak ruchu, wskazując, że może on przyczynić się do postępów choroby²¹.

Równolegle do sporów o wychowanie młodzieży toczyło się „życie” gier miejskich. Największą popularnością w XVI-wiecznej Europie Zachodniej cieszyły się tenis (w Anglii znany jako *Royal Tennis*) i gry piłkarskie – w odmianie angielskiej (futbol) oraz włoskiej (*calcio*). W roku 1618 w Anglii król Jakub I wydał pierwszy

²⁰ Nie wszyscy z równym entuzjazmem przyjmowali postępy pedagogiki włoskiej. W Niemczech programy edukacyjne konsekwentnie pomijały wychowanie fizyczne, skupiając się na kształtowaniu intelektu wychowanków. Dopiero w XVIII w. oświeceniowi już myśliciele uświadomią Niemcom konieczność zwrócenia uwagi na rozwój fizyczny młodzieży.

²¹ Innego zdania był polski medyk, nadworny lekarz królów polskich, Wojciech Oczko. Według niego ruch (zwłaszcza na świeżym powietrzu), odpowiednio dobrany i poprzedzony rozgrzewką, mógł nawet zastępować lekarstwa.

w Europie oficjalny dokument gwarantujący obywatelom prawo do uprawiania ćwiczeń cielesnych (była to tzw. *Declaration of Sports*, czyli *Deklaracja o rozrywkach*). Był to też jeden z pierwszych przypadków, kiedy postępy w dziedzinie sportu wpłynęły na losy kraju. Jakub I bowiem wydaniem *Declaration of Sports* naraził się purytanom, dla których wszelkie rozrywki, także sportowe, były grzechem. Następca tronu brytyjskiego, Karol I, został przez parlament zmuszony do anulowania dokumentu. Dalszy rozwój wydarzeń doprowadził do stracenia Karola i wybuchu wojny domowej (przywrócenie przez króla *Declaration of Sports* było jednym z decydujących powodów wydania wyroku skazującego go na śmierć).

Ważną rolę w historii gier miejskich odegrały igrzyska w Chipping Camden, organizowane cyklicznie od około 1612–1618 r. przez Roberta Dovera. Kapitan armii angielskiej oparł swój pomysł na istniejącej w tym miejscu od wczesnego średniowiecza tradycji przeprowadzania zawodów podczas festynów i dni świątecznych. Dover „zreformował” zawody, nadał im nazwę „igrzyska olimpijskie” i opracował program, w którym znalazły się m.in.: rzut młotem kowalskim, wyścigi chartów, biegi, szermierka na kije, miejscowa odmiana zapasów (*shin kicking*), gimnastyka oraz drużynowe zdobywanie konstruowanego na potrzeby igrzysk drewnianego zamku.

1.4. Wieki XVIII i XIX

W dziedzinie kultury fizycznej początki oświecenia widoczne są na przełomie XVII i XVIII w., kiedy żył i tworzył czeski pedagog Jan Ámos Komenský. W swoich pracach dotyczących pedagogiki sprzeciwiał się niemieckiemu systemowi opartemu na ćwiczeniu intelektu i zaniedbywaniu ciała [por. Lipoński 2012: 338]. Podobne postulaty głosili m.in. John Milton i Samuel Hartlib. Konieczność nawoływania do powrotu do myśli renesansowej wynikała z jej niepełnej realizacji oraz oporów, które hamowały rozwój kultury fizycznej. Wiara w farmakologię i szkodliwość ćwiczeń cielesnych, zaszczerpiona przez Paracelsusa, była tylko jednym z czynników blokujących postępy w wychowaniu fizycznym.

Oświecenie przyniosło znamienne przekształcenie w sposobie myślenia o kulturze fizycznej. O ile dotąd lekarzy uważano za jedynych, którzy mogli wypowiadać się fachowo na temat związków między ruchem a zdrowiem, o tyle przełom XVIII i XIX w. otworzył pole manewru dla specjalistów w dziedzinie wychowania fizycznego (przodowali w nim zwłaszcza państwa skandynawskie). Do najważniejszych osób spośród tej grupy należeli: Jan Henryk Pestalozzi, Gerhard U. A. Vieth, Johann GutsMuths, Franz Nachtegall, Jędrzej Śniadecki, a nieco później bracia Pehr i Hjalmar Ling²². Zwłaszcza dzieło GutsMuthsa, *Gim-*

²² O przełomowych dokonaniach na niwie popularyzacji kultury fizycznej czyt. również w: Kałamacka 2014.

nastyka dla młodzieży, cieszyło się dużym zainteresowaniem (było tłumaczone na wiele języków)²³. Jego najważniejszym założeniem było odejście od unilateralnego niemieckiego systemu edukacyjnego, opartego wyłącznie na kształceniu umysłowym. Uzasadnieniem, oprócz korzyści czysto fizycznych, był wpływ gier ruchowych na rozwój psychiczny młodzieży.

Czynnikiem sprzyjającym postępom w dziedzinie wychowania fizycznego stała się industrializacja krajów europejskich. Zachodzące w szybkim tempie przemiany gospodarcze, ekonomiczne, społeczne, migracja ludności do ośrodków miejskich – wszystko to powodowało konieczność poszukiwania nowych sposobów rozładowywania napięć czy spędzania wolnego czasu. Rozwijające się miasta przemysłowe stały się przestrzeniami nieprzyjawnymi, niesprzyjającymi rekreacji. Ponadto organizm ludzki, zastępowany stopniowo w pracy przez maszyny, zaczął wykazywać oznaki niedoboru ruchu, co prowadziło do problemów zdrowotnych dotąd niespotykanych [por. Piasecki 1929: 3; Zdebska 2014: 329]. Stąd podnoszone w późniejszym okresie postulaty organizowania przestrzeni miejskiej w taki sposób, by powstawały miejsca zielone, otwarte zwłaszcza dla młodzieży aktywnej fizycznie. Nadwyżki energetyczne w społeczeństwach stały się też jednym z hasel zachęcających do wznowienia ruchu olimpijskiego [por. Lipiec 2014: 193].

Jak wskazał Wroczyński [1971: 10], fundamentalne znaczenie dla kultury fizycznej miały przemiany zachodzące w XIX w. w szkolnictwie. Przede wszystkim dążono do objęcia nauczaniem wszystkich przedstawicieli młodych pokoleń, by dostarczyć rozwijającemu się przemysłowi mniej lub bardziej wykwalifikowanych pracowników. Powszechne szkolnictwo stworzyło szansę, by zadbać o sprawność i prawidłowy rozwój psychofizyczny dzieci i młodzieży, o co zabiegali coraz liczniejsi w Europie przedstawiciele nauk o wychowaniu fizycznym.

Godny podkreślenia jest fakt, że o wprowadzenie wychowania fizycznego do programów dydaktycznych w szkołach powszechnych usilnie zabiegały środowiska związane z wojskiem. Było to wynikiem napięć politycznych na kontynencie, który przechodził bardzo poważne przemiany. Nowoczesna sztuka wojenna wymagała dysponowania coraz liczniejszymi armiami, a o sukcesie w wojnie mogły decydować głębokie rezerwy ludzkie. Stąd też przedstawiciele armii w większości państw dostrzegali konieczność zadbania o sprawność cielesną społeczeństwa.

Ważną rolę w propagowaniu powszechnego wychowania fizycznego odegrały szkoły tworzone na wzór Filantropinum – placówki pedagogicznej założonej przez Jana Bernarda Basedowa w Dessau. Wszystkie tego typu szkoły nazywano filantropinami. Istotnym elementem ich programów nauczania były ćwiczenia ruchowe. Powstawanie filantropinów w Niemczech i krajach skandynawskich oraz stopniowe wprowadzanie wychowania fizycznego do szkół elementarnych

²³ Por. Wroczyński 1971: 8.

i średnich pociągnęło za sobą nagle zapotrzebowanie na nauczycieli o odpowiednich kwalifikacjach. Szkoły stanęły też przed nowym problemem – infrastruktura nie spełniała wymogów prawidłowego nauczania wychowania fizycznego.

Propagatorzy kultury fizycznej szybko dostrzegli nowe zapotrzebowania i przystąpili do ich zaspokajania. Nachteggall w Danii zaczął od organizowania kursów dla nauczycieli. Z kolei w 1813 r. w Szwecji utworzono Centralny Instytut Gimnastyczny. Jego absolwenci zyskiwali status instruktorów wychowania fizycznego w armii, ale mieli także uprawnienia do nauczania gimnastyki w szkołach. Była to pierwsza w Europie placówka systematycznego kształcenia nauczycieli wychowania fizycznego. Podobne ośrodki tworzone później także w Anglii, we Francji i w Niemczech.

Pionierzy kultury fizycznej rozumieli również konieczność usystematyzowania wychowania fizycznego, ujednolicenia ćwiczeń tak, by można było nauczać w całym kraju według jednego, spójnego programu. Pierwszeństwo ponownie przypadło w tym przypadku Szwedom. Pomysłodawca i pierwszy dyrektor Centralnego Instytutu Gimnastycznego, Pehr Ling, stał się jednocześnie pierwszym teoretykiem nauki o wychowaniu fizycznym. W rozprawie *Ogólne podstawy gimnastyki* dał pierwsze naukowe uzasadnienie poszczególnych ćwiczeń oraz opisał kilka odmian gimnastyki.

Gimnastyka szwedzka odegrała niebagatelną rolę w rozwoju europejskiego wychowania fizycznego. W wielu krajach na systemie Linga (rozwijanym następnie przez jego syna, Hjalmarę) oparto program nauczania w szkołach, ponieważ dawał gotowy przepis na poszczególne zajęcia. Poza tym był przygotowany bardzo dokładnie, metodycznie i w zgodzie z ówczesną wiedzą z zakresu fizjologii. Również projekt sali gimnastycznej zaproponowany przez szwedzkiego teoretyka znalazł uznanie za granicą.

Szwecja nie była jedynym krajem, w którym systematyzowano kulturę fizyczną. Pod wpływem prac GutsMuthsa, w Niemczech inicjatywę wykazał Johann F. Jahn, który doprowadził do powstania w Hasenheide pierwszego w kraju boiska turnerskiego, wzorowanego na zwyczajach starogermańskich [por. Wroczyński 1971: 44]. Aktywność młodzieży w tym miejscu miała charakter zorganizowany. Z czasem rozbudowano program ćwiczeń fizycznych, a boiska zakładano w różnych miejscowościach w całym kraju. W ten sposób narodził się w Niemczech ruch turnerski. Jego rozwój okazał się tak dynamiczny i powszechny, że w połowie XIX w. zaczęto zawiązywać lokalne stowarzyszenia. Oczywiście doprowadziło to do powstania ogólnokrajowego związku, zrzeszającego i reprezentującego całość niemieckiego ruchu. Ponieważ tak duża grupa nie mogła pozostać poza zasięgiem wpływów politycznych, na boiskach turnerskich prowadzono ożywioną agitację w okresie Wiosny Ludów. Kiedy rewolucję stłumiono, cały ruch stracił dotychczasowy impet.

Również Francuzi rozumieli znaczenie wychowania fizycznego. Już Jan Jakub Rousseau wspominał w swych pracach o aktywności fizycznej, choć jego

myśl nie wpłynęła znacząco na postępy w dziedzinie kultury fizycznej. Donioślejszą rolę w tym zakresie odegrał hiszpański żołnierz, Francesco Amoros. Po wygnaniu z Hiszpanii Amoros udał się do Francji, gdzie przyłączył się do Towarzystwa Oświaty Elementarnej. Pozostając pod wpływem działalności Jana Pestalozziego wyznaczył sobie ambitny cel opracowania spójnego systemu wychowania fizycznego młodzieży szkolnej. Jego pracą szybko zainteresowała się armia i w efekcie zlecono mu prowadzenie zajęć z gimnastyki dla żołnierzy. Następnie został dyrektorem Gimnazjum Wojskowego, gdzie wykorzystał pobliski park jako miejsce ćwiczeń.

Nieco inaczej rozwój wychowania fizycznego wyglądał w Wielkiej Brytanii, gdzie niełatwo uznanie zyskiwały idee kontynentalne. Brytyjska kultura fizyczna opierała się na tradycyjnych grach ruchowych, uprawianych na świeżym powietrzu (sale gimnastyczne dość długo były tam niepotrzebne). O kultywowanie tych tradycji dbano w szkołach publicznych tworzonych na wyspach jeszcze w średniowieczu. Władze *public schools* organizowały cyklicznie zawody międzyszkolne. Ponieważ współzawodnictwo wymagało porządku, wiele gier doczekało się opracowania ujednoliconych, przejrzystych reguł.

Wychowanie fizyczne w Wielkiej Brytanii w pewnym momencie zaczęło się rozwijać dwutorowo. Wojna burska w Afryce ujawniła niewystarczający poziom sprawności fizycznej angielskich żołnierzy. Winą obarczano rozpowszechnienie gimnastyki szwedzkiej, która miała być zbyt uniwersalna. Armia zaś potrzebowała wyspecjalizowanych rekrutów. Naciski, by ukierunkować wychowanie fizyczne w szkołach na przygotowanie do służby wojskowej, spełzły na niczym. Inicjatywą wykazał się jednak pułkownik Robert Baden-Powell, który w 1908 r. utworzył organizację skautów. Połączenie gier terenowych z elementami dyscypliny wojskowej dało wyśmienite rezultaty. Ruch skautingu upowszechnił się nie tylko w Wielkiej Brytanii i z czasem stał się bardzo skutecznym systemem wychowawczym.

Dynamika zmian społecznych oraz upowszechnienie wychowania fizycznego doprowadziły do powstawania nowych form rekreacji i spędzania wolnego czasu w sposób aktywny. Wiek XIX to stulecie, w którym można już mówić o sporcie w rozumieniu dzisiejszym. Skodyfikowanie reguł gier w Anglii doprowadziło do wykształcenia się konkretnych dyscyplin sportowych (piłka nożna, rugby). Uprawiający je ludzie zaczęli łączyć się w stowarzyszenia, które następnie stawały się klubami sportowymi (w 1857 r. w Anglii powstał pierwszy na świecie klub piłkarski – Sheffield Football Club). Im więcej zaś istniało klubów, tym większa stawała się potrzeba systematyzacji stosunków między nimi. Stąd wzięła się tendencja do zawiązywania ponadklubowych związków, które regulowały przepisy oraz formalizowały rozgrywki. Sport zyskał zatem konkretne, oficjalne oblicze. Kolejnym krokiem była jego popularyzacja, do której w dużym stopniu przyczyniła się prasa.

1.5. Kultura fizyczna w Polsce

1.5.1. Średniowiecze

Poszukiwanie pierwszych przejawów kultury fizycznej w Polsce nie jest zadaniem łatwym, o czym pisał w swej rozprawie Lipoński:

najdawniej uchwytne formy zabaw i współzawodnictwa fizycznego w średniowieczu nie mają w Polsce zbyt wielu źródeł. Można się domyślać, że były to formy własne z domieszką kultur ościennych. Dopiero w okresie pełnego średniowiecza docierają tu wyraźniejsze wpływy kultur wschodnich, szczególnie podczas najazdów mongolskich i kilkaset lat później także tureckich. [...] Równolegle obserwujemy napływ wzorców zachodnioeuropejskich, widocznych zwłaszcza w miastach, w organizacji bractw kurkowych, a także w systemie wychowania rycerskiego [Lipoński 2012: 188].

Jako jedno z tych źródeł podaje badacz historii sportu kroniki Jana Długosza, w których można znaleźć świadectwa sprawności cielesnej Polaków. Dotyczą one przede wszystkim siły i postawy polskiego szlachcica, nie odnoszą się jednak do sposobów ich kształtowania. Średniowieczny kronikarz wspomina za to o jeździectwie, m.in. o wyścigach konnych²⁴.

Pewne światło na kwestię ćwiczeń fizycznych mogą rzucić opracowania dotyczące kultury rycerskiej w Polsce średniowiecznej. Właściwie od najdawniejszych czasów znany był tzw. *certamen singulare*, czyli pojedynek, będący zazwyczaj sądem bożym rozstrzygającym o słuszności jednego z walczących²⁵. Z tego typu starć wywodzi się tradycja pojedynku, a następnie harców, czyli potyczek pojedynczych rycerzy poprzedzających bitwy (również wiązano je z siłami nadprzyrodzonymi, ich wynik uznawano bowiem za wróżbę dotyczącą wyniku bitwy). Jan Szymczak wyraźnie jednak oddziela zarówno harce, jak i pojedynki od turniejów rycerskich i gonitw, dostrzegając w dwóch ostatnich formach dominantę funkcji ludycznej²⁶ [por. Szymczak 2008: 11 i 88–89].

²⁴ Lipoński [2012: 189], opierając się na ustaleniach Oskara Kolberga, uznaje, że opisywane przez Długosza zawody to tzw. rochwist, czyli wyścigi konne do ustawionego w pewnym oddaleniu słupa.

²⁵ Podobną, rozsądającą funkcję miały już w starożytności zawody Achajów [por. Piasecki 1929: 23].

²⁶ Pojedynki także służyły rozrywce i wykazaniu się sprawnością, ale tylko wówczas, gdy były częścią turnieju (dziś nazwalibyśmy to konkurencją bądź dyscypliną). O turniejach zresztą wspominał w wieku XIII Ulrich von Liechtenstein w kontekście powodów, dla których w nich startowano. Jak się okazuje, w pierwszej kolejności chodziło o zamilowanie do walki i chęć zdobycia pieniędzy, a ćwiczenie sprawności bojowej było jedną z dalszych motywacji [por. Szymczak 2008: 103].

Turnieje nie były jedyną formą kultury fizycznej w Polsce doby średniowiecza. Jak wskazuje Piasecki [1929: 92], pewną popularnością wśród studentów cieszyły się gry w palanta, kręgle i w piłkę (aprobowane nawet przez Kościół, o czym świadczy choćby statut akademii chełmińskiej, nadany przez tamtejszego biskupa).

1.5.2. Odrodzenie

W wieku XVI również w Polsce dostrzegano zmianę, jaka zaszła w funkcji i znaczeniu turniejów. Podkreślano, że dawniej były one formą poważnego treningu wojskowego, a współcześnie służą jedynie rozrywce dworskiej [por. Szymczak 2008: 122]. Nie oznacza to, że zostały potępione i odeszły w niepamięć. Wciąż je organizowano, jednak zwracano przy tym uwagę, że w procesie wychowania i przygotowania do dorosłego życia potomków możnych rodów należy poszukiwać różnych innych form poprawienia sprawności fizycznej. Możemy więc zaobserwować zmianę punktu ciężkości w wychowaniu fizycznym. O ile w średniowieczu nacisk kładziono w pierwszej kolejności na umiejętności bojowe oraz dobre obyczaje i sławę rycerską, o tyle już w renesansie zaczęto postulować dbanie o prawidłowy rozwój dla wzmocnienia zdrowia. Zalecano, aby poza startowaniem w turniejach „w celu hartowania ciała [...] polować, grać w piłkę, jeździć konno, brać udział w gonitwach” [Szymczak 2008: 244]. Do osób postulujących takie formy wychowania w duchu sprawności cielesnej należeli m.in. biskup krakowski Piotr Tomicki, Łukasz Górnicki, Mikołaj Rej. Dużo dalej poszedł Andrzej Frycz Modrzewski, który zalecał tworzenie szkół publicznych (do tej pory dominowało wychowanie dworskie), gdzie odbywałyby się ćwiczenia fizyczne podobne do tych, jakie uprawiano w greckich gimnazjonach. Poglądy Frycza Modrzewskiego w zakresie wychowania wynikały z jego życzenia, by młodzież dorastała w duchu miłości do ojczyzny, co zwiększyłoby w przyszłości siłę narodu. Sprawność cielesna miała być jednym z elementów budowania społeczeństwa zdolnego do obrony ojczyzny.

XVI- i XVII-wieczne metody podnoszenia siły i ogólnej sprawności fizycznej obejmowały m.in. gry ruchowe (np. w piłkę lub w znaną od dawna w Polsce cygę), biegi, skoki, pływanie, zapasy, szermierkę, strzelanie z procy [por. Lipoński 2012: 278]. Były to formy aktywności dostępne dla szerszych kręgów społeczeństwa niż turnieje rycerskie (udział w nich często był płatny, poza tym wymagał posiadania własnego ekwipunku). Do takich form aktywności zachęcał zwłaszcza Sebastian Petrycy, który uważał, że ruch jest potrzebny dzieciom już od najmłodszych lat [Ordyłowski 1997: 104].

W początkach wieku XVII popularnością wśród szlachty cieszyły się zawody jeździeckie, zwane w Polsce karuzelami (z franc. *carrousel*). Obejmowały one co prawda walki zbiorowe w szyku bitewnym, ale nie tylko. Wśród konkurencji można było znaleźć cyrkowe czy wręcz taneczne popisy, a także pokazy celności

w rzucaniu piłką (nazywano je *piłką z konia*). Typowo sportowy charakter miało już w wieku XVII w Europie, a w Polsce od XVIII w., łucznictwo. Ponieważ na polach bitew królowała wtedy broń palna, militarne zastosowanie łuku przeszło do historii. Nie zaprzestano jednak dalszego doskonalenia umiejętności oraz pisywania się nimi w zawodach.

1.5.3. Wieki XVIII i XIX

Kiedy do Polski dotarły idee oświeceniowej edukacji, zwrócono uwagę na konieczność zadbania o powszechny rozwój fizyczny dzieci. Pierwszą szkołą uznającą wychowanie fizyczne (obejmujące kąpiele w wannach, ćwiczenia gimnastyczne, wycieczki poza miasto, szermierkę, jazdę konną) za równorzędne wobec innych przedmiotów, było założone w roku 1740 w Warszawie przez Stanisława Konarskiego *Collegium nobilium* [por. Piasecki 1929: 94]. Podobne znaczenie miały ćwiczenia fizyczne (przede wszystkim wojskowe) w ufundowanej przez Stanisława Augusta Poniatowskiego Szkole Rycerskiej. Wiele dobrego w tej dziedzinie zdziałała również Komisja Edukacji Narodowej (m.in. wprowadzając w swoich szkołach obowiązek ruchowej rekreacji uczniów), jednak jej osiągnięcia zniweczyła utrata niepodległości. Zlikwidowano w efekcie wiele szkół, a dostęp do pozostałych ograniczono. Dotknęło to zwłaszcza dzieci chłopskie, ponieważ szkół ludowych było mało, a ich stan pozostawiał wiele do życzenia.

Wychowanie fizyczne pod zaborami znalazło się w programie szkół średnich dopiero około połowy wieku XIX. W tym czasie jednak instytucja szkoły w zaborze pruskim i austriackim postrzegana była jako ośrodek germanizacji, co skutecznie zniechęcało do posyłania tam dzieci [por. Wroczyński 1971: 105]. Nieco lepiej wyglądała sytuacja w zaborze rosyjskim, gdzie szkoły raczej zakładano niż likwidowano, a wychowanie fizyczne uważano za integralny element nauczania (walczyli o to m.in. Hugo Kołłątaj i Tadeusz Czacki). We wszystkich przypadkach jednak ten element nauczania ograniczał się do nauki tańca, jazdy konnej i fechtunku. Z kolei w Księstwie Warszawskim (i później w Królestwie Polskim) wychowanie fizyczne uważano za ważną część procesu nauczania, a organizowano je w szkołach średnich jako ćwiczenia z musztry wojskowej.

Postęp w dziedzinie wychowania fizycznego zawdzięczała ludność polska przede wszystkim działaniom pozaszkolnym. W zaborze pruskim pewną popularność zyskał ruch turnerski, który przyczynił się do rozwoju gimnastyki – tworzone zakłady gimnastyczne, w których sprawność podnosiła przede wszystkim młodzież. Na ziemiach pozostających pod kontrolą Rosji rozpowszechniła się gimnastyka lecznicza i wychowawcza.

Szczególnie duże zasługi dla polskiego wychowania fizycznego położył Ludwik Bierkowski [por. Wroczyński 1971: 112], który pod wpływem swej współpracy m.in. z Amoroso założył w roku 1838 w Krakowie szkołę gimnastyczną.

Mimo usilnych zabiegów nie udało się jednak utrzymać placówki. Zbyt mała liczba podopiecznych i wiążące się z tym niewielkie wpływy z chętnego spowodowały, że po czterech latach szkoła została zamknięta.

Jedną z przyczyn był z pewnością niedostateczny stan wiedzy na temat potrzeb dziecięcego organizmu. W Europie Zachodniej rozumiano już od pewnego czasu, że wychowanie fizyczne ma fundamentalne znaczenie dla prawidłowego rozwoju człowieka i bezpośrednio wiąże się ze zdrowiem. Na ziemiach polskich propagatorem tej wiedzy był Jędrzej Śniadecki, który wślawił się między innymi rozprawą *O fizycznym wychowaniu dzieci*, zawierającą wytyczne dotyczące dbania o prawidłowy rozwój fizyczny dziecka. Do zalecanych przez Śniadeckiego ćwiczeń (jednak nie przed ukończeniem 12. roku życia) należały „tańce, gontwy, zapasy, robienie bronią, śpiewanie, gry wymagające zręczności i zwrotności, jakimi są: gra piłki, balonu, wolanta, bilardu, jazda konna, głośnie odmawianie wierszy i prozy” [cyt. za: Wroczyński 1971: 113]. Wyraźne zwiększenie poziomu wiedzy teoretycznej o potrzebach rozwojowych dzieci oraz o systematyce ćwiczeń gimnastycznych nastąpiło na ziemiach polskich dopiero w drugiej połowie XIX w.

1.5.4. Ruch sokolski na ziemiach polskich

Obszarem, na którym najdynamiczniej ze wszystkich ziem zabranych rozwijał się ruch gimnastyczny, była Galicja. To tutaj najwcześniej dotarł pomysł Mirosława Tyrśa, by stworzyć struktury narodowej organizacji wzorowanej na niemieckim ruchu turnerskim. Pod wpływem aktywności Tyrśa w czeskiej części monarchii austro-węgierskiej i sukcesu, jaki jego idee odniosły w społeczeństwie tamtych obszarów, w 1867 r. Klemens Żykotyński i Ludwik Golenthal założyli we Lwowie Towarzystwo Gimnastyczne. Dwa lata później zmieniło ono nazwę na Towarzystwo Gimnastyczne Sokół. Celem stawianym organizacji było krzewienie kultury fizycznej, zwłaszcza gimnastyki wychowawczej, oraz powoływanie filii w innych miejscowościach, by rozpowszechniać ruch w całej Galicji i poza nią. Członkowie towarzystwa ćwiczyli gimnastykę pod okiem instruktorów w wynajętych salach.

Utrzymanie spójności programowej rozrastającej się organizacji wymagało powołania organu prasowego, który umożliwiałby szybkie rozpowszechnianie nowych idei oraz wymianę doświadczeń między oddalonymi od siebie placówkami. Przygotowanie takiego pisma powierzono na walnym zjeździe Sokola w 1880 r. lekarzowi Tadeuszowi Żulińskiemu. Dzięki jego sprawności organizacyjnej już w kwietniu roku 1881 ukazał się inicjalny numer „Przewodnika Gimnastycznego”, uznawanego dziś za pierwsze polskie czasopismo sportowe. Jego tematyka odbiegała znacznie od tego, co współcześnie nazywamy sportem. Głównym przedmiotem zainteresowania redakcji stały się teoretyczne zagadnienia gimnastyki, higieny, wychowania. Pismo miało propagować idee

zrównoważonego wychowania, obejmującego zarówno kształcenie umysłowe, jak i cielesne. Założyciele „Przewodnika Gimnastycznego” dostrzegali problem wciąż niewystarczającej wiedzy o gimnastyce i jej związku ze zdrowiem człowieka, czemu wyraz dał w artykule wstępnym do pierwszego numeru Żuliński, pisząc:

jakkolwiek bowiem nauka gimnastyki doczekała się, że i u nas zaczęto ją w ostatnich czasach do szkół wprowadzać, uznanie to jednak nie na zbyt silnej widać jeszcze ugruntowało się podstawie, jeżeli nie wszędzie uznano ją dotąd za przedmiot obowiązkowy [...]. Jest to naszym zdaniem naturalne tylko odbicie tych dość powszechnie jeszcze u nas panujących przekonań, że gimnastyka – to niebezpieczna sztuka łamania, potrzebna raczej dla zawodowego kształcenia majtków, straży pożarnej, linoskoków lub innych podobnych zajęć, aniżeli dla ludzi, którzy z zawodami takimi nie mają i nie będą mieć i później w życiu nic wspólnego [Żuliński 1881: 1].

Podobne przekonania i uprzedzenia dotyczące aktywności fizycznej w ogóle utrudniały pionierom sportu polskiego rozpowszechnianie nowych dyscyplin. Przełożyły się także w pewnym stopniu na brak zainteresowania prasy rozgrywkami sportowymi, które uważano za mało poważne i niewarte poświęcenia im miejsca w gazetach.

W artykule Żuliński nawiązał również do kwestii narodowej, uzasadniając niską cenę prenumeraty chęcią dotarcia do jak największej liczby rodzin – propaganda w dziedzinie wychowania fizycznego była głównym filarem działalności oficjalnego organu Towarzystwa Gimnastycznego Sokół [Żuliński 1881: 2].

Założyciele lwowskiego Sokola obrali sobie za cel wychowanie silnego i dzielnego pokolenia, którego potrzebował znajdujący się pod zaborami naród. O ile jednak w Galicji głównym impulsem do tworzenia nowych ośrodków była chęć krzewienia kultury fizycznej, o tyle w zakładanych w zaborze pruskim od początku dbano o to, by stały się one prężnymi ośrodkami życia narodowego. Miały one prowadzić, obok wychowawczej, także działalność kulturalną. W zaborze rosyjskim natomiast, gdzie idee Tyrśa dotarły najpóźniej (po 1905 r.), towarzystwa gimnastyczne zajmowały się w sposób jawny polityką (niektóre nawet związały się z ruchem rewolucyjnym).

1.5.5. Dalsze losy kultury fizycznej na ziemiach polskich

Ruch sokoli nie był jedynym stymulatorem postępów w dziedzinie kultury fizycznej na ziemiach polskich. Pod koniec XIX w. zmiany społeczno-gospodarcze spowodowały, że zrodziła się potrzeba znalezienia nowych, aktywnych form rekreacji. Jak pisał Ryszard Wroczyński,

przemiany społeczne, gwałtowny rozwój przemysłu spowodowały masową migrację ludności ze wsi do miast. Wyzyskiwana i pogrążona w nędzy klasa robotnicza

nie miała początkowo warunków do racjonalnego wypoczynku po wielogodzinnej pracy; nie mogło też być mowy we wczesnych fazach kapitalizmu o rozwoju robotniczej kultury fizycznej. Warunki do rozwoju systematycznego wychowania fizycznego i sportu wśród mas robotniczych stworzyła dopiero walka polityczna proletariatu i zdobycze socjalne, jak ograniczenie dnia pracy, poprawa położenia materialnego itp. [Wroczyński 1971: 151].

Również klasa mieszczańska potrzebowała nowych możliwości spędzania wolnego czasu, którego miała zresztą zdecydowanie więcej niż robotnicy. Systematyczne powiększanie obszarów miejskich przy jednoczesnej ich ciasnocie i rosnącym zanieczyszczeniu powodowało, że zaczęto poszukiwać wytchnienia od zgiełku i tłoku. Władze miast zainteresowały się więc zagospodarowaniem terenów zielonych. Zaczęto tworzyć parki, lodowiska, boiska.

Szczególnie ważną rolę w tym procesie odegrał Henryk Jordan, który z uwagą przyglądał się zmianom w wychowaniu fizycznym za granicą. Kiedy podczas jednej z licznych podróży zagranicznych zwiedził w Regensburgu Walhallę, monumentalny kompleks upamiętniający ważne postaci, głównie z historii Niemiec (wzorowaną na Partenonie), postanowił stworzyć coś podobnego w Krakowie [Jacko 2014: 427]. Wybór miejsca padł na błonia za miastem. Jego starania o pozwolenie na zorganizowanie przestrzeni wypoczynkowej w Krakowie zakończyły się sukcesem i w roku 1889 powstał pierwszy Park im. dra H. Jordana. Na jego obszarze znalazło się dwanaście boisk o różnym przeznaczeniu. Na każdym z nich prowadzone były zajęcia dla całych grup młodzieży, zwanych zastępami. W parku Jordana propagowano nowe rozwiązania wychowawcze oraz programy edukacyjne w zakresie wychowania fizycznego.

Za przykładem Krakowa poszły z czasem inne ośrodki miejskie (m.in. Warszawa, Płock, Kalisz, Lublin, Włocławek), które również wyznaczały przestrzeń pod utworzenie parków z boiskami sportowymi. Najsłynniejszymi z nich, obok parków jordanowskich, były tzw. ogrody Raua, powstałe w Warszawie w 1899 r. Urządzenia do ćwiczeń zakupiono ze środków zapisanych przez Wilhelma Raua, stąd nazwa ogrodów.

Parki tego typu odegrały niebagatelną rolę w upowszechnianiu nowoczesnej formy rekreacji, jaką był sport. To w nich uczniowie grali m.in. w piłkę nożną, która następnie stała się przedmiotem zainteresowania działaczy społecznych, zakładających kluby sportowe.

1.5.6. Zrzeszenia i kluby sportowe na ziemiach polskich

Od połowy XIX w. dynamiczny rozwój kultury fizycznej w Europie spowodował potrzebę formowania organizacji zrzeszających ludzi o podobnych zainteresowaniach w zakresie aktywności ruchowej. W przeciwieństwie do ruchów typowo gimnastycznych, pobudzanych przez teoretyków wychowania

fizycznego, zrzeszenia sportowe powstawały oddolnie, najczęściej z inicjatywy młodzieży, głównie miejskiej. Do najwcześniej powstających należały związki łyżwiarские i sportów wodnych (zwłaszcza wioślarskie). Po nich zaczęły pojawiać się zrzeszenia cyklistów, następnie kluby piłkarskie, stowarzyszenia turystyczne, lekkoatletyczne i narciarskie. Ponieważ gry ruchowe miały najbogatszą tradycję w Anglii²⁷, nie należy się dziwić, że to tam powstały pierwsze zrzeszenia, a po nich kluby sportowe. W ślad za Anglikami poszli niebawem Duńczycy, Niemcy i Francuzi.

Na ziemiach polskich pierwsze związki typowo sportowe wywodzą się bezpośrednio z Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Stopniowo zaczęły po nich powstawać w Galicji zrzeszenia wyspecjalizowane i kluby sportowe. Ponieważ tworzone były przez przedstawicieli warstwy mieszczańskiej, nie miały charakteru elitarnego, jak dawne stowarzyszenia myśliwskie, ograniczone do arystokracji. Wynikało to również z faktu, że nowe dyscypliny miały charakter bardziej masowy, poza tym w niewielkim stopniu interesowały arystokratów (może z wyjątkiem kolarstwa). W 1869 r. w Krakowie i we Lwowie powstały towarzystwa łyżwiarские, natomiast w 1884 r. utworzono w Krakowie towarzystwo wioślarskie (prym wiodły więc sporty, od których zaczynał się też rozwój zrzeszeń w Europie Zachodniej). W niedługim czasie założono kolejne kluby – cyklistów, szermierzy, lekkoatletów, piłkarzy. Podobna kolejność została zachowana także w innych zaborach. W początkach XX w. powstawały stowarzyszenia sportowe dzielone na sekcje związane z poszczególnymi dyscyplinami sportowymi. Zwiększeniu uległa wszechstronność organizacji.

Szybkie tempo zakładania klubów sportowych spowodowało wzrost zainteresowania sportem jako widowiskiem (choć do lat dwudziestych ubiegłego stulecia wciąż nie można mówić o tym jako zjawisku masowym), co przyczyniło się do kształtowania się bardziej systematycznych rozgrywek. W pewnych dyscyplinach zaczęto organizować cykliczne zawody, które po zakończeniu wojny przerodziły się w mistrzostwa kraju i rozgrywki ligowe. Rosnące skomplikowanie relacji między klubami (nie były to zawody rozgrywane na boiskach w parkach pomiędzy zespołami uczniowskimi) zrodziło potrzebę zakładania lokalnych związków sportowych, regulujących przepisy rywalizacji. Stąd już niedaleko było do powstawania związków o zasięgu ogólnokrajowym (jak np. Polski Związek Lekkiej Atletyki czy Związek Polski Piłki Nożnej) i międzynarodowym (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej, Międzynarodowy Komitet Igrzysk Olimpij-

²⁷ Nie do przecenienia jest rola, jaką odegrał w tym procesie Związek Chrześcijańskiej Młodzieży Męskiej (YMCA), założony w 1844 r. w Londynie przez sir George'a Williamsa i działający do dziś w ponad 150 państwach. Członkowie YMCA przyczynili się do rozpowszechnienia na świecie wielu dyscyplin sportu, m.in. koszykówki, siatkówki, piłki nożnej, boksu.

skich itp.). Sport stał się zjawiskiem powszechnym, choć w Polsce nie do końca poważanym²⁸, z czym wiązały się problemy rodzącej się wówczas polskiej prasy sportowej.

Jak wynika z powyższej, z konieczności pobieżnej, charakterystyki historycznej, od starożytności do XIX w. kultura fizyczna i sport łączyły funkcję militarną i sprawnościową z rozrywkową – przewagę przez pewien czas miała nawet funkcja typowo wojskowa²⁹. W XIX w. zakres zadań kultury fizycznej poszerzył się o kwestie natury medycznej i higienicznej, zwłaszcza zaś o dbanie o zdrowy rozwój organizmu, co wiązało się z postępami wiedzy naukowców o organizmie człowieka i jego potrzebach rozwojowych. Służyły temu przede wszystkim systemy gimnastyczne opracowywane przez Nachtegalla, GutsMuthsa, Pestalozzi'ego, Amorosa i Lingów. Doceniono także walory wychowawcze gier ruchowych, dzięki czemu systematycznie włączano je do programów aktywizacji młodzieży w czasie spędzanym przez nią poza szkołą. Niepokoje polityczne pierwszej połowy XIX stulecia powodowały, że armie wciąż żywotnie interesowały się wychowaniem fizycznym, szukając możliwości przygotowania młodzieży do służby wojskowej oraz stworzenia jak największych rezerw sprawnych obywateli na wypadek konfliktu zbrojnego.

W drugiej połowie XIX w. oraz na przełomie stuleci kultura fizyczna stała się w większym stopniu narzędziem rozrywki. Przemiany społeczne prowadzące do powstania licznej warstwy mieszczaństwa zrodziły potrzebę organizowania jej czasu wolnego i wyrwania się z miejskiego zgiełku. Powstawały z jednej strony boiska i place sportowe, z drugiej zaś zrzeszenia i kluby, łączące ludzi o podobnych zainteresowaniach. Z czasem sport zyskał status widowiska. Dzięki rozwo-

²⁸ Por. słowa Edwarda Cetnarowskiego, późniejszego prezesa Cracovii, o piłce nożnej: „byłem asystentem prof. Jordana. W tym charakterze wraz z nim znalazłem się w Wiedniu na jakimś kongresie położniczym. Po zakończeniu obrad profesor rzekł do mnie:

– A teraz panie Edwardzie pójdziemy na mecz piłkarski.

– Dokąd? – zdumiałem się – na to idiotyczne kopanie piłki. Pana profesora, uczonego, interesują takie głupstwa?!

– Niech pan tak nie mówi – odparł profesor – mówię panu, że w tym kopaniu piłki coś jest.

Poszliśmy. Grał Wiener Athletic Club ze Studnitzką na środku napadu. I tak się zaczęło...” [cyt. za: Mielech 1957: 48].

²⁹ Do podobnych ustaleń doszła m.in. Ewa Kałamacka, według której „praktycznie kultura fizyczna nigdy nie była jednorodna. Od czasów antycznych obejmowała swym zasięgiem różne obszary życia ludzkiego. Odpowiednio dobrane formy aktywności ruchowej służyły już to wychowaniu młodego pokolenia, już to wyćwiczeniu sprawności żołnierskiej, przywróceniu utraconej na skutek urazu (choroby) sprawności, już to pomnożeniu zdrowia bądź uatrakcyjnieniu czasu wolnego” [Kałamacka 2014: 340].

jowi mediów w XX w. stał się natomiast rozrywką masową, co po upływie kilku dziesięcioleci nadało mu nowe oblicze – biznesowe³⁰.

Nie należy zapominać, że równolegle do kultury fizycznej w Europie rozwijała się dalekowschodnia kultura fizyczna, pojmowana jednak zupełnie odmiennie. W krajach azjatyckich wszelkie formy aktywności ruchowej służyły doskonaleniu duchowemu oraz zdrowotnemu (patrz choćby: chińskie *qigong*, *taijiquan* czy indyjska *hatha-joga*). Element rywalizacji, decydujący o dynamice rozwoju sportu europejskiego, w Azji był przez wiele wieków nieznanym. Izolacja państw Dalekiego Wschodu, sięgająca wieku XIX, uniemożliwiła wzajemne wpływy. Azjatyckie sporty miały bardzo silne podłoże filozoficzne (uznawane wręcz za istotniejsze od fizycznego).

Po przełamaniu tendencji izolacionistycznych Azja szybko włączyła się do ogólnoświatowej fascynacji sportem. Jednym z najjaskrawszych tego dowodów był pierwszy w skali całego świata międzynarodowy turniej siatkarski, rozegrany na Filipinach w roku 1913.

Nieco inaczej było na ziemiach polskich, gdzie militarna funkcja zarówno ogólnie kultury fizycznej, jak i sportu utrzymała się jeszcze do lat dwudziestych wieku XX. Jednoczący charakter sportu miał ogromne znaczenie pod zaborami. W starożytności zmagania cielesne w ramach idei olimpijskiej scalały Greków i dawały im poczucie wspólnoty [Biały 2014: 394]. Podobnie na ziemiach polskich pod zaborami sport był jednym z czynników pomagających utrzymać jedność narodu. Jeszcze po I wojnie światowej służył choćby jako środek jednoczenia ludności polskiej w okresie plebiscytów na Śląsku. Takie postrzeganie kultury fizycznej znalazło swoje odzwierciedlenie w prasie, która stawiała sobie za cel propagowanie aktywności cielesnej dla wychowania silnego i zgodnie współżyjącego narodu.

Oczywiście w miarę postępu działań propagandowych na rzecz sportu coraz większe znaczenie zyskiwał jego aspekt ludyczny. Z czasem zaczęto się interesować zawodami dla samej przyjemności związanej z rywalizacją między zawodnikami. Choć już w dwudziestoleciu międzywojennym niektóre dyscypliny zyskały zainteresowanie Polaków³¹, to o prawdziwie masowym i typowo rozrywkowym charakterze sportu w Polsce można mówić dopiero po zakończeniu II wojny światowej.

³⁰ Można zaryzykować stwierdzenie, że dziś aspekt biznesowo-ekonomiczny sportu stoi na równi z rozrywkowym. O komercjalizacji idei sportu por. także w: Sulej, Janus 2014.

³¹ Por. wspomnienia Stanisława Mielecha dotyczące zainteresowania piłką nożną oraz organizacji klubów: „liczba widzów na zawodach wahała się od 3000–8000. Dopiero na mecz międzypaństwowy Polska – Węgry w roku 1922 przyszło 15 000 widzów. Cracovia usypała wał wokół boiska, aby pomieścić te »rekordowe« tłumy. Mimo stosunkowo małej frekwencji i niewielkich wpływów, kluby mogły nie tylko prowadzić swe agendy, organizować coraz nowe sekcje, ale nawet inwestować, budując boiska, korty i domki klubowe. Było to możliwe dlatego, że skarbnicy klubowi, poza wydatkami na ubiór sportowy, nie pokrywali żadnych innych wydatków graczy. W dawnych czasach w piłkę nożną grali tylko amatorzy” [Mielech 1957: 88–89].

ROZDZIAŁ 2

PRASA SPORTOWA W POLSCE W LATACH 1881–1925

2.1. Od czasów najdawniejszych do „Przewodnika Gimnastycznego”

Historia prasy sportowej na ziemiach polskich sięga lat osiemdziesiątych wieku XIX. Co prawda zainteresowanie kulturą fizyczną można zaobserwować już w średniowieczu, jednak znajdowało ono wyraz jedynie we wzmiankach o turniejach rycerskich czy sprawności fizycznej szlachty w dziełach literackich. Przykładem mogą być występujące w pismach Łukasza Górnickiego wzmianki o ciskaniu kamieni i zawodach w biegach czy krytykowanie przez Jana Kochanowskiego zaniku ćwiczeń fizycznych wśród młodzieży. Wczesną zaś formą sprawozdania sportowego było świadectwo Macieja Rywockiego, który w *Księgach peregrynackich* (1586 r.) zdał krótką relację z biegów o „sztukę jadamaszku” [za: Tuszyński 1981: 16]. Początki polskiej prasy datuje się na rok 1661, kiedy ukazał się pierwszy numer „Merkuriusza Polskiego”, jednakże jeszcze przez bardzo długi czas nie poświęcano w niej jakiegokolwiek uwagi zagadnieniom sportu ani nawet wychowania fizycznego.

Jednym z pierwszych przejawów zainteresowania prasy tematyką kultury fizycznej było opublikowanie na łamach „Dziennika Wileńskiego” w roku 1805 wspomnianej już rozprawy Jędrzeja Śniadeckiego, *O fizycznym wychowaniu dzieci*. Jak ustalił Bogdan Tuszyński [1981: 17], w ślad za tą publikacją ukazywały się kolejne, m.in. w „Nowym Pamiętniku Warszawskim” i w pismach pedagogicznych: „Szkole Polskiej”, „Szkółce Narodowej”, „Szkole”, „Rodzinie i Szkole”, „Piśmie dla Nauczycieli Ludu i Ludu Polskiego” czy „Przeglądzie Pedagogicznym”. Wychowanie fizyczne zyskało legitymację tematu o randze społecznej.

Na pierwsze pisma specjalistyczne przyszedł czas dopiero pod koniec wieku XIX, dużo później niż w innych krajach europejskich (kolebka prasy sportowej, Anglia, mogła pochwalić się czasopismami tematycznymi ukazującymi się już od przełomu XVIII i XIX w.), gdzie sportem interesowała się wówczas nawet prasa niewyspecjalizowana. Dostrzegano bowiem w Anglii, Stanach Zjednoczonych, we Francji czy w Niemczech zapotrzebowanie na sport. Stąd duża liczba dzienników i gazet codziennych posiadających własne prężne działy sportowe, stanowiące silną konkurencję dla prasy specjalistycznej.

Na ziemiach polskich pierwszym pismem poświęconym wyłącznie tematyce kultury fizycznej (choć jeszcze nie sportu *sensu stricto*) był „Przewodnik Gimnastyczny”, organ lwowskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół. Zapoczątkował on stosunkowo szybki rozwój prasy związanej z ruchem sokolskim. Reprezentantami czasopism o tej tematyce były m.in. krakowski „Przegląd Gimnastyczny”, „Przegląd Sokoli”, „Sokół” poznański oraz „Sokół” w zaborze rosyjskim. Równoległe do prasy popularyzującej idee Mirosława Tyrśa ukazywały się gazety tematyczne, np. „Jeździec i myśliwy”, „Łowiec Polski”, „Cyklista”, „Koło” czy „Kolarz, Wioślarz i Łyżwiarz”, otwierając drogę do prasy sportowi jako takiemu. Znalazł on sobie miejsce także w „Przewodniku Gimnastycznym”, który od 1900 r.¹ miał stałą rubrykę „Sport”, redagowaną przez Alojzego Walleka i Kazimierza Hemerlinga (późniejszego założyciela „Koła” i „Gazety Sportowej”).

2.2. Początki prasy wyspecjalizowanej

W 1888 r. w Warszawie ukazał się pierwszy numer wydawanego przez Michała Romiszowskiego „Sportu”, pisma adresowanego do arystokracji. Ze względu na swą elitarność miesięcznik ten upadł stosunkowo szybko. Brak wsparcia ze strony upatrzonych przez Romiszowskiego odbiorców doprowadził do poważnych problemów finansowych. Ponieważ zaś tematyka konna i łowiecka nie interesowała czytelnika masowego (o którego w owym czasie i tak było trudno), „Sport” nie miał racji bytu.

Pojawienie się czasopism wyspecjalizowanych nie było jednak konsekwencją znacznego wzrostu zainteresowania poszczególnymi dyscyplinami, a raczej dążeniami redaktorów-pasjonatów do ich popularyzacji. Zadanie było niełatwe. Co prawda rozumiano już wówczas znaczenie wychowania fizycznego dla prawidłowego rozwoju człowieka, jednak sport jako taki nie był istotnym tematem medialnym (mimo iż pionierzy dziennikarstwa sportowego podkreślali ważką rolę, jaką kultura fizyczna i sport powinny odgrywać w budowaniu silnego narodu²). Trudno było pierwszym sprawozdawcom przekonać redaktorów do publikowania informacji sportowych. Dzienniki uważały, że jest to temat zdecydowanie zbyt mało poważny, aby można było mu poświęcać miejsce. Zajmujący się sportem dziennikarze byli zmuszeni wykorzystywać różne drogi docierania do

¹ W tym samym roku rubrykę sportową w „Słowie Polskim” stworzył Zygmunt Kłóśnik-Januszowski.

² Por. słowa Tuszyńskiego: „Cały ruch sportowy w tym okresie stanowił jeden z ważnych czynników samoobrony przed biologiczną i duchową eksterminacją narodu i identyfikował się z walką o niepodległość kraju. W jego awangardzie znalazła się prasa sportowa i jej pierwsi twórcy, niezwykle zaangażowani i ofiarni. Ich historyczny, pionierski wysiłek miał głęboko narodowy charakter” [1981: 27].

redakcji, niekiedy powołując się nawet na znajomości. Tak było choćby w przypadku Kazimierza Biernackiego. By umieścić sprawozdanie z zawodów sportowych w „Kurierze Warszawskim”, dotarł do sekretarza redakcji, który znał jego ojca z czasów gimnazjalnych. Skończyło się to reprimendą, udzieloną sekretarzowi przez redaktora naczelnego [por. Tuszyński 1975: 74].

Mimo systematycznie wzrastającego zainteresowania kulturą fizyczną, mimo tłumów korzystających z ogródków jordanowskich, ogrodów im. Raua i powstających w wielu miastach obiektów sportowych [por. Wroczyński 1971: 156–162], społeczeństwo nie wykazywało większego zainteresowania prasą sportową³. Zwłaszcza brak stałych prenumeratorów oraz poparcia ze strony związków i towarzystw sportowych odbijał się negatywnie na funkcjonowaniu redakcji i prowadził do upadku wielu czasopism tematycznych. Hemerling próbował nawet apelować na łamach „Gazety Sportowej” o wsparcie:

utrzymanie takiego pisma jak „Gazeta Sportowa” jest wprost kwestią społeczną, a zająć się nią powinny wszelkie towarzystwa sportowe, którym statuty wytykają jako cel popieranie i rozpowszechnianie sportów czy ćwiczeń fizycznych.

Do dziś nie widzi nasza redakcja, niestety, nawet chęci popierania pisma po stronie tych, którzy w pierwszej linii powinni dbać o utrzymanie go i rozpowszechnianie, na wszystkie strony spotyka się jedynie z bezgraniczną apatią, a w warunkach takich istnieć niepodobna. [...]

Gdybym posiadał stosowny majątek, czyniłbym to [finansował istnienie pisma – przyp. R. S.] bez szemrania, ale jeżeli na to składać muszę ciężko zapracowany grosz lub – co gorsza – zadłużać się, jeżeli dla idei muszę sobie od ust odejmować [...], to chyba tego nie powinno społeczeństwo ode mnie żądać, i jeżelibym dziś z tych powodów musiał zawiesić dalsze wydawnictwo, to winę tego nie mógłbym przypisać sobie, ale społeczeństwu, które nie umie czy nie chce pracy mej uwzględnić, a odmawia mi wszelkiego poparcia” [za: Tuszyński 1975: 39].

Jak dowiadujemy się ze wspomnień Hemerlinga, apel nie odniósł pożądanego skutku:

Żyłem sportem zawsze o jakie 20 lat naprzód i propagowałem go w piśmie. Propaganda ta jednak w „Kole”, które w szóstym roku przekształciłem na „Gazetę Sportową” i zacząłem w niej wszelkie sporty opisywać, omawiać i do nich zachęcać – nie dawała żadnych prawie pozytywnych wyników tak, iż wydawnictwa tego z powodu

³ Należy wziąć pod uwagę również fakt, że w 1921 r. ponad 33% Polaków powyżej 10. roku życia stanowili analfabeci i kontakt z prasą (nie tylko sportową) miała niewielka część społeczeństwa (co wiązało się także z ograniczeniami ekonomicznymi). Według Andrzeja Paczkowskiego mogło to być jednorazowo nie więcej niż 1,5 miliona osób w 27-milionowym kraju [1980: 17–20].

braku chętnych czytelników, a bardzo wielkich kosztów, na które nie stało fundusów, musiałem zaniechać [za: Tuszyński 1975: 36].

Po upadku „Gazety Sportowej” pierwszy otrząsnął się Lwów; tam bowiem w 1911 r. zaczęto wydawać „Wędrowca” – dwutygodnik o znakomitej szacie graficznej i dorównującej jej treści. Redaktorem naczelnym był Zygmunt Kłośnik-Januszowski, a jednym ze współpracowników – Rudolf Wacek, ten sam, który 11 lat później założył we Lwowie „Sportowca”. Swoje pismo zawdzięczało zatrudnianiu wybitnych ludzi pióra, takich jak Kornel Makuszyński czy Roman Kordys. Niestety, mimo pieczołowitości, z jaką przygotowywano każdy numer, „Wędrowiec” ukazywał się jedynie do października 1912 r.

Rok 1912 okazał się jednak w pewnym sensie przełomem. Wtedy właśnie po raz pierwszy polskie dziennikarstwo sportowe zaistniało na Igrzyskach Olimpijskich. Do Sztokholmu pojechali Hemerling (wysłannik „Wieku Nowego”), Tadeusz Dręgiewicz (z lwowskiej „Gazety Wieczornej”) i Kłośnik-Januszowski (korespondent „Słowa Polskiego” i „Wędrowca”).

Pierwszy okres rozwoju polskiej prasy sportowej dobiegał końca. W roku 1910 w Warszawie podjęto próbę utworzenia tygodnika poświęconego wszystkim dyscyplinom sportowym, a także życiu towarzyskiemu i teatrowi. „Sport Powszechny” pokonały jednak te same trudności, które uniemożliwiały długotrwałe funkcjonowanie innych czasopism sportowych. W 1912 r. ukazał się ostatni numer pisma. Dwa lata później w Krakowie wcielono w życie pomysł stworzenia ogólnopolskiej gazety sportowej. „Ilustrowany Tygodnik Sportowy” przetrwał jednakże zaledwie dwa miesiące. Rok później los „Sportu Powszechnego” i „Ilustrowanego Tygodnika Sportowego” podzielił, można powiedzieć, weteran ówczesnego rynku prasowego, „Ruch” Władysława Ryszarda Kozłowskiego (dobrze redagowane i wydawane pismo, ukazujące się od 1906 r., nie wytrzymało poważnej próby, jaką była nagła śmierć jego założyciela).

Wspomniany Kazimierz Biernacki, by zwiększyć zainteresowanie sportem i prasą sportową, wraz z Henrykiem Szot-Jeziorowskim i doktorem Władysławem Osmolskim zorganizowali w 1916 r. chód na dystansie maratońskim. Trasa kończyła się na stadionie Agrykoli w Warszawie. Jak szacował Szot-Jeziorowski, zawody obserwowało około sto tysięcy widzów, rozlokowanych na całym dystansie z Głuchowa do Warszawy. Frekwencja przekroczyła więc oczekiwania organizatorów. Chód przyciągnął także uwagę mediów, choć w bardzo ograniczonym zakresie. „Tygodnik Ilustrowany” opublikował zdjęcie zwycięzcy, natomiast „Świat” poświęcił wydarzeniu dwie strony, na których ukazały się zarówno zdjęcia, jak i tekst. „Kurier Warszawski”, który dzięki znajomościom Biernackiego ufundował puchar dla triumfatora, zamieścił jedynie króciutką wzmiankę o zawodach (tłumaczono, że nadmierne zainteresowanie rywalizacją chodźarzy może „kompromitować pismo i stać się żerem do podśmiewania dla reszty warszawskiej prasy konkurencyjnej” [cyt. za: Tuszyński 1975: 76]).

Przełamywanie oporów decydentów w gazetach codziennych było pracą żmudną, rokującą niewielkie szanse sukcesu. Biernacki pisał sprawozdania i informacje sportowe do kilku dzienników, a każdy ze swych tekstów czynił uniikatowym, by sprostać wymaganiom redaktorów. Następnie osobiście roznosił maszynopisy do redakcji⁴. Regularnie skracano je lub odrzucano, twierdząc, że tematyka jest nieciekawa i nikt takich artykułów nie czyta. Niektóre jednak publikowano. To zaś oznaczało, że wysiłki i poświęcenie Biernackiego nie szły na marne. Sport stopniowo, mozolnie zyskiwał miejsce w gazetach codziennych (sam zaś „latający reporter Warszawy”, jak mówiono o Biernackim, zarabiał dzięki temu choć kilka marek).

W okresie wojennym wydawane były także pisma poświęcone wyłącznie tematyce sportowej, m.in. „Sport Polski” z 1915 r. (dotyczący głównie wyścigów konnych), „Echo”, redagowane przez Mariana Strzeleckiego (tu ukazywały się jedne z pierwszych sprawozdań piłkarskich), „Sport Polski” Jana Gebethnera, Władysława Osmolskiego i Henryka Szot-Jeziorowskiego (współpracował z nimi także Strzelecki). Dotykały ich te same problemy, co przed wojną, a w szczególności brak czytelników. W efekcie pisma sportowe okresu I wojny światowej stosunkowo szybko upadały. Nie pomagało tytaniczne wręcz zaangażowanie ich twórców, o którym świadczą słowa Szot-Jeziorowskiego:

Marian Strzelecki rozpoczyna wydawanie tygodnika sportowego na... powielaczu. Sam jest redaktorem, zecerem-kaligrafem, „maszynistą”, administratorem i pisze prawie cały numer, skazując przeważnie mnie na ciężkie roboty pisania „artykułów wstępnych”, które z reguły obcina do 20 wierszy rękopisu [cyt. za: Tuszyński 1975: 81]⁵.

Pierwszy etap formowania się polskiego rynku prasy sportowej można określić jako niezwykle trudny, obfitujący w dające nadzieję inicjatywy oraz w spektakularne klęski. Jedynie upór pasjonatów pozwolił na mozolne budowanie pozycji prasy sportowej. Gdyby nie poświęcenia ludzi pokroju Hemerlinga, Biernackiego, Kłóśnika-Januszowskiego, Szot-Jeziorowskiego, Osmolskiego, Strzeleckiego, Dąbrowskiego czy tragicznie zmarłego Kozłowskiego, kształtowanie się nie tylko zawodu, ale także samego życia sportowego na ziemiach polskich znacznie by się opóźniło. Warto w tym miejscu przytoczyć znamienne słowa Stanisława Mielecha, wybitnego piłkarza Cracovii i reprezentacji Polski, a w późniejszym okresie także dziennikarza:

⁴ Jak sam wspominał, redaktorzy nie wiedzieli, że autorzy sprawozdań publikowanych w różnych dziennikach to w rzeczywistości jedna osoba [za: Tuszyński 1975: 79].

⁵ Wielozadaniowość pracowników redakcji nie była w owym czasie czymś niezwykłym. Zwłaszcza w gazetach lokalnych często spotykało się redakcje jednoosobowe.

poważne znaczenie dla rozwoju sportu krakowskiego miała prasa sportowa. Działający na terenie lwowskim Kazimierz Hemmerling, prof. Wacek i Kłośnik-Januszowski – najstarsi dziennikarze sportowi Polski – mniej byli znani w Krakowie, gdzie później cieszył się popularnością red. Sperber z „Ilustrowanego Kuriera Codziennego” [...].

Nielatwo było zresztą w tych czasach pisać o sporcie. Nie znano regulaminów sportowych, słownictwo sportowe nie było ustalone. Przez wiele lat sport stał pod ostrzałem redaktorów „gabinetów osobliwości” i „oślich łąk” z tygodników literackich, którzy wytykali dziennikarzom sportowym błędy językowe. [...]

Nie tylko język dziennikarzy sportowych budził zastrzeżenia. Pod względem fachowym prasa sportowa też nie stała na wysokim poziomie. Było dużo dobrych chęci, był życzliwy stosunek do rozwijającego się sportu, ale było za mało wiedzy [Mielech 1957: 19–21].

2.3. Prasa sportowa w Polsce po I wojnie światowej

Dopiero po zakończeniu działań wojennych prasa sportowa, już w odrodzonej Polsce, zaczęła zdobywać silną pozycję na rynku. Nim to nastąpiło, musiała jednak raz jeszcze pokonać piętrzące się przed nią trudności. Do najważniejszych należały: brak sprawnych maszyn drukarskich, papieru (niedostatki tego typu dotknęły po wojnie oczywiście nie tylko prasę tematyczną), a także fachowców, którzy mogliby pełnić funkcje redaktorów w powstających pismach [por. Kosmanowa 2010: 9]. Pierwszymi dziennikarzami sportowymi, podobnie jak przed wojną, zostawali najczęściej sami sportowcy, ewentualnie działacze klubowi i związkowi – pasjonaci, którym marzył się sport silny, uprawiany powszechnie (jeszcze w latach dwudziestych pokutowały przesady – aktywność ruchową uważano za niebezpieczną dla zdrowia, poza tym wciąż nie miała statusu zajęcia poważnego [por. Baran 1923: 31]). O początkach prasy sportowej pisał w „Przeglądzie Sportowym” autor sygnujący swoje teksty inicjałami G. Tel.:

charakterystyczną cechą powstania polskiej prasy sportowej była jej samotność. Powstała z niczego, nie wychowała się pod niczyjem skrzydłem, nie posiadała żadnych prawie tradycji, do których mogłaby nawiązać. Nie zużytkowała nawet wzorów gotowych, jakie mogły dostarczyć jej państwa sąsiednie. Posłużyła się ludźmi bez żadnej eksperjencji dziennikarskiej (jeśli pominąć reporterów, odkomenderowanych przez niektóre dzienniki do działu sportowego). Niemniej przeto utrafiwszy w jeden z nerwów współczesnego życia, jakim jest sport, stanęła na względnie trwałych podstawach i rozwinęła się wcale pokaźnie [G. Tel. 1922: 10].

Pierwszymi powojennymi próbami odbudowy prasy sportowej były dwa tytuły poświęcone idei wychowania fizycznego – „Sokół na Śląsku” (w 1919 r.) i, *nomen-omen*, „Wychowanie Fizyczne” (ukazuje się od 1920 r. do dziś, pod

zmienionym tytułem „Kultura Fizyczna”). Przetartymi przez nie szlakami podążyły kolejne pisma, rozbudowując znacznie rynek polskiej prasy sportowej. Jeden z pierwszych badaczy tego tematu, Jan Baran, zdiagnozował nawet problem odradzającego się dziennikarstwa sportowego jako nadmiar tytułów, pisząc, że „ujemną stroną naszych czasopism sportowych jest wielka ilość wydawnictw w tej dziedzinie. Nic dziwnego, że siły rozdrabniają się zanadto, co nie jest rzeczą pożądaną” [Baran 1923: 31]. Słowa te być może trafnie wskazują przyczynę niepowodzeń pism sportowych – nękające ich twórców problemy mogłyby być mniej dotkliwe, gdyby połączono siły. Miast tego kolejne wydawnictwa okazywały się dodatkową konkurencją dla już istniejących. Co więcej, poszczególne tytuły nie różniły się od siebie w znaczącym stopniu, przyczyniając się do przesycenia rynku [por. G. Tel. 1922: 11]. Podejmowano jednak również wspólne inicjatywy.

Jednym z takich tytułów był utworzony w Bytomiu „Sportowiec”⁶. Jego początki wiążą się ściśle z polityką, konkretnie – z plebiscytami na Śląsku. Polski Komitet Plebiscytowy dostrzegł bowiem, że prężnie rozwijający się na Górnym Śląsku polski ruch sportowy może stać się silnym sprzymierzeńcem w walce o przynależność ziem śląskich do Polski. Utworzony przy Komitecie Wydział Wychowania Fizycznego (pod kierownictwem dra Maksymiliana Wilimowskiego) zebrał najważniejszych działaczy sportowych i zajął się propagowaniem polskiej kultury fizycznej. Wśród powstałych w ciągu roku (luty 1920 – marzec 1921) kilkudziesięciu czasopism znalazł się także bytomski „Sportowiec”. Jego redagowanie powierzono grupie doświadczonych dziennikarzy i działaczy, wśród nich m.in. Biernackiemu, Szot-Jeziorowskiemu, Tadeuszowi Gebethnerowi, Julianowi Niemczyńskiemu, Jerzemu Grabowskiemu (później zastąpił go jego brat, Tadeusz). Zadaniem zespołu redakcyjnego „Sportowca” była szeroko rozumiana propaganda, na którą składały się przeróżne działania. Jak wspominał Biernacki,

⁶ Tadeusz Grabowski we wspomnieniach przyznawał „Sportowcowi” główną rolę w rozwoju ówczesnej prasy sportowej (uznał go nawet za inspirację dla założycieli „Przeglądu Sportowego”): „tygodnik ten był pierwszym fachowym wydawnictwem redagowanym w języku polskim; zajmował się zaś tzw. sportami nowoczesnymi, jak lekka atletyka, piłka nożna, zapasy, gry sportowe, palant sportowy itp. Wychodził przy tym regularnie, a nie dorywczo. Czasopisma tzw. »sportowe« ukazujące się przed I wojną światową były po pierwsze raczej wydawnictwami »okazyjnymi«, nie zaś periodykami, a po wtóre zajmowały się niemal wyłącznie sportami powiązanymi bezpośrednio z zakładami pieniężnymi, jak wyścigi konne, wyścigi kolarskie. Przygodne wydawnictwa były związane z wyścigami międzynarodowymi większego kalibru, oparte finansowo na płatnych ogłoszeniach firm produkujących rowery i akcesoria, przy czym wydawnictwa te sprzedawane były tylko na zawodach kolarskich. [...] Wydawnictw w języku polskim, których treścią zasadniczą byłyby sporty masowe [...], w owym czasie nie było. Bytomski »Ilustrowany Tygodnik Sportowiec« był więc czasopismem pionierskim. I to on właśnie stał się źródłem inspiracji dla grupy krakowskiej, która rozpoczęła wydawanie tygodnika sportowego podobnego typu” [Grabowski 1974: 92–93].

poza redagowaniem pisma pracowaliśmy oczywiście także w terenie, wygłaszając wykłady o zasadach gry w piłkę nożną, o prawdziwym sędziowaniu, ba, uczyliśmy polskiego języka i spolszczaliśmy używaną do tej pory sportową terminologię niemiecką. Dbaliśmy także o to, aby Śląsk zobaczył dobry sport polski. Stąd przyjeżdżały tam najlepsze polskie zespoły piłkarskie. [...] Działalem wtedy na kilku frontach, bo byłem przecież kierownikiem Wydziału Prasy i Propagandy Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, a Henio Jeziorowski był jego generalnym sekretarzem. To także ułatwiało nam w pewnym sensie prace związane nie tylko z wydawaniem gazety, ale organizowaniem ruchu sportowego na Górnym Śląsku [cyt. za: Tuszyński 1975: 91].

Zgodnie z misją, jaką powierzono redaktorom, „Sportowiec” nie był pismem jedynie informującym o wydarzeniach sportowych. Gros tekstów stanowiły artykuły nawołujące do podejmowania działań w celu konsolidacji ruchu sportowego na Śląsku oraz wychowujące czytelników w duchu patriotycznego poparcia dla polskich klubów i towarzystw sportowych. Podziwiano w artykułach dokonania polskich sportowców oraz chwalono wszelkie przejawy aktywności (m.in. zakładanie nowych zrzeszeń i zespołów), piętnowano zaś sportowców, którzy woleli występować w barwach niemieckich klubów (nazywano ich wręcz zdrajcami).

Gdy po kilku miesiącach większość przyjezdnych dziennikarzy opuściła Bytom, Tadeusz Grabowski, na którego barki spadła odpowiedzialność za utrzymanie pisma, doprowadził do zwiększenia nakładu i liczby odbiorców. Dzięki jego zaangażowaniu „Sportowiec” spełnił powierzone mu zadanie. Przestał się ukazywać tuż po plebiscytach. Efekty pracy, jaką wykonano na Górnym Śląsku, nie zostały w pełni wykorzystane. Wiele towarzystw i związków sportowych rozwiązano, sporo działaczy przeszło na stronę niemiecką. Dopiero po powstaniu i przyłączeniu części ziem plebiscytowych do Polski można było już bez przeszkód skonsolidować sport śląski z resztą kraju.

Trudy redaktorów „Sportowca” być może nie do końca zostały wykorzystane, ale zapał, z jakim walczyli o polskość Śląska, opłacił się po powrocie do Warszawy. Jeden z ojców sukcesu bytomskiej gazety sportowej, J. Grabowski, w 1921 r. dostał ofertę objęcia funkcji kierownika działu sportowego „Kuriera Polskiego”. Biernacki rozpoczął pracę w „Rzeczpospolitej”, a Strzelecki – w „Kurierze Warszawskim”. Następowiała wyraźna zmiana nastawienia do sportu. Zdaniem Biernackiego w roku 1922 skala tej „rewolucji” była już naprawdę duża:

to już były inne czasy. Sprawozdania wydłużały się zajmując całe szpalty. Mnie na pierwszy międzypaństwowy mecz w polskiej historii piłki nożnej (z Węgrami, 18 XII 1921 r.) pismo moje wysłało specjalnie do Budapesztu, skąd zaraz po meczu (rezultat był 1:0 dla Węgrów) telefonowałem długą recenzję do Warszawy.

Tak się skończyła – całkowitym zwycięstwem – moja dziesięcioletnia walka o miejsce dla sportu w prasie warszawskiej [cyt. za: Tuszyński 1975: 102].

Sukces prasy sportowej zdawał się nie sięgać na południowo-wschodnie obszary kraju. Wciąż brakowało tam liczących się tytułów. Sytuacja uległa zmianie w marcu 1922 r., kiedy dzięki staraniom Rudolfa Wacka ukazał się pierwszy numer „Sportu” (wydawanego jako oficjalny organ kilku związków sportowych: pływackiego, szermierczego, piłkarskiego, łyżwiarского, lekkoatletycznego). Ponieważ głównym źródłem finansowania było wsparcie ze strony posiadaczy dużych majątków oraz wojskowych osadników, pismo w największym stopniu schlebiali ich gustom. Odzwierciedleniem tych tendencji była dominacja tematyki łowieckiej i krajoznawczej przy jednoczesnym ignorowaniu sportów masowych. Unikanie tematyki interesującej rzeszę czytelników musiało się źle skończyć, tym bardziej że od 1923 r. „Sport” miał silną konkurencję w postaci „Kuriera Sportowego”, skupiającego się przede wszystkim na dostarczaniu szybkich informacji i sprawozdań z meczów piłkarskich. Z czasem Wacek oddał prowadzenie pisma Adamowi Nechayowi, rozumiejącemu mechanizmy rządzące sportem. Nie pomogło to jednak uratować pisma. W roku 1927 ukazał się ostatni numer. Po pięciu latach Wacek próbował wznowić wydawanie „Sportu”, powołując nową spółkę, ale kilka miesięcy później musiał ponownie zamknąć redakcję.

Rok 1923 przyniósł wreszcie powstanie pisma sportowego z prawdziwego zdarzenia również w stolicy. Grupa wojskowych, z ppłk. Władysławem Osmolskim i kpt. Henrykiem Muszkiet-Królikowskim na czele, utworzyła „Stadion” – tygodnik ukazujący się na początku każdego tygodnia w Warszawie i na prowincji. Środki finansowe pozyskano bezpośrednio od armii⁷ w formie pożyczki na założenie spółki (założyciele umówili się z kierownikiem Administracji Armii, że w razie potrzeby spółka zostanie przekazana wojsku – stało się to później przyczyną upadku pisma). Redaktorem naczelnym został Muszkiet-Królikowski. Początkowo „Stadion” napotykał te same trudności, co inne pisma tematyczne. Problemy finansowe mogły bardzo szybko doprowadzić do upadku spółki. Radzono sobie z nimi, nawołując do wpłat na „fundusz olimpijski”, wzywając nawet zamożnych ludzi po nazwisku, by udzielili pomocy. Wsparcia pieniężnego udzielał także Szot-Jeziorowski, który przez pewien okres był wręcz faktycznym wydawcą. Dzięki polityce zapraszania do współpracy tylko najlepszych ludzi pióra (na wzór czasopism francuskich) „Stadion” już po roku istnienia stał się tytułem poważanym i poczytnym. Z czasem spółka wydawnicza „Stadion” zaczęła przejmować mniejsze lokalne pisma (stawały się oddziałami terenowymi redakcji), realizując postulowaną od dawna redukcję liczby tytułów w celu konsolidacji sił. Wspominał o tym cytowany już Baran, a także nestor polskiego dziennikarstwa sportowego, Hemerling [1922: 393].

⁷ Wojsko w owym czasie było żywotnie zainteresowane rozwojem sportu i w ogóle kultury fizycznej, ponieważ dawało to szansę na wychowanie sprawnych fizycznie żołnierzy.

Jak się okazało, propozycje przejęcia przyjmowano z radością. Redaktorzy mniejszych czasopism widzieli w tym szansę na ratunek przed upadkiem. Nie udało się jednak całkowicie zrealizować postulatu centralizacji sił – większe pisma nie były zainteresowane połączeniem. Jedynie toruński „Sportowiec” i łódzka „Gazeta Sportowa” przystały na ofertę Jeziorowskiego i Muszkiet-Królikowskiego.

Warszawski tygodnik stosunkowo szybko zajął czołową pozycję na rynku. Stało się tak dzięki właściwemu połączeniu treści adresowanych do inteligencji z szybką i ciekawą informacją interesującą masowego czytelnika. Ponadto dysponował siecią korespondentów krajowych i zagranicznych, zajmował się większością dyscyplin, a jego etatowi dziennikarze zaliczali się do polskiej czołówki (byli poważani do tego stopnia, że redakcja „Stadionu” została poproszona przez Polskie Towarzystwo Radiotechniczne o przygotowanie serwisu informacyjnego o tematyce sportowej). W początkowym okresie po przeniesieniu redakcji „Przeglądu Sportowego” do Warszawy „Stadion” stanowił dla niego bardzo poważną konkurencję. W roku 1927 armia przypomniła sobie o obietnicy złożonej przez Osmolskiego i Muszkiet-Królikowskiego. Wojskowi przejęli wówczas redakcję i na najważniejszych stanowiskach umieścili ludzi nieznających się na sporcie, a nawet w ogóle na dziennikarstwie. W ten sposób rozpoczął się marsz „Stadionu” ku upadkowi (nastąpiło to w 1932 r.).

2.4. Polski Związek Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP

W pierwszych latach po wojnie wysiłki działaczy na niwie wychowania fizycznego skupiały się na formowaniu stabilnych podstaw organizacji sportu polskiego. Nieodłącznym elementem tej działalności miała być, jak wówczas mówiono, szeroka propaganda sportu. Najważniejszą zaś rolę w owej propagandzie miała odgrywać prasa tematyczna.

Wyrażna zmiana nastawienia do sportu znalazła odbicie w przyspieszonym tempie powstawania nowych tytułów oraz działów sportowych w dziennikach. Jak wkrótce się okazało, tempo rozwoju rynku prasy sportowej stało się przyczyną uwidocznienia się nowego problemu – braku specjalistów. Co prawda zawód dziennikarza kształtował się dynamicznie, jednak wciąż brakowało fachowców specjalizujących się w sporcie.

Niedostatki te stały się jednym z najważniejszych tematów debaty w trakcie I Polskiego Kongresu Sportowego, który odbył się w kwietniu 1923 roku w Warszawie. Obradująca wówczas komisja propagandy zaleciła, by powołany podczas Kongresu tzw. Związek Polskich Związków Sportowych (stowarzyszenie obejmujące przedstawicieli związków zarządzających poszczególnymi dyscyplinami sportowymi) uformował Związek Prasy Sportowej. Jego głównym zadaniem miało być dokształcanie zrzeszonych w nim członków.

Zalecenie, jakże ważne dla podniesienia poziomu fachowości dziennikarzy piszących o sporcie, okazało się niełatwe do zrealizowania. Co prawda jeszcze w roku 1923 we Lwowie powstało Koło Dziennikarzy Sportowych, przekształcone z czasem w Związek Dziennikarzy Sportowych, jednakże jego podstawową funkcją okazała się obrona interesów dziennikarzy w zatargach z klubami sportowymi. Ponieważ do konfliktów dochodziło rzadko, a środowisko lwowskich dziennikarzy sportowych było nadzwyczaj zgodne (nie potrzebowano więc sądów koleżeńskich), Związek równie szybko, jak powstał, stracił rację bytu⁸.

Podobne organizacje powstawały także w innych miastach. W 1924 r. założono Związek Dziennikarzy i Publicystów w Warszawie, którego pierwszym prezesem został Muszkiet-Królikowski, redaktor naczelny „Stadionu”, a sekretarzem – Kazimiera Muszałówna, późniejsza redaktorka „Startu” oraz „Stadionu”. W tym samym roku powstały również Związek Publicystów Sportowych okręgu Górnośląskiego (w Katowicach) oraz Związek Dziennikarzy Sportowych w Krakowie.

Mimo podejmowanych w różnych miejscach w kraju inicjatyw, wciąż nie zastosowano się do zalecenia komisji propagandy I Polskiego Kongresu Sportowego. Zaowocowało to wstydliwymi dla środowiska konsekwencjami w postaci braku oficjalnej, jednomyślnie wybranej reprezentacji, która miała wejść w skład założonego w roku 1924 w Paryżu Międzynarodowego Stowarzyszenia Prasy Sportowej (skrót z franc. AIPS). Co prawda delegacja polska była obecna na kongresie założycielskim w Paryżu, jednak większość dziennikarzy nie zaakceptowała jej składu.

Dopiero w grudniu 1925 r., dzięki staraniom Mieczysława Orłowicza, udało się przeprowadzić I Zjazd Dziennikarzy Sportowych, na którym obecni byli delegaci z Krakowa, Katowic, Wilna, Warszawy, Lwowa i Poznania. Obrady zakończyły się powołaniem Polskiego Związku Dziennikarzy i Publicystów Sportowych RP (pierwszym prezesem został Władysław Osmolski). Statut związku wyznaczał ambitne cele, do których należało podnoszenie poziomu dziennikarstwa sportowego, obrona interesów środowiska dziennikarzy sportowych (stało się to nadzwyczaj widoczne w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy dochodziło do licznych konfliktów między Związkiem a koncernami wydającymi poszczególne pisma, zwłaszcza dzienniki), dbanie o etykę zawodu oraz wspomaganie realizacji zadań polskiego sportu⁹.

⁸ Jak wspominał w latach siedemdziesiątych Nechay, jedną z głównych przyczyn rozpadu Związku był brak „wolnej karty kolejowej” [za: Tuszyński 1975: 108].

⁹ Wyrazem gotowości do realizacji tego założenia było przyjęcie wniosku Rudolfa Wacka, by przygotowany przez Sejm RP projekt ustawy o wychowaniu fizycznym uznać za niespełniający swego zadania ze względu na pominięcie w nim problematyki związanej ze sportem.

2.5. „Przegląd Sportowy”

By zrozumieć pozycję, jaką „Przegląd Sportowy” zajmował w pierwszych latach swojego istnienia, musimy odpowiednio usytuować go wśród innych tytułów sportowych dwudziestolecia. Jak wspomniano, u progu lat dwudziestych ubiegłego wieku prasa nie tylko sportowa, ale i jako medium w ogóle, doświadczała licznych trudności, przede wszystkim ekonomicznych i organizacyjnych.

Przywoływany już wielokrotnie Biernacki, jeden z pierwszych sprawozdawców sportowych w Warszawie, współzałożyciel Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, w takich słowach wypowiadał się o czasach bezpośrednio poprzedzających międzywojnie:

Prasa sportowa w dzisiejszym tego słowa znaczeniu nie istniała. Od czasu do czasu, szczególnie na łamach „Kuriera Warszawskiego”, poza sprawozdaniami z wyścigów konnych zjawiały się krótkie petitowe zapowiedzi o zawodach piłki nożnej i lekkiej atletyki, czasem wyniki przesyłane przez zarząd „Koła Sportowego” i umieszczane z reguły po kilku dniach, czasami – tygodniach. Nieraz pisano mikroskopijne notatki o wycieczkach cyklistów do Wąchochy i z powrotem lub o balu łyżwiarzy, z tym że rzeczą w nich najważniejszą była toaleta pań. [...] W redakcjach nikt nadesłanych notatek nie czytał, nikt nie kwalifikował, czasami skracało się te rzeczy absurdalnie [cyt. za: Tuszyński 1981: 90].

Okres 1921–1923 to czas nagłego rozkwitu rynku prasowego. Powstawało coraz więcej pism, udoskonalano infrastrukturę, zakładano duże koncerny prasowe. Sama prasa sportowa (czy też poświęcona kulturze fizycznej) wzbogaciła się w dwudziestolecie o około 230 tytułów¹⁰.

Zgodnie z propozycją Bogdana Tuszyńskiego [1975: 70] prasę sportową w latach dwudziestych można podzielić na trzy klasy czasopism:

- fachowe, zajmujące się wychowaniem fizycznym od strony naukowej i teoretycznej;

¹⁰ Za: Tuszyński 1981: 98. Ten nagły rozrost rynku zachęcał do prognozowania dalszej ekspansji, mimo oczywistych kłopotów, zwłaszcza ekonomicznych. Dostrzegano też zapotrzebowanie na różnorodne formy periodyków: „gdyby jednakże przyszłość przyniosła pewne polepszenie stosunków, to sądzić należy, że prasa sportowa nie tylko utrzyma obecny stan posiadania, ale i powiększy go pokaźnie. Bo potrzeby są jeszcze ciągle wielkie i różnorodne. Na pierwszym miejscu dziennik sportowy, wychodzący choćby raz w tygodniu (w poniedziałek), a przynoszący rubryki najświeższych wyników z całego świata. Następnie tygodnik poświęcony wyłącznie piłce nożnej, również sezonowe wydawnictwo referujące sporty zimowe. W przyszłości zaś wydawnictwo luksusowe z rozbudowanym odpowiednio działem ilustracyjnym. Przydałby się i miesięcznik teoretyczny, traktujący wychowanie fizyczne ze strony naukowo-pedagogicznej” [G. Tel. 1922: 11].

- publicystyczno-metodyczne, podejmujące tematy kultury fizycznej w ujęciu publicystycznym, popularyzujące metody treningowe, ale także przekazujące czytelnikom informacje o wydarzeniach;

- sprawozdawcze, stawiające na aktualność publikowanych treści, informujące o przebiegu rozgrywek, ale także poszukujące sensacji.

Tuszyński zaliczył PS do owej trzeciej kategorii (podobnie jak tygodnik ilustrowany „Raz Dwa Trzy”). Warto jednak zaznaczyć, że, zgodnie z deklaracjami redakcji umieszczonymi w pierwszym wydaniu pisma, miało ono zyskać charakter naukowy. Obok sprawozdań i wiadomości pojawiały się w nim zatem również teksty publicystyczne, popularyzatorskie czy instruktażowe.

Ambicji naukowych nie udało się zrealizować. Jako oficjalny organ Krakowskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej (później zaś również Polskiego Związku Piłki Nożnej) PS publikował ogłoszenia związkowe i sprawozdania z walnych zjazdów czy posiedzeń komisji. Publikacje o charakterze naukowym były nieregularne i nie spełniały swojego zadania. Jak pisał T. Grabowski (współredaktor PS po przeniesieniu siedziby redakcji do Warszawy),

PS redagowany w Krakowie z przewagą niechwytnego materiału „wysokogórskiego”, narciarskiego itp., niewłaściwie kolportowany i – co może najważniejsze – nieregularnie wydawany, z wiadomościami bardzo przeterminowanymi, nie mógł szerzej „chwycić”. Trzeba ponadto dodać, że forsowano w tym piśmie ciężkie „kobyły”, omawiające w sposób zawily i bardzo nudny sprawy organizacyjne. Tego typu czasopismo nie mogło zainteresować młodzieży, dla której przecież przede wszystkim miało być przeznaczone [Grabowski 1974: 103].

Profil „wysokogórski” i narciarski, o którym wspominał Grabowski, wynikał z zainteresowań drugiego redaktora, Ferdynanda Goetla. Jego brak zrozumienia dla sportów masowych przekładał się na wizerunek pisma, które w roku 1922 mogło uchodzić za nieciekawe. Początkowo jednak PS był periodykiem nieco bardziej skupionym na piłce nożnej.

W komitecie założycielskim PS znaleźli się: Jan Billig, Ignacy Rosenstock (został pierwszym redaktorem naczelnym), Tadeusz Synowiec, Leon Gleisner, Aleksander Dembiński i Józef Szkolnikowski. Faktycznie jedynym pracownikiem był Synowiec (piłkarz Cracovii, z którą zresztą wiązano PS), stąd też wiele miejsca poświęcano początkowo piłce nożnej¹¹.

Choć, jak pisano w jednym z numerów, do redakcji napływały listy z wyrazami uznania, a nakład systematycznie zwiększano, wpływy ze sprzedaży były niskie. Nad gazetą zawisło widmo bankructwa. By ratować sytuację, zawiązano

¹¹ Z pewnością wpływ na tematykę miał również okres, w którym nowy tygodnik zaczął się ukazywać – sporty zimowe nie miały racji bytu na łamach „Przeglądu Sportowego” aż do późnej jesieni.

spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością i rozpoczęto sprzedaż udziałów. Akcja ratunkowa nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Ponieważ nie spodziewano się zysków z wydawania gazety, nie było chętnych do kupna udziałów w spółce.

W 1922 r. niespodziewanie nadszedł ratunek. Wielbiciel Cracovii, Jan Gebethner, będący kierownikiem w firmie wydawniczej „Gebethner i Wolff”, zaproponował właścicielom (współwłaścicielką była jego matka) rozszerzenie oferty czasopiśmienniczej wydawnictwa o „Przegląd Sportowy”. Ponieważ nie uzyskał zgody, postanowił zainwestować własne środki. Niedługo później powołano Towarzystwo Wydawnicze „Przegląd Sportowy”, które od lipca 1922 r. wydawało krakowski tygodnik.

Odsunięcie widma bankructwa nie rozwiązywało wszystkich problemów. Poziom PS wciąż pozostawiał wiele do życzenia, a skupienie na jednym klubie piłkarskim (Cracovii) ograniczało znacznie rynek zbytu. Jeśli dodać do tego niski poziom językowy, małą różnorodność gatunkową tekstów, kilkudniowe opóźnienie informacji względem wydarzeń oraz nieciekawą szatę graficzną, powstaje obraz pisma wydawanego niewłaściwie, niewzbudzającego zainteresowania wśród potencjalnych czytelników.

W roku 1923 sytuacja jeszcze się pogorszyła. Do już doskwierających redakcji problemów dołączył kolejny – coraz mocniejsza konkurencja. Stanowiły ją, z jednej strony, gazety codzienne, dysponujące doskonałymi się działami sportowymi (prym wiodły w tym zakresie „Rzeczpospolita”, „Słowo Polskie” i „Kurier Polski”), z drugiej zaś – wydawany w Warszawie od maja roku 1923 „Stadion” (nie należy także zapominać o lokalnych rywalach – „Tygodniku Sportowym” i „Wiadomościach Sportowych”¹²). Napięta sytuacja na rynku prasy sportowej wywoływała konflikty, które prowadzono publicznie, na łamach pism. Otwarte polemiki nie sprzyjały wzbudzeniu zaufania odbiorców.

Dla Gebethnera oczywiste było, że nie da się zrobić z PS pisma ogólnopolskiego, wydając je w Krakowie. Udało mu się w 1924 r. przekonać właścicieli firmy „Gebethner i Wolff” do włączenia w ofertę wydawniczą kolejnego pisma (dotychczasowymi wydawnictwami wychodzącymi z drukarni „Gebethner i Wolff” były „Tygodnik Ilustrowany” i „Naokoło Świata”). W ten oto sposób redakcja PS przeniosła się do Warszawy. W marcu 1925 r. ukazało się pierwsze „warszawskie” wydanie. Choć formalnie naczelnym wciąż pozostawał Goetel, w praktyce jego obowiązki wypełniał sekretarz redakcji, którym po przeprowadzce został Marian Strzelecki.

¹² Konkurencja, zrodzona z rywalizacji między klubami krakowskimi, nie trwała długo. „Wiadomości Sportowe”, związane z Wisłą Kraków, ukazywały się jedynie do 1923 r., natomiast reprezentujący interesy klubów żydowskich (Makkabi i Jutrzenki) „Tygodnik Sportowy” utrzymał się na rynku do 1925 r. Obu rywalom PS nie udało się wydostać poza sferę partykularyzmów i przepychanek polemicznych, skupionych wokół wzajemnej niechęci klubów piłkarskich.

O ile poziom merytoryczny i językowy uległ poprawie, o tyle wciąż kłopotliwa była nieaktualność publikowanych w PS materiałów. Gebethner i Strzelecki uznali, że czas najwyższy, by rozwój pisma podążył w kierunku masowego i typowo informacyjnego dziennika sportowego. Silną motywację do podjęcia takiej decyzji stanowiły pogłoski o planowanym przez koncern „Prasa Polska” wydaniu gazety sportowej, wpisującej się w rynek tzw. prasy czerwonej. Refleks wydawców PS sprawił, że pismo udało się ocalić. Gebethner i Strzelecki zaproponowali właścicielom „Prasy Polskiej” spółkę, ale wobec odmowy zgodzili się na odsprzedaż PS. W lipcu 1926 r. pod egidą koncernu „Prasa Polska” ukazał się pierwszy numer nowego „Przeglądu Sportowego”. Redaktorem naczelnym został Kazimierz Wierzyński. Zmianie uległa szata graficzna, która teraz była bardziej nowoczesna i przyciągała uwagę. Odświeżono też zespół współpracowników. Wierzyński postarał się o najlepszych dziennikarzy francuskich (Gaston Guillot, Jacques Mortane, Henri Decoine), a także zaprosił do współpracy pisarzy i publicystów, m.in. Henri’ego de Monthérlanta, Tristana Bernarda, Paula Adama, Jerzego Mieczysława Rytarda, Władysława Zelenaya, Wiktora Junoszę-Dąbrowskiego.

Co bardzo ważne, mimo podjęcia współpracy z wieloma pisarzami, PS nie stał się wydawnictwem literackim. Obrana przez Gebethnera i Strzeleckiego droga nie została zmieniona. Wierzyński wciąż dbał o to, by jego pismo miało charakter informacyjny, było szybkie i atrakcyjne. Za jedną z największych zasług nowego naczelnego należy uznać umiejętny dobór pracowników etatowych i korespondentów. Do redakcji zapraszani byli tylko najlepsi, najbardziej utalentowani, dysponujący największym doświadczeniem sprawozdawcy. Do najważniejszych spośród nich należeli: Marian Strzelecki (zastępca redaktora naczelnego), Jerzy Grabowski, Stanisław Rothert, Jan Erdman, Kazimierz Gryżewski (początkowo jako korespondent z Paryża), Wojciech Trojanowski (ten sam, który później został legendą wśród komentatorów sportowych), Aleksander Reksza, Stanisław Mielech, Aleksander Szenajch, Tadeusz Grabowski¹³.

Wierzyński utrzymywał również przyjazne stosunki ze sportowcami, co owocowało współpracą w postaci sprawozdań z zawodów, pisanych przez sławy polskiego sportu, m.in. Halinę Konopacką, Janusza Kusocińskiego, Jadwigę Wajsównę, Stanisława Petkiewicza, Józefa Kałużę czy Aleksandra Tupalskiego.

W roku 1932 PS rozpoczął nowy okres swojego istnienia. Wierzyńskiego na stanowisku redaktora naczelnego zastąpił Strzelecki. Ponieważ był to już inny czas dla sportu, nie była potrzebna propaganda, nie trzeba było zachęcać do aktywności fizycznej i do uczęszczania na stadiony, główny nacisk położono na informację sensacyjną, podaną w jak najbardziej atrakcyjnej formie, przystępną dla masowego czytelnika-kibica.

¹³ Według Bogdana Tuszyńskiego w okresie od 1926 do 1931 r. w PS ukazały się teksty ponad dwustu autorów [por. Tuszyński 1975: 156].

Pozycja dominująca, jaką zajął PS w latach trzydziestych ubiegłego stulecia na polskim rynku prasy sportowej, zdaniem Tuszyńskiego wynikała z faktu, że

w redakcji tej ukształtował się nowoczesny typ dziennikarza piszącego o sporcie, którego walory polegały na fachowości, dobrej znajomości języka polskiego, a także poczuciu wartości słowa, czego uczył systematycznie swoich podwładnych K. Wierzyński. Uczyl ich także szukania nowych dróg w tworzeniu różnych gatunków dziennikarskich, a że do tego umiał dobierać ludzi zdolnych i wartościowych, w „Przeglądzie” zgromadziła się wkrótce grupa dziennikarzy, których publikacje były mile widziane wszędzie. Wydawnictwo korzystało nawet z „przeglądowej” kadry w obsłudze niesportowych, największych wydarzeń w kraju i na świecie [Tuszyński 1975: 165].

Byli więc współpracownicy redakcji PS nie tylko grupą nadającą ton rozwojowi gatunków prasowych o tematyce sportowej, ale także zespołem rzetelnych dziennikarzy (szanowano ich do tego stopnia, że nawet największe sławy polskiego sportu przychodziły do redakcji, by udzielić wywiadu¹⁴), którzy mogli świecić przykładem innym kolegom po fachu. Stały wysoki poziom gazeta utrzymywała do wybuchu wojny.

Po zakończeniu działań wojennych, jeszcze w 1945 r., „Przegląd Sportowy” wznowił działalność. Przez pewien czas siedziba redakcji mieściła się w Łodzi. Po powrocie do Warszawy pismo kontynuowało dominację na zmienionym już rynku prasowym (władze uznały kulturę fizyczną za jeden z elementów budowy państwa socjalistycznego i wspierały wszelkie próby popularyzacji sportu, również gazety i czasopisma).

Obecnie PS nie ma konkurencji – jest jedyną gazetą codzienną o tematyce sportowej, kolportowaną w całym kraju. Resztę prasy sportowej stanowią wyspecjalizowane tematycznie (poświęcone konkretnym dyscyplinom) miesięczniki, kwartalniki, tygodniki. Multidyscyplinarny charakter ma wydawany od 1945 r. w Katowicach „Sport”, jednak ukazuje się on jedynie na Śląsku.

Ponieważ część zadań prasy sportowej przejęły telewizja i Internet, można w nich upatrywać zagrożenia dla „Przeglądu Sportowego”. Dotychczas jednak sprzedaż PS nie zmalała na tyle drastycznie, aby można było spodziewać się upadku pisma w najbliższej przyszłości.

¹⁴ Tak o tym fenomenie (za który zasługę przypisuje się przede wszystkim Marianowi Strzeleckiemu) pisał dla „Rzeczpospolitej” Stanisław Rothert: „do nas kierowali swe pierwsze kroki Kusocińscy, Kolczyńscy, Kucharscy czy Jędrzejowskie. Nie potrzebowaliśmy ich szukać na mieście dla wywiadu. Przychodzili, bo wiedzieli, że mają w Strzeleckim przyjaciela, który rozumie i uwypukli ich sukcesy, nie opuści gdy im się powinie noga” [Rothert 1946: 4].

ROZDZIAŁ 3

DZIENNIKARSTWO I PUBLICYSTYKA W LATACH DWUDZIESTYCH

3.1. Początki dziennikarstwa w Polsce powojennej

Jednym z najbardziej palących problemów prasy sportowej po odzyskaniu niepodległości okazał się brak fachowców. Jeśli redakcje nie chciały opierać się na pojedynczych sprawozdawcach (jak w przypadku większości pism warszawskich przed wojną, korzystających z usług jednego tylko, choć bardzo sprawnie działającego, Kazimierza Biernackiego), musiały zatrudniać kandydatów przypadkowych. O sporcie od początku pisali ludzie, którzy niewiele o nim wiedzieli. Stanisław Mielech, wspominając po latach tamte czasy, pisał o dziennikarzach zajmujących się piłką nożną:

pierwsi dziennikarze mało znali się na piłce nożnej. [...]

Pod względem fachowym prasa sportowa też nie stała na wysokim poziomie. [...] Pierwsze sprawozdania krakowskich dziennikarzy o „zawodach piłką nożną” nie były wolne od bałamutnych wskazówek. Dobrze jeszcze, gdy tylko zachęcały piłkarzy do systematycznego treningu, do nauki kopania lewą nogą, lub „kombinowania rzutów”, gorzej gdy próbowały dawać zawodnikom fachowe wskazówki taktyczne [Mielech 1957: 19–20].

Również piszący dla gazet widzieli w braku fachowców pewien kłopot prasy, o czym świadczą słowa autora jednego z autotematycznych artykułów w „Przeglądzie Sportowym”:

pisząc o tygodnikach nie sposób pominąć też prasy codziennej, która coraz to baczniejszą uwagę poświęca sportowi. Karykaturalnem zjawiskiem jest tu fakt, że dział ten widzimy najsłabiej referowanym w prasie krakowskiej. [...] Że oczywiście wszystko to najzupełniej nie odpowiada wymiarowi tego odcinka życia społecznego, jakim stał się sport, nie potrzeba szeroko wyjaśniać. Prócz zadawnionych poglądów na sport większości ciał redakcyjnych pism codziennych, odgrywa tu pewną rolę brak mniej więcej wykwalifikowanych sił dziennikarskich. Od przygodnych zaś reporterów, którzy w innym melanzu robią także sport – strzeż nas Panie! [G. Tel. 1922: 11].

Żeby oddać „sportowym” sprawiedliwość, trzeba przyznać, że zawód dziennikarza w ogóle był wówczas w nienajlepszym stanie. Lata dwudzieste to okres narodzin profesji. Dotychczasowe doświadczenia polskie na polu dziennikarstwa zaczęto przekuwać w bardziej usystematyzowane działania, które doprowadziły do wykształcenia się zawodu. Początki były jednak trudne. Jak wskazuje Daria Nałęcz, kanon umiejętności zawodowych zaczął się kształtować pod koniec wieku XIX, był jednak charakterystyczny tylko dla pracowników nielicznych pism [por. Nałęcz 1982: 186]. W początkach wieku XX postulowano już wzorowanie się na prasie zagranicznej, czemu wyraz dał Bolesław Bourdon, porównujący polskie dziennikarstwo (i samych reporterów) z francuskim i angielskim [Bourdon 1913: 2].

U progu lat dwudziestych ubiegłego stulecia niektórzy rozumieli już, że informowanie społeczeństwa i wpływanie na jego opinie wymaga odpowiednich kwalifikacji. Nie można powierzać tak odpowiedzialnego zajęcia ludziom z przypadku, nieprzygotowanym zarówno merytorycznie, jak i warsztatowo. Stąd postulaty utworzenia szkoły kształcącej dziennikarzy. Kandydatów na reporterów miano uczyć zdobywania i selekcjonowania informacji, szybkiego notowania, umiejętności identyfikowania najbardziej interesujących aspektów wydarzenia. Słuchacze takich zajęć mieli też zapoznać się z charakterystyką pracy w redakcji i drukarni.

Równie dużo miejsca poświęcano warsztatowi językowemu dziennikarza. Nieudolność reporterów i sprawozdawców sprawiała, że nierzadko popadali oni w grafomanię. Niekiedy ich język okazywał się zbyt obcy dla przeciętnego, słabo wykształconego odbiorcy. Postulowano upraszczanie języka, pisanie polszczyzną codzienną, bliską wszystkim potencjalnym odbiorcom. Nawoływania te nie do końca odniosły skutek, skoro jeszcze w roku 1935 Tadeusz Hanusz pouczał, że „pierwsza wskazówka poprawnego pisania to: pisać naturalnie – podług zasad żywej mowy. Wskazówka ta jest może dość ogólnikowa, ale bodajże najważniejsza i podstawowa. Powinno się pisać mniej więcej tak, jak się mówi” [Hanusz 1935: 94]. Podobne rady dla dziennikarzy wynikały z pościgu za czytelnikiem masowym, niewybrednym i słabo wykształconym, ponieważ to on właśnie miał zapewniać byt gazetom. Zwracano też uwagę na konieczność wypracowania własnego stylu pisania, który jest dla dziennikarza koniecznością bez względu na to, czy będzie prosty i zwięzły, czy też dynamiczny i obrazowy¹ [Łuniński 1928: 3].

¹ Obowiązek posiadania charakterystycznego stylu Łuniński wyjaśniał następująco: „oczywiście, nie ma mowy o pisaniu reguł umyślnej stylistyki prasowej, należy jednak zwrócić ogromną uwagę na formę zewnętrzną. Ona nie jest tylko szatą przypadkową, szmermelem lub błyskotką, ale także środkiem do opanowania sercem i wyobraźnią czytelnika, do prowadzenia go we własne światy i pokazania mu cudów idei i ideałów. To jakby harfa Orfeusza, mamiąca przedziwnymi dźwiękami. Nieumiejętność wyrażenia

Oczywiście nie zapomniano przy tym o dbałości o kulturę słowa, tym ważniejszej w prasie, że niektórzy czytelnicy gazet właśnie z nich czerpali wzory zachowań językowych².

Językowe ukształtowanie tekstu także było ważnym tematem w dziennikarstwie sportowym. Nie ubolewano tu jednak nad brakiem umiejętności pisarskich dziennikarzy. Powód największych trosk stanowił brak spójnego, przejrzystego słownictwa sportowego, które akceptowałaby całość środowiska dziennikarskiego, a także sami sportowcy, działacze i kibice. Można wręcz powiedzieć, że panowała w tej kwestii zupełna dowolność, jednych irytująca, innych śmiesząca, dla niektórych zaś wielce kłopotliwa. Oddajmy głos jednemu z najważniejszych uczestników procesu kształtowania prasy sportowej w Polsce, Kazimierzowi Biernackiemu. Kiedy po wielu latach charakteryzował ówczesną sytuację, pisał, że

tw. terminologia sportowa była rozpaczliwa. Nasz pocciwy skok w dal nazywał się „skakaniem na odległość z rozpędu”, a gdy kiedyś po meczu Uniwersytet–Politechnika, „Tygodnik Ilustrowany” zdecydował się w 1916 r. umieścić na pierwszej stronie ilustrację lekkoatletyczną, ku zgorszeniu ogółu starszych panów, podpis pod nią brzmiał: „skakanie z drążkiem na wysokości”. To była uciecha [cyt. za: Tuszyński 1981: 91].

W podobnym tonie wypowiadał się Mielech, który wskazywał ponadto na brak zainteresowania językoznawców zagadnieniem słownictwa sportowego, w czym upatrywał jednej z przyczyn szerzącej się samowoli sprawozdawców. Jak wspominał,

przez wiele lat sport stał pod ostrzałem redaktorów „gabinetów osobliwości” i „oślich łąk” z tygodników literackich, którzy wytykali dziennikarzom sportowym błędy językowe. Te rzeczywiście się trafiały, skoro o słownictwie sportowym decydowały wówczas osoby nie mające kwalifikacji do kształtowania języka sportowego, jak przypadkowi tłumacze regulaminów sportowych, dziennikarze lub trenerzy. Językoznawcy unikali i dotąd unikają sportowej dżungli. Nie mam co do tego wyrobionego zdania, czy lepiej czynili ci, którzy zatrzymali słownictwo angielskie (np. tenisisci), czy ci, co próbowali je spolszczać choć może nie zawsze trafnie i narazali się na ośmieszanie [Mielech 1957: 19–20].

myśli i przybranie jej w postać chropawą, porwaną, nie rzuci pomostu do wyobraźni czytelnika” [Łuniński 1928: 3].

² Por.: „w znacznej ilości dzienników naszych sponiewierano piękną mowę polską, wbito ją na brzydki pał, zaniechluono i zmaltretowano. Przewinienie wprost karzgodne, przewinienie doniosłej wagi społecznej, albowiem szerokie masy wzorują się na spaczonej i wadliwej gwarze gazet roznosząc naokół zarody złego” [Łuniński 1928: 3].

Mimo pojawiających się co pewien czas uwag i analiz dotyczących niespójności języka sportowego, nie udało się w latach dwudziestych wieku XX ustalić kanonu słownictwa fachowego³.

W opracowaniach z okresu międzywojnia definiowano, kim jest dziennikarz i jakie są jego powinności, wskazywano potrzebę prowadzenia badań prasoznawczych i zakładania szkół dziennikarskich. W nieco mniejszym stopniu skupiano się na wykształceniu odpowiedniego aparatu pojęciowego (był to jeden z postulatów) i definiowaniu poszczególnych gatunków. Podziały genologiczne pozostawały w owym czasie na dalszym planie.

Już w roku 1917 Wincenty Kosiakiewicz pisał, że

prasa stała się obecnie tak powszechnym i potężnym instrumentem publicznego życia, że podniesienie wartości prasy z konieczności poprawi oświatę, wzmocni myślenie i okrzepi wolę narodu. Nasz naród wart jest z pewnością dużo więcej, aniżeli jego prasa. Tej poziom jest niski. Aby się o tem zapewnić, wystarczy porównać pisma polskie którejkolwiek daty z angielskimi, francuskimi, niemieckimi, choćby węgierskimi i rosyjskimi. Cnoty prasy naszej są głównie negatywne [Kosiakiewicz 1917b: 3–4].

Z powyższych powodów Kosiakiewicz postulował (i zapowiadał) utworzenie Szkoły Dziennikarstwa, aby poziom prasy rodzimej systematycznie wzrastał⁴. Powołana przez specjalistów akademia dostarczałaby gazetom dziennikarzy-zawodowców, których w owym czasie pracowało niewiele.

Kosiakiewicz odniósł się także do współczesnego mu stanu badań naukowych nad prasą, podkreślając, że jak dotąd nie zrobiono nic, aby ocenić rozwój prasy i jej relacje z życiem politycznym. Nie chodziło więc o badania nad gatunkami, sposobami wyrażania konkretnych treści i docierania do odbiorców. Postulowana nauka o prasie miała mieć charakter historyczny i społeczno-polityczny. Wynikało to z dążenia do zrozumienia siły oddziaływania gazet na bieg wydarzeń. Wydaje się, że kwestią o znaczeniu co najwyżej drugorzędym było pytanie o formy wypowiedzi dziennikarskich. Takie podejście mogło skutkować dowolnością w realizacji poszczególnych gatunków.

Daremność postulatów Kosiakiewicza uwidaczniają podobne nawoływania Stanisława Jarkowskiego, który u progu lat trzydziestych w następujący sposób odnosił się do nauki o prasie:

³ Temat kształtowania się takiego kanonu jest ciekawą propozycją badawczą, którą warto podjąć w najbliższym czasie. Nie brakuje opracowań językoznawczych opisujących język współczesnych dziennikarzy sportowych, nikt jednak jak dotąd nie prześledził jego ewolucji.

⁴ Dla porównania – w Stanach Zjednoczonych jeszcze przed wybuchem I wojny światowej tego typu szkół było już siedem.

zupełnie słusznem jest domaganie się [...], aby u nas, wzorem zagranicy, były urządzane choćby sporadycznie kursy dokształcające w dziedzinie prasy, nawet, a raczej zwłaszcza dla dziennikarzy, oraz, aby w związku z tem powstało czasopismo, odzwierciedlające postępy i rozwój prasy, jak również, dodajmy, wyniki badań naukowych w tej dziedzinie. [...] Osobny zaś, zdaniem naszym, ośrodek istnieć powinien dla studjów specjalnych nad prasą – ośrodek nauki o prasie pod postacią instytutu prasoznawczego [Jarowski 1930: 20].

Jednym z pierwszych, którzy podnieśli kwestię konieczności prowadzenia wyspecjalizowanego nauczania dla dziennikarzy, był Stefan Górski, który w 1903 r. zaproponował zorganizowanie kursów. Wkrótce też udało mu się powołać we Lwowie Kółko Dziennikarzy, jednak jego możliwości były niewystarczające w kontekście zaspokojenia potrzeb całego zawodu. Niebawem zaproponowano założenie we Lwowie Szkoły Dziennikarskiej przy Szkole Nauk Politycznych. Planów tych nigdy jednak nie zrealizowano. Udało się natomiast powołać kurs dziennikarstwa w postaci wykładów w krakowskiej Szkole Nauk Politycznych. Dopiero w 1917 r. sukcesem zakończyły się próby uruchomienia systematycznego programu kształcenia dziennikarzy. Powołano wówczas Wydział Dziennikarsko-Publicystyczny (przetrwał jedynie sześć lat ze względu na małe zainteresowanie studentów i brak wykwalifikowanej kadry profesorów) w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie oraz Szkołę Dziennikarską przy Wydziale Humanistycznym Wolnej Wszechnicy Polskiej (również nie spełniła pokładanych w niej nadziei).

Mimo podejmowanych prób wciąż nie udawało się sprawić, by dziennikarze reprezentowali odpowiedni poziom [por. Łuniński 1925: 134–135]. Zarzuty i postulaty dotyczyły oczywiście w równym stopniu dziennikarstwa sportowego. Szczególnie mocno akcentowali brak fachowców działające sportowi, o których pisano często nie przebiegając w słowach. Dochodziło zatem do powtarzających się sporów między nimi a dziennikarzami. Jedni oskarżali drugich o brak kompetencji i działanie na szkodę sportu polskiego. Kiedy w roku 1923 odbył się pierwszy polski kongres sportowy⁵, pod adresem prasy padło wiele zarzutów. Dziennikarze odpowiedzieli na nie oczywiście na szpaltach gazet. Nie inaczej postąpili redaktorzy PS, którzy odnieśli się do kwestii wiedzy i umiejętności, jakie winien posiadać profesjonalny dziennikarz sportowy:

drugim, niemniej rozpowszechnionym zarzutem, to brak fachowości dziennikarzy sportowych. Pomimo całe pozory słuszności nie można go przyjąć bezkrytycznie. Dość rozpowszechnionem jest zdanie, że dziennikarz sportowy powinien być wybitnym, czynnym sportowcem, lub conajmniej weteranem sportowym. Jest to

⁵ Dziś tego typu inicjatyw się nie podejmuje.

przesąd najzupełniejszy, co do którego w innych dziedzinach życia nie ma już żadnych wątpliwości. Nikt nie wymaga od artysty, inżyniera, czy społecznika trafnej oceny tego, co sam tworzy [...]

Dla dziennikarza sportowego wystarczy, zdaniem naszym, encyklopedyczne, w praktyce i teorii, zaznajomienie się z poszczególnymi dziedzinami sportu, obok oczywiście łatwości, żywości i zdolności ujęcia rzeczy dziennikarskiego. Najważniejsze jednak – stały kontakt z życiem sportowym i to w jaknajszerszym zakresie. Tylko bowiem tą drogą może zdobyć należyte doświadczenie i trafność oceny, których brak dzisiejszym publicystom sportowym [PS, 1923, 16: 3].

Dziennikarze sportowi nie popierali też organizacji kursów, uważali bowiem, że zawodu tego nie da się nauczyć w ciągu kilku lekcji. Na pierwszym miejscu stawiali wieloletnie doświadczenie, którego żaden kurs nie zastąpi. Poza tym wątpili, by ktokolwiek był w stanie fachowo go poprowadzić (dziennikarzy powinni ich zdaniem uczyć dziennikarze). Jedynych kandydatów na instruktorów dostrzegano w publicystach nielicznych poważanych tygodników sportowych. Wskazywano jednak, że żadne z tych pism z pewnością nie zgodziłoby się na zaangażowanie swoich fachowców w takie przedsięwzięcie.

Marzenia o szkole z prawdziwego zdarzenia spełniły się dopiero w 1927 r., kiedy w Warszawie powstała Wyższa Szkoła Dziennikarstwa (WSD). Jej właścicielem było specjalnie w tym celu powołane Towarzystwo Wyższej Szkoły Dziennikarskiej. Prezesem został Aleksander Dzieduszycki. Dzięki zatrudnieniu znanych profesorów i praktykujących dziennikarzy oraz przemyślanemu programowi nauczania WSD przetrwała początkowe trudności, by w następnych latach cieszyć się powolnym, acz systematycznym zwiększaniem liczby kandydatów na studia. Nie miało to jednak przełożenia na procentowy udział absolwentów w zawodzie. Dziennikarzy z odpowiednim wykształceniem wciąż brakowało. Zdaniem Nałęcz przyczyna mogła leżeć w rozpowszechnionym w społeczeństwie przekonaniu, że dziennikarstwo wymaga talentu, a tego nie można się nauczyć. W zawodzie uważano wręcz, że absolwenci szkół i kursów dziennikarskich są nieprzydatni w redakcji, a do pracy dostali się w nieodpowiedni sposób [Nałęcz 1982: 244]. Publicysta Witold Giełżyński doszukiwał się innych przyczyn niechęci dziennikarzy – samouków do młodych, wykształconych kolegów po fachu. Uważał, że motywacją do ataków na absolwentów WSD mogła być obawa, że lepiej przygotowani do zawodu konkurenci odbiorą pracę dotychczasowym pracownikom redakcji. Również wydawcom przypisywał podobny tok rozumowania:

niestety, zdarza się jeszcze, że niektórzy wydawcy lekceważą własny swój organ, uważając, że może w nim pisać byle kto i byle jak; boją się sił wykwalifikowanych, aby nie stawiały wygórowanych wymagań; wołają na opróżnione miejsca powoływać znajomych, protegowanych, przypadkowych pracowników, którzy nie przyniosą pożytku piśmu, a z pewnością obniżą powagę prasy w społeczeństwie [cyt. za: Nałęcz 1982: 245].

Nie można także zapominać, że w czasie, gdy na rynku pojawili się pierwsi absolwenci WSD, dziennikarstwo było już „na drodze ku sensacji”. Taka zawartość tematyczna pism nie wymagała kadr na tyle wykwalifikowanych, by wybór między wykształconym a nieprzygotowanym kandydatem mógł być korzystny dla tego pierwszego. Wbrew temu, co postulowali ludzie dostrzegający konieczność kierunkowego kształcenia, popyt na absolwentów uczelni dziennikarskiej nie był duży. Podejmowano więc różne próby zmiany tego stanu rzeczy. Nawoływano m.in. do uchwalenia przepisów (w ramach Związku Dziennikarzy) zmuszających do wyboru kandydata legitymującego się wykształceniem zawodowym miast niewykształconego. W 1929 r. Łuniński w taki sposób przekonywał do stawiania na absolwentów WSD:

dzięki nim nie potrzebuje się wydawca czy naczelny redaktor troszczyć o szlifowanie żywego materiału. Uczelnia usuwa znaczną część rozczarowań i przesiewa przez rzeszo to, co przesiać warto. [...] Uczelnia mając wychowanka przed oczami przez kilka lat sprawdza jego umiejętność i siłę etyczną. Czas przecież najwyższy, aby raz na zawsze wypłenić przesadne i przejawione mniemanie o redakcjach jako przytułkach wykołajców. To nie są przytułki, ale pracownie znacznych inicjatyw, ważne arterie społeczne [cyt. za: Nałęcz 1982: 249].

Spór między zwolennikami talentu a propagatorami idei kształcenia akademickiego w pewnym sensie rozstrzygnęło życie. Jak podsumowała Nałęcz,

nie byłaby [...] prawdziwa konstatacja, że to właśnie profesjonalne szkolnictwo przyczyniło się w poważniejszym stopniu do ostatecznego wykształcenia się zawodu. Aczkolwiek bowiem rozwijało się ono dość szybko, to większość adeptów uczyła się profesji drogą praktycznego, redakcyjnego przysposobienia [1982: 252].

3.2. Sylwetka dziennikarza w dwudziestoleciu

Kim w ogóle miał być dziennikarz? Przede wszystkim kimś w rodzaju człowieka renesansu. Ze względu na kłopoty kadrowe każdy pracownik redakcji (nawet tych o liczniejszym zespole) musiał znać się właściwie na wszystkich etapach pracy nad wydaniem gazety. Role mogły być bowiem ogólnie ustalone, ale wielokrotnie dochodziło do sytuacji, w których należało zastąpić kolegę lub po prostu zajmowano się bieżącymi pracami wedle aktualnych potrzeb. Jak pisał Józef Sanojca z „Tygodnika Ludowego”, dziennikarze byli wówczas „wszystkim, od naczelnego redaktora do personelu ekspedycyjnego, kolporterów, pisania artykułów i adresów, zamiatania w lokalu redakcyjnym, palenia w piecu i gotowania kłajstru” [cyt. za: Paczkowski 1970: 409]. Również specjalności dziennikarskie istniały niemal wyłącznie na papierze. Należało znać się po trochu na wszystkim, by móc w każdej chwili napisać dowolny tekst na każdy temat. Ta sama osoba

pisywała niekiedy felietony, czasem reportaże, horoskopy, sprawozdania sportowe, recenzje sztuk teatralnych lub filmów, a nawet niewielkie utwory literackie. Tendencja ta uległa zmianie w latach trzydziestych, kiedy potrzeby i oczekiwania czytelników zmusiły pracowników redakcji do pogłębienia specjalizacji. Przykładem mogą być choćby kroniki sądowe, które, jak pisze Nałęcz, tworzyli wówczas głównie dziennikarze po studiach prawniczych oraz posiadający odpowiednie doświadczenie praktyczne [Nałęcz 1982: 197]. Zmiana oczekiwań czytelniczych pociągnęła za sobą tworzenie nowych i rozbudowę już istniejących działów tematycznych, w tym także sportowych.

Obok wszechstronności od dziennikarza wymagano umiejętności szybkiej pracy, aby przez opóźnienia nie narazić redakcji na przykre konsekwencje pozostania w tyle za konkurencją (z tym postulatem wiązała się konieczność bycia punktualnym). Musiał też odznaczać się znakomitą pamięcią, by nie tracić cennego czasu na wyprawy do biblioteki, ale także dla łatwiejszej orientacji w nawale wydarzeń, które należy sprawnie porządkować i czasem dostrzegać korelacje zachodzące między nimi. Ponadto cenną umiejętnością była zdolność właściwego odczytywania gazet w celu dokonania wyboru, co należy skomentować, z czym polemizować lub, po prostu, co nadaje się do przedruku (podobnie ostrożność w wyborze tematów podsuwanych przez czytelników lub innych dziennikarzy). Niemal równie duże znaczenie miało odnalezienie odpowiedniego sposobu zrelaksowania się, by nie przeciążyć wciąż pracującego umysłu. Klucz do powodzenia i popularności krył się także w ogładzie, obyciu i eleganckim zachowaniu. Cechy te służyły zdobywaniu sympatii ludzi [por. Łuniński 1928: 2–6].

W latach dwudziestych XX w. brano też pod uwagę aspekt etyczny kształtującego się zawodu. Rozumiano bowiem, że dziennikarz nie może kierować się jedynie ogólnymi zasadami moralnymi. Dla spełniania ważnej funkcji społecznej byłoby to niewystarczające. Podkreślano przede wszystkim wagę odpowiedzialności za słowo, zupełnie innej niż w przypadku przeciętnego obywatela⁶. Ponieważ jednym z zadań prasy miało być rzetelne informowanie społeczeństwa, od dziennikarzy wymagano doskonałej orientacji w dziedzinie polityki, gospodarki, ale także kultury i szeroko rozumianego życia społecznego. W taki sposób postrzegano samą ideę dziennikarstwa. Należy jednak pamiętać, że w praktyce nie zawsze oczywiście informowano rzetelnie. Na porządku dziennym było ubarwianie wiadomości, dopisywanie artykułów do zdjęć przedrukowanych z gazet zagranicznych, zdarzały się także przypadki całkowitego zmyślenia informacji dla uciechy masowego odbiorcy. Jak zauważył Wolert,

⁶ Por. słowa Konrada Olchowicza: „wobec wielkiej wiary, jaką posiada słowo drukowane w Polsce. Wobec wielkiego kredytu moralnego, jakim się ono u nas cieszy, redaktor polski obowiązany jest do wyjątkowej czujności i przezorności. Ważyć w sobie musi każde słowo nim je w świat wypuści, aby dobry, a nie zły posiew niosło” [Olchowicz 1921: 1].

przedsiębiorstwa gazetarskie typu wielkiej prasy (żółtej prasy, sensacyjnej, brukowej) pod wpływem konkurencji gonią za sensacją. Powstał specjalny typ reportera od sensacji. Są to niekiedy na tem polu ludzie prawdziwie pomysłowi i utalentowani. Szukają sensacji, gonią za nią, śledzą, a niekiedy stwarzają *ad hoc*. To już nie tylko dziennikarz-reporter, ale agent w charakterze reportera czy *vice versa* [Wolert 1926b: 356].

Tego typu działalność prowadzono przede wszystkim w prasie bulwarowej, gdzie plotka miała wartość prawdy. Warto przy tym również zwrócić uwagę na fakt, że najmniej rzetelnych redaktorów, pracujących dla tzw. pism rewolwerywych, wyłączano ze wspólnoty zawodowej.

Z powyższych wyimków wyłania się obraz prasy polskiej jako słabej, niespełniającej swych zadań w sposób należyty, tworzonej przez ludzi niepowołanych i nieprzygotowanych. Nie można w ten sposób wypełnić misji oddziaływania na odbiorców:

niedostatki, szczyrby w całym ustroju i jakości pracowników dziennikarskich sprawiły, że mamy gazety, nie mamy prasy, że mamy pomysły oderwane i poczynania mądre, ale nie posiadamy opinii, że jak wszystko w naszym bycie – i dziennikarstwo jest dorywcze, przypadkowe, niespojone i w większości niepoważne. W całopaleniu i w wyścigu za abonentami, w przymilaniu się gustowi, zatracono najważniejszą broń „mocarstwa”, skuteczność oddziaływania na społeczeństwo i na czynniki urzędowe [Łuniński 1925: 135].

Sami dziennikarze mieli niełatwe zadanie. By móc spełniać swą misję, potrzebowali zaufania czytelników. Tymczasem zawód ich w początkach XX stulecia nie cieszył się najlepszą opinią (mimo zasług prasy dla sprawy narodowej). Zasadniczo uważano ludzi parających się tym zajęciem za nieudaczników, którzy w innych profesjach sobie nie poradzili. Jeśli ktoś zostawał dziennikarzem, to nie dlatego, że czuł powołanie do wypełniania wzniosłej misji społecznej, ale z powodu braków intelektualnych lub ograniczonych możliwości znalezienia innej pracy. O ile działacze dążący do podniesienia poziomu polskiej prasy rozumieli, że dziennikarz powinien być niejako produktem ścisłej selekcji, o tyle ogół społeczeństwa żywił przekonanie, że może nim zostać każdy. Bourdon w roku 1913 ubolewał zarówno nad brakiem szkół przygotowujących do zawodu, jak i nad powszechną opinią o dziennikarstwie:

poza naturą i samorodnym talentem, jaki nieodzowny jest każdemu dziennikarzowi, winien on posiadać jeszcze odpowiednie ukształcenie specjalne. Gdzie go jednak nabyć, gdy w całej Europie są zaledwie dwie akademie dziennikarskie, szkoły średnie zupełnie do tego zawodu nie przygotowują, zaś przekonanie ogółu o dziennikarzu streszcza się w następującym autentycznym liście:

„Szanowny Panie Redaktorze! Nie wiem doprawdy, jakim sposobem opisałabym Panu dość wymownie mój obecny los; po śmierci mego męża w coraz gorszych jestem kłopotach, a mój Wacio nic a nic nie chce się uczyć; ze szkoły przemysłowej musiałam go odebrać, również i w kantorze nie długo popasał, więc myślę, że chyba najlepiej będzie, gdy go Pan redaktor umieści przy swojej gazecie; bo bardzo zdolny chłopak i okrutnie się rwie do pisania...” [Bourdon 1913: 2]

Przekonanie, że nawet ludzie, którym nie powiodło się w innych miejscach, w redakcji z pewnością sobie poradzą, wiązało się z traktowaniem samego zajęcia jako niepoważne. Mimo starań o zmianę utrwalonego w społeczeństwie obrazu profesji, również w okresie międzywojennym wyśmiewano dziennikarzy. Kiedy pracę w gazecie podejmował ktoś z „dobrej rodziny”, jego otoczenie traktowało to jak fanaberię, niegodną dobrze wychowanego człowieka, od którego wymagano obrania solidnej i stabilnej ścieżki zawodowej. Przykładem niech będzie Tadeusz Andrzej Grabowski, dziennikarz sportowy, znany m.in. z tytanicznej pracy dla bydgoskiego „Sportowca” w okresie poprzedzającym akcję plebiscytową na Śląsku. Jak po wielu latach pisał w swoich wspomnieniach,

– Wszystkiemu winien ten futbol!...

Już od chłopięcych lat słyszałem taki właśnie zgodny chór moich bliższych i dalszych ciotek. I trzeba przyznać, że chyba miały rację. Bo mój zawód dziennikarski – nie bardzo szanowany w latach dwudziestych – narodził się właśnie na boisku piłkarskim. Zamiast zostać „dobrze ustabilizowanym” urzędnikiem bankowym albo kolekcjonerem teczek z aktami w jakimś koncernie przemysłowym chwyciłem za dziennikarskie pióro, i to w dodatku za pióro dziennikarza sportowego! Niedowarzony facet! [Grabowski 1974: 91]

Należy jednak przyznać, że do utrwalania niepochlebnej opinii o zawodzie mogli przyczyniać się sami dziennikarze – ci rzeczywiście niedouczeni, niezorientowani w sprawach życia społecznego, politycznego, gospodarczego. Duża liczba tytułów rodziła znaczny popyt na fachowców, podaż jednak była znikoma. Braki wykwalifikowanej kadry musiały dawać o sobie znać w konkretnych publikacjach, oderwanych od rzeczywistości, nieprzystających do realiów. Nic więc dziwnego, że czytelnicy mieli nienajlepsze mniemanie o autorach artykułów. Stąd też brały się krytyczne uwagi Łunińskiego dotyczące stanu ówczesnej prasy, podsumowujące ją jako niespójną, przypadkową i niepoważną. Winą za niski poziom dziennikarstwa publicysta i historyk zasłużony dla sprawy narodowej obarczał zarówno samych dziennikarzy, jak i czytelników:

stare kadry dziennikarskie, przyzwyczajone z musu do pewnych kratek i zakazów, nie posiadały ani dostatecznego rozmachu, ani możliwości wspięcia się na

owe Kochanowskiego wyżej Kaljopy i zaskoczone biegiem wypadków, nie umiały zwrócić z wydeptanych dróg i poglądów. Stały zatem wobec piramid olbrzymich wydarzeń, nie potrafiły przeważnie uzgodnić linii naszego życia z prądami zagranicznymi, nie znały i nie znają poprostu świata i ciągle przypominają kierat swojski, odciosany z belek i zestawiony przez własnego cieślę, wobec huku i łośkotu maszyn za miedzą krajową. [...] W dodatku, publiczność ta apolityczna, nie mająca pojęcia o pewnych dojrzałych i ustalonych już zasadach, przesunięta przez żarna upadku wojennego, zmęczona i stroskana cierpieniami, zaplątana w taniec ciela złotego, domaga się raczej ciągłego obniżenia niż podnoszenia poziomu, lgnie do sensacji, powierzchowności i ustawicznego podrażniania podniebień, ucieka natomiast od głębszego porywu. Nastąpiła istotna katastrofa dziennikarska [Łuniński 1925: 132–133].

Wystawiona przez Łunińskiego cenzurka z pozoru jest druzgocąca dla całego społeczeństwa. Warto jednakże zwrócić uwagę na podkreślany przez niego fakt, że katastrofa, o której pisał, wynikała w pewnej mierze z doświadczeń ostatnich dziesięcioleci. Dziennikarzy otumaniały lata pracy w warunkach cenzury i odcięcia od rzetelnych wiadomości o wydarzeniach na świecie. Nic więc dziwnego, że trudno było im nagle porzucić wieloletnie przyzwyczajenia i błyskawicznie uchwycić świat takim, jakim jawił się już po wojnie, w wolnej Polsce. Podobnie czytelnicy, zmęczeni działaniami wojennymi oraz długotrwałym nawoływaniem do walki o zachowanie świadomości narodowej, a następnie – o niepodległość (tematy narodowe przeważały w prasie przez całe ich życie), u progu lat dwudziestych oczekiwali tematów lekkich, sensacyjnych, dających wytchnienie od trudnej codzienności.

Łuniński, wbrew oczekiwaniom ogółu, żywił przekonanie, że w kraju „powstającym z kolan” przeszło 120-letniej niewoli należy zmienić kierunek, w jakim zmierzała prasa. Był raczej rzecznikiem dziennikarstwa zaangażowanego, podejmującego niewygodne tematy, wykonującego niewdzięczne zadania wychowawcze. Oczekiwał, że dziennikarz będzie działaczem na niwie społecznej, a zatem musi być praktykiem o dużym doświadczeniu [Łuniński 1925: 71]. Tylko ktoś taki mógł dostrzegać wady, niedociągnięcia, „zmurszałość” struktur państwowych, nieżyciowość przepisów prawnych i podejmować się wskazania metod naprawczych. Stąd też jego mocny postulat dotyczący kręgów, z jakich powinni się rekrutować pracownicy gazet:

ale [...], aby świt przebił grubą oponę, okrywającą prasę, muszą do niej garnąć się ludzie wiedzy, parlamentarzyści wybitni, politycy i społecznicy, odpowiednio przygotowani. Raz winna szczerząć przekłętą opinią, że redakcje są przystanią dla wykołajeńców, że dziennikarzowi wystarczy tylko talent, choćby w pustym czerepie... [Łuniński 1925: 134–135].

Głos Łunińskiego nie wzbudził jednak większego odzewu. Pod koniec lat dwudziestych wciąż nie darzono dziennikarzy szacunkiem⁷. Jak informował w swym artykule Jerzy Gutsche,

pokutuje wciąż jeszcze przekonanie, w wysokim stopniu krzywdzące, że przedstawiciele prasy rekrutują się z szeregow „wykolejenców życiowych”, którym się w innych zawodach nie powiodło. Przed rokiem padły nawet z trybuny sejmowej słowa o zupełnej rzekomo ignorancji dziennikarzy, zwłaszcza w sprawach gospodarczych [1929: 445].

Słowa dotyczące ignorancji można co prawda uznać za złośliwość czy też zwykły atak (być może posłowie niezadowolony z jednej bądź kilku publikacji potępił całe środowisko), jednak inny wydźwięk ma pierwsza część wypowiedzi Gutschego, która jest powtórzeniem myśli przewijającej się w pracach Bourdona i Łunińskiego. Dziennikarstwa nie traktowano poważnie, a samych dziennikarzy uważano za niekompetentnych. Z pewnością nie ułatwiało im to pracy, a dla specjalizujących się w sporcie było tym większą przeszkodą, że przecież nie cieszyli się uznaniem również swoich kolegów po fachu oraz redaktorów dzienników.

Jednoznaczność przekonań o znikomej estymie, jaką cieszył się zawód dziennikarza w początkach XX w. i w dwudziestoleciu międzywojennym, osłabiają jednak słowa Nałęcz, która wskazywała, że zdarzały się wyjątki od reguły. Należeli do nich wielcy dziennikarze, będący prawdziwymi fachowcami. Ich komentarze i felietony oddziaływały na czytelników niekiedy nawet mocniej niż wystąpienia ministrów. Dzięki talentowi, mądrości, doświadczeniom życiowym i zawodowym zdobywali społeczny kredyt zaufania i najbardziej zbliżali się do kreślonych przez Bourdona, Wolerta czy Łunińskiego ideałów [por. Nałęcz 1982: 202]. Ich pozycja wyznaczała horyzont wyobrażeń środowiska o roli dziennikarza. Warto zatem przyjrzeć się ówczesnym wyobrażeniom o roli prasy w życiu narodu.

⁷ Łuniński zaś nie spoczął na laurach w pouczaniu o konieczności zarówno zmiany postrzegania tego zajęcia, jak i wprowadzania ciągłych modyfikacji w samej profesji: „dziennikarstwo jest dziś zawodem, jak każdy inny, tylko bardziej powikłanym, ciężkim, naprawdę pierwszorzędnym. Jak w żadnym może innym trzeba tu i zmysłu obserwacji i szybkości orjentowania się i znawstwa ludzi, a przede wszystkim sztuki pisania. Komu wtyka się pióro do ręki, kto puka do redakcji wykoleiwszy się gdzieś indziej, byle tylko wegetować i porwać kęs chleba, będzie wiecznie rzemieślnikiem i przeważnie partaczem. Polityk, profesor uniwersytetu lub indywidualność mająca pewne stanowisko życiowe, może być doskonałym publicystą, ale dziennikarz rasowy, z krwi i kości, nie rozproszy się na różne zawody i będzie jedynie strażnikiem własnego” [Łuniński 1928: 9].

3.3. Rola prasy w latach dwudziestych

Tuż przed zakończeniem pierwszej wojny światowej na temat zadań prasy w społeczeństwie wypowiedział się dziennikarz, sygnujący swoje artykuły podpisem Dal. Fr. Jego zdaniem „organami głównymi narodu są: wolne związki, wolne uniwersytety i instytuty, a przed wszystkimi innymi – sejm, czyli reprezentacja narodowa i ciągle jej dopełnienie i zastępstwo – prasa” [Dal. Fr. 1917: 6].

Jest tu zatem prasa uważana za „dopełnienie i zastępstwo” sejmu, a więc za ważny organ demokracji, nazywano ją też wręcz „siódmym mocarstwem” [por. Wolert 1926a: 218]. Podobne stosunki panowały na zachodzie Europy, gdzie dostrzegano polityczny i propagandowy potencjał prasy. Było tak choćby w podziwianej u nas z powodu prężnie działających dziennikarzy Francji, gdzie Robert de Jouvenel przekornie (i krytycznie) pisał:

nasza demokracja chelpi się między innymi tem, że rządzi nią opinja. Na szczęście u nas niema opinji; są tylko dzienniki. Wśród ogólnego milczenia one tylko zabierają głos i twierdzą, że są wyrazem tego, coby myślał milczący ogół [Jouvenel 1927: 9].

Jouvenel dostrzegał pułapki układu sił społecznych, w którym prasa odgrywa tak ważną rolę. Dzienniki przyciągają bowiem ludzi pożądaną władzy i wpływów, ale pozbawionych odpowiedniego przygotowania moralnego czy filozoficznego. Dlatego autor popierał przejmowanie gazet przez przedsiębiorstwa wydawnicze, zatrudniające zawodowych dziennikarzy.

Świadomość potęgi prasy sprawiała, że redaktorzy podejmowali tematy o znaczeniu doniosłym, narodowym. Angażowali się w walkę o zachowanie jedności narodowej podczas zaborów. W dwudziestoleciu międzywojennym przyznawano nawet, że prasa odegrała rolę jednego z najważniejszych czynników konstytuujących wspólnotę narodową [por. Nałęcz 1982: 294–295]. Podtrzymywała zarówno polską mentalność i świadomość, jak i ojczystą mowę. W wielu miejscach była jedynym organizatorem rodzimego życia społeczno-kulturalnego i politycznego [Dziki 1988: 6].

O funkcjach gazet decydowały jednak nie tylko zasługi na polu walki o sprawę narodową. W latach dwudziestych dostrzegano duży potencjał, jaki miała komunikacja masowa. Pisał o tym między innymi Jan Chelmirski, który widział w prasie ważny czynnik życia społecznego:

prasa nowoczesna, zarówno ze względu na swą szeroką skalę tematów i zainteresowań [...], jak również i ze względu na swe ogromne już dzisiaj rozpowszechnienie i mnogość gazet [...] – jest jedną z najważniejszych funkcji życia zbiorowego współczesnych społeczeństw, czyli nawskróś – funkcją społeczną [Chelmirski 1927: 32].

Warto zwrócić uwagę na przyczyny takiego twierdzenia Chęłmirskiego. Uznaje on bowiem, że o społecznej funkcji medium decyduje nie tylko jego zasięg, ale także „szeroka skala tematów i zainteresowań”. Nie ogranicza zatem tematyki ważnej społecznie do polityki i gospodarki, co jest tendencją współczesnych prasoznawców. W ten sposób otwiera pole dla zagadnień o mniejszym zasięgu, jednak wciąż ważnych dla pewnych grup odbiorców. Wśród takich tematów mógłby się znaleźć sport, choć w czasach Chęłmirskiego jego popularność była zdecydowanie mniejsza niż dziś.

U źródeł powstania prasy, zdaniem ówczesnych badaczy, leżało zapotrzebowanie na informację dostarczaną szybko i powszechnie. Miała to być zarówno informacja o ważnych wydarzeniach, zwłaszcza politycznych, jak i o nowych ideach, wynalazkach. Funkcja informacyjna wiązałaby się zatem z funkcją propagatorską. Wiadomości bowiem, docierając do coraz szerszych grup odbiorców⁸, poszerzały ich wiedzę i kształtowały chęć udziału w życiu ogółu. Można zatem uznać, że prasa jako medium wpływała na opinię publiczną. Widać to w cytowanej już pracy Chęłmirskiego:

zrodziła ją (prasę – przyp. R.S.) – potrzeba informowania mas społecznych o wydarzeniach z życia zbiorowego. Ale celem, od samego już początku tej inicjatywy – była chęć wywierania tą drogą wpływu na kształtowanie się opinii publicznej [Chęłmirski 1927: 34].

Tak więc prasa, informując o faktach i wydobywając z duszy społecznej elementy poglądu społeczeństwa, nie tylko już wypowiada, ale i tworzy opinię publiczną [Chęłmirski 1927: 43].

Ona (prasa – przyp. R.S.) również jest pierwszym propagatorem, torującym drogę dla przyjmowania się w praktyce nowych wynalazków technicznych [Chęłmirski 1927: 84].

Prasa postrzegana była nie tylko jako medium służące osiągnięciu celów politycznych (propagandowych) czy formujące opinię publiczną. Dostrzegano także jej funkcję wychowawczą, nawiązującą do XIX-wiecznych tradycji. Poza przekazywaniem informacji o wydarzeniach miała również nauczać naród [por. Nałęcz 1982: 295–296; Łuniński 1928: 7], a niektórym wręcz zastępowała szkołę, co czyniło dziennikarza przede wszystkim wychowawcą [por. Olchowicz 1921: 2]. Prasa w wielu przypadkach dawała jedyną możliwość obcowania ze słowem drukowanym. Nakładało to na dziennikarzy szczególny obowiązek dbałości o rzetelność treści oraz o kulturę języka. Cytowany już Kosiakiewicz uważał wręcz, że

⁸ Nie skupiano się wówczas na formie, w jakiej informacje były przekazywane, nie używam więc w tym miejscu słowa ‘informacja’ jako terminu genologicznego, czyli nazwy rodzaju dziennikarskiego.

dziennikarz, bardziej niż ktokolwiek inny, jest nauczycielem narodu. Czasopisma dają – według niego – ludziom, którzy zakończyli już naukę, jedyną szansę na poszerzanie horyzontów. Prasa jest powszechnym uniwersytetem, a dziennikarze dają społeczeństwu codzienne lekcje, docierające nawet do najbardziej „zapadłych kątów kraju” [Kosiakiewicz 1917b: 6–7].

Opinia o powszechności dostępu do owych lekcji pozostaje w sprzeczności z ustaleniami badaczy powojennych. Według Andrzeja Paczkowskiego w roku 1921 ponad 33% Polaków powyżej dziesiątego roku życia stanowili analfabeci [Paczkowski 1980: 17]⁹. Biorąc również pod uwagę liczbę osób kończących szkoły średnie i wyższe, Paczkowski doszedł do wniosku, że jednorazowo kontakt ze słowem drukowanym mogło mieć nie więcej niż 1,5 mln osób. To niewiele, jeśli weźmie się pod uwagę liczbę ludności Polski w dwudziestolecie – zgodnie z powszechnymi spisami było to 27 mln w 1921 r., 32 mln w 1931 r. i 35 mln w 1939 r. [za: Paczkowski 1980: 20]. Niewielki zasięg¹⁰ znacznie ograniczał prasę w każdej z jej funkcji, również dydaktycznej. Słowa Kosiakiewicza należy więc potraktować jako hiperbolizującą metaforę (choć oczywiście dostęp do wiedzy zawartej w gazetach mógł być bardziej powszechny niż do studiów). Z drugiej jednak strony Wolert uważał, że gazety uczą społeczeństwo czytać: „na razie prasa sensacyjna nauczyła czytać szerokie masy. Inna kwestja, co jest lepsze: żeby masy nie czytały wcale, czy też żeby czytywały sensacje” [Wolert 1926c: 374]. Jeśli wziąć pod uwagę przede wszystkim funkcję informacyjną prasy, pytanie Wolerta zyskuje dodatkowy wymiar – można bowiem zastanawiać się, czy kontakt z prasą sensacyjną zapewniał nie tylko „lekcje” czytania, ale także właściwy dostęp do informacji.

Powołując się na definicję niedoinformowania społeczeństwa, określoną przez UNESCO, Mielczarek określił, że Polska była pod tym względem w znacznym stopniu zacofana w porównaniu z innymi państwami [Mielczarek 2009: 30]. UNESCO przyjmuje, że o niedostatecznym dostępie do informacji świadczy liczba poniżej dziesięciu egzemplarzy jednorazowego nakładu dzienników w przeliczeniu na stu mieszkańców. W 1924 r. wskaźnik w Polsce wynosił 3,2, a w 1928 r. – 5. W celach porównawczych Mielczarek przytacza dane dotyczące innych krajów: w 1920 r. w Stanach Zjednoczonych zanotowano wskaźnik 26, w Wielkiej Brytanii – 10, we Francji – 25. Wpływ prasy na społeczeństwo polskie nie mógł być zatem tak duży, jak chcieliby ówcześni badacze.

⁹ Taki sam odsetek osób niepiśmiennych podaje Kosmanowa [2010: 13].

¹⁰ Tomasz Mielczarek, powołując się na badania czytelnictwa prasy wśród ludności robotniczej Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego i Warszawy, wskazuje, że 25% rodzin nie kupowało regularnie gazet i książek [Mielczarek 2009: 28]. Jest to więc sygnał, że brak kontaktu z prasą nie dotyczył jedynie ludności wiejskiej. Według wyliczeń Mielczarka dostępu do prasy z przyczyn ekonomicznych nie miało aż 80% badanej populacji.

Powyższe statystyki nie zmieniają jednak faktu, że od dziennikarstwa wymagano dużego zaangażowania w najważniejsze dla społeczeństwa sprawy i jak największej rzetelności. Nie inaczej było w przypadku prasy sportowej. Spełniane przez nią funkcje miały w oczach jej twórców oraz działaczy sportowych doniosłe znaczenie. Cytowany w rozdz. 2 Jan Baran upatrywał w niej najważniejszego narzędzia popularyzacji kultury fizycznej. Uważał też, że powinna ona zwalczać rozpowszechnione w narodzie nieprawdziwe przekonania dotyczące szkodliwego wpływu aktywności ruchowej na zdrowie człowieka.

Propaganda i upowszechnianie wiedzy teoretycznej – to najważniejsze zadania ówczesnej prasy sportowej. Podobnie jak w przypadku innych gazet, piśma miały odgrywać rolę wychowawców społeczeństwa. Na podstawie stopnia, w jakim udawało im się zrealizować te postulaty, oceniano działalność poszczególnych tytułów. Świadczy o tym fragment referatu wygłoszonego w 1924 r. na I wieczorze dyskusyjnym Koła Dziennikarzy Sportowych we Lwowie przez Nechaya:

praca wychowawcza „Tygodnika Sportowego”, usunięta na szary koniec przez nawal materiału informacyjnego, do niedawna kończyła się na głosach w rubryce pełnej brudów i polemiki w najgorszym stylu. Dziś widoczna jest pewna poprawa. Taki artykuł *O przyjemnościach sędziego footballowego* słów kilka w nr 24 pisany jest poważnie i z uczciwą tendencją usunięcia zła.

Wszechstronnie redagowany jest „Przegląd Sportowy”, a przede wszystkim ze sporą dozą kultury. [...] Dział informacyjny, szczególnie w gorącym sezonie letnim, usuwa na dalszy plan stronę ideową i ogólną sportu.

„Stadion”, uważany za najlepsze polskie pismo sportowe, w dużej mierze opinię taką potwierdza. [...] Zadania wychowawcze spełnia świadomie i z wielką sumiennością. Jego rocznik jest prawdziwą skarbnicą teorii wychowania fizycznego. Co więcej – on jedynie i ustawicznie przypomina właściwy cel sportu – harmonię między władzami ciała i ducha [cyt. za: Tuszyński 1975: 246–247].

Wśród pism za swój najważniejszy cel uważających czynny udział w rozwoju polskiej kultury fizycznej i sportu znalazł się „Przegląd Sportowy”. Jego założyciele postawili przed sobą zadanie nader ambitne – walkę o duchowe i fizyczne odrodzenie narodu po latach niewoli i trudach związanych z dwiema ostatnimi wojnami. Sport miał być jedną z form zapewnienia ojczyźnie zdrowych, silnych i sprawnych obywateli. By tak się stało, należało najpierw rozprawić się z tradycyjnym jego postrzeganiem – jako zajęcia nieważnego, a nawet wręcz wstydliwego. Rewizja tego stanowiska, zajmowanego przez większą część społeczeństwa, zajęła kilka lat, a głównymi środkami walki ze strony PS były wypowiedzi o charakterze publicystycznym.

ROZDZIAŁ 4

PUBLICYSTYKA – DAWNE I WSPÓŁCZESNE UJĘCIA TEORETYCZNE

4.1. Informacja i publicystyka – dwa rodzaje dziennikarskie

Publicystyka doczekała się już wielu opracowań, a jej odróżnienie od informacji stało się jednym z podstawowych założeń genologii dziennikarskiej. Powojenni badacze, tworząc podwaliny prasoznawstwa, doszukiwali się wśród funkcji prasy dwóch najważniejszych: informowania i komentowania¹. Mieczysław Kafel wskazywał, że początkowo prasa realizowała zadania raczej wychowawcze, przez co widoczne były jej niedostatki na polu informowania czytelnika o najważniejszych wydarzeniach [Kafel 1959: 32–33]. Przyznawano więc publicystyce główną rolę w kształtowaniu relacji prasy z jej odbiorcami – miała ona wychowywać społeczeństwo, co należy rozumieć nie tylko jako komentowanie aktualnych wydarzeń, ale również poszerzanie wiedzy i świadomości społecznej oraz wytyczanie tematów istotnych z punktu widzenia ogółu. Pozornie nie do końca zgadzał się z tym stanowiskiem Tadeusz Budkiewicz, według którego to informacja jest podstawową formą związku prasy z opinią publiczną:

rozpatrując formy więzi prasy z opinią publiczną, chcę przede wszystkim zwrócić uwagę na informację prasową. Jej rola w kształtowaniu opinii publicznej jest oczywista: tylko wydarzenia i problemy znane publicznie mogą się stać przedmiotem powszechnego zainteresowania i powodować kształtowanie się różnych o nich opinii.

W tym też znaczeniu rola gazet z wczesnego okresu prasy, podających suchą informację, pozbawioną komentarza i ocen, była niezwykle doniosła dla formułowania się opinii, a informacja stała się najstarszą formą więzi prasy z opinią publiczną [Budkiewicz 1971: 45].

Budkiewicz, uznając funkcję informacyjną za najważniejszą, w rzeczywistości potwierdził przekonanie, że prasa przede wszystkim formułuje opinie o wydarzeniach. Za niepodlegające dyskusji można uznać stwierdzenie, że dla powstania

¹ Nie trzeba chyba dodawać, że w realiach komunistycznych ustalenie rzeczywistej funkcji prasy miało zasadniczą wagę dla podejmowanych prób naukowego opisu tego medium.

opinii o wydarzeniu niezbędna jest uprzednia wiedza o nim. Funkcja informacyjna jest więc niezbywalnym elementem oddziaływania prasy na odbiorców [por. Budkiewicz 1971: 44].

Podobne wnioski można wyciągnąć rozpatrując dużo wcześniejszą wypowiedź Romana Pilata, zdaniem którego

publicystyka zawdzięcza swój początek rozszerzeniu się oświaty w masach społeczeństwa. Kiedy ogół zaczyna zajmować się żywiej sprawami publicznymi, a literatura z rąk uczonych przechodzi na własność narodu, wtedy sama książka nie wystarcza potrzebom spotęgowanego ruchu umysłowego. Szybki obrot myśli i ustawiczna jej wymiana wymagają nowego kształtu w wyrażaniu jej na zewnątrz. Pismo, którego przeznaczeniem jest działać na masy społeczeństwa, musi zdążyć o wiele szybciej za biegiem myśli, odzwierciedlać ją w przeróżnych jej objawach, rozrzucać między szerokie koła publiczności, popularyzować dla ludzi mniej oświeconych, słowem musi przybrać taką formę, któraby mu zapewniała stały przystęp do rąk ogółu, – i oto początek pism peryodycznych [Pilat 1882: 500].

Już w czasopiśmiennictwie XIX-wiecznym dopatrywano się dwóch funkcji, które Pilat łączy, by wskazać, że realizacja podstawowego zadania, jakim jest „działać na masy społeczeństwa” (a więc prymat publicystyki), byłaby niemożliwa bez rozpowszechniania wiedzy o sprawach publicznych (stąd właśnie biorą się jego zdaniem czasopisma – są odpowiedzią na zapotrzebowanie społeczeństwa).

Współwystępowanie w prasie funkcji informacyjnej i komentującej oraz uznanie ich za najsilniejsze determinanty tekstów dziennikarskich stało się przyczyną wyodrębnienia dwóch rodzajów dziennikarskich: informacji i publicystyki. Ich przeciwstawienie, choć moglibyśmy dziś powiedzieć, że klasyczne i szeroko akceptowane, nie zawsze było traktowane jednoznacznie. Przyczyną tego było rozpoznanie istotnego uwarunkowania sytuacji komunikacyjnej w mediach, które polega na braku symetrii między nadawcą a odbiorcą. To nadawcy medialni wybierają wydarzenia, o których będą informować, przez co mają duży wpływ na wiedzę odbiorcy o świecie.

Przekonanie, że media porządkują rzeczywistość i tworzą jej w pewnym sensie uproszczony obraz (m.in. stereotypy) na potrzeby opinii publicznej, znalazło w latach dwudziestych XX w. wyraz w pracach amerykańskiego filozofa Waltera Lippmanna². To one właśnie zainspirowały dwójkę jego rodaków, Donalda Shawa

² Por.: „Were reporting the simple recovery of obvious facts, the press agent would be little more than a clerk. But since, in respect to most of the big topics of news, the facts are not simple, and not at all obvious, but subject to choice and opinion, it is natural that everyone should wish to make his own choice of facts for the newspapers to print” [Lippmann 1998: 345] oraz: „Every newspaper when it reaches the reader is the result of a whole series of selections as to what items shall be printed, in what position they shall

i Maxwella McCombsa [por. McCombs, Shaw 1972], do przeprowadzenia badań dotyczących wpływu mediów na decyzje podejmowane przez elektorat w czasie wyborów. Ich teoria, znana w nauce o komunikowaniu jako *agenda setting*, zakładała, że media decydują o tym, co znajdzie się w tzw. porządku dnia. W ten sposób sprawiają, że odbiorcy siłą rzeczy zwracają uwagę na tematykę polityczną³. Innymi słowy – McCombs i Shaw nie twierdzili, że media decydują o postawach wyborców wobec kandydatów, ale uważali, iż narzucają one społeczeństwu kierunek, w którym mają podążać jego myśli⁴. Ich założenia potwierdziło badanie, przeprowadzone podczas kampanii prezydenckiej w roku 1968 – jak się okazało, media mają znaczący wpływ na ocenę ważności poszczególnych tematów w czasie kampanii wyborczej⁵.

Funkcja ustanawiania porządku dnia w istocie wiąże informację z publicystyką. Jeśli przyjmiemy za Janem Trzynadlowskim, że „granica między publicystyką a innymi rodzajami materiałów prasowych przebiega analogicznie jak granica między informacją a interpretacją” [Trzynadlowski 1976: 205], to musimy założyć, że najważniejszym wyróżnikiem publicystyki jest właśnie interpretacja świata. Tymczasem wyniki badań McCombsa i Shawa każą nam przyjąć, że również gatunki informacyjne interpretują rzeczywistość. Robią to już przez sam wybór tematów, który sugeruje hierarchię ważności różnych wydarzeń (tzw. *gate-keeping*). Nie można więc w sposób jasny i jednoznaczny oddzielić informacji od interpretacji. Potwierdza to choćby Jerzy Mikołowski Pomorski, według którego możliwość rozgraniczenia faktów i ich tendencyjnego naświetlania jest iluzją [1986: 27].

Podział na dwa rodzaje dziennikarskie, mimo że powszechnie uznawany i stosowany w prasoznawstwie, wydaje się zatem wymuszony. Zdrowy rozsądek podpowiada wprawdzie, że informacja powinna być pozbawiona śladów opinii, wartościowań, emocji itp., jednak jest to jedynie teoretyczna idea, stanowiąca raczej wskazówkę niż imperatyw dla praktyków. Niezupełnie zgadza się z tym Jacek

be printed, how much space each shall occupy, what emphasis each shall have. There are no objective standards here. There are conventions” [354].

³ Por.: „While the mass media may have little influence on the direction or intensity of attitudes, it is hypothesized that *the mass media set the agenda for each political campaign, influencing the salience of attitudes toward the political issues*” [McCombs, Shaw 1972: 177].

⁴ Była to ich hipoteza badawcza, którą zapożyczyli od Bernarda Cohena: „Perhaps this hypothesized agenda-setting function of the mass media is most succinctly stated by Cohen, who noted that the press »may not be successful much of the time in telling people what to think, but it is stunningly successful in telling its readers what to think about«” [McCombs, Shaw 1972: 177].

⁵ „The media appear to have exerted a considerable impact on voters’ judgments of what they considered the major issues of the campaign (even though the questionnaire specifically asked them to make judgments without regard to what politicians might be saying at the moment)” [McCombs, Shaw 1972: 180].

Wegner, według którego jest różnica między subiektywnością wyrażaną poprzez selekcję informacji i sposób ich podania. Tę pierwszą uważa za nieuniknioną, drugą zaś – za charakterystyczną dla publicystyki [Wegner 1969: 136].

Informacja nie występuje więc w czystej postaci, jednak przyczyną tego jest w pewnym sensie „siła wyższa”, czyli konieczność wyboru tematów, przed jaką stoją media, czego nie można traktować na równi z interpretacją świata dokonywaną w tekstach publicystycznych (podobnie myśli Tomasz Piekot – 2004: 132).

Przekonanie o sztuczności wyodrębniania rodzajów dziennikarskich znalazło wyraz w rozważaniach Jacka Maziarskiego, który stwierdził, że

przeciwstawienia informacji publicystyce nie da się dokonać na płaszczyźnie rodzajowej [...]. W pełni możliwe i uzasadnione natomiast wydaje się przeciwstawienie elementu publicystyki i informacji na płaszczyźnie własności poznawczych konkretnych publikacji – niezależnie od tego, jaki jest ich kształt gatunkowy [Maziarski 1969: 128].

Teksty dziennikarskie nie różnią się więc obiektywnie dostrzegalną strukturą (jak np. utwory liryczne i dramatyczne), a treściami poznawczymi i funkcją. Rozróżnienie rodzajów dziennikarskich byłoby zatem dla Maziarskiego sensowne jedynie na poziomie funkcjonalnym. Również Walery Pisarek podchodzi sceptycznie do tradycyjnego podziału, choć przyznaje, że funkcjonuje on nie tylko w Polsce – w tradycji anglosaskiej istnieje rozgraniczenie między informowaniem o wydarzeniach (*news*) a przekazywaniem opinii o nich (*views*). W praktyce jednak dokonanie całkowitego rozdziału jest niemożliwe [Pisarek 1993: 157].

Wspomniany wyżej pogląd Maziarskiego jest tylko częściowo zgodny z ustaleniami cytowanego już Wegnera, który dopuszcza podział rodzajów ze względu na funkcję. Wegner jednakże dodaje jeszcze dwa kryteria taksonomiczne: formy oraz stylu i języka. Pod względem formalnym gatunki informacyjne różnią się od publicystycznych m.in. budową. W pierwszych jest ona prosta i ograniczona do zapisu faktów, w drugich – skomplikowana i złożona. Jeszcze ważniejsza jest nieograniczoność zakresu tematycznego informacji [Wegner 1969: 140].

Również konstrukcja językowo-stylistyczna różni gatunki reprezentujące oba rodzaje dziennikarskie. Rygorystyczne zasady lapidarności, skondensowania treści, unikania słownictwa nacechowanego emocjonalnie i aksjologicznie nie dotyczą autorów wypowiedzi publicystycznych [Wegner 1969: 141; Wtorkiewicz 1971: 116].

Jeszcze jedno kryterium pozwalające odróżnić informację od publicystyki przytacza Andrzej Kozieł:

ostatnim kryterium ułatwiającym identyfikację formy informacyjnej jest obecność i rola podmiotu autorskiego. Z wyjątkiem sprawozdania i wywiadu dziennikarz jest najczęściej bezimiennym świadkiem, rzadko podkreśla swoją obecność w miejscu opisywanych wydarzeń [Kozieł 2002: 117].

Autor tekstu informacyjnego rzeczywiście powinien pozostać niewidoczny. Wyraźnym przejawem przestrzegania tego zalecenia jest podpisywanie tekstów inicjałami czy pseudonimami lub pozostawianie ich bez sygnatury. Anonimowość nadawcy to oczywiście także jego „nieobecność” w samym tekście, a więc brak charakterystycznych cech stylu dziennikarza, unikanie ocen i opinii. Kryterium obecności podmiotu autorskiego można więc uznać za powielenie dotychczasowych wyróżników. Nieco wcześniej Koziół podaje więcej cech odróżniających rodzaje dziennikarskie.

Autor ten wśród cech odróżniających rodzaje dziennikarskie wymienia także okoliczności takie, jak miejsce powstania lub źródła informacji [Koziół 2002: 111]. Jest to rozwiązanie oryginalne, jednak niepraktyczne. Zarówno czytelnicy, jak i badacze nie mają możliwości, by dowiedzieć się, skąd pochodzą informacje zawarte w tekście (można tu raczej dopatrywać się podziału na fakty, mające źródło w rzeczywistości, i opinie, będące wytworami umysłu dziennikarza), nie wiedzą też nic o miejscu, w którym został on napisany.

Bez względu na zestaw różnic w postrzeganiu cech odróżniających, informacja i publicystyka powszechnie uznawane są za dwa podstawowe rodzaje dziennikarskie. Wydaje się, że ich istnienie wynika z funkcji, jakie mogą pełnić konkretne teksty dziennikarskie. Funkcje te można grupować i łączyć w szersze zestawy, dzięki czemu pojedyncze wypowiedzi łączą się w gatunki, te zaś dają się klasyfikować jako informacyjne lub publicystyczne.

Inną koncepcję podziału genologicznego w dziennikarstwie przedstawił Maziarski. Nadrzędną kategorią są w niej rodziny, wyróżniane ze względu na tworzywo, jakie wykorzystują (zaliczają się do niej rodziny: językowa, obrazowa, językowo-obrazowa). Kategorię pośrednią stanowi JEDEN rodzaj – informacyjno-publicystyczny (czyli struktury, „które podporządkowane zostały funkcji aktualizującego i opiniotwórczego powiadamiania” [Maziarski 1970: 99]). Najniżej w hierarchii znajdują się konkretne gatunki. Maziarski przyznaje, że w mediach występują również gatunki reprezentujące inne rodzaje, spełniające funkcje np. rozrywkowe czy dydaktyczne, ale nie poświęca im uwagi. Poszczególne gatunki dzieli jeszcze na grupy (np. grupa sprawozdania, grupa felietonu itp. [Maziarski 1970: 100–103]). Wydaje się, że propozycja ta jest zbyt radykalna, a różnice między gatunkami informacyjnymi i publicystycznymi nazbyt wyraźne, aby można było je zniwelować i połączyć w jeden wspólny rodzaj. Co prawda również informacja wpływa na opinię publiczną (por. *agenda setting*), jednak, pamiętając słusze słowa Wegnera, należy podtrzymać rozróżnienie pomiędzy interpretacją świata wynikającą z konieczności dokonania selekcji wiadomości a interpretacją jako konsekwencją zamiaru illokucyjnego.

Ciekawie na tle tych rozważań rysuje się koncepcja reprezentowana przez teorię gatunków i rejestrów dyskursu (TG-R). W ujęciu tym gatunki rozróżniane są na podstawie różnic celów i funkcji (z tego wynikają ich różnice konstrukcyjne i stylistyczno-językowe). Nadawcy dokonują wyborów probabilistycznych,

a nie deterministycznych – wybierają takie, a nie inne środki (i gatunki) w konkretnych okolicznościach, mając określone cele, ale mogą też dokonać innych wyborów (choć pewne decyzje komunikacyjne są bardziej prawdopodobne od innych) [por. Eggins, Martin 2001: 159].

Dla Edwarda Balcerzana z kolei gatunki to powtarzalne sekwencje chwytów (również stylistycznych), które zależne są od uwarunkowań pragmatycznych. Powtarzając te same chwyt w podobnych okolicznościach uczymy się stosownych zachowań komunikacyjnych w konkretnych kontekstach⁶. Poznajemy również ich skuteczność, dzięki czemu jesteśmy później skłonni dokonywać określonych wyborów komunikacyjnych (dziennikarze mogą się tego uczyć poprzez praktykę redakcyjną lub na etapie edukacji zawodowej). Wiąże to podejście Balcerzana z koncepcją TG-R oraz Stephena Ullmana wizją stylu jako wyniku wyborów dokonywanych przez autora [za: Ohmann 1977: 126]. Czym jest zatem gatunek? „Jest powtarzalną kombinacją chwytów – decydujących o kompozycji (morfologii) tekstu, komunikacyjnie ukierunkowanych i zdeterminowanych przez materiał oraz technikę przekazu” [Balcerzan 1999: 10].

Źródeł przekonania o prymarnie pragmatycznym charakterze różnicy między informacją a publicystyką szukać można w rozważaniach Stefanii Skwarczyńskiej. Według niej każdy komunikat pełni pewną funkcję, zawsze nastawioną na odbiorcę. Jak píše badaczka,

funkcja wypowiedzenia językowego, a ściślej, jego wyodrębnione funkcje i ich zhierarchizowane pod względem ważkości układy odgrywają rolę motorów organizujących poszczególne struktury przedmiotów genologicznych, przede wszystkim rodzajów. Temu faktowi dają wyraz ogólnie przyjęte w nauce o literaturze takie terminy, jak: funkcja epicka, funkcja liryczna [Skwarczyńska 1965: 81–82].

Konkretne wypowiedzi pomieszczone w mediach nakierowane są, oczywiście, zawsze na odbiorcę (masowego). Jeśli celem jest poszerzenie jego wiedzy o świecie poprzez przekazanie wiadomości o wydarzeniach, mówi się wówczas o określonym gatunku informacyjnym. Analogicznie – gdy założeniem autora jest skomentowanie wydarzenia, dokonanie jego analizy bądź oceny, tekst zalicza się do publicystyki. Podkreślenia wymaga jednak fakt, że nie chodzi o pojedynczy cel wypowiedzi, bo tych może być kilka, a o dominantę illokucyjną (funkcja tekstu jest pochodną zamiaru nadawcy).

To właśnie owe cele-funkcje decydują o konstrukcji wypowiedzi, która jawi się jako charakterystyczna cecha danego gatunku. Innymi słowy – budowa i styl, na przykład wiadomości prasowej, którą badacz rozpoznaje, analizując tekst,

⁶ O gatunkach jako m.in. zespołach powtarzalnych cech pisali także M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska i J. Sławiński [1967: 254]. Rozumieją oni gatunek również jako typ, idealny wzorzec, zawierający w sobie istotne cechy pewnego zbioru wypowiedzi [257].

a praktyk stosuje podczas pisania, są efektem funkcji, jaką komunikat ma spełniać. Wybory dokonywane przez poszczególnych autorów z czasem konwencjonalizują się i utrwalają jako wzorzec gatunkowy (choć i ten nie jest zupełnie sztywny i pozostawia pewną swobodę). Podobnie myśli Stanisław Gajda, według którego

gatunek wypowiedzi to kulturowo i historycznie ukształtowany oraz ujęty w społeczne konwencje sposób językowego komunikowania się; wzorzec organizacji tekstu. Wtórnie termin ten oznacza także zbiór tekstów, w których określony wzorzec jest realizowany, aktualizowany. Wysoki stopień konwencjonalizacji (czasami rytualności) ludzkich działań dotyczy także zachowań językowych.

Postać konkretnego tekstu w pierwszej kolejności zależy od wyboru – w kontekście określonej sytuacji kulturowej i komunikacyjnej – na przykład języka potocznego i gatunku listu. [...] W dalszej kolejności o występowaniu w tekście konkretnych środków wyrazowych i gramatycznych decydują okoliczności aktu komunikacji [Gajda 2012: 255].

Wspomniany wzorzec można uznać za pojęcie typologiczne, a zatem idealny zbiór cech, które egzemplarze danego gatunku mają w różnym stopniu – jedne zbliżają się do ideału bardziej, inne są od niego oddalone (pojęcie typologiczne to wzorzec, a nie bezwarunkowa norma). Zdaniem Ilji Lazari-Pawłowskiej pojęcia typologiczne są idealizacjami, pojęciami wzorcowymi, a przedmioty rzeczywiste mogą się do nich zbliżać w różnym stopniu [za: Maziarski 1969: 120].

Jak zauważa Gajda, ramy klasyfikacji genologicznej okazały się niewystarczające, by zamknąć uniwersum gatunków. Wynika to z faktu, że wypowiedzi nie da się zaliczyć do klas wzajemnie się wykluczających. Bardziej sensowne jest posługiwanie się typami zarówno empirycznymi (konkretne teksty), jak i idealnymi (schematy, wzorce). Różny stopień realizacji schematu powoduje, że dopuszczalne są aktualizacje znacznie oddalone od wzorca. Łączy je podobieństwo rodzinne [Gajda 2012: 263; por. też z koncepcją wzorców alternacyjnych i adaptacyjnych w Wojtak 2004; o podobieństwie rodzinnym pisali m.in. Wittgenstein 2000 oraz Rosch 2007: 409–430].

Rozwinięciem tych koncepcji jest propozycja Janiny Fras, zgodnie z którą gatunek to abstrakcyjny typ (wzorzec) komunikatu, stosowany w konkretnych wypowiedziach i aktach komunikacji [Fras 2013: 69]. Jednostką zawartości mediów masowych jest wypowiedź (lub jej ekwiwalent – tekst) [72]. Badania genologiczne można prowadzić na dwóch poziomach – abstrakcyjnym (analiza konwencji gatunkowych) i realizacji (charakterystyka konkretnych wypowiedzi medialnych).

Fras nie odnosi się bezpośrednio do zagadnienia rodzajów dziennikarskich. Z jej rozważań można jednak wywnioskować, że podział na informację i publicystykę należałoby przeprowadzić na poziomie pól gatunkowych. Rozumiane są one dwojako: mogą określać zbiór gatunków o podobnej dominancie tematycz-

nej lub grupę wypowiedzi reprezentujących dany gatunek. W zakresie pierwszego rozumienia być może mieściłoby się właśnie pole gatunków informacyjnych i pole gatunków publicystycznych.

We współczesnych badaniach językoznawców w ramach genologii lingwistycznej można dostrzec próby wypracowania jednej genologii, mogącej objąć swym zakresem całe uniwersum tekstów kultury. Napotykają one szereg problemów, a jednym z nich jest dostrzegana przez lingwistów trudność w przyporządkowaniu gatunków do kategorii rodzajowych. Ma to konsekwencje praktyczne dla analizy konkretnych wypowiedzi medialnych. Skoro genologia ma zostać ujednolicona, czy mogą funkcjonować obok siebie taksonomie literackie, dziennikarskie, filmowe, muzyczne? Jeśli gatunek jest abstrakcyjnym wzorcem, to czym jest rodzaj? Poszczególne propozycje rozwiązań tych dylematów nie są w pełni zadowalające. Zdaniem Aleksandra Wilkonia należałoby do rodzajów zaliczyć wszystkie odmiany funkcjonalne języka etnicznego [Wilkoń 2002: 226]. Jak jednak zauważa Bożena Witosz, wymagałoby to rozróżnienia na rodzaje (np. zrzeszające gatunki artystyczne, urzędowe, potoczne, naukowe, środków masowego przekazu) i podrodzaje (np. w ramach rodzaju artystycznego byłyby to gatunki liryczne, epickie i dramatyczne). Na poziomie konkretnych realizacji rodziliby to jeszcze więcej trudności [Witosz 2008: 329]. Co więcej, gatunki można grupować nie tylko ze względu na kryteria, według których wyodrębnia się style funkcjonalne [Witosz 2008: 330]. Poza tym nie mieszczą się w tym zakresie formy reprezentujące inne systemy znakowe.

Różnorodność możliwych wariantów klasyfikacji powoduje, że w badaniu wypowiedzi medialnych sensowne wydaje się zastosowanie wykorzystywanego przez Frasa pojęcia pól gatunkowych, rozumianych jako grupy gatunków o podobnej zawartości treściowej lub o podobnej dominancie illokucyjnej.

Takie rozwiązanie można rozwinąć, odwołując się do interesującego pomysłu Balcerzana. Uwzględniając konieczność dostrzeżenia więzi między gatunkami wywodzącymi się z różnych systemów komunikacyjnych zaproponował on wypracowanie uniwersalnych zasad odgraniczania poszczególnych form genologicznych [Balcerzan 1999: 8]. Odniósł się także do kwestii rodzajów. Zauważył, że przyległość i podobieństwo form reprezentujących różne systemy znakowe uzasadnia wprowadzenie do refleksji genologicznej kategorii rodzajów polimedialnych [Balcerzan 1999: 18]. W związku z tym przedstawił własną propozycję paradygmatów *quasi*-rodzajowych, wykraczających poza tradycyjne ujęcia monomedialne (np. tylko literackie lub tylko muzyczne). Punktem wyjścia ich wyróżnienia było wskazanie trzech gatunków modelowych, sytuujących się na pograniczu sztuki i komunikacji nieartystycznej – eseju, reportażu i felietonu [Balcerzan 1999: 20]. Są one idealnymi uobecnieniami cech (jakości) posiadanych przez wszystkie wytwory semiosfery. Balcerzan dzieli zatem uniwersum tekstowe na wypowiedzi powstające z dominującą **intencją eseistyczną, reporterską i felietonową**. Taka postawa pozwala na dostrzeganie podobieństw czy analogii np.

między pozornie odległymi od siebie dziełami osadzonymi w kodzie ikonicznym i dźwiękowym. Poszczególne intencje można uznać za czynniki w przybliżeniu wyznaczające zakres wspomnianych już pól gatunkowych (np. reporterskość kształtowałaby pole gatunków informacyjnych).

Propozycje Frasa i Balcerzana, mimo że motywowane zmianami we współczesnej komunikacji, sprawdzają się także w analizie wypowiedzi medialnych z początków wieku XX. Po części jest to spowodowane większymi niż obecnie trudnościami w klasyfikowaniu konkretnych realizacji poszczególnych wzorców gatunkowych (więcej na ten temat zob. w rozdz. 5).

Powyższy krótki przegląd stanowisk genologicznych⁷ prowadzi do wniosku, że gatunki istnieją jako wzorce związane nierozzerwalnie z kontekstem oraz funkcją⁸ konkretnego tekstu. Podobnie jest z rodzajami dziennikarskimi. Poszczególne gatunki tradycyjnie zaliczano do informacji bądź publicystyki na podstawie dominującej w nich funkcji. Takie podejście do klasyfikacji zaproponował w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku Michał Szulczewski [1964]. Podstawą jego sposobu odróżniania gatunków reprezentujących dwa rodzaje było kryterium ilościowe – skoro w gatunkach publicystycznych występują też informacje (i odwrotnie), identyfikacja powinna odbywać się na podstawie przewagi jednych elementów nad drugimi. Tekst można więc uznać za publicystyczny, jeśli przeważają w nim elementy komentatorskie (zatem, jak u Trzynadlowskiego, mamy do czynienia z opozycją informowanie – interpretowanie). Sam Szulczewski widział niedoskonałość tego ujęcia, wskazując, że trudno określić, jaka przewaga jest wystarczająca. Trzeba mu przyznać rację w tym względzie, dlatego dla rozstrzygnięcia przynależności rodzajowej konkretnych wypowiedzi dziennikarskich konieczne jest zwrócenie uwagi również na pozostałe kryteria, proponowane przez innych badaczy. Wydaje się jednak, że wygodniejsza w zastosowaniu jest propozycja Balcerzana, by wypowiedzi i gatunki grupować ze względu na dominującą w nich intencję (reporterską, eseistyczną lub felietonową).

4.2. Definicje i funkcje publicystyki

Jedną z najwcześniejszych powojennych definicji publicystyki przedstawił Edmund Osmańczyk, który wyraźnie podkreślił, że nie jest ona zjawiskiem wyłącznie dziennikarskim:

⁷ O zagadnieniach genologii (w tym także dziennikarskiej) zob. również m.in. w: Bachtin 1986; Bolecki, Opacki 2000; Cudak 2009; Ostaszewska 2007; 2008; Witosz 2005; Wilkoń 2002; Dąbrowski 1974; Skwarczyńska 1947; 1970.

⁸ Por.: „wszystkie kody, a więc i kody gatunkowe, są strukturami bez reszty podporządkowanymi prawom funkcjonalności” [Maziarski 1970: 82].

słowo „publicystyka”, którego – raz jeszcze podkreślam – nie należy utożsamiać z dziennikarstwem, oznacza formę pisarską, przeznaczoną na jednoczesne wyrażanie i kształtowanie opinii publicznej we wszystkich sprawach, związanych bezpośrednio lub pośrednio z aktualnym życiem politycznym, gospodarczym, kulturalnym i moralnym ludzi, do których się zwraca [cyt. za: Szulczewski 1976: 43].

Zgodnie z tą definicją publicystyka nie mogłaby więc zostać uznana za rodzaj dziennikarski. Byłaby raczej rodzajem pisarstwa (choć nie w sensie genologicznym!), wyróżniającym się konkretną funkcją społeczną (por. rozważania na temat oddziaływania społecznego dzieł literackich w Głowiński, Okopień-Sławińska, Sławiński 1967: 26) – wpływaniem na opinię publiczną⁹.

Wyjściem poza ramy samego dziennikarstwa jest także definicja sformułowana mniej więcej w tym samym czasie przez Trzynadlowskiego, który stwierdził, że publicystyka jest formą piśmiennictwa zawierającą uogólnione treści natury społecznej, nakłaniającą odbiorców „w określonym kierunku” [1962: 54].

Przekonanie, że publicystyka nie ogranicza się tylko do dziennikarstwa i jest pewną misją społeczną wyraża także obecnie Zbigniew Goliński, który zalicza do niej

niebeletrystyczne wypowiedzi [...] traktujące o aktualnych zjawiskach społecznych i naświetlające je z punktu widzenia określonej orientacji społeczno-politycznej w celu pozyskania dla niej opinii publicznej [cyt. za: Wojtak 2004: 33].

Stanowisko odmienne, wiążące publicystykę z dziennikarstwem, reprezentuje Głowiński. Jego zdaniem jest to jedna z podstawowych form działalności dziennikarskiej, polegająca przede wszystkim na naświetlaniu i komentowaniu faktów z określonego punktu widzenia [Głowiński 2008: 455; por. też podobną definicję w Bauer 2006: 169]. Publicyści nie przedstawiają rzeczywistości, tylko ją interpretują, wyciągają wnioski, stawiają postulaty, a obraz świata kształtowany w wypowiedziach uzależniony jest od światopoglądu i hierarchii ważności autora [Bauer 2008: 269].

Głowiński zwrócił uwagę na bardzo istotną czynność wykonywaną przez publicystów – wyjaśnianie. O ile wszyscy badacze zgadzają się co do komentowania faktów i interpretacji świata, o tyle większość z nich pomija ważny czynnik, jakim jest w zasadzie dydaktyczna funkcja publicystyki (pisał o niej jedynie cytowany wcześniej Kafel). Publicysta objaśnia odbiorcy funkcjonowanie świata, dzięki

⁹ W. Lippmann o funkcji wpływania na opinię publiczną, w odniesieniu do prasy w ogóle, pisał następująco: „Acting upon everybody for thirty minutes in twenty-four hours, the press is asked to create a mystical force called Public Opinion that will take up the slack in public institutions. The press has often mistakenly pretended that it could do just that” [Lippmann 1998: 362].

czemu stawia siebie samego w roli nie tylko obserwatora, ale i w pewnym sensie mędrca, który rozumie spostrzegane wydarzenia, widzi związki między nimi i potrafi rozpoznawać mechanizmy zarządzające rzeczywistością. Jest to rola bardzo odpowiedzialna, rzecz jasna, ale także niezaprzeczalnie korzystna z punktu widzenia perswazji. Jeśli publicysta przekona czytelnika (słuchacza, telewidza), że ma rację, wówczas może narzucić mu własną wizję świata. Rzeczywistość jest skomplikowana, autor utworu publicystycznego upraszcza ją więc dla swoich odbiorców, by stała się łatwiej przyswajalna i zrozumiała. Tym sposobem perswazję łączy się z objaśnianiem świata. Siła oddziaływania tekstu wynika z autorytetu nadawcy, dlatego nie powinien on pozostawać anonimowy. Nie chodzi tu jedynie o firmowanie artykułu podpisem, ale także o wyraźne zajęcie stanowiska wraz z uzasadnieniem oraz charakterystyczne ukształtowanie konstrukcyjne i językowe wypowiedzi. Zabiegi formalne mają więc nie tylko zadania perswazyjne, ale także autoprezentacyjne [por. Siekiera 2010 i 2013a]. Odbiorca musi być w stanie rozpoznać charakterystyczne cechy twórczości publicysty.

Aspekt perswazyjny publicystyki należy wiązać z jej proveniencją. Jak wskazał Roman Pilat, twórczość publicystyczna (utożsamiana z dziennikarstwem) w swych początkach zainteresowana była żywotnie przede wszystkim polityką. Nieco później zwróciła uwagę na zagadnienia naukowe, potem zaś na obyczajowe [Pilat 1882: 505–508]. Współcześnie medioznawcy podtrzymują przekonanie o politycznym charakterze początków publicystyki [por. Koziół 2002: 119; Bauer 2008: 269].

Publicystyka, w przeciwieństwie do informacji, daje namiastkę udziału (choćby wirtualnego) w dyskusji publicznej [por. Chyliński, Russ-Mohl 2008: 75]. Dziś jest to możliwe nie tylko za pośrednictwem listów do redakcji, ale także e-maili oraz telefonów. W przypadku Internetu paleta możliwości jest większa – odbiorcy mediów stają się jednocześnie nadawcami (m.in. na forach, czatach i w mediach społecznościowych). Oczywiście informację czytelnik, widz czy słuchacz również może skomentować, ale nie daje ona takiej szansy, jak wypowiedź publicystyczna, w której odbiorca jest w stanie rozpoznać autora i jego stanowisko, by następnie je zakwestionować bądź zgodzić się z nim.

Wpływanie na odbiorców, zdaniem Szulczewskiego, polega na podsuwaniu im konkretnych tez dotyczących życia społecznego, politycznego bądź kulturalnego. Ma być to perswazja ukierunkowana na coś (wspominana wcześniej tendencyjność tekstu) [Szulczewski 1964: 110]. Publicysta musi zatem zająć wyraźne stanowisko, a jego działania winny dążyć do osiągnięcia dostrzegalnego celu. Ponadto twórczość publicystyczna powinna być wszechstronna i zajmować się tym, co aktualnie interesuje społeczeństwo, musi dotrzymywać kroku biegowi wydarzeń, poruszać tematy nurtujące w danym momencie opinię publiczną. Trzeba jednak brać pod uwagę specyfikę gazety, jej cele i zadania (jest to furtka dla prasy tematycznej, która może podejmować kwestie ważne, ale związane z jej profilem).

Podobne stanowisko zajął Trzynadlowski, który jasno określił cel publicystyki jako

zwrócenie uwagi na sprawy społecznie ważne, zainteresowanie nimi, należyte (wedle dobrego mniemania publicysty) zmobilizowanie i ukształtowanie opinii publicznej, a w wyniku tego wpływanie na bieg życia społecznego w różnych jego dziedzinach [Trzynadlowski 1976: 204].

Wpływ rozumiany jest zatem nie tylko jako narzucenie poglądów czy przekonanie do przyjęcia mniej lub bardziej kontrowersyjnej tezy, ale także jako zwrócenie uwagi na to, co nadawca uznaje za ważne (a zatem powrót do koncepcji McCombsa i Shawa).

Wyróżniane przez badaczy funkcje publicystyki pozwalają spojrzeć na nią przez pryzmat illokucji. Cechami charakteryzującymi teksty zaliczane do tego rodzaju są perswazyjność oraz dążenie do oceniania, interpretowania i komentowania rzeczywistości. Warto przełożyć to spostrzeżenie na triadę przedstawioną przez Balcerzana. Można wówczas zauważyć, że to, co tradycyjnie nazywa się publicystyką, mieści się głównie w polu gatunkowym wyznaczanym przez intencję eseistyczną. Ponieważ perswazja, interpretowanie i komentowanie mogą wykorzystywać komizm, ironię, dystans do świata i inne cechy charakterystyczne dla felietonu, część wypowiedzi publicystycznych przynależałaby do pola gatunków realizujących intencję felietonową. Nie oznacza to, że reporterskość jest nieobecna w tekstach o inklinacjach perswazyjno-komentatorskich. Spychana jest jednak na nieco dalszy plan, co obrazują wyniki przedstawionej w rozdziale 5 analizy materiału badawczego.

4.3. Publicystyka a sport

Jak wynika z powyższego przeglądu stanowisk, bez względu na różnice w szczegółach powojenni badacze zgadzają się, że najważniejszymi zadaniami publicystyki są interpretowanie i komentowanie najistotniejszych spraw społecznych. Czy można zaliczyć do nich sport?

Dla dalszych rozważań istotne jest stwierdzenie Trzynadlowskiego, odnoszące działania publicystyki do wpływu na bieg życia społecznego w **różnych dziedzinach**. Brak konkretnego ograniczenia tematycznego pozwala mówić o publicystyce sportowej. Warto zapoznać się także z ważnymi w tym kontekście słowami Jewgienija Prochorowa, który pisał, że publicyści odtwarzają, objaśniają i oceniają zjawiska „ze wszystkich dziedzin bieżącej rzeczywistości społecznej” [1970: 43] oraz wszechstronnie kształcą masowego odbiorcę [44].

Funkcja dydaktyczna realizowana jest zarówno przez publicystów zajmujących się polityką czy gospodarką (jako najważniejszymi aspektami życia społecznego), jak i przez wyspecjalizowanych dziennikarzy branżowych. Oczywiście

obecnie pisma tematyczne kierowane są przede wszystkim do osób zainteresowanych – związanych z branżą zawodowo lub hobbystycznie. Teksty publicystyczne trzymają się funkcji komentująco-interpretującej, jednak i w takich przypadkach zdarza się, że pewne nowe zjawiska w danej dziedzinie wymagają objaśnienia lub po prostu rozpowszechnienia wiedzy o nich. Tak samo bywało w przeszłości, kiedy dostęp do wiedzy był ograniczony. Prasa odgrywała wówczas rolę propagatora wiedzy (por. rozważania dotyczące wypowiedzi publicystycznych o tematyce prawnej w Parzyński 1958: 32).

Wydaje się, że podobną funkcję mogłaby spełniać publicystyka sportowa. Mogłaby, ponieważ w tekstach współczesnych dziennikarzy sportowych trudno doszukiwać się zacięcia wychowawczego. Ich najważniejszym celem wydaje się wyrażanie opinii i komentowanie wydarzeń sportowych. Mają to być głosy ekspertów, którzy przedstawiają swoje stanowisko, aby czytelnicy mogli je porównać z własnymi spostrzeżeniami. Wynika to z pewnością w dużej mierze ze stanu wiedzy współczesnego odbiorcy prasy sportowej. Jest to osoba co do zasady dobrze poinformowana o bieżących sprawach oraz, najogólniej rzecz ujmując, zainteresowana tematyką sportową. Dlatego też publicysta nie musi zachęcać do śledzenia wydarzeń ani tłumaczyć zasad rządzących daną dyscypliną. Prasa sportowa adresowana jest do odbiorców, których nie trzeba przekonywać do sportu. Stąd właśnie brak (choć nie brak zupełny) funkcji popularyzatorskiej.

Podobnie ma się rzecz z wychowaniem społeczeństwa. Dziennikarz sportowy dziś zdaje się nie mieć misji. Nie zajmują go kwestie szeroko rozumianej kultury fizycznej. Liczy się to, co tu i teraz, a więc konkretne zawody i wyniki sportowców, a także rozgrywki między działaczami, afery, skandale, odniesienia sportu do gospodarki czy polityki (oczywiście czasem podnoszą się głosy wskazujące na konieczność doskonalenia metod szkoleniowych oraz infrastruktury, dotyczy to jednak tylko sportu wyczynowego, nie zaś wychowania fizycznego społeczeństwa).

Wydaje się jednak, że mimo wszystko istnieje publicystyka w dziennikarstwie sportowym. Obecnie sport można zaliczyć do ważnych dziedzin życia społecznego, co potwierdzają zarówno wyniki oglądalności wydarzeń sportowych, nakłady finansowe na ich organizację (angażują się w nią rządy, a nie prywatne firmy), jak i popularność samych sportowców (przewyższają ją zdecydowanie polityków, naukowców, myślicieli, a nawet niektóre ważne postaci historyczne czy religijne). Nie powinno więc wzbudzać wątpliwości, że współcześnie niektóre kwestie związane ze sportem (np. organizacja mistrzostw o randze kontynentalnej lub światowej) można zaliczyć do spraw społecznych.

ROZDZIAŁ 5

GATUNKI PUBLICYSTYCZNE W „PRZEGLĄDZIE SPORTOWYM”

Jak zaznaczono w rozdziale 4, pod względem illokucyjnym publicystyka w największym stopniu zbliża się do zaproponowanej przez Balcerzana kategorii wypowiedzi realizowanych z intencją eseistyczną oraz felietonową. Istotą tej pierwszej jest kontemplacja, skłanianie do przemyśleń, ale także perswazja [Balcerzan 1999: 22]. Można mówić także o innych cechach tej grupy tekstów – polemiczności, interpretacyjności, dążeniu do oceniania i komentowania rzeczywistości. Dla drugiej z wymienionych intencji najistotniejsze jest dążenie do „zabawowego” przeglądu stereotypów, obyczajów, wierzeń. Narzędziami wykorzystywanymi przez nadawców są tu w szczególności komizm i ironia [Balcerzan 1999: 23]. Mimo niedosłowności i wszechobecnych cudzysłówów nastawienie wypowiedzi jest często krytyczne.

Najbardziej typowymi przedstawicielami tych dwu grup są esej oraz felieton. Balcerzan wymienia dla pierwszej również sentencje, przysłowia, aforyzmy, formy dydaktyki homilijnej, ale także traktaty, dramaty, powieści; dla drugiej zaś – dowcip (także graficzny), karykaturę, gag, burleskę, parodię. Wśród form dziennikarskich można by intencję eseistyczną przypisać zwłaszcza artykułowi publicystycznemu i komentarzowi prasowemu, natomiast felietonową – wszelkim wypowiedziom satyrycznym.

W okresie kształtowania się polskiej prasy sportowej publicystyka miała oblicze przede wszystkim poważne. Wypowiedzi realizujących intencję felietonową ukazywało się niewiele. Dominującą formę stanowiły teksty w mniejszym lub większym stopniu odpowiadające dzisiejszemu rozumieniu artykułu publicystycznego. „Przegląd Sportowy” był pierwszym pismem, które na szerszą skalę wykorzystywało felieton, pojmowany jednak przede wszystkim jako stała kolumna w gazecie.

Zróznicowanie genologiczne ówczesnej prasy sportowej było zasadniczo niewielkie. PS wpisywał się w te tendencje. Zdaniem Tuszyńskiego [1975: 70], we wczesnym stadium swego istnienia było to czasopismo sprawozdawcze, dla którego istotną część zawartości stanowiły teksty informacyjne. Należy jednak zastrzec, że przed erą Wierzyńskiego owa sprawozdawczość musiała dzielić łamy z publicystyką, głównie obszernymi artykułami, poruszającymi problemy trapiące ówczesny polski sport. Pod względem ilościowym teksty publicystyczne niewiele ustępowały informacyjnym (które zresztą były zazwyczaj spóźnione).

Obok wspomnianych już artykułów i felietonów można było w pierwszych latach ukazywania się PS znaleźć materiały promujące wydarzenia sportowe, nie-liczne komentarze oraz karykatury i teksty satyryczne. Gatunkiem prawie niespo-tykanym był wywiad. Przy okazji ważniejszych zawodów, zwłaszcza piłkarskich meczów międzypaństwowych, publikowano bardzo obszerne sprawozdania re-portalżowe. Miały one charakter w dużej mierze informacyjny (chronologiczny zapis zdarzeń, informowanie o przebiegu podróży za granicę, pobycie na miejscu i o samym meczu), okraszone były jedynie garścią impresji autora, ewentualnie wzbogacone o elementy komiczne.

5.1. Wypowiedzi realizujące intencję eseistyczną

Jak wspomniano, w prasie najważniejszym gatunkiem powstającym z in- tencją eseistyczną jest, obok eseju, artykuł publicystyczny. Teksty będące w mniejszym lub większym stopniu aktualizacjami wzorca artykułu stanowiły w pierwszych latach istnienia PS trzon redakcyjnej publicystyki. Kolejną formą wyrastającą z potrzeb nadawczych o charakterze eseistycznym jest komentarz prasowy, choć należałoby go traktować jako mniej typowego przedstawiciela omawianej grupy. W początkach polskiej prasy sportowej można mówić raczej o artykułach spełniających funkcję komentarzy niż o faktycznych komenta- rzach prasowych.

5.1.1. Artykuł publicystyczny

Jak zaznacza Bauer [2008: 271], pod względem kompozycyjnym i styli- stycznym jest to gatunek nieokreślony¹, mimo że występuje w prasie najczęściej. Trudno jest wskazać jego wyraźne cechy, które dałoby się uznać za wyróżniki gatunkowe (wpływa to istotnie na możliwości kategoryzacji poszczególnych wypowiedzi). Dodatkową trudnością może być potoczne rozumienie termi- nu *artykuł*, odnoszące się do każdej dłuższej wypowiedzi prasowej, również o charakterze informacyjnym [Fras 2005: 94; Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski 2006: 87].

Definicje, jakie można znaleźć w opracowaniach naukowych, potwierdzają, że niełatwo jest sprecyzować, czym artykuł publicystyczny wyróżnia się spośród innych gatunków dziennikarskich. Według M. Kafla [1953a: 10] jest to „utwór publicystyczny przeznaczony do umieszczenia w czasopiśmie. W artykule au- tor zajmuje wyraźne stanowisko w stosunku do omawianego problemu i stawia

¹ Fras zwraca uwagę na funkcję konatywną zarówno języka, jak i kompozycji arty- kułu, uważając, że jest ona dominantą funkcjonalną gatunku i jedyną dość pewną cechą na płaszczyźnie tych dwóch warstw [Fras 2005: 94].

wnioski”. W zasadzie zaproponowaną przez Kafla definicję można zastosować także do komentarza i felietonu².

Nieco bardziej precyzyjny był M. Szulczewski, dla którego artykuł to

utwór publicystyczny zbudowany bardziej czy mniej wyraźnie na zasadzie schematu: teza – argumenty – wnioski. Szczególnej właściwości tego typu wypowiedzi dopatrywać się można w tym, że na podstawie należytego przeanalizowania określonych wydarzeń czy zjawisk rozwinięta zostaje i uzasadniona jakaś ogólna myśl czy idea [Szulczewski 1976: 84].

Zajęcie stanowiska wobec problemu odbywa się zatem według ściśle określonego schematu, przypominającego nieco rozprawę, ewentualnie esej akademicki. Jest to jedna z cech wzorca, która bezpośrednio wpływa na zaliczenie go do grupy gatunków realizujących intencję eseistyczną. Postawiona teza powinna zostać wsparta odpowiednimi argumentami, mającymi prowadzić do wniosku potwierdzającego założenia dziennikarza. Nie ma zatem miejsca na dygresje czy swobodne rozważania, co odróżniałoby artykuł od felietonu, choć niekoniecznie od komentarza³. Podobnie artykuł postrzega Maziarski [1976a: 24].

Dla spełnienia zamierzeń eseistycznych najważniejsze wydaje się oddziaływanie intelektualne i logiczna argumentacja (dopuszczalne jest jednak posługiwanie się środkami emocjonalnego wpływania na odbiorców). Celem rozumowania logicznego staje się w artykule postawienie lub udowodnienie własnej tezy.

W poszukiwaniach istoty gatunku konieczne jest skupienie się na kompozycji treści, sposobie prowadzenia rozważań i zadaniach, jakie spełnia konkretny tekst.

Jeśli chodzi o tok rozumowania prezentowany w artykule, Szulczewski stawia trzy wymogi, jakim musi sprostać każda tego typu wypowiedź. Przede wszystkim powinna zaczynać się od wstępnego postawienia tezy, zarysowania problemu lub wprowadzenia w temat. Całe rozumowanie musi się opierać na zasadach jasności formułowania myśli. Nadawca powinien rozróżniać fakty i ich interpretacje oraz dane i uogólnienia. Ostatnim warunkiem jest konieczność dopilnowania, by wnioski były zawsze uzasadnione materiałem przedstawionym w tekście.

² Głównie do felietonu klasycznego, o którym pisał Stanisław Rams [1970: 47].

³ Pośrednio metodę rozróżnienia artykułu i felietonu podał Jerzy Urban: „istnieje tu następująca współzależność: im bardziej solenne, nasycone danymi, ekskatedralne i pozbawione indywidualnego autorskiego piętna są artykuły publicystyczne – tym większa ilość tekstów, gdzie operuje się skrótem myślowym, ironią, dowcipem, odniesieniem polemicznym itd. uznawana jest za felieton i podawana w szacie graficznej sugerującej odrębny status tekstu” [Urban 1976: 68]. Co zaś się tyczy ustalenia granicy między komentarzem a artykułem, Wolny-Zmorzyński i Kaliszewski [2014: 74] wskazują, że komentarz ma wyższy stopień aktualności i silniej zarysowane stanowisko autora.

Warunki postawione przez Szulczewskiego wyraźnie odróżniają artykuł od felietonu, w którym dopuszczalne jest wygłaszanie opinii *ex cathedra*, bez opierania się na dowodzeniu, a także mieszanie faktów z interpretacją czy nawet z fikcją.

Wśród cech artykułu Fras wyróżnia również m.in. docieklivość, oryginalne ujęcie tematu, możliwe uproszczenia i uogólnienia [Fras 2005: 94]. Wskazuje też na skonwencjonalizowanie tematyki – zazwyczaj są to kwestie istotne ze względów społecznych, obyczajowych, gospodarczych, kulturalnych lub ze względów dotyczących spraw lokalnych bądź regionalnych. Po artykuł nie sięga się zatem z byle powodu i nie pisze się w nim o sprawach błahych.

Pełniejszy zakres cech gatunku wskazał Maziarski [1976a: 24–35]. Na pierwszy plan wśród nich wysuwa się uogólniająca i problemowa metoda prezentacji faktów, podporządkowana wskazywanemu już logicznemu i argumentacyjnemu układowi treści. Sama konstrukcja tekstu ściśle wiąże się z wymogami rozumowania, wnioskowania, postulowania. Wywód opiera się na faktach poddawanych analizie, uogólnianiu, wnioskowaniu i zmierza do założonego z góry celu. Poza wyliczeniem cech gatunku Maziarski wskazał także jego założenia formalne, do których zaliczył: jasność, przystępność, jednoznaczność, zwięzłość i pogładowość.

Artykuł powinna cechować ponadto podbudowa naukowo-intelektualna, udowadnianie tezy przez odwołania do faktów lub stanu badań, wykorzystanie tabel, zdjęć, cytatów [Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski 2006: 87–88].

Pod względem funkcjonalnym najczęściej przypisuje się artykulowi perswazyjność. Do najważniejszych jego zadań zalicza się przekonanie odbiorcy, krytyczną analizę przedstawianych faktów [Szulczewski 1976: 85], popularyzację i interpretację problemów politycznych, ideologicznych, gospodarczych, formułowanie wniosków oraz postulatów, pozyskiwanie poparcia czytelników [Maziarski 1976a: 24].

Konieczność prezentowania faktów w połączeniu z ich ocenami, wskazywania związków przyczynowo-skutkowych, krytykowania lub aprobowania zjawisk, wydarzeń i poglądów – wszystkie te zadania artykułu są pochodnymi intencji esejistycznej. Wyraża się za ich pośrednictwem nastawienie nadawcy i jego stosunek do świata – zarazem obserwacyjno-kontemplacyjny, jak i komentująco-oceniający.

Zdaniem Wolnego-Zmorzyńskiego i Kaliszewskiego wypowiedzi realizujące ten wzorzec gatunkowy mają także inklinacje dydaktyczne [2006: 88] – stanowią źródło wiedzy na dany temat, zwracają uwagę na ważne problemy, pouczają.

Szeroki wachlarz spełnianych funkcji sprawia, że artykuł nie jest gatunkiem jednorodnym. Niektórzy teoretycy wyróżniają kilka jego typów. Cytowany już Kafel uważa, że można go podzielić pod względem sposobu ujęcia tematu na odmiany: wstępną, propagandową, informacyjną, sprawozdawczą, polemiczną, dyskusyjną i komentującą [Kafel 1953a: 10]. Maziarski [1976a: 25] wyróżnia zaś artykuły: wstępne, popularnonaukowe, okolicznościowe i dyskusyjne. Biorąc pod uwagę propozycje Skwarczyńskiej, Wojtak, Fras i Balcerzana, należałoby mówić o różnych manifestacjach czy realizacjach jednego wzorca. Poszczególne wy-

powiedzi medialne są niejednorodne zarówno genologicznie, jak i funkcjonalnie. Różnice w celach między konkretnymi tekstami odzwierciedlane są w zróżnicowanym stopniu realizacji modelu gatunkowego.

Ze względu na powtarzające się uwagi dotyczące istotnych cech artykułu publicystycznego analiza tekstów wyekscerpowanych z PS skupiona jest przede wszystkim na właściwościach wywodu (jak układ, dobór argumentów, relacje między nadawcą a odbiorcami) oraz rolach nadawczych.

5.1.1.1. Układ wywodu

Organizacja treści jest jedną z ważniejszych cech wzorca artykułu publicystycznego. Ponieważ gatunek wyróżnia dążenie do jak największej skuteczności oddziaływania na odbiorców, kolejność poszczególnych segmentów tekstu powinna podlegać prawom logiki. Musi być zatem podporządkowana przejrzystości toku rozumowania oraz maksymalnej klarowności. Nie ma miejsca na rozwlekłe rozważania, dygresje czy nieuporządkowanie myśli.

Pod względem układu rozważań artykuły publikowane w PS pierwszych latach jego istnienia charakteryzowały się dużą przejrzystością oraz zauważalną dyscypliną kompozycyjną. Większość z nich zaczyna się od postawienia tezy, co następuje zazwyczaj w pierwszym lub w jednym z trzech pierwszych akapitów. Przesunięcie tego elementu wywodu do dalszej części tekstu jest zjawiskiem niezwykle rzadkim. Co prawda, jak proponuje Phil Andrews [2009: 89], w artykule publicystycznym można opóźnić wyjaśnienie, co jest celem autora lub nawet, jaki będzie temat wypowiedzi, jednak redaktorzy PS niechętnie sięgali po taką formę intrygowania odbiorcy.

Kolejną częścią wywodu w badanych wypowiedziach były partie argumentacyjne. Postawiona przez autora teza zawsze była uzasadniania. Właściwie nie zdarzało się wyrażanie opinii niepopartych odpowiednimi dowodami. Pod tym względem artykuły konstruowano zgodnie z retorycznymi zasadami budowy wypowiedzi. Ponieważ *argumentatio* jest jednym z trzonów każdego wystąpienia, jego brak powodowałby dysfunkcyjność tekstu i znacznie osłabiał jego oddziaływanie na czytelników. Tezy nieudowodnione mogłyby wzbudzać sprzeciw, irytację bądź politowanie. Z pewnością nie brano by ich pod uwagę w poważnych publicznych dyskusjach (większość z omawianych tekstów poruszała tematy kluczowe dla całego polskiego sportu lub poszczególnych dyscyplin).

Skoro solidne uzasadnienie twierdzeń jest warunkiem zarówno rzetelności, jak i efektywności artykułu (wpływ na opinię publiczną i zyskiwanie jej zaufania), nie dziwi podobieństwo w tym elemencie wśród przeanalizowanych tekstów. Różnice między nimi występowały dopiero w dalszych fragmentach, choć zawsze tok rozumowania autorów pozostawał zgodny z logiką i podporządkowany był celowi wypowiedzi. Układ rozpoczynający się od tezy i argumentacji występował w kilku wariantach.

Pierwszym z nich jest schemat **teza – argumenty – wskazanie rozwiązań**. Taka konstrukcja wywodu stosowana była w artykułach, których tezy dotyczyły problemów polskiego sportu lub stanowiły jego negatywną ocenę. Nadawca w takich wypadkach po przedstawieniu swojej ogólnej opinii przechodził do udowodnienia jej za pomocą opisu stanu faktycznego. Wybierał przy tym, rzecz jasna, wszelkie przejawy patologii lub błędnego zarządzania dyscypliną, które miałyby uzasadniać jego krytyczny stosunek do tematu. O rzetelności i zaangażowaniu dziennikarzy PS świadczy fakt, że nie ograniczali się jedynie do wygłoszenia opinii. Po udowodnieniu słuszności swego stanowiska nie zadowalali się poklaskiem, jaki mogłyby zyskać trafne oskarżenia pod adresem władz związków sportowych lub klubów. Czuli się bowiem współodpowiedzialni za sport (o czym szerzej piszę w części poświęconej nadawcy artykułu) i zobligowani do zaproponowania własnych rozwiązań.

Bardziej rozbudowaną wersją wspomnianego typu wywodu jest układ **teza – argumenty – wskazanie rozwiązań – podsumowanie**. Autor również skupia się na udowodnieniu słuszności tezy postawionej na początku artykułu. Kiedy już tego dokona, proponuje podjęcie konkretnych działań, pozwalających zmienić sytuację. Pojawiające się na końcu tekstu podsumowanie jest uzupełnieniem i ukoronowaniem całego wywodu. Podnosi ono spójność wypowiedzi, ale także ma walory czysto pragmatyczne. Pomaga czytelnikowi zrekapitulować i dzięki temu łatwiej zapamiętać treść artykułu, zwłaszcza najważniejszą myśl autora. Powtórzenie głównych założeń może mieć charakter ogólnikowy, jak w poniższym fragmencie:

Reasumując, można powiedzieć, że mistrzostwa tegoroczne dały nam to, czegośmy się po nich spodziewali, t. j. dalszy krok naprzód ku wyrównaniu ogólnopolskiej klasy [1923, 45: 3].

Tego typu rekapitulację można spotkać w artykułach, których głównym celem jest streszczenie, podsumowanie i ocena mijającego sezonu, pojedynczych zawodów bądź rozgrywek ligowych (są one czymś na kształt przeglądu wydarzeń połączonego z komentarzem). Ostatni akapit zawiera wówczas skrótowe przedstawienie opinii autora, nie wymaga więc szczegółowego wyliczenia zaprezentowanych argumentów. Z inną funkcją zakończenia mamy do czynienia w artykułach dyskusyjnych i komentatorskich. Ze względu na poruszane w nich tematy oraz potencjał wzbudzania kontrowersji wymagają one od autora stosowania różnych zabiegów perswazyjnych. Jednym z nich jest właśnie wykorzystanie partii podsumowującej tekstu dla wzmocnienia zawartego w nim przesłania:

Tak oto przedstawia się w najogólniejszych zarysach szkic organizacyjny zawodów lekkoatletycznych. Kardynalnym błędem popełnianym przez organizatorów takich zawodów był przede wszystkim ten, że nikt dotychczas nie zadał sobie trudu

opracowania ich nawet w formie powyższej, pozostawiając wszystko biegowi rzeczy i improwizacji poszczególnych wykonawców. Drugą wadą, mszczącą się zawsze i wszędzie, były przygotowania czynione na ostatnią chwilę, co w efekcie dawało szereg prac wcale nie wykonanych. Wreszcie, program minutowy uważa się jeszcze dotychczas w naszych stosunkach za swego rodzaju luksus. Tymczasem istnienie jego jest warunkiem niemal że sine qua non udania się organizacyjnej strony każdych zawodów lekkoatletycznych. Niewątpliwie, że ułożenie realnego programu minutowego nie jest rzeczą łatwą, gdyż odpowiadać on musi warunkom następującym: 1) uwzględnienie czasu trwania konkurencji (skoki, rzuty) od ilości zgłoszonych, 2) możliwe uwzględnienie zgłoszeń jednego zawodnika do kilku konkurencji, 3) ciekawe ułożenie programu z punktu widzenia widowiskowego. [...] Tyle naszych uwag o stronie organizacyjnej zawodów lekkoatletycznych. Z największą chęcią ujrzymy na szpaltach naszego pisma krytyczne uwagi do nich, komentarze, zmiany i dopełnienia [1925, 28: 4].

Nadawca przypomina wykorzystane w toku dowodzenia argumenty, by utwierdzić odbiorcę w przekonaniu o słuszności postawionej tezy i tym bardziej ją uprawomocnić (podobnie jak proponowane rozwiązania).

Niektóre spośród badanych artykułów nie kończyły się podsumowaniem ani wskazaniem środków zaradczych lub działań, które powinny zostać podjęte. Zdarzało się, że autor ograniczał się do postawienia tezy i jej udowodnienia. W ramach swoistego *memento* natomiast podejmował się prognozowania, co może się wydarzyć (układ **teza – argumenty – odniesienie do przyszłości**):

Jeżeli się zważy, że wyniki zawdzięczamy jedynie dobrej woli zawodników i prawdziwemu umiłowaniu lekkiej atletyki, to można być pewnym, że przy pomocy trenera [...] w krótkim czasie i Kraków doczeka się swoich Szenajchów, Rothertów, Sośnickich, Wacków Kucharów, Szydłowskich, czy Rzeźnickie. [...] A kiedy jeszcze i prasa przyczyni się do rozpowszechnienia tego sportu na tutejszym gruncie, to krakowska lekka atletyka rozwinie się wkrótce do poziomu Lwowa czy Warszawy, a w przyszłości równego Zachodowi [1924, 1: 9].

Powyższy fragment zawiera odniesienia do przyszłości w celu pokrzepienia serc i zachęty do podejmowania działań. W ocenie autora sytuacja jest trudna i budzi obawy co do dalszych losów dyscypliny, jednak można liczyć na pomyślne rozwiązanie problemów. Tego typu optymistyczne spojrzenia w przyszłość towarzyszyły zwykle podsumowaniom rozgrywek bądź dokonań szkoleniowych czy organizacyjnych w danym roku (lub sezonie). Czasami stosowane były jedynie jako pewna forma pocieszenia wobec nieuchronności faktów, które nastrojały pesymistycznie, co widać w poniższym cytacie:

Boiska Skry i A.Z.S. znajdują się w dalszej jeszcze perspektywie, „stadjon” Legii ciągle jeszcze jest projektem, a na Dynasach pierwszeństwo oddano kolarstwu. Tak więc perspektywy boiskowe na nowy rok są niewesołe. Miejmy jednak nadzieję, że

sport warszawski, który już tak wiele wytrzymał, wyjdzie także z obecnego kryzysu boiskowego obronną ręką [1923, 52: 8].

Ponieważ pod względem funkcjonalnym spojrzenia w przyszłość stanowiły ekwiwalent wniosków końcowych, ich ton mógł być w dużej mierze uzależniony od wyników analizy dokonywanej przez autora.

Ze względu na zadanie, jakie redakcja PS przed sobą stawiała, układ wводу w niektórych tekstach podporządkowywano naczelnej idei wskazywania właściwej drogi. Manifestacją takiego nastawienia był model **teza – argumenty – odniesienie do przyszłości – wskazanie rozwiązań**. Dziennikarz proponował metody uniknięcia negatywnych konsekwencji dotychczasowych działań lub wskazywał sposób na osiągnięcie sukcesu czy choćby poprawę wyników.

Proponowanie rozwiązań problemów i wytyczanie kierunków, w jakich powinien podążać polski sport, zwiększało wiarygodność dziennikarzy PS. Nie mogli bowiem uchodzić za zwykłych malkontentów, którzy potrafią jedynie narzekać i wytykać błędy. Zyskiwali przy tym wizerunek zaangażowanych w życie sportowe oraz stawiali się w roli ekspertów, uprawnionych do wystawiania ocen i publicznego wyrażania opinii.

Zaangażowanie dziennikarzy PS ujawniało się też w tekstach realizujących układ **teza – argumenty – apel**. Celem było wówczas przede wszystkim pobudzenie działaczy bądź sportowców. W artykułach tego typu nie chodziło o samo wyrażenie opinii lub nawet wskazanie dróg rozwoju bądź działań naprawczych. Tekst miał „potrząsnąć” odbiorcami i wzbudzić w nich chęć do podjęcia konkretnych działań.

Apele umieszczane w końcowych partiach artykułów publicystycznych były kierowane do ogółu odbiorców. Do najważniejszych należeli oczywiście ci, którzy mieli bezpośredni wpływ na sport. W takich przypadkach nadawca posługiwał się wspólnotowym „MY”, które podkreślało jedność wszystkich ludzi związanych ze sportem oraz ich „wspólny obowiązek”. Jednocześnie dodatkowo amplifikowało wrażenie zaangażowania autora w temat. Nie stawiał bowiem siebie ponad wszystkimi, wskazując innym, co powinni zrobić. Pokazywał w ten sposób, że również czuje się odpowiedzialny za losy rodzimych sportowców:

Pamiętajmy o tem ciągle, że każdy dzień zwłoki marnuje nam naszych najlepszych sportowców. Przyszłość sportowa takich lekkoatletów jak: Kuchar W., Sośnicki, Piątkowski, Cybulski, Szydłowski, Baran, Karczewski, Eysymontt, Ziffer, Gruner i tylu, tylu innych, pozostających narazie w ukryciu, zależy od przydzielenia im odpowiednich nauczycieli. Inaczej wszyscy oni bezwzględnie się zmarnują. Musimy zatem działać, póki jeszcze czas, póki z ludzi tych jeszcze coś wydobyć możemy. Nie dopuszczajmy do tego, ażeby czas zabił w nich chęć do pracy sportowej. Sił dobrych, jako tako już wyszkolonych, posiadamy niewiele, nie możemy się przeto lekkomyślnie ich wyrzec [1921, 24: 4].

Elementem wzmacniającym siłę apelu jest przestroga – jeśli decydenci nie posłuchają, doprowadzą do zmarnowania dużej liczby wielkich talentów. Groźbę utraty tak dobrych sportowców autor wykorzystuje, by powtórzyć tezę o konieczności zadbania o fachowych trenerów. Dokonuje tym samym bardzo krótkiej rekapitulacji treści artykułu. Całość zamyka argument, który ma być ostatecznym potwierdzeniem racji autora oraz bezwzględnej konieczności zastosowania się do jego postulatu (Polska ma zbyt mało sportowców na przyzwoitym poziomie, by móc pozwolić sobie na utratę choćby części z nich).

Niektórzy dziennikarze PS adresowali swoje apele nieco bardziej konkretnie, wskazując, do jakich organów sportowych bądź państwowych się zwracali. Działo się tak głównie w sytuacjach, gdy ostateczne decyzje lub kierunki poczynań zależne były od dającej się zidentyfikować i wskazać instytucji, a odpowiedzialność nie była rozproszona. Tak jest w poniższym fragmencie:

W chwili tej szerokie koła sportowców polskich, zrzeszone w potężne związki obejmujące całą Polskę, zwracają się z najgorętszym apelem do całego społeczeństwa i władz rządowych, a przede wszystkim Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby w walce o zdobycie Jaworzyny nie ustawały i doprowadziły ją do sprawiedliwego i zwycięskiego końca! W żądaniu tem koła sportowe polskie umacnia nadzieja, że jak kiedyś w sporze o Morskie Oko, tak i dziś w walce o znacznie większą i jeszcze piękniejszą część Tatr, jednolitość względów i głęboki sentyment dla Tatr całego społeczeństwa polskiego otrzymają wreszcie zasłużoną nagrodę [1922, 51: 14].

Głównym adresatem jest w tym przypadku Ministerstwo Spraw Zagranicznych, jednak autor zwraca się do całego rządu oraz, równolegle, do społeczeństwa. Wszelkie decyzje dotyczące zarówno konkretnych działań politycznych oraz dyplomatycznych, jak i linii argumentacji, jaka zostanie podjęta podczas szczytów międzynarodowych, miały podjąć władze. Skierowanie apelu jednocześnie do zwykłych obywateli było próbą zmobilizowania opinii publicznej do poparcia postulatów wysuwanych przez autora. Samo wezwanie do walki o Jaworzynę sformułowane jest w imieniu sportowców i związków sportowych, co nadaje mu powagę i zwiększa siłę oddziaływania. W ten sposób autor pokazuje, że nie jest jedynie osamotnionym w swych oczekiwaniach dziennikarzem, a reprezentantem całego środowiska ludzi związanych ze sportem.

W wezwaniach do działania, występujących w badanym materiale, widać wyraźną tendencję do poszukiwania sposobów ich wzmocnienia. Wydaje się, że autorzy niekiedy uznawali uprzednie udowodnienie swoich tez za niewystarczające i starali się dodatkowo uprawomocnić apele, posługując się odrębnymi argumentami.

Charakterystyczny dla artykułów komentatorskich jest układ **ocena ogólna – informacja – ocena szczegółowa – podsumowanie – wskazanie skutków**. Odnoszą się one zwykle do konkretnego wydarzenia lub zjawiska, stąd też biorą się partie

informacyjne tekstów. Nadawcy przybliżają w nich wydarzenie, które jest przedmiotem oceny (jak w komentarzu prasowym). Ogólna opinia zawarta we wprowadzeniu stanowi w takich przypadkach ekwiwalent tezy. W fazie *argumentatio* znajdują się szczegółowe analizy wydarzeń. Zostają one podsumowane poprzez zebranie wszystkich zarzutów i nakreślenie możliwych skutków omawianej sytuacji.

Innym typem układu rozważań, który można zaobserwować w badanym materiale, jest model **informacja – ocena – wezwanie do działania**. Artykuł rozpoczyna się od informacji o wydarzeniu, po której następuje ocena, oczywiście wsparta odpowiednimi argumentami, oraz apel do odbiorców, by podjąć działania naprawcze, ewentualnie prewencyjne. Taka konstrukcja, podobnie jak poprzednia, jest charakterystyczna dla artykułów zbliżających się swą funkcją i kształtem do komentarzy prasowych. Pobudzenie czytelników i wywołanie konkretnej, realnej reakcji, jest w ich przypadku celem nadrzędnym, spychającym na dalszy plan funkcję opiniotwórczą. Oceny wydarzeń stają się z tej perspektywy jedynie elementami pomocniczymi, służącymi do wykazania zasadności apelu.

W artykułach poświęconych popularyzacji nowych trendów w sporcie wykorzystywano często układ **opis zjawiska – ocena – podsumowanie**. Ponieważ redakcja PS stawiała sobie za cel wspomaganie rozwoju polskiego sportu, część artykułów skupiała się na objaśnianiu nowinek treningowych, technologicznych, medycznych lub taktycznych, podpatrzonych za granicą bądź zaobserwowanych już w Polsce. Każdorazowo tekst zawierał dokładny opis zjawiska, ponieważ czytelnikom zazwyczaj było ono nieznane. Standardowo omówienie takie zaczynało się od ukazania genezy fenomenu (o ile oczywiście była ona dziennikarzowi znana). Ponieważ dla rozpowszechnienia nowości nie wystarczy samo wskazanie, że występują, kolejnym etapem wywodu jest zazwyczaj mniej lub bardziej dokładne wyjaśnienie, na czym polega omawiane zjawisko. Może ono zajmować nawet kilka akapitów, w zależności od tego, jak skomplikowany jest temat, jakie wzbudza emocje lub jaki jest poziom wiedzy opinii publicznej. W części opisowej może się też znaleźć wyliczenie warunków, które muszą zostać spełnione, by dane zjawisko zaistniało lub – by można było zastosować rozpatrywany manewr taktyczny czy sposób treningu.

Niekiedy, w zależności od intencji autora, w trakcie opisu lub bezpośrednio po nim mogą znaleźć się różnorodne postulaty, wyrażające stosunek nadawcy do tematu. Jeśli np. w toku opisu uzna on zaobserwowane zjawisko za szkodliwe, może nawoływać do zapobiegania mu i odwrotnie – pozytywna ocena może spowodować, że dziennikarz będzie zachęcał do wspierania nowej idei.

Partia opisowa stanowi w tego typu artykułach publicystycznych część zasadniczą (podobnie jak argumentacja w artykułach o charakterze dyskusyjnym). Zamknięciem rozważań jest natomiast podsumowanie, w którym twórca może przypomnieć najważniejsze punkty tekstu, dokonać oceny zjawiska lub ująć jego charakterystykę w skróciwą, łatwą do zapamiętania formę. W niektórych przypadkach rozważa też ponownie przywołane zalety i wady.

Podsumowanie może przyjąć postać prognozy, jak potoczą się losy danej nowinki. Dziennikarz stara się wówczas przepowiedzieć, co się wydarzy w przyszłości, a pozytywny lub negatywny wydźwięk tego fragmentu tekstu jest w pewnym sensie oceną zjawiska.

Dodatkowym elementem wywodu w omawianym modelu może być zachęta do działania. Kiedy autor przekonuje, że zaobserwowany przez niego fenomen jest korzystny dla polskiego sportu, może się pokusić o próbę podważenia odbiorców (z reguły chodzi o wąską grupę, która ma realne możliwości działania) do czynu lub przynajmniej wpłynięcia na ich sposób myślenia, by z czasem sami doszli do wniosku, że należy coś zrobić:

Ten stan rzeczy winien ulec zmianie na lepsze w kierunku tworzenia nowych centr sportowych tam, gdzie stworzyć je można. Nie rozchodzi się bynajmniej o „założenie” nowego jakiegoś eldorado dla narciarzy w zapadłym i niedostępnym kącie gór, lecz o skierowanie jedynie na razie pewnej części ruchu narciarskiego i silną propagandę wybranej miejscowości, mającej pożądane szanse. Towarzystwa narciarskie winny rozglądać się po terenie górskim i wziąć go po prostu pod tym względem w opiekę. [...] Niezawodnie Polski Związek Narciarski nie będzie w tym roku mógł podjąć planowej akcji ten cel mającej na oku, z uwagi na wytężoną pracę przed olimpiadą, zawodami międzynarodowymi i t. p., natomiast poszczególne towarzystwa mogłyby zabrać się serjo do tej pracy, tembardziej, że uczynić to mogą na razie we własnym dobrze zrozumianym interesie [1923, 45: 6].

Omawiany układ wywodu nie jest może tak zwarty, jak poprzednie, podporządkowane udowadnianiu tez i uzasadnianiu ocen, jednak wciąż można go uznać za stosunkowo spójny, pod warunkiem że autor nie popada w zbyt daleko idące dygresje w części opisowej.

W artykułach promujących wydarzenia sportowe występuje niekiedy układ **informacja – analiza – prognoza**. Ich zadaniem jest zainteresowanie czytelników nadchodzącymi zawodami [por. Andrews 2009: 48] oraz dostarczenie im kontekstu, by mogli dokładniej zrozumieć, jakie można mieć oczekiwania wobec wydarzenia i jakie będzie jego znaczenie dla rozgrywek bądź – szerzej – dla rozwoju dyscypliny.

Ze względu na wymienione cele „punktem zaczepienia” dla takich artykułów jest informacja o samym wydarzeniu, najczęściej skrótowa, czasem połączona z ogólną oceną doniosłości zdarzenia lub trudności, jakie mogą się pojawić podczas przygotowań do niego:

W niedługim już czasie, bo do połowy mniejwięcej lutego, powinny być odpowiednio przygotowane zawody międzynarodowe w Zakopanem. Zadanie to bynajmniej nie jest łatwe, gdy się zważy, że jest to nasz pierwszy występ tego rodzaju, który pod każdym względem udać się powinien, jeżeli naprawdę pragniemy zainteresować naszym sportem i terenami zagranicznych jeźdźców i raz wreszcie wysunąć się na arenę międzynarodową.

Zawody odbędą się więc, według zarządzenia Polskiego Związku Narciarskiego, w Zakopanem w dniach 11, 12 i 13 lutego bieżącego roku. Organizacja zawodów została powierzona Sekcji Narciarskiej Towarzystwa Tatrzańskiego w Zakopanem i Sekcji Narciarskiej krakowskiego A. Z. S.; obie te organizacje przyjęły już na siebie ten odpowiedzialny obowiązek i przystąpiły do prac przygotowawczych [1922, 4: 6].

Niekiedy część typowo informacyjna bywa przesunięta w głąb tekstu. Poprzedzana jest wówczas rozważaniami natury uniwersalnej, odnoszącymi się do danej dyscypliny, sportu w ogóle lub do panujących w Polsce stosunków. Czasami mogło to być mylące i wprowadzać w błąd co do tematu i celu tekstu.

W kolejnych partiach artykułów występowały mniej lub bardziej rozbudowane analizy, poświęcane m.in. stopniowi rozwoju danej dyscypliny w Polsce, przeglądowi sił, ocenie dotychczasowych osiągnięć sportowców biorących udział w zapowiadanych zawodach. Ze względu na ścisły związek wypowiedzi z określonym zdarzeniem części analityczne nie mogły zawierać zbyt wielu dygresji. Dlatego też najczęściej były bardzo konkretne i treściwe.

Całość wywodu promującego zawody wieńczyły z reguły odniesienia do przyszłości, a więc przede wszystkim określenie skutków, jakie może nieść ze sobą wydarzenie, wskazanie działań, które trzeba podjąć jeszcze przed zawodami lub prognozy dotyczące wyniku.

Specyficzny dla tekstów upamiętniających ważne wydarzenie z przeszłości lub związanych z jubileuszem jakiegoś sportowca bądź klubu jest układ wywodu, w którym punkt wyjścia stanowi rys historyczny. Autor przybliża genezę wydarzenia, ewentualnie opisuje historię drużyny obchodzącej rocznicę swego istnienia:

Pierwszym zawiązkiem dzisiejszego Tow. Sportowego „Wisła” była studencka drużyna II. Szkoły Realnej w Krakowie, zawiązana w roku 1906 pod protektorem prof. Tadeusza Łopuszańskiego... [1921, 21: 3].

Drugą ewentualnością jest wyjście od informacji o wydarzeniu będącym powodem napisania tekstu, co można uznać za lepsze rozwiązanie z punktu widzenia czytelnika, który dzięki temu mógł się poczuć lepiej wprowadzony w temat:

Po dwudziestu latach żmudnej a owocnej pracy sportowej, po zmiennych kolejach losu, po tułaczce po obcych boiskach, po przezwycięzeniu niezliczonych trudności znaleźli się nareszcie Czarni w własnym gnieździe sportowym. W przedłużeniu Placu powystawowego, niedaleko pierwotnej siedziby pierwszych Czarnych, na dawnym konnym torze Cetnera, rozciąga się ich park, poprzecinany alejami drzew, a urządzony wzorowo dzięki niezmordowanej i fachowej pracy inż. Christelbauera, jednego z głównych krzewicieli i organizatorów sportu polskiego [1923, 25: 3].

Wybór między tymi dwoma możliwościami zależał co prawda w dużej mierze od pretekstu (jeśli było nim konkretne zdarzenie, jak otwarcie nowego obiektu sportowego, to rozpoczęcie wypowiedzi od informacji narzucało się samo), jednak brak wskazania na samym początku, do czego konkretnie odnosi się autor, powodował dezorientację odbiorcy. Z tego względu można uznać, że układ wywodu z punktem wyjścia w postaci powiadomienia o wydarzeniu, był korzystniejszy zarówno dla czytelnika, jak i dla nadawcy.

W dalszych akapitach artykułów okolicznościowych autorzy zagłębiali się w analizę dotychczasowych osiągnięć sportowców lub klubów. Odnosili się też do najnowszych wydarzeń, zaszłych w ciągu ostatnich kilku lat przed jubileuszem. Z reguły traktowano to jako okazję do wygłoszenia własnej opinii, podsumowującej najświeższe dokonania. Oceny tego typu łączono z wyrażaniem oczekiwań co do wyników osiągniętych przez klub w przyszłości, prognozami bądź życzeniami.

W przypadku tekstów związanych bezpośrednio z jakimś wydarzeniem można też spotkać informację o programie, według którego będzie ono przebiegało:

Uroczystości sportowe we Lwowie, związane z 20-leciem i otwarciem boiska I. L. K. S. Czarni, rozpoczynają się 29 b. m. W programie przewidziana jest msza św. i poświęcenie boiska 29 przed południem. Przed zawodami tego dnia uroczyste przyjęcie delegatów. Na drugi dzień msza żałobna za poległych członków tego Klubu, w kaplicy cmentarza obrońców Lwowa. Program sportowy obejmuje sensacyjne spotkanie Cracovii, Pogoni, Wisły i Czarnych. Będzie to pierwszy zjazd czterech najstarszych polskich klubów. Zawody te wywołują też dziś już wielkie zainteresowanie. Spodziewany jest bardzo liczny przyjazd gości, oraz najstarszych członków klubu – dziś rozrzuconych po całej Polsce [1923, 25: 5].

Umieszczenie w artykule okolicznościowym szczegółowych informacji o planowanym przebiegu wydarzenia miało w zamierzeniu zachęcić czytelników PS do wzięcia w nim udziału. Oznaczałoby to, że ten typ artykułów miał charakter nie tylko informacyjno-komentatorski (oceny osiągnięć klubu), ale także do pewnego stopnia reklamowy.

Na koniec kilka odrębnych słów należy poświęcić artykułowi wstępnemu. Układ wywodu w takich wypowiedziach wiązał się ściśle z treścią, a ta oczywiście za każdym razem była inna. Tekst *Od redakcji* z 21 maja 1921 r., manifest programowy gazety, można uznać za najważniejszy z nich.

Punktem wyjścia jest tu odniesienie do przeszłości, stanowiące zarazem rys historyczny i kontekst dla deklaracji założycieli „Przeglądu Sportowego” dotyczącej ich zamiarów. Kolejny element rozważań stanowi wskazanie zadań, jakie redakcja stawia przed sobą. Następnie autorzy wyliczają wszystkich współpracowników pisma, po czym wyrażają nadzieje dotyczące przyszłej pracy na niwie popularyzacji kultury fizycznej. Artykuł kończy apel do wszystkich zainteresowanych dobrem polskiego sportu:

Chcemy jeno, a wszyscy i zgodnie, wyteżyć nasze wspólne, zjednoczone siły, a w prawdę zamienimy wszystkie bajki o źródłach zdrowia i odrodzonych starcach...

Chcemy jedno wszyscy i zgodnie, a okrzyk trzykrotny, pożegnalny schodzącej z placu zawodów drużyny: „Cześć!” stanie się tryumfalnym okrzykiem zwycięskiego sportowca polskiego... okrzykiem z pełnych piersi zdrowych ludzi, zdrowych na ciele i duchu [1921, 1: 2].

O tym, że układ wywodu w artykule wstępnym może przypominać modele rozważań charakterystyczne dla innych odmian artykułu publicystycznego, świadczy przykład tekstu z 2 grudnia 1924 r. Jego opublikowanie wiąże się z nawiązaniem ścisłej współpracy między „Przeglądem Sportowym” a „Tygodnikiem Ilustrowanym”, dzięki której PS poszerzył swój zasięg o prenumeratorów warszawskiego pisma. Informacja o tym fakcie staje się przyczynkiem do krytycznego spojrzenia na poziom usportowienia polskiego społeczeństwa i do potwierdzenia chęci kontynuowania misji podjętej przez redakcję trzy lata wcześniej.

Wywód artykułu zawiera zarówno tezę, jak i argumenty, którymi autorzy próbują uzasadnić swoje stanowisko. W ostatnim akapicie natomiast pojawia się odniesienie do przyszłości (a więc zakończenie jest takie samo jak w tekście z pierwszego numeru PS).

5.1.1.2. Nadawca i odbiorca w artykule publicystycznym

W artykule publicystycznym na plan pierwszy wysuwa się problem, któremu podporządkowany jest cały wywód. Piętno wywierane przez autora jest zatem mniej widoczne niż np. w felietonie. Ponieważ jednak artykuł realizuje intencję eseistyczną, jego nadawca nie pozostaje zupełnie ukryty. Sam dobór tematu, stawiana w rozważaniach teza oraz sposób jej udowodnienia mówią o nim bardzo wiele. Dlatego poza przeanalizowaniem sposobów ujawniania się nadawcy w tekście warto także zwrócić uwagę na to, czy widoczny jest jego stosunek do podejmowanej tematyki i jak kształtują się jego relacje z odbiorcami.

5.1.1.2.1. Formalne wyznaczniki obecności nadawcy

Do podstawowych formalnych wykładników, poprzez które ujawnia się nadawca, zaliczane są przede wszystkim **formy pierwszej osoby liczby pojedynczej i mnogiej**⁴ zarówno czasowników, jak i zaimków [zob. Pajdzińska 2008]. Użycie pierwszej osoby liczby pojedynczej to w zasadzie niezbity dowód obecności nadawcy w tekście [por. Okopień-Sławińska 1998: 79]. Można za nie

⁴ Choć liczba mnoga może występować w różnych funkcjach – np. jako transpozycyjne „MY” wzmacniające siłę argumentów lub jako środek służący zbliżeniu do odbiorcy, budujący poczucie wspólnoty.

uznać również wszelkie **zwierzenia dotyczące celów, wątpliwości, stosunku do przedmiotu wypowiedzi**⁵. Tego typu sposoby ujawniania nadawcy pomagają odbiorcy zrozumieć jego postawę i nadażać za tokiem rozumowania przedstawionym w tekście.

W wypowiedziach będących aktualizacjami modelu gatunkowego artykułu publicystycznego nadawcy posługiwali się głównie formami **pierwszej osoby liczby mnogiej**, osłabiając tym samym subiektywizm rozważań. W artykule zarówno układ wyводу, podporządkowany prawom logiki i skuteczności oddziaływania, role nadawcy, jak i ukształtowanie językowe służą wyeksponowaniu problemu i realizacji zamiaru illokucyjnego autora. Wszystko inne pozostaje na drugim planie. Dlatego też nadawca nie będzie nadmiernie podkreślał swojej indywidualności, o ile nie okaże się to niezbędne.

„MY” nadawcze jest kategorią dużo mniej oczywistą niż „JA”. O ile w tym drugim przypadku zawsze mamy do czynienia z jednym mówiącym, o tyle w pierwszym – może to być zarówno jednostka, jak i zbiorowość złożona z kilku nadawców lub pojedynczego nadawcy i odbiorców (w ten sposób podmiot wypowiedzi stwarza wspólnotę z odbiorcami). Pierwsza osoba liczby mnogiej jest zatem wieloznaczna i zależna od celu oraz roli przyjmowanej przez narratora [zob. też: Okopień-Sławińska 1998; Wilkoń 1986].

Najczęściej występującym w badanych artykułach sposobem zastosowania pierwszej osoby liczby mnogiej jest wykorzystanie jej jako „MY” **ekskluzywne-go**, które Janusz Lalewicz, za Emilem Benvenistem, określa jako „zbiorowość złożoną z »pierwszej osoby« (JA) i »osób trzecich« (ONI), określonych przez odniesienie do tej osoby – jako »ci, do których JA należę«” [Lalewicz 1983: 268]. Sytuuje ono nadawcę tekstu wśród innych podmiotów, w imieniu których zabiera głos. Duża liczebność takich zabiegów wynika zapewne z ich potencjału perswazyjnego. Opinia wygłaszana przez pojedynczą osobę jest łatwiejsza do zignorowania, może być potraktowana jako odosobniona. Jeśli zaś zostanie wygłoszona jako zdanie grupy osób, zyskuje większą siłę. Rozpatrzmy następujący przykład:

Stan naszego narciarstwa i jego zdolność organizacyjna, nie zasłużyły zdaniem naszym na taki rok, jak obecny. W imię dobra i przyszłości sportu narciarskiego należy dokonać rewizji programu pracy i program ten konsekwentnie wykonać [1924, 7: 10].

Gdyby autor posłużył się pierwszą osobą liczby pojedynczej (*według mnie, moim zdaniem* itp.), wówczas powoływałby się jedynie na własną wiedzę, doświadczenie, przemyślenia. Pisząc „naszym zdaniem” wykorzystał siłę autorytetu

⁵ Więcej takich metatekstowych elementów pojawia się w wypowiedziach nawiązujących do wzorca felietonu.

redakcji. Z pragmatycznego punktu widzenia to bardzo ważne, gdyż trudniej jest sprzeciwić się zdaniu podzielanemu przez wielu ludzi. Jest to swoiste połączenie działania zasady autorytetu i społecznego dowodu słuszności⁶. Wypowiedź zyskuje tym samym charakter apodyktyczny i zwiększa swoją siłę perswazji, podczas gdy rozważania oparte jedynie na własnej opinii autora mogłyby zostać potraktowane raczej jako deliberatywne, a przez to mniej przekonujące⁷. Takie zabiegi wysuwają na pierwszy plan w ramach intencji eseistycznej nie tyle poszukiwanie prawdy, ile chęć narzucenia odbiorcom własnego punktu widzenia (prezentowanego jako stanowisko pewnej grupy).

Potencjał perswazyjny powołania się na autorytet redakcji wykorzystywano między innymi do wzmocnienia wszelkich postulatów, stawianych w artykułach, zwłaszcza wówczas, gdy ich adresatami były instytucje zarządzające sportem:

Ostatecznego słowa w tej sprawie oczekujemy od P. Z. P. N. Jak nam wiadomo liga spotkała się tam z paru zdecydowanymi przeciwnikami i kilku niezdecydowanymi jeszcze sceptykami [1922, 45: 3].

Zastosowanie „MY” ekskluzywnego mogło być związane z przemawianiem w imieniu redakcji, również poprzez wypowiedzi autotematyczne:

Uważając kwestię organizacji najwyższej instytucji sportowej za niezmiennie dla dalszego ukształtowania się stosunków sportowych w Polsce ważną, musimy sprawie tej poświęcić nieco miejsca [1921, 10: 3].

Dla pisma naszego jest to radosna i długo oczekiwana nowina. Po latach trudów na zdobytej i umacnianej z roku na rok placówce, otwiera się przed nami szeroki front pracy dla wszystkich i nad wszystkimi [1924, 48: 3].

Niekiedy jednak autor rezygnował z otwartego występowania jako „głos” redakcji i zaliczał siebie do innej grupy. Można było dzięki temu rozpoznać nie tylko, czyje stanowisko reprezentuje, ale także – za kogo się uważa:

Faktycznie ulga po ukończeniu gier o mistrzostwo nie jest przesadzoną; tyle nam, teoretykom sportu i kierownikom, prezesom i wydziałom, zrzeszeniom i organizacjom narobiły kłopotu. Mamy kawał czasu przed sobą, który musimy intensywnie wyzyskać, aby mistrzostwa przyszłego roku wykazały więcej organizacji, sprężystości i dyscypliny, a w pierwszym rządzie więcej kultury [1921, 7: 3].

⁶ Por. Cialdini 2003; Hogan 2010.

⁷ Zdaniem Andrzeja Kudry [2012: 219] komunikacja w ogóle jest apodyktyczna, a możliwość sformułowania wypowiedzi pozbawionej perswazji jest w najlepszym razie ograniczona. Przyjmując takie założenie należałoby stwierdzić, że „MY” ekskluzywne nie decyduje o apodyktyczności komunikatu, a jedynie ją amplifikuje.

Powyższy fragment jest przykładem połączenia dwóch znaczeń „MY” nadawczego. Z jednej strony bowiem jest to użycie podobne do zaprezentowanego w poprzednim cytacie, a więc zwiększające autorytet nadawcy. Z drugiej zaś mamy do czynienia z liczbą mnogą użytą w znaczeniu wspólnotowym. Twórca artykułu w ten sposób podkreśla, jak wiele grup i środowisk zaangażowanych jest w sprawę poprawnej organizacji rozgrywek o mistrzostwo Polski w piłce nożnej. Ponadto wskazuje, że wszystkie te zbiorowości myślą podobnie.

Zastosowanie polegające na budowaniu poczucia jedności i wspólnoty między nadawcą a odbiorcami (bądź adresatami) jest kolejnym wariantem semantycznym „MY” nadawczego („MY” **inkluzywne**). W artykułach publicystycznych występuje ono rzadziej niż w felietonach, a mimo to stanowi jeden z ważniejszych środków, za pomocą których nadawca ujawnia swoją obecność. Dla zobrazowania tego zjawiska posłużmy się kilkoma przykładami:

Rzut oka na ubiegły sezon, a bardziej jeszcze porównanie z „dorobkiem” innych okręgów, doprowadza do wcale pocieszających wniosków. Wszak przyzwyczailiśmy się (a może przyzwyczajono nas) mierzyć wartość sezonu ilością spotkań międzynarodowych. Pod tym względem Warszawa nie pozostała w tyle za Krakowem [1923, 52: 7].

Toteż w krótkim czasie po ukazaniu się Przeglądu mamy na ziemiach polskich cztery tygodniki sportowe. [...] Identyczne próby widzieliśmy u Tygodnika Sportowego, który mając tak silne oparcie, jakim jest świat sportowy żydowski, przecież zrozumiał, że jak wszędzie, tak i w sporcie, wszelkie wydawnictwa stojące na ściśle określonej platformie noszą w sobie zarodek śmierci [1922, 51: 10–11].

Faktem jest, że w ostatnim roku nastąpiło znaczne wyrównanie klasy naszych klubów, co jedni już uważać będą za postęp i zaprzeczają, jakobyśmy mieli do czynienia ze spadkiem klasy, z drugiej strony każdy, który oglądał spotkania Cracovii w ostatnim roku – a białoczerwonych mimo wszystko za miernik naszej klasy uważać musimy [...], stanowczo stwierdzić musi, że poziom gry Cracovii znacznie się obniżył [1923, 48: 5].

My mamy Pytlaśińskich i Cygankiewiczów, ale nie mamy prawie zupełnie sportu zapaśniczego, gdy Finlandja, która nie miała żadnego Weltschampiona, ma wspańiale rozwinęty zapaśniczy sport amatorski. Lekka-atletyka i pływanie pozyskało masy bez pomocy zawodowców. Boks, reklamowany prze zawodowców – jakoś nie może pozyskać nas do czynnego udziału [1925, 9: 8].

Jak widać w powyższych fragmentach, większość odwołań do wspólnoty polega na ukazywaniu sportu jako dobra zbiorowego, za które wszyscy związani z nim ludzie ponoszą odpowiedzialność. Ma to silny wydźwięk perswazyjny. Gdyby autorzy pisali bezosobowo lub w trzeciej osobie, np. *sport zapaśniczy ma Pytlaśińskich i Cygankiewiczów* lub *w krótkim czasie po ukazaniu się Przeglądu są na ziemiach polskich cztery tygodniki*, wówczas czytelnicy traktowaliby sprawę po-

ruszane w artykułach mniej osobiście. Przede wszystkim zaś nie mieliby poczucia, że sport jest również ich sprawą. Kiedy dziennikarz pisze, że *w ostatnim roku nastąpiło (...) wyrównanie klasy naszych klubów*, to odbiorca uświadamia sobie, że zespoły, o których mowa, są również „jego” klubami. Przynajmniej w takim sensie, że biorąc udział w rozgrywkach reprezentują także jego⁸.

Ostatnim ze sposobów zastosowania liczby mnogiej w badanym materiale było **„MY” o charakterze perswazyjnym**. Za jego dominantę funkcjonalną można uznać zwiększenie skuteczności przekazu przy wykorzystaniu wrażenia bliskości między nadawcą a odbiorcami.

Jednym z wariantów jest użycie polegające na powoływaniu się na wspólną wiedzę bądź te same doświadczenia, np.:

[...] widzimy, że mistrzostwa na rok 1922 były przedsięwzięciem wręcz chybionem, że nie osiągnęły najistotniejszego swego celu, [...] zachwiały poważnie zaufaniem licznych klubów do instytucji rządzącej. Jak wiemy, na zawodach tych zjawiała się Warszawa, Poznań, Sobieszyn, „nawet odległa Lida”, brak było natomiast Małopolski, Górnego Śląska i Pomorza, a więc okolic, gdzie sport pływacki stoi względnie wysoko [1922, 37: 7].

Nadawca mógł także zaprosić czytelników do wspólnego zastanowienia się nad problemem, efektem czego mogło być przyjęcie twierdzeń autora jako wspólnych przemyśleń jego i odbiorców. Jednym z wariantów był zabieg łączony z powoływaniem się na jednakową wiedzę obu stron biorących udział w komunikacji:

Jeśli sięgniemy myślą niedaleko nawet wstecz, to snadnie będziemy mogli przypomnieć sobie te czasy, kiedy udział miejscowej ludności w Zakopanem w sporcie narciarskim wyrażał się w fakcie posiadania przez kilku przewodników nart i pewnej umiejętności w zakresie obchodzenia się z nimi [1925, 14: 7].

Nadawca rezygnuje z własnej indywidualności na rzecz zniwelowania dystansu między nim a czytelnikami. Zaprasza do wspólnego cofnięcia się myślą w czasie, by wywołać wspomnienia o Zakopanem nieprzyjaznym narciarzom. Dzieli się swoimi wspomnieniami, próbując uczynić z nich własność także odbiorców. Tym samym kreuje więź między sobą a czytelnikami. Być może nie ma ona takiego znaczenia, jak w przypadku felietonu, jednak jej zadaniem w artykule jest zjednanie sobie przychylności – zbliżenie do odbiorców sprawia, że łatwiej jest im zaakceptować rozważania nadawcy.

⁸ Jeśli jest to zbyt daleko posunięte stwierdzenie, to z pewnością można przynajmniej uznać, że kluby grają dla kibiców, więc mówienie o nich „nasze” bądź „nasi” jest podkreśleniem przynależności do pewnej grupy osób, połączonych wspólną ideą.

Perswazyjną funkcję spełnia również liczba mnoga wykorzystana do porządkowania argumentacji:

Pamiętajmy, że na Olimpiadzie zniesiono oficjalne punktacje i pamiętajmy, że każdy rozsądny człowiek przyzna, że lepsze jest 41 m. Cejzika w dysku, aniżeli puchar zdobyty miejscami szóstymi i piątymi, gdy w biegu tylko sześciu lub pięciu startowało [1925, 34: 8].

W toku wywodu nadawca wprowadza kolejne argumenty, sugerując czytelnikom ich zapamiętanie, by mogły zostać wzięte pod uwagę przy ostatecznej ocenie opinii przedstawianych w artykule. Siłę, czy może raczej bezceremonialność takiej sugestii łagodzi zastosowanie „MY”.

Porządkowanie wywodu przy wykorzystaniu liczby mnogiej może polegać na stwarzaniu wrażenia, że ustalenia dotyczące omawianego w artykule problemu zostały dokonane przez nadawcę razem z odbiorcami, jakby wspólnie prowadzili rozważania:

Skoro już stwierdziliśmy, że związki, z których powstał Z. Z. inaczej mówiąc „ogół sportowy”, ponosi winę zbagatelizowania stworzonych przez się organizacyj naczelnych, – to również wypadłoby wytknąć niektóre błędy Związku Związków w stosunku do bagatelizującego go ogółu [1922, 42: 3].

Postawienie sprawy w taki sposób powoduje, że trudno jest sprzeciwić się rozumowaniu nadawcy. Opiera się ono zarówno na presupozycji, że coś już zostało stwierdzone i przyjęte przez obie strony uczestniczące w komunikacji, jak i na wynikaniu inferencyjnym. Dokonanie jednego ustalenia ma być przyczynkiem do podjęcia kolejnej kwestii, która bezpośrednio wiąże się z poprzednią. Ponadto pierwsza osoba liczby mnogiej powoduje, że wszelkie wnioski, do jakich doszedł autor, mają być traktowane jako wspólne, a więc wyciągnięte również przez czytelników. Jest to dodatkowe zabezpieczenie przed negacją. Nadawca liczy na to, że odbiorcy nie sprzeciwią się „własnym” przemyśleniom.

Ciekawym sposobem ujawniania nadawczej obecności są **transpozycje od „JA” do „MY”**, odbywające się niekiedy nawet w trakcie jednego akapitu czy zdania:

Jestem pewny, że gdyby nawet w zawodach zwyciężyli, nie byłoby po stronie zwolenników Cracovii zbytnej opozycji [...]; najwyżej kiwanoby głowami nad pechem Cracovii a szczęściem gości – i to właśnie daje nam rękojmię, że gra fair, salonowa, pardonująca i wyrozumiała bardziej nam wszystkim odpowiada, niż walka „na śmierć i życie” [1921, 7: 3].

W miejscach, w których nadawca używa form pierwszej osoby liczby pojedynczej, zaznacza swoje własne opinie i przemyślenia. Oddziela je od wszystkiego, co odbiorcy mogliby przyjąć jako wspólne (w takich wypadkach posługuje się

liczbą mnogą). Być może narracja pierwszoosobowa występuje w tych partiach tekstu, które autor uznał za trudniejsze do zaakceptowania, bardziej kontrowersyjne lub w mniejszym stopniu oparte na dowodach, a w większym – na przypuszczeniach i gdybaniu.

Formy pierwszej osoby liczby pojedynczej pod względem frekwencji ustępowały pierwszej osobie liczby mnogiej, choć różnica między nimi nie była duża. W zasadzie najczęściej zdarzało się współwystępowanie autorskiego „JA” i „MY” w jednym tekście. Zazwyczaj przejścia między obiema formami narracji następowały w sposób niezakłócający odbioru i nie wywoływały wrażenia niespójności wypowiedzi.

Wydaje się, że najczęstszą z przyczyn posłużenia się liczbą pojedynczą była chęć **odwołania się do własnych doświadczeń** lub wiedzy, np.:

Grę tę oglądałem dwukrotnie w Warszawie. W r. 1917 na pokazie oddziałów legjonowych, kiedy to bieliniacy potykali się z 2 pułkiem ułanów legjonowych, i w 1920 r. na oficcerskich zawodach hippicznych. O ile za pierwszym razem widowisko to porwało mnie i wywołało kilkakrotnie okrzyk prawdziwego entuzjazmu i podziwu, o tyle za drugim zabawa wypadła błado i przeszła bez większego wrażenia [1924, 50: 4–5].

Powołanie się na własne doświadczenia stawia nadawcę w roli eksperta i uprawomocnia dokonywane przez niego oceny. Skoro widział coś na własne oczy (lub uczestniczył w czymś), to może się kompetentnie na ten temat wypowiedzieć. Posiadanie odpowiedniej wiedzy jest kluczowe dla wiarygodności autora artykułu publicystycznego. Automatycznie wszystkie jego opinie, uwagi krytyczne i propozycje rozwiązań stają się zasadne i łatwiej jest przekonać odbiorców do ich zaakceptowania.

Takiego zabiegu nie można mylić z odwołaniami do własnych doświadczeń, traktowanymi raczej anegdotycznie – jako punkt wyjścia do poruszenia danego tematu, czego przykład znajdujemy w artykule *W sprawie polskich mistrzów szermierki*:

Wiosną tego roku zwiedzałem warsztaty rusznikarskie DOK I. W jednej z sal, po których oprowadzał mnie majster-rusznikarz, zauważyłem niezwykle okazałe zapasy błyszczących szabel i floretów.

– Co z tem zrobicie? – zagadnąłem rusznikarza.

Zapytany wyciągnął flegmatycznie z kieszeni płaszcz zatluszczony zeszyt i jął recytować:

– DOK Toruń – 100 kompletów, DOK Grodno 100 kompletów, DOK Lwów...

– Pięknie, ale kto uczy te masy zawodników? – wyrwało mi się mimowoli.

– To nie moja rzecz: zamówili – posyłam – zupełnie słusznie zauważył w odpowiedzi rusznikarz.

Kto uczy tych nowopozyskanych adeptów sztuki szermierczej? tłukła mi się po głowie myśl, która stopniowo wyparła początkowe uczucie zadowolenia... [1924, 48: 5].

W tym przypadku nadawca nie chwali się wiedzą zdobytą podczas obserwacji, a jedynie dzieli z czytelnikami swoimi przemyśleniami. Wydarzenie, które opisuje, zainspirowało go do zastanowienia nad kondycją polskiej szermierki.

W obu cytowanych przykładach przywołanie własnych doświadczeń wiąże się z przyjęciem przez nadawcę roli obserwatora. W pierwszym przypadku jednak, w przeciwieństwie do drugiego, poczynione obserwacje mają uczynić z niego eksperta.

„JA” nadawcze pojawia się w badanych tekstach także po to, by wprowadzić **odniesienia metatekstowe**, porządkujące wywód lub wyjaśniające konkretne myśli zawarte w wypowiedzi, np.:

Czy ciężka atletyka jest sportem?

Na to pytanie można odpowiedzieć różnie, – zależy to od tłumaczenia słowa sport. Dlatego też zanim przystąpię do tego zagadnienia, muszę wyjaśnić, z jakiego punktu widzenia mam zamiar traktować tę kwestję, to jest dać ściśle określenie słowa sport.

Nie wdając się w etymologiczne pochodzenie tego słowa, biorę pod uwagę wychowawcze znaczenie sportu [1923, 4: 6].

A co robią w tej sprawie inni. Pomijam klasyczny przykład Finlandji i wielkich podróży amerykańskich na kontynent. Przypomnę tylko Francję, kraj tak potężnie „wprowadzony” w opinii całego świata, że zdawałoby się nie potrzebujący żadnej prawie propagandy, a już najmniej sportowej [1925, 40: 6].

Zastosowanie w partiach metatekstowych liczby pojedynczej nie jest powszechne, o czym świadczą przykłady narracji prowadzonej w liczbie mnogiej:

Stwierdziwszy słaby rozwój pływactwa naszego, musimy w krótkości wymienić najważniejsze tego przyczyny, co też nam ułatwi ich usunięcie [1925, 29: 7].

Można więc uznać, że w przypadku metatekstu nie mamy do czynienia ze specyficznym, czysto funkcjonalnym sposobem posłużenia się kategorią liczby. O tym, czy wyjaśnienia dotyczące porządku wyvodu będą prowadzone w pierwszej osobie liczby mnogiej czy pojedynczej, decyduje ogólnie przyjęty w artykule model narracji.

Z partiami pierwszoosobowymi wiązą się też niekiedy **autorefleksje nadawców**. Dzięki nim dowiadujemy się na przykład, co o sobie myślą, jak sami siebie określają itp. Czasami przemyślenia takie mają charakter ironiczny:

Zastrzegam się, że nie czynię tu żadnych gryzących aluzji do ludzi przerastających takiego jak ja pieszego śmiertelnika o całą końską głowę i zresztą obdarzonych od lat kilku przywilejem donoszenia co rok na nowo sprawianych spodni z lampasami. Jeżeli im coś przypominam, to kierowany ambicją narodową, co chyba można mi wybaczyć [1924, 50: 4].

Narracja pierwszoosobowa zbliża nadawcę do tematu (z pewnością bardziej niż trzecioosobowa lub bezosobowa) i może świadczyć o jego bezpośrednim zaangażowaniu. Tymczasem połączenie jej z autoironią daje efekt zdystansowania się podmiotu nie tylko wobec samego siebie, ale także wobec problemu, który porusza w artykule.

Najczęściej w badanym materiale pierwsza osoba liczby pojedynczej służyła **eksplicytnemu wypowiedzianiu opinii**. Nawet w przypadku tekstów pisanych w pierwszej osobie liczby mnogiej zdarzało się, że w momencie wygłaszania sądów lub ocen następowała transpozycja do liczby pojedynczej. Sygnalizowanie przez autorów własnych opinii odbywało się zazwyczaj przy zastosowaniu określeń typu: *uważam, myślę, sądzę, moim zdaniem*, co widać w poniższych przykładach:

Dziwną jest jednak rzeczą, dlaczego Łódź szybciej się sportowo rozwija, jeżeli za miernik weźmiemy ilość klubów i frekwencję publiczności. Wszak Łódź była za czasów rosyjskich w tychsamych warunkach co Warszawa! Winę mojem zdaniem ponoszą ci rozmaici płatni referenci sportowi, którzy za pieniądze z widowisk sportowych młodzieży urządzali klomby w Agrikoli... [1923, 21: 5].

Techniczna i sportowa strona zawodów była – śmiem twierdzić – dobrą, reprezentowanie natomiast związku narciarskiego wobec bardzo ważnej sprawy pozyskania dla siebie Krynicy, nie istniało [1924, 7: 10].

Zaprezentowany powyżej sposób wprowadzania ocen opiera się na powołaniu się przez nadawcę na swój własny autorytet. Oczywiście skuteczność takiego zabiegu jest uzależniona od pozycji, jaką wcześniej wypracował sobie w toku wywodu. Jeśli udało mu się sprawić wrażenie osoby obytej w świecie sportu, doświadczonej lub bezpośrednio w sport zaangażowanej (jak np. sportowiec czy działacz), wówczas pisząc *moim zdaniem* sygnalizuje chęć skorzystania z zasobów swojej wiedzy eksperckiej, a tym samym ucięcia ewentualnych dyskusji. Pierwsza osoba liczby pojedynczej staje się korzystniejsza wówczas, gdy nadawca pragnie podkreślić, że jest specjalistą uprawnionym do zabierania głosu w trudnych kwestiach. Wykorzystanie liczby mnogiej w celu powołania się na autorytet grupy ma większy sens, kiedy nadawca nie może wykazać się odpowiednimi doświadczeniami. Posiłkuje się wówczas w argumentacji zapewnieniem, że nie jest jedynym reprezentantem danego poglądu. Uruchamia w ten sposób regułę społecznego dowodu słuszności.

Mniej więcej podobną do narracji pierwszoosobowej frekwencję w analizowanych tekstach mają wypowiedzi, w których **nadawca nie ujawniał swej obecności**. Formulowane w trzeciej osobie lub wręcz bezosobowo, są przykładami zupełnego zejścia podmiotu na dalszy plan i wyeksponowania samego tematu. Takie artykuły mają charakter wybitnie problemowy, a niektóre spośród nich zbliżają się do rozpraw naukowych (zgodnie zresztą z zamiarami twórców pisma). By zobrazować jak najlepiej wycofanie podmiotu, posłużmy się następującymi przykładami:

Tendencje ogólnospołeczne wzięły dzisiaj górę w kierunku wychowawczym. Skauting i przysposobienie wojskowe jako drogi do stworzenia idealnej *nation armée* każą tworzyć wielkie ugrupowania młodzieży i sposobić ją nie dla siebie lecz całego narodu na wiele lat przed terminem obowiązkowej służby. Sport w pracy tych grup i obozów odgrywa nie małą rolę [1924, 49: 4].

Ruch ten nie pominął też szkolnictwa. Za przykładem małego miasta Gary (w stanie Indiana) zaczęto wprowadzać ćwiczenia cielesne w postaci zabaw i gier w wymiarze 10 godzin tygodniowo w ogródkach dziecięcych i szkołach początkowych, powyżej dopiero topnieje ten wymiar do 5 g. i obejmuje także gimnastykę. Obecnie już znaczna część szkół nawet nowojorskich (gdzie tak trudno o boiska) przyjęła ten „system Gary”, który pierwszy naprawdę zastosowuje uznaną w nauce zasadę doniosłości wychowania fizycznego we wczesnym wieku dziecięcym [1925, 6: 9].

Łatwo można zaobserwować związek pomiędzy przypadkami usunięcia nadawcy na dalszy plan a tematyką tekstów. Większość artykułów publicystycznych posługujących się narracją trzecio- lub bezosobową dotyczy opisu konkretnych zjawisk lub stanowi studium tematów z zakresu teorii sportu bądź szerzej – kultury fizycznej. Tego typu wypowiedzi byłyby odpowiednikami dzisiejszych artykułów popularnonaukowych.

Formy trzeciej osoby lub bezosobowe czasem spotyka się również w partiach metatekstowych. Wzmacniają wówczas poczucie prymatu samego wywodu nad autorem (jego obecność jest wówczas niemal niewyczuwalna):

Jeżeli teraz zająć się sprawą sportową z punktu widzenia masowego, to pierwszą organizacją państwową, która pokazała dla niej niespolite zrozumienie, jest wojskowość. Praca sportowa dokonana w ubiegłym roku w armii polskiej imponuje wprost swoją rozległością i może posłużyć przykładem... [1922, 51: 6].

To co tu powiedziano, tyczy rzecz jasna początkujących, których co roku liczba jest spora i którzy w lwiej części zapełniają kadry kursów świątecznych [...]. Jak wyżej powiedziano, kursa te zaczynają dopiero w tym roku stawać się u nas powszechniejsze [1924, 50: 7].

5.1.1.2.2. Postawa nadawcy wobec tematu wypowiedzi

Jednym ze sposobów odcisnięcia przez nadawcę piętna na wypowiedzi jest zajęcie określonej, wyraźnej postawy wobec jej treści lub – ogólniej – wobec tematu. Publicystyka rozumiana jako pole gatunków realizujących intencję eseistyczną i felietonową nakierowana jest na wywieranie wpływu na opinię publiczną (m.in. poprzez skłanianie do przemyśleń i zwracanie uwagi na określone tematy – *agenda setting*). Wymaga wręcz od autorów, by nie tylko dokładnie zgłębili analizowane przez siebie zagadnienia, ale także potrafili zabrać głos w dysku-

sji. Konieczne jest do tego własne spojrzenie, umiejętność krytycznego myślenia i obrony własnych poglądów.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku w ogóle w dziennikarstwie, a w publicystyce w szczególności, widziano narzędzie formowania opinii publicznej oraz edukowania niewykształconych mas czytelników. Autorzy współpracujący z PS nie tylko wyrażali własne poglądy, ale też wielokrotnie okazywali głębokie zaangażowanie w poruszane kwestie.

Jednym z podstawowych sposobów „zabrania głosu” w dyskusji było **postawienie własnej tezy** (najważniejszym sposobem konstrukcji artykułu był układ polegający na udowadnianiu tezy). Dzięki temu czytelnik od razu wiedział, jakie stanowisko zajmuje autor:

Polska opinia sportowa żyje pod wrażeniem niekulturalnych, a raczej wprost – dzikich samosądów, wymierzanych przez niepanujące nad sobą jednostki na boiskach piłkarskich Lwowa, Krakowa i Łodzi. Fakty policzkowania widza, przeciwnika z klubu konkurencyjnego, czy nawet gościa zagranicznego są, bez żadnych zastrzeżeń, rzeczą ohydną i nieznośną, nieznającą żadnych absolutnie usprawiedliwień. Notabene – nasuwają one cały szereg refleksji, które dotrzeć winny w pierwszej mierze do wiadomości polskich władz piłkarskich, a równorzędnie – winny być rozpatrzone w łonie najwyższej magistrali sportu polskiego – Związku Polskich Związków Sportowych [1925, 19: 3].

W cytowanym artykule, mimo jednoznacznego potępienia przemocy, autor znajduje usprawiedliwienie przynajmniej dla piłkarzy dopuszczających się niesportowego zachowania:

W podobnej atmosferze, nasycanej odpowiednio przez fabrykujących wszelkie burze i pioruny fanatyków klubowych, nie można się dziwić, że sportowcy, słabsi nerwowo, odważają się na czyny, których normalnie nie popełniliby nigdy. Trzeba się przecież wczuć w atmosferę tych cichych kawiarnianych szeptów szowinistów [...]; trzeba wreszcie umieć usłyszeć pełne nienawiści uwagi i drwiny na trybunach – aby zrozumieć, że ręka niejednego z graczy wznosi się nad drugim w stanie jakowejś hipnozy, podnoszona wspólnym nakazem setek zezwierzęciałych fanatyków [1925, 19: 4].

Pojawienie się takiego usprawiedliwienia obok argumentów zdecydowanie sprzeciwiających się aktom bandytyzmu w sporcie sprawia, że stanowisko dziennikarza ulega pewnemu osłabieniu. Początkowa teza nie wydaje się już tak stanowcza, skoro można znaleźć okoliczności łagodzące. Argumenty przeciwne wobec tezy mogą wpływać destabilizująco na poglądy autora, które po prostu tracą spójność.

Inaczej jest w przypadku tych tekstów, w których nie tylko teza, ale także **jednostronny dobór argumentów** świadczy o postawie i opinii nadawcy. Tendencyjność argumentacji może wprowadzić obniżyć wiarygodność rozważań, ale

można to zrekompensować np. wieloaspektowością analizy, która świadczy o dokładnym zbadaniu omawianego w artykule problemu.

Do najczęściej spotykanych w badanym materiale sposobów ujawniania stanowiska nadawcy należy **wyrażanie własnych ocen i opinii**. Robiono to zarówno eksplicitnie:

Jesteśmy zdania, że więcej przedstawicieli w Komitecie względnie centrali sportowej powinny mieć te związki, które grupują w sobie większą ilość towarzystw a nawet członków [1921, 10: 3].

Przed wyjazdem na zawody do Warszawy Bar-Kochba – taka wersja obiega w Łodzi – miała prosić telegraficznie Makkabi krakowską o przysłanie „5 atakowców”. Przytoczone przykłady ilustrują najlepiej brak kultury sportowej u Bar-Kochby [1921, 12: 6].

Takie zasklepienie, tem gorsze, że od początku kariery, grozi całemu narybkowi, ćwiczącemu w Centr. Szkole Gimnastyki i sportów w Poznaniu [1924, 48: 5].

Dla narciarzy jednakże, czasy przyszły nienajlepsze [1923, 45: 5],

jak i implicytnie:

Mam wrażenie, że w naszych warunkach nie tak pośrednich metod trzeba się chwycić. Mam wrażenie, że stadium rozwojowe naszej lekkiej-atletyki, a przedewszystkiem naszego sportu pływackiego, jest jeszcze tak wczesne, że takie pośrednie środki nie przyniosą bezpośredniego i szybkiego poprawienia stosunków. Nam trzeba silniejszej interwencji [1925, 34: 8].

Legia niestety nie odegrała w sezonie takiej roli, jaką z racji posiadania własnego boiska odegrać była powinna [1923, 52: 7].

Już sam fakt, że program zawodów obejmował spotkania przedstawicieli wszystkich dzielnic Polski w sześciu kardynalnych dyscyplinach sportowych, był dla naszych warunków prawdziwą rewolucją [1923, 29: 3].

Większość wprowadzanych w artykułach publicystycznych ocen, zwłaszcza jawnych, poprzedzona była odpowiednimi analizami lub uprawomocniona uzasadnieniami. W ten sposób autorzy ujawniali swoje stanowisko i jednocześnie niejako wyjaśniali czytelnikom, skąd wzięły się ich opinie. Za ilustrację niech posłużą argumenty stojące za wybranymi ocenami cytowanymi powyżej oraz kilkoma nowymi:

Dla narciarzy jednakże, czasy przyszły nienajlepsze. W ślad za nimi bowiem przybyły szeregi snobów, dla których zimowy pobyt i zabawa były kwestią ambicji, „nartowanie” modą daleko od prawdziwego sportu stojącą. Dawniej tak chętnie przyjmowany narciarz zszedł na drugi plan, ba, raził nawet swym strojem wśród roju wieczorowo ubranych, a gdy pochodził z rzeszy niezamożnej młodzieży, pobyt jego w górach stawał się co raz trudniejszym, gdyż Zakopane stało się sławne z drożyzny [1923, 45: 5].

Drużynę i klub Bar-Kochba cechują: hebrajskie napisy na kostiumach i na pieczętach, gra w najwyższym stopniu foul oraz nawoływanie graczy na boisku „na niego”, „po nogach mu” i t. p. Napomniani przez sędziego gracze tej drużyny oświadczała naiwnie, że oni nie wiedzą o tem, że nie jest dozwolonem kopać przeciwnika. W dodatku przed zawodami jeden z graczy doniósł sędziemu, że „Bar-Kochba” będzie grać w 12 graczy, na co sędzia rzecz naturalna nie zezwolił i polecił temu graczowi zwrócić się do kapitana drużyny o usunięcie nadliczbowego gracza, na co otrzymał następującą odpowiedź: Mamy dwóch kapitanów i oni chcą obaj grać w 12 graczy! [...] Przed wyjazdem na zawody do Warszawy Bar-Kochba – taka wersja obiega w Łodzi – miała prosić telegraficznie Makkabi krakowską o przysłanie „5 atakowców”. Przytoczone przykłady ilustrują najlepiej brak kultury sportowej u Bar-Kochby [1921, 12: 6].

Tymczasem poziom sportowy naszych sędziów nie ustępuje bynajmniej ogólnemu poziomowi naszego sportowego życia. Są w miarę obznajomieni z regułami, znają się jako tako na trickach i finezjach boiskowych – i co najgłówniejsze usiłują być bezstronni. Wymagać od nich doskonałości mogą tylko teoretyzujący fani [1922, 40: 3].

Wszystko więc uprawnia do nadziei, iż rok przyszły będzie dla tenisa rokiem wielkich bojów, które zapewnią mu rozległą i trwałą popularność w świecie sportowym. Będzie to też okres zaciętych i fascynujących walk, gdyż przełomowy sezon obecny pozostawił po sobie niewyjaśniony i chaotyczny układ sił [1925, 40: 3].

Podobnie jak oceny, również **wskazywanie błędów** popełnianych przez polskie środowiska sportowe zdradzało punkt widzenia nadawcy. Krytyka stosowanych rozwiązań, infrastruktury, organizacji zawodów czy techniki sportsmenów miała służyć wyciągnięciu konstruktywnych wniosków, dlatego też powiązana była z reguły ze wskazywaniem sposobu naprawienia błędów lub z propozycjami zmian, co widać doskonale w poniższym fragmencie:

Przygotowanie ekspedycji olimpijskiej. Mówiąc szczerze, przygotowanie to było żadne. Zawodnicy nasi wyjechali kompletnie bez treningu, po raz pierwszy w sezonie skakali w Chamonix i wybrano ich na podstawie jedynie sądu z roku zeszłego. [...] Spostrzeżeń tych nie jest bynajmniej celem przewlekła dyskusja lub polemika [...]. W imię dobra i przyszłości sportu narciarskiego należy dokonać rewizji programu pracy i program ten konsekwentnie wykonać [1924, 7: 10].

W zasadzie można uznać, że wytykanie błędów jest formą oceniania. Jest bowiem sygnałem, że autor źle ocenia omawiane zjawisko. W ten sposób można więc poznać jego poglądy. Wytyczenie kierunków działań naprawczych z kolei świadczy o zaangażowaniu w temat.

Nieco inną formą ujawnienia stanowiska twórcy artykułu były niektóre **wypowiedzi o charakterze metatekstowym**. Niekiedy bowiem nadawcy wprost mówili o swoim zainteresowaniu sprawą, deklarując np. chęć zabrania głosu w imieniu opinii publicznej:

Obecnie jednakże w interesie naszego sportu narciarskiego, występujemy jako wyraz niepokoju całego polskiego świata narciarskiego z przedstawieniem istotnych zdaniem naszym błędów PZN i domagamy się zmiany na lepsze [1924, 7: 9]

lub gotowość do podjęcia dyskusji:

Tyle naszych uwag o stronie organizacyjnej zawodów lekkoatletycznych. Z największą chęcią ujrzymy na szpaltach naszego pisma krytyczne uwagi do nich, komentarze, zmiany i dopełnienia [1925, 28: 4].

Takie zaproszenie do polemiki jest wyrazem niezachwianej wiary w słuszność przedstawionych w artykule opinii. Jednocześnie świadczy o tym, że autor nie lekceważy problemu oraz swoich czytelników, nie zamierza ograniczyć się jedynie do wypowiedzenia kilku uwag na łamach PS i chętnie podejmie dyskusję.

W podobny sposób oddziałują **apele**. Wezwanie do podjęcia działań sugeruje bowiem, iż zdaniem autora sytuacja jest na tyle poważna (lub problem na tyle istotny), że trzeba potrząsnąć odbiorcami. Im bardziej płomienny jest apel, tym silniej wpływa na czytelników, a równocześnie – tym dobitniej obnaża oddanie nadawcy sprawie⁹.

O stosunku nadawcy do treści wypowiedzi informują również **pytania retoryczne**. Ich zastosowanie jako środka perswazji jest powszechnie znane [por. m.in. Schopenhauer 2006: 24; Szymanek 2001: 264–265; Ziomek 2000: 225; Bogolębska 2006a: 111]. Kiedy dziennikarz posługuje się nimi w artykule, jasne staje się zajmowane przez niego stanowisko. Widać to dobrze w poniższym przykładzie zastosowania pytań retorycznych:

⁹ Por. dwa apele kończące artykuły zaangażowane politycznie: „To szczupłe grono, które pozostało jeszcze po tych ciężkich przejściach, przyjmijmy z otwartymi ramionami, szczerze, serdecznie. Należy się im to za ich patriotyczne stanowisko i rzetelną pracę, ustawicznie kontynuowaną tak dla dobra ojczyzny naszej, jak też dla dobra naszego sportu” [1921, 28: 4] oraz „W chwili tej szerokie koła sportowców polskich, zrzeszone w potężne związki obejmujące całą Polskę, zwracają się z najgorętszym apelem do całego społeczeństwa i władz rządowych, a przede wszystkim Ministerstwa Spraw Zagranicznych, aby w walce o zdobycie Jaworzyny nie ustawały i doprowadziły ją do sprawiedliwego i zwycięskiego końca! W żądaniu tem koła sportowe polskie umacnia nadzieję, że jak kiedyś w sporze o Morskie Oko, tak i dziś w walce o znacznie większą i jeszcze piękniejszą część Tatr, jednolitość względów i głęboki sentyment dla Tatr całego społeczeństwa polskiego otrzymają wreszcie zasłużoną nagrodę!” [1922, 51: 14] Wydaje się, że drugi fragment ma większą siłę oddziaływania na odbiorców dzięki posłужeniu się bardziej podniosłym tonem, wyolbrzymieniami oraz wykrzyknieniami, które oddają nie tylko intelektualne, ale wręcz emocjonalne zaangażowanie autora w kwestię pozyskania Jaworzyny. Można odnieść wrażenie, iż jest to dla niego sprawa niemal osobista.

Kiedyś przysłuchiwałem się, jak ze starym doświadczonym amatorem, zresztą człowiekiem o wyższym wykształceniu, odbywał lekcję taki świeżo upieczony „profesor”. „Skoro pan robi wypad – to pański organizm nie śmie zapadać na nogę prawą” twierdził z powagą młody instruktor. Głębokie ujęcie uwagi o zbyt dużym pochyleniu korpusu ku przodowi w wypadzie (t. zw. zapadaniu) wywołało niezbyt uśmiech ćwiczącego i czułem, że ktoś tu stracił na chwilę coś z autorytetu. A gdyby instruktor był człowiekiem z cenzurem inteligencji, czy „organizm zapadałby się na nogę?” „Ej gardé!” wołał przy mnie inny młody preceptor, któremu francuskie „en garde!” ani rusz w głowinie utkwic nie chciało. A co będzie, gdy zaczną gnać się do szermierki damy, tak jak to ma miejsce w Danji, Anglii i na Węgrzech? Jak taki instruktor wyjaśni paniom, co wolno wyginać, czego nie, co psuje piękną linię i dlaczego? [1924, 48: 6]

Stawiane co jakiś czas zapytania przerywają ciąg wspomnień na temat zaobserwowanych lub zasłyszanych sytuacji i stanowią swoiste komentarze do poszczególnych zachowań instruktorów szermierki. Poza oczywistością nasuwającej się odpowiedzi na czytelnika wpływa również ironia zawarta w pytaniach, dowodząca drwiącego dystansu nadawcy do prezentowanych scen. Dzięki temu pytanie retoryczne umożliwia podejmowanie działań perswazyjnych przy zachowaniu pozorów bezstronności. Autor nie wyraża wprost swojej opinii, jest ona jednak wyraźnie wyczuwalna.

Stosunkowo częstymi formami, w jakich przejawiają się poglądy autora w danej sprawie, są **operatory nakłaniające do działania**, typu *można by, wypadłoby, trzeba by*. Ich pojawienie się w tekście oznacza, że nadawca chce nakłonić odbiorcę do wykonania pożądanego dla którejś ze stron (lub dla obu) działania. Widać to w poniższym przykładzie:

Ten miły sąsiad **powinien** stanowić dla nas wieczne memento, że przecież **zdałoby się** wskrzesić sławę polskiej kawalerji. Zżywać się z koniem i z bronią [1924, 50: 4].

Zastosowane tu operatory (*powinien, zdałoby się*) wyrażają przekonanie dziennikarza o potrzebie dokonania zmian w tendencjach rządzących współczesną mu kawalerią. Próba przekonania odbiorców jest, można powiedzieć, nieśmiała, ubrana raczej w kostium sugestii niż gromkiego wezwania. Mimo to jednak zdradza stanowisko autora. Sugestywność ulega wzmocnieniu dzięki zastosowaniu operatora *przecież*, który implikuje powszechną zgodę co do prawdziwości słów nadawcy. Z wyrazem silniejszego przekonania o konieczności wykonania pewnych działań mamy do czynienia w kolejnym przykładzie:

W niektórych dziedzinach stoimy jeszcze na bardzo szarym końcu. Tak być wiecznie przecież nie może. **Trzeba** nareszcie zacząć działać.

Posłużenie się formułą *trzeba* sprawia, że wypowiedź nie jest odbierana jako propozycja, a raczej nakaz. Operator *nareszcie* dodatkowo wzmacnia poczucie, że podsuwane przez autora artykułu rozwiązania powinny zostać wdrożone i wprowadza przekonanie, że musi do tego dojść jak najszybciej. Takie postawienie sprawy świadczy o zaangażowaniu twórcy tekstu w temat. Może być wyrazem zaniepokojenia lub zniecierpliwienia. Zasygnalizowanie konieczności podjęcia działań nie tylko pobudza odbiorcę, ale także wskazuje, jaki jest stosunek piszącego do omawianej przez niego sytuacji.

Ostatnim ze sposobów ujawniania stanowiska autora artykułu jest **ogólna tonacja wypowiedzi**. Zdradza ona m.in. nastrój nadawcy i jego opinię o przedmiocie wypowiedzi. Dziennikarze PS nie stronili od patosu. Był on wyraźnie wyczuwalny zwłaszcza w przypadku tekstów odnoszących się do spraw narodowych lub politycznych:

Państwo konstituuje się; podwaliny potężnej budowy przyjmują konkretne kształty, wylaniające się z mgły epoki przejściowej. Ewolucyjne przejawy bacznie należy obserwować, aby nie przeoczyć stosownej chwili do nowych czynów społecznych [1921, 1: 1].

Niekiedy jednak autorzy sami informowali czytelników o swoim nastroju, oceniając tym samym prezentowane w artykułach fakty:

Cieszymy się tem szczerze i w przyszłości witać będziemy z należytem dla tej ważnej sprawy uznaniem nie tylko czyn, ale nawet tego rodzaju odruch w każdej dziedzinie sportu [1921, 22: 2].

W powyższym cytacie nadawca przyjmuje ton protekcyjny, stawiając się w roli obserwatora, który patrzy na sport z góry i ocenia dostrzeżone zjawiska. Role przyjmowane przez autorów artykułów ściśle wiążą się z ich stosunkiem do poruszanych kwestii i stopniem zaangażowania w problematykę tekstów.

5.1.1.2.3. Rola nadawcy

Edyta Bańkowska wskazała rolę, w jakie wciela się nadawca eseju – kreatora świata przedstawionego, przewodnika, autorytetu intelektualnego i moralnego, partnera w dyskusji [Bańkowska 2003: 172]. Specyfika gatunku sprawia, że nadawca ma przewagę nad czytelnikami i jest im potrzebny, aby mogli nadążyć za przedstawionym w tekście tokiem rozumowania, który ma układ nieliniowy, problemowy i dygresyjny. Wspomniany już nadawca **obserwator** w badanym materiale nie występował w izolacji. Ze względu na to, że dziennikarze PS angażowali się w sprawy polskiego sportu, nie ograniczali się jedynie do zapisu własnych obserwacji. Zajmowali zatem stosunkowo często pozycję **komentatorów**. Spostrzegane fakty interpretowali i zazwyczaj na ich podstawie stawiali własne tezy,

które następnie starali się udowodnić. W przeciwieństwie do felietonów artykuły publicystyczne rzadko zawierały komentarze przyprawione komizmem. Postawa twórców była z reguły poważna, co owocowało podniosłym tonem lub całymi seriami zarzutów wobec sportowców, a częściej – adresowanych do władz klubowych i związkowych. Wcielający się w rolę komentatora nadawcy przeważnie jednak nie ograniczali się do krytyki, podważającej zastaną rzeczywistość. Prawie zaś zawsze mieli do zaoferowania własne rozwiązania. Interpretacje prezentowane w artykułach bez wyjątku były odpowiednio uargumentowane.

Równie często dziennikarze piszący artykuły zajmowali pozycję **eksperta**. Dzięki temu nie tylko udowadniali swój bezpośredni związek z dyscyplinami, o których pisali, ale także podnosili swoją wiarygodność. Osiągali to najczęściej przez powołanie się na własne doświadczenia. Miały one stanowić rękojmię specjalistycznej wiedzy i świadczyć o prawie do publicznego zabierania głosu w skomplikowanych sprawach.

Najbardziej zaangażowani w tematykę tekstów nadawcy niekiedy porzucali rolę obserwatorów, komentatorów czy ekspertów, by stać się wręcz **agitatorami**. Było tak zawsze wówczas, gdy dziennikarz apelował do odbiorców o podjęcie działań w konkretnej sprawie. W ten sposób podmiot tekstowy wychodził poza z góry wyznaczone ramy artykułu, by poruszyć czytelnika. Takie wcielenie nadawcy artykułu cechował najwyższy stopień interaktywności.

W przypadku artykułów o charakterze teoretycznym (i popularnonaukowym), skupiających się na odkrywaniu przed odbiorcami tajemnic fachowej wiedzy o kulturze fizycznej, sporcie, a nawet anatomii człowieka, nadawca stawał się **nauczycielem**. Głównym wyrazem tej postawy było dokładne objaśnianie opisywanych zagadnień i usuwanie podmiotu na dalszy plan, m.in. poprzez stosowanie form trzeciej osoby liczby pojedynczej oraz narracji bezosobowej.

Poszczególne role, w jakie wcielali się nadawcy, przyczyniały się do zbliżania artykułów do innych form wypowiedzi dziennikarskiej. Postawa polegająca na obserwowaniu i ocenianiu wydarzeń sytuowała tekst bliżej kanonu komentarza prasowego niż artykułu publicystycznego. Nastawienie moralizatorskie upodabniało wypowiedź m.in. do eseju.

5.1.1.2.4. Relacje nadawca–odbiorca

Jednym z celów wypowiedzi powstających z intencją eseistyczną jest pobudzanie czytelników do myślenia. Istotne stają się więc wszelkie formy nawiązywania i podtrzymywania kontaktu z odbiorcą.

W badanych wypowiedziach niewiele można znaleźć bezpośrednich zwrotów do czytelników. Artykuł publicystyczny jest z założenia gatunkiem mniej interakcyjnym niż chociażby felieton bądź esej. Nadawcy obierają strategię przede wszystkim o dużym potencjale perswazyjnym.

Jednym z najważniejszych czynników wpływających na kształt relacji między nadawcą a czytelnikiem jest rola przyjmowana przez tego pierwszego w artykule.

Ponieważ w badanym materiale dominują postawy komentatorskie i eksperckie, można powiedzieć, że relacje nadawca–odbiorca są w dużej mierze niesymetryczne. Komentując zaobserwowane fakty dziennikarz narzuca czytelnikom swój punkt widzenia i swoją interpretację rzeczywistości. Ustawia się ponad światem przedstawionym w tekście, ale także ponad odbiorcami. To on jest ekspertem uprawnionym do oceniania i podsuwania rozwiązań. Druga strona aktu komunikacji nie bierze udziału w nadawaniu rzeczywistości sensu i wartościowaniu jej. Otrzymuje natomiast gotowy obraz świata, ukształtowany przez autora.

Oczywiście nie mamy do czynienia z tyranią nadawcy. Jego dominująca pozycja jest łagodzona za pomocą różnorodnych środków. W artykułach publicystycznych ukazujących się na łamach PS jednym z takich środków była wspomniana już forma „**MY**” **wspólnotowego**. Posługiwanie się pierwszą osobą liczby mnogiej w takim znaczeniu dawało czytelnikom poczucie współudziału w opisywanych zdarzeniach lub łączącej ich z nadawcą odpowiedzialności za polski sport:

Pieniądze na ten cel znaleźć się muszą. W ich właśnie rękę spoczywa możliwość wyduszenia tych pieniędzy. Zapytają mnie z kogo? Ze wszystkich, którym idea sportu jest miłą. A więc z towarzystw sportowych, samych sportowców, a przede wszystkim z publiczności. Tylko trzeba jakiejś akcji z ich strony. Nie czekajmy, aż same gołąbki przyjdą do gąbki, bo tego się nigdy nie doczekamy. Inicjatywa musi wyjść od nas, nie od tych, co mają dać coś [1921, 24: 4].

Formy liczby mnogiej zbliżały odbiorców do dziennikarza i do siebie wzajemnie, stwarzały przy tym wrażenie współuczestnictwa w czymś większym od nich samych. Świadomość przynależności do jednej grupy tworzyła i umacniała więź między twórcą a jego czytelnikami. Ponadto „**MY**” wspólnotowe mogło budować więź z odbiorcami na zasadzie opozycji do „**NICH**”, czyli np. władz lub reprezentacji innych państw:

Istotniejszą rzeczą, jest zastanowienie się nad inną różnicą, zarysowującą się coraz wyraźniej między naszym piłkarstwem, a wszelakimi klasycznymi ojczyznami footballu. Mistrz Plattko [...] wprowadził nas w zdumienie i zadumę. A byłoby przecież lekkomyślnością sądzić, że pan Plattko jest... jedynym zawodowcem w krainie pesetów lub że kraina pesetów jedyna w Europie wystawia zawodowców przeciwko naszemu bogu ducha winnym amatorom. Gdyby nie olbrzymie wprost w danej chwili, nawet i ogólnonarodowe znaczenie podróży zagranicznych naszych klubów za granicę, powiedzielibyśmy, aby ich zaprzestać, gdyż honor naszego piłkarstwa [...] został narażony na przykrą zniewagę i poniżenie [1923, 40: 3].

Wyrazem chęci nawiązania pewnego porozumienia z odbiorcami są **bezpośrednie zwroty** do nich. Ze względu na inny charakter i inne cele niż w felietonie artykuł publicystyczny zwykle stroni od takich przejawów interakcji. Również

teksty publikowane w latach dwudziestych rzadko wykorzystywały tę formę kontaktu z czytelnikami. Odniesienia do odbiorców, które można znaleźć w artykułach w PS, z reguły miały charakter metatekstowy, co widać w poniższych przykładach:

Przegląd (czytelnicy zrozumieją, że pisać o nim będziemy najmniej), zachowawszy a nawet rozwinąwszy swój charakter uniwersalny, pociągnął ku sobie ludzi nowych, sportowo niezaangażowanych i szuka oparcia o jak najszerze kręgi czytelników, jednakże uświadomionych już sportowo [1922, 51: 11].

Zapyta zapewne niejeden z czytelników, dlaczego wobec tak kategorycznego imperatywu sportowego, jakim dla uzyskania wyników w pływaniu jest woda stojąca, PZP nie poszukiwał takich terenów [1922, 37: 7].

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z dotyczącym treści artykułu wyjaśnieniem, które jest w rzeczywistości implikacją zmuszającą odbiorców do zaakceptowania przyjętego przez nadawcę układu wywodu, pomijającego szczegółowe przemyślenia na temat PS (dziennikarz implikuje, że takie pominięcie jest oczywiste i nie powinno wzbudzać sprzeciwu). Przytoczony w drugim cytacie zwrot do czytelników stanowi natomiast domysł, mający na celu uprzedzenie pytań, jakie mogą im przyjść do głowy w związku z rozważaniami prowadzonymi w tekście. Próbując zgadywać możliwe wątpliwości i wyjaśniać je, autor stwarza wrażenie, że jego w istocie monologiczna wypowiedź jest dialogiem. Zbliża się tym samym do odbiorców i stwarza wrażenie symetryczności ról uczestników aktu komunikacji.

Szczególnym przypadkiem zwrotów do czytelników są **pytania retoryczne**. Zdradzają one stosunek autora do prezentowanych faktów. Jednocześnie jednak stanowią sposób sugestywnego naprowadzenia odbiorców na właściwą odpowiedź. Kształtowana za ich pomocą relacja między nadawcą a czytelnikami ma charakter pewnej gry intelektualnej. Dziennikarz zadając pytanie zakłada, że wszyscy doskonale znają odpowiedź. Poniżej przykładowe zastosowanie pytań retorycznych w funkcji *interrogatio*:

Czy do tego wszystkiego uprawnia nas – obecny stan piłki nożnej w Polsce? Czyż doprawdy zaszliśmy w pędzie rozwojowym tak daleko, że zamyślamy wprowadzić reformę, na którą nie ważą się nawet nasi znakomici w piłce sąsiedzi zachodni?

Poza bezpośrednimi zwrotami do czytelników funkcję fatyczną w analizowanych tekstach spełniają **operatory nawiązywania, podtrzymywania i kończenia kontaktu**:

Tak więc obliczając nasze siły widzimy, że do biegów seniorów, juniorów i sztafety powinniśmy rozporządzać siłami, jak na nasze stosunki poważnemi... [1922, 4: 6].

Na tem **kończymy** bardzo ogólnie omówiony szereg wadliwości w postępowaniu zarządu PZN [1924, 7: 10].

Podczas jednak, gdy na wschodzie sytuacja jest niezmienniona i Pogoń zawsze toruje sobie drogę do ostatecznej walki o mistrzostwo, na zachodzie zmienia się jak w kalejdoskopie. Po Cracovii Warta, teraz znów Wisła, z tem, że równie dobre mogłyby być ŁKS, czy Warta, czy Cracovia. **W każdym razie** Pogoń drugi raz już skutecznie walczy o zaszczytny tytuł [1923, 45: 3].

Na zakończenie chcemy zwrócić odpowiednim czynnikom jeszcze uwagę na jedno: w organizowaniu zawodów lekkoatletycznych jesteśmy nowicjuszami [1925, 28: 4].

Rola tego typu operatorów dyskursu w kształtowaniu relacji nadawczo-odbiorczych polega na stwarzaniu wrażenia nieprzerwanego kontaktu z autorem. Sygnalizując i delimitując konkretne etapy wypowiedzi sprawiają, że czytelnikowi łatwiej jest podążać za tokiem rozumowania dziennikarza. Ponadto dają poczucie udziału w prawdziwej rozmowie. Pozwalają odbiorcom poczuć się, jakby byli równoprawnymi partnerami nadawcy. Podobne działanie można przypisać operatorom porządkującym tok rozważań. W badanym materiale należą do nich:

- operatory sygnalizujące początek rozważań:

Zacznijmy od okręgu krakowskiego, w którym ruch piłkarski był i pozostał najsilniejszym [1923, 45: 3].

- operatory sygnalizujące przejście do podsumowania, np.:

Reasumując wszystko wyżej powiedziane, ilościowo pełny personel zawodów lekkoatletycznych winien się składać z 26-ciu sędziów... [1925, 28: 4]

- formuły nawiązujące do poprzedniej myśli:

Jak zaznaczyłem powyżej, przyczyna złego nie leży po stronie samych sportowców [1921, 24: 3].

- operatory tranzykcji, wskazujące przejście do kolejnej części wywodu, np.:

Przechodząc do omówienia działalności poszczególnych klubów, rozpocznę od Polonii [1923, 52: 7].

- formuły sygnalizujące zmianę tematu, np.:

To i owo **wreszcie o** dzielnicach i ośrodkach sportu... [1924, 52: 3]

- sygnalizowanie przykładów:

Spróbujmy wyjaśnić sprawę na przykładzie. Są mistrzostwa Polski w lekkiej atletyce... [1925, 34: 8]

- wyjaśnianie użytych sformułowań, np.:

W nieprzeżytym na pozór murze izolacji sportowej, jaką się Polska otoczyła [...], zrobiło pierwszy wyłom Warszawskie Towarzystwo Cyklistów przez inscenizację zawodów sportowych na swoim nowo zbudowanym torze. **Piszemy „inscenizację”, bo nie były to jeszcze zawody**, w całym tego słowa znaczeniu międzynarodowe [1921, 22: 2].

- wyliczanie argumentów w punktach (zwłaszcza w połączeniu z informacją, że takie wyliczenie nastąpi):

Ten właśnie ideał ujęty w kilkanaście szkicowo opracowanych punktów, pragniemy tu podać w sposób jasny, zrozumiały i możliwy do zrealizowania zarówno na wielkich zawodach międzynarodowych, jak i na najskromniejszym wewnątrzklubowym „dniu” dla młodzików [1925, 26: 4].

- streszczanie zawartości artykułu:

Ponieważ i na gruncie międzynarodowym system ten przyniósł nam niejeden sukces [...], przeto warto się zastanowić, skąd się ten system wziął, na czym on polega, kiedy go można stosować, jak na niego reagować, jakie są jego zalety i wady [1922, 45: 7].

Duża frekwencja formuł i operatorów porządkujących treść wynika z nadrzędnego celu artykułu. Ponieważ wspierają one spójność, jasność i logiczność wyводу, przyczyniają się do zwiększenia jego skuteczności. Im więcej tego typu elementów, tym wyraźniej widoczna staje się eseistyczna intencja, o której pisał Balcerzan.

5.1.2. Wypowiedzi realizujące wzorzec komentarza prasowego

Tytuł podrozdziału wynika z konstatacji, że w materiale badawczym trudno doszukać się wypowiedzi, które można by nazwać komentarzami prasowymi. Można raczej mówić o tekstach, które jedynie w mniejszym lub większym stopniu zbliżają się do wzorca gatunkowego. Ponieważ wyraźnie dostrzegalną dominantą funkcjonalną jest w ich wypadku komentowanie wydarzeń, należy je wydzielić z uniwersum tekstowego PS i traktować jako odrębną grupę wypowiedzi.

Funkcje komentarza spełniały także artykuły nazywane przez redaktorów **naczelnymi**. Ich punktem wyjścia zazwyczaj były aktualne wydarzenia, które au-

torzy analizowali, interpretowali, opatrywali własnym komentarzem. Mieli jednak wyraźną tendencję do uogólniania, objawiającą się w postaci uniwersalnych odniesień do sytuacji polskiego sportu. Większość tego typu tekstów traktowała informację o wydarzeniu jedynie jako przyczynek do sprowokowania publicznej dyskusji. Ponadto z reguły poruszały one wiele wątków, dążąc do jak najdokładniejszego rozpatrzenia prezentowanych kwestii. Z tego też względu należałoby je określić jako artykuły publicystyczne o charakterze komentatorskim. Byłyby to wypowiedzi heterogeniczne, o których pisze Fras [2013: 116].

Nieliczne teksty komentujące bieżące wydarzenia były dość ściśle związane z konkretnymi faktami i unikały charakterystycznych dla artykułu prób uogólniania problematyki. Z tego też względu można je uznać za aktualizacje wzorca komentarza prasowego. Publikowano je jako wypowiedzi samodzielne, zatem określilibyśmy je dziś jako komentarze autonomiczne, które, zdaniem Wojtak, decydują o „tożsamości gatunku i stanowią centrum pola gatunkowego” [2004: 170].

Wojtak wskazuje na kilka typów budowy tekstu, rozróżniając struktury argumentacyjne, dyskursywne, opisująco-oceniające, sprawozdawczo-oceniające, dygresyjne, mieszane oraz indywidualne. Poszczególne schematy konstrukcyjne są jednak stosunkowo podobne. W początkowej części zazwyczaj pojawia się informacja (a więc odniesienie do tego, co jest przedmiotem komentarza) lub ogólna opinia. Zostaje ona następnie uszczegółowiona i uzasadniona. Do wyróżników gatunkowych Wojtak zalicza także grę tytułu z tekstem (najczęściej nagłówek oceniający lub zagadkowy, pozostający w ścisłym związku z pierwszym akapitem korpusu), która powoduje uzależnienie komunikacyjne tytułu od reszty komentarza [2004: 182]. Do dalszych cech należy oddzielanie informacji od ocen oraz podporządkowana logice budowa (co zbliża komentarz do artykułu).

Pod względem pragmatycznym Wojtak wskazuje na zwyczajowe dążenie do poddania zdarzeń subiektywnej ocenie i tendencję do posługiwania się argumentacją jako nadrzędną formą perswazji. Ponadto komentarz cechuje wyeksponowanie „JA” autorskiego, choć nie zawsze jest ono ostentacyjne, bywa bowiem zdystansowane. Wynika stąd różnorodność ról podmiotów – od polemisty przez moralistę i demaskatora po propagatora. Wydaje się, że Wojtak pomija jeszcze jedno wcielenie – obserwatora. Czyni on swą obecność na tyle dyskretną, na ile jest to możliwe w tekście polegającym na interpretacji faktów.

Do nadrzędnych funkcji komentarza Wolny-Zmorzyński i Kaliszewski [2006: 97] zaliczają kształtowanie punktu widzenia odbiorcy przez odpowiednie naświetlanie podawanych faktów. Ponieważ badacze uważają za najważniejsze zadanie autora przedstawienie tezy i jej odpowiednie uargumentowanie, układ wywodu wypowiedzi komentującej jest w zasadzie podobny do artykułu publicystycznego.

Pod względem stylistycznym dostrzegalną dominantą pozostają precyzyjność, perswazyjność, sugestywność oraz obrazowość [Wojtak 2004: 189]. Doliczyć do nich można jeszcze proponowaną przez Fras [2005: 93] emocjonalność

(choć wydaje się, że wynika ona raczej z indywidualnych cech autora niż wzorca kanonicznego). Metody osiągania takiej charakterystyki stylistycznej tekstu mogą być różnorodne. Dopuszczalne jest w komentarzu słownictwo pochodzące z różnych rejestrów, głównie polszczyzny oficjalnej i potocznej. W zależności od tematyki i statusu dziennikarza (bądź eksperta – komentatorem może być osoba niezwiązana z redakcją stałą współpracą) język może być wyostrozony i bardziej agresywny bądź, przeciwnie, stonowany. Skrajności w przypadku komentarza są jednak rzadkością.

5.1.2.1. Układ wywodu

Komentarz autonomiczny w ujęciu Wojtak [2004: 170–192] niemal zawsze¹⁰ cechuje układ z podaną wprost lub jedynie zasugerowaną informacją o fakcie w pozycji inicjalnej. W dalszych częściach następują oceny i ich uzasadnienia, różnice natomiast dotyczą raczej szczegółów konstrukcyjnych.

W badanym materiale można zaobserwować dwa główne sposoby komponowania wypowiedzi. Pierwszy z nich polega na wyjściu od informacji i przejściu do jej oceny (z różnymi wariantami dalszego ułożenia rozważań), drugi – odwrotnie – zaczyna się od oceny, najczęściej ogólnej, by następnie dotrzeć do samej informacji. Oba schematy występują w kilku alternacjach.

Wypowiedzi komentujące w wariancie konstrukcyjnym **informacja – ocena** występują najczęściej. Taki układ wywodu w przypadku tego gatunku wydaje się naturalny. Brak powiązania z inną publikacją powodował, że czytelnicy potrzebowali powiadomienia, jaki fakt zostanie poddany interpretacji. Pozycja inicjalna zyskiwała w ten sposób charakter kontekstualizujący i porządkujący.

Dalsze części wywodu różnią się od siebie, choć da się wskazać pewne prawidłowości. Najczęściej po partiach informacyjnych i oceniających następuje **podsumowanie**. Może mieć postać tezy wraz ze wskazaniem, że została ona udowodniona w tekście, np.:

Powyższe wywody stwierdzają niezbicie, że związek węgierski wystawił przeciw Polsce swą najsilniejszą drużynę, jaka w tym dniu była do jego dyspozycji i że niema powodu do zmniejszania naszego sukcesu [1922, 1: 9].

Funkcję rozważań podsumowujących może spełniać również odniesienie do przyszłości. W komentarzach, które obok tradycyjnych opinii zawierają także bardziej szczegółowe analizy wydarzeń, niektórzy dziennikarze starali się na koniec uświadomić czytelnikom, jakich skutków można się spodziewać (jakie zna-

¹⁰ Wojtak podaje kilka wariantów, np. dyskursywny, argumentacyjny czy opisująco-oceniający, jednak wszystkie one mają podobne komponenty inicjalne.

czenie ma analizowane zdarzenie) lub co jeszcze może (ewentualnie powinno) się wydarzyć:

Kryzys ten przyniesie zapewne także i dobre skutki. Już z faktu, że członkowie KZOPN złożyli swe mandaty w PZPN, widzimy, że słuszność miał delegat Warsz. ZOPN, gdy się sprzeciwiał przy wyborach kumulacji mandatów w PZPN i ZOPN. Najbliższe tygodnie przyniosą nam jeszcze inne wskazówki na przyszłość [1922, 27: 4].

oraz:

I choćby nawet nie istniały wyżej przytoczone kwestje [...], to wyrok musi być zrewidowany z punktu widzenia czystej sprawiedliwości. [...] Całą przykrością tej niemilej sprawy jest bodaj to, że prestige PZLA mógłby być przy rewidowaniu względnie redukcji wyroku nadwątlony [1924, 43: 7].

Ukazywanie możliwych konsekwencji zwiększa siłę perswazyjną tekstu, uświadamia bowiem czytelnikom związki między faktami lub doniosłe znaczenie wydarzenia z pozoru błałego. Autor w ten sposób dowodzi również, że celem jego komentarza nie jest jedynie krytyka, ale także np. ostrzeżenie bądź przygotowanie odbiorców na to, co przyniesie przyszłość. Dzięki temu czytelnik odkrywa prawdziwą funkcję ocen dokonanych w tekście.

Podsumowanie w postaci odniesienia do przyszłości towarzyszy zazwyczaj komentarzom zawierającym analizy. Wydaje się, że szczegółowe przyjrzenie się danemu wydarzeniu stanowi w pewnym sensie uzasadnienie dla prognozy umieszczanej na końcu, jest jego uprawomocnieniem. Dowodzi bowiem, że autor dokładnie zbadał sprawę i w związku z tym może formułować przewidywania odnośnie do tego, co jeszcze się wydarzy.

Innym wariantem realizacji schematu rozpoczynającego się od informacji o wydarzeniu jest układ **informacja – ocena – apel**. Kończące tekst wezwanie może być zarówno próbą pobudzenia odbiorców do działań, jak i wpłynięcia na zmianę dotychczasowych zachowań (zwłaszcza, jeśli bezpośrednim adresatem są władze sportowe):

Pragniemy tylko ostrzec nasze władze sportowe, tym razem najwyższą instancję, bo referendum – by w przyszłości zachowały w takich przypadkach więcej ostrożności, gdyż spotkania międzypaństwowe mają zbyt doniosłe znaczenie, by je można było lekce sobie ważyć [1922, 34: 4].

W takich tekstach widać ślad dążenia do realnego wpływu na funkcjonowanie polskiego sportu oraz do zbudowania wizerunku pisma zainteresowanego ciągłym poprawianiem poziomu zespołów, sportowców i organizacji sportowych.

Zawarty w zakończeniu apel miewa czasami formę krótkiego podsumowania czy może wniosku z rozważań, jak w komentarzu *Więcej rozwagi*: „A więc, więcej zimnej krwi i rozwagi” [1922, 14: 7].

Ostatnim wariantem omawianego schematu strukturalnego jest układ **informacja – przegląd stanowisk – własna propozycja**. Komentarze skomponowane według tego modelu zazwyczaj dotyczą spraw najistotniejszych, na temat których na łamach prasy toczy się dyskusja. Nadawca zwykle w skrócie przytacza przebieg wydarzeń, a następnie podejmuje próbę podsumowania dotychczasowych stanowisk i ocen, np.:

Jest rzeczą zrozumiałą, że fakt ten spotkał się z ostrą krytyką. Ale jaką? Pisma np. krakowskie ubolewały, że nie wstawiono do teamu tego lub owego ich ulubieńca, gazety lwowskie zapewniały, że tylko drużyna ze Schneiderem i Garbieniem ma widoki powodzenia, a znalazł się nawet sportowiec warszawski, który proponuje nie tylko graczy warszawskich, ale i krakowskich, których tego roku grających oglądać nie miał sposobności. Wszyscy autorzy podkreślali, że mają jedynie dobro naszego sportu na oku. Mało tego. W jednym nawet z fachowych pism sportowych pojawiła się notatka, domagająca się rozpedzenia triumviratu... [1922, 21: 4]

W dalszej części wywodu następuje ocena poszczególnych propozycji i stanowisk, oczywiście wskazująca, że wszystkie mają swoje wady. Cały komentarz ma na celu wykazanie, że dotychczasowa dyskusja szła w złym kierunku, na przykład przez wytknięcie, że pomijano ważny aspekt sprawy. Ustalenie nieadekwatności wszystkich rozwiązań problemu bądź niesłuszności prezentowanych w prasie opinii służy przygotowaniu czytelnika na propozycję autora:

Możnaby również jeszcze zwrócić uwagę na sam skład tej Komisji. Naszem zdaniem powinni w niej być reprezentowani prócz jednego prawdziwego i bezstronnego fachowca również i sędzia jako znawca gry i dziennikarz sportowy, który uczęszczając na różne boiska, różne drużyny widzi przy pracy. Naturalnie chodzi tu o ludzi nie należących do żadnego klubu i naprawdę bezstronnych [1922, 21: 4].

Przedstawienie opracowanego przez autora pomysłu może kończyć komentarz, pozostawiając czytelnikowi możliwość samodzielnego rozpatrzenia potencjalnych zalet i wad tego rozwiązania.

Nieco rzadszym rozwiązaniem stosowanym w badanym materiale jest schemat **ocena – informacja**. Reprezentują go wypowiedzi rozpoczynające się przede wszystkim od ocen ogólnikowych. Jeśli dotyczą one konkretnego wydarzenia, jak w poniższym przykładzie, czytelnikowi łatwiej przychodzi rozpoznanie, co jest przedmiotem rozważań:

Pochwały godną jest inicjatywa i z radością przyjąć należy objaw, że – choć bardzo późno – zainteresowano się sztuką szermierczą w Warszawie; nie można jednak

powstrzymać się od uwagi, że – wbrew poprzednio ogłoszonym sprawozdaniom – urządzone widowisko szermiercze nie stało na odpowiedniej wyżynie i nie odpowiadało wymogom i oczekiwaniom, które akademję cechować winny [1922, 9: 12].

Na drugim biegunie stoją komentarze, w których komponenty inicjalne zawierające ocenę pozostawiają wątpliwości co do tego, jakie wydarzenie stało się przyczyną powstania tekstu, np.:

Nareszcie sport w Warszawie zaczyna wstępować na właściwą drogę: na pierwszy plan wysuwa się lekka atletyka. Rozwój tego królewskiego sportu objawia się przede wszystkim przez to, że zyskuje on sobie z każdym dniem więcej i lepszych, czynnych zwolenników i że jest on już teraz solidnie przez cały świat sportowy wysuwany na czoło, niejako i szanowny, uznawany jednogłośnie za podstawę i koronę wychowania fizycznego [1923, 29: 6].

Konsternacji odbiorcy, jaką mogłyby wywołać takie wstępy, pozwalają zapobiec zabiegi mające na celu zasygnalizowanie tematyki wypowiedzi, np. umieszczenie informacji w nagłówku lub wskazanie jej wprost, przykładowo płynne przejście od początkowej partii oceniającej do części informacyjnej:

Niestety jednak hegemonja lekkiej atletyki kończy się przed progiem kasy biletowej. Formalny bojkot lekkiej atletyki przez publiczność warszawską zwała się z przyzwyczajenia na jej „zły gust”. [...] Charakterystyczny objaw tego niezrozumiałego gustu widza można było zaobserwować np. w Krakowie podczas tegorocznych mistrzostw AZS-ów: zawody footballowe drużyn akademickich, grających niżej krytyki, zdołały na boisko Cracovii [...] ściągnąć nierównie więcej publiczności niż mistrzostwa lekkoatletyczne, w których brał udział cały szereg najwybitniejszych polskich zawodników, ustanawiających nawet polskie rekordy [1923, 29: 6].

Cechą charakterystyczną komentarzy realizujących omawiany wzorzec konstrukcyjny jest przechodzenie w dalszych częściach tekstu do ocen szczegółowych. Autorzy PS nie ograniczali się do wyrażenia jedynie ogólnikowej opinii. Woleli rozpatrywać interpretowane wydarzenia bądź zjawiska w kilku aspektach, a każdy z nich odpowiednio skrytykować lub pochwalić. Takie cząstkowe opinie składały się następnie na potwierdzenie postawionej w pierwszym akapicie oceny ogólnej.

Z reguły oceny cząstkowe mają własne uzasadnienia, co nie przeszkadza w tym, by same były argumentami potwierdzającymi ogólniejszą opinię autora. Konstrukcja wypowiedzi komentującej zbliża się wówczas do artykułu publicystycznego, w którym autor udowadnia postawioną na wstępie tezę. Kolejne elementy tekstu są podporządkowane temu właśnie celowi.

Zakończeniem rozważań w przypadku schematu ocena – informacja jest zazwyczaj podsumowanie, w którym nadawca może odnieść się do przyszłości, np.:

Może redakcja „Ill. Kurjera Codziennego”, która już nieraz złożyła dowód, że popiera rozwój sportu polskiego [...], będzie po tych kilku uwagach w przyszłości ostrożniejszą w wyborze swego sprawozdawcy sportowego, a przynajmniej pouczy p. W. S., co jest właściwie jego zadaniem jako sprawozdawcy sportowego [1921, 19: 3].

Innymi wariantami podsumowania są zakończenia zawierające powtórzenie tezy bądź opinii pojawiającej się na początku oraz dokonujące rekapitulacji dotychczasowych rozważań.

Większość wypowiedzi komentujących w badanym materiale realizuje zaproponowany przez Wojtak [2004: 171] schemat struktury argumentacyjnej lub opisowo-oceniającej. Różnice między nimi sprowadzają się jedynie do kolejności poszczególnych elementów wywodu.

5.1.2.2. Nadawca

Z osobą nadawcy wypowiedzi komentującej wiąże się pewien paradoks. Z jednej strony bowiem nadrzędnym celem tekstu jest wyeksponowanie subiektywnej oceny zjawiska, z drugiej – „JA” autorskie może być zdystansowane lub usunięte na dalszy plan. Wynika z tego dość duży wachlarz możliwości autora. Nie ma on bowiem obowiązku czynienia z siebie głównego elementu, wokół którego byłby obudowany cały tekst. Mimo wszystko za najbardziej typową należy uznać narrację pierwszoosobową, prowadzoną w liczbie pojedynczej.

Również w kwestii ról, w jakie może wcielać się nadawca, komentarz cechuje wysoka wariantywność. Jak wskazywała Wojtak, należą do nich m.in. postawy moralizatorskie, propagatorskie, polemiczne, demaskatorskie. W zasadzie konkretna pozycja zajmowana przez nadawcę oraz jego działania, uzależnione są od celu stawianego przed tekstem. Wpływają także na relacje z odbiorcą.

5.1.2.2.1. Formalne wyznaczniki obecności nadawcy

Pierwsza osoba liczby pojedynczej, mimo że uchodzi za najbardziej typowy sposób prowadzenia rozważań w komentarzu prasowym, w tekstach publikowanych w PS nie występuje zbyt często. Jej zastosowanie właściwie za każdym razem wiąże się z jawnym zaprezentowaniem stanowiska bądź myśli autora, np.:

Że nieporozumienia takie przyprawiały o stan krańcowego rozdrażnienia bezpośrednio nimi dotkniętą niedoświadczoną a impulsywną młodzież szkolną, jest całkiem zrozumiałem, że jednak znaleźli się ludzie dojrzały, którzy jako obrońcy pokrzywdzonej młodzieży nie wahali się wystąpić w prasie z wycieczkami natury osobistej przeciw interesowanym dyrektorom, celu takiej taktyki **nie rozumiem** [1922, 14: 7].

Co się tyczy poszczególnych assaut wzgl. uczestników, **muszę stwierdzić**, iż tylko trzech szermierzy było w pięknej formie i piękne walki stoczyli, a mianowicie: ppłk. Gosling, p. Winkler, p. ppor. Zabielski [1922, 9: 12].

Co interesujące, w odróżnieniu od artykułów publicystycznych komentarze rzadko zawierają odniesienia do doświadczeń nadawcy. Można więc uznać, że jest mniej okazji do zastosowania pierwszej osoby liczby pojedynczej. Podmioty tekstowe nie mówią o sobie, a skupiają się na komentowanych wydarzeniach i na eksponowaniu ocen odautorskich. Stąd obecność głównie form typu *uważam, myślę, nie wyobrażam sobie, sądzę*. Są one charakterystyczne dla komentarzy prasowych również dziś.

Podobną do narracji pierwszoosobowej frekwencję można odnotować w przypadku form trzeciej osoby oraz bezosobowych. Są to przykłady najdalej posuniętego zdystansowania nadawcy wobec omawianych w wypowiedzi zdarzeń:

Wiadomą jest jednak rzeczą, że w sporcie piłki nożnej zapomina się wkrótce o wszystkich okolicznościach ubocznych, wśród których jakieś spotkanie się odbyło [...], a pozostaje tylko sucha cyfra. [...] Charakterystycznym jest fakt, że węgierska opinia sportowa także z wyniku tych zawodów i cieszy się i smuci, po części z tych samych, po części z innych jak my powodów.

Gdyby taki fałszywy alarm międzynarodowy zdarzył się P.Z.L.A. po raz pierwszy trzeba by to wybaczyć bez zastrzeżeń. Ale że podobne jemu zawody miejscowe względnie ekskursje zagraniczne miały już miejsce, można przypuszczać, że w łonie naczelnej instytucji lekkiej atletyki tkwią ludzie... [1925, 30: 4]

Warto jednakże zauważyć, że dystans wcale nie wpływa ujemnie na sugestywność czy też siłę oddziaływania wypowiedzi. Opinie prezentowane bezosobowo lub w trzeciej osobie (obu liczb) sprawiają wrażenie prawd ogólnych, powszechnie akceptowanych. Jest to tym bardziej widoczne przy zastosowaniu operatorów modalnych typu *wiadomo, nie ulega wątpliwości, należy przyznać, że*. Potęgują one poczucie pewności autora co do wygłaszanych przez niego opinii.

Użycie form trzeciej osoby lub bezosobowych sprawia, że interpretacja komentowanych wydarzeń traci charakter indywidualny i podmiotowy. Przestaje być oczywistym przedstawieniem poglądów nadawcy. Odnosi się przy tym wrażenie, iż podmiot tekstowy jedynie referuje opinię, a nie eksponuje własne stanowisko.

Najczęściej stosowano w komentarzach formy pierwszej osoby liczby mnogiej. Prawdopodobnie wiązało się to z zajmowaniem stanowiska w imieniu całej redakcji. W niektórych przypadkach mogło być tylko techniką perswazyjną, obliczoną na zwiększenie autorytetu nadawcy. „MY” ekskluzywnie spełniało funkcje podobne do „JA”, a więc służyło głównie podkreślaniu opinii autora, np.:

Dochodzimy do wniosku, że prasa jest dla sportu, sport dla społeczeństwa, ale krytyka dozwolona jest tylko arcykapłanom klubowym [1922, 24: 6].

Pominięto jednak **zdaniem naszym** właściwą podszewkę sprawy. Jest nią zarysowująca się coraz wyraźniej idea sportu akademickiego o charakterze wyłącznym, z tendencjami międzynarodowego współzycia na tym gruncie [1924, 43: 6].

Jesteśmy pewni, że w wypadku innego wyniku tych zawodów krytyka byłaby nie tak druzgocąca, a nawet zestawienie naszej drużyny spotkałoby się z pochwałami [1922, 21: 4].

Do funkcji, w jakich używano liczby mnogiej, można zaliczyć, obok powoływania się na autorytet grupy, również wyjaśnianie zamiarów nadawcy, np.:

Nie myślimy bynajmniej [...] rozdzierać szat nad składem naszej drużyny i odbierać jej wszelką ochotę. Dla nas z chwilą ustalenia drużyny będzie ona drużyną reprezentacyjną całej Polski [1922, 34: 4].

W sprawie tej **pozwolimy sobie** poddać pod rozwałę następujący projekt [1922, 21: 4].

Takie wypowiedzi metatekstowe przyczyniają się również do ukształtowania relacji między nadawcą a odbiorcami. Pomagają bowiem zorientować się w toku wyводу i nadążać za rozumowaniem autora. Dbłość o podtrzymywanie kontaktu z czytelnikami przejawia się także przez stosowanie „MY” inkluzywnego. Pomaga ono w umocnieniu więzi nadawczo-odbiorczych. Występuje przede wszystkim jako narzędzie podkreślenia wspólnej odpowiedzialności za polski sport. Ponadto daje poczucie, że poszczególne kluby oraz sportsmeni są reprezentantami nie tylko ogólnie kraju, ale także autora i czytelników.

5.1.2.2.2. Rola nadawcy

Choć nadawca wypowiedzi komentującej nakłada różnorakie maski, przekornie można powiedzieć, że w każdym tekście i tak zawsze dominantą jest rola komentatora. Jego zajęcie łączy obserwację, streszczanie, interpretowanie i ocenie faktów. Ponieważ jednak może on to robić osiągając różne szczegółowe cele illokucyjne, głównej masce towarzyszą zazwyczaj inne, nieco mniej istotne czy może po prostu – doraźne.

Większość pozycji zajmowanych przez nadawców w badanym materiale wiązała się z różnymi (zazwyczaj wysokimi) poziomami zaangażowania w poruszaną tematykę.

Do najważniejszych granych ról należy **ekspert**. Jest on znawcą tematu, nie waha się stawiać ocen wprost, nie musząc przy tym posiłkować się autorytetem redakcji:

Warszawscy szermierze byli bardzo słabi i widocznym był brak treningu wzgl. brak odpowiedniego nauczyciela o silnej ręce. Najlepiej trzymał się jeszcze p. mjr. Wężyk, który głównie w szabli – przez spokój i dobre parady – zwracał na siebie uwagę [1922, 9: 12].

Ze względu na pewność siebie i pozycję, jaką zajmuje, nie czuje się zobligowany do uzasadniania swoich opinii. Robi to jedynie wówczas, gdy uzna, że wyjaśnienie jest konieczne do osiągnięcia celu. Ogromne zasoby wiedzy pozwalają mu rozstrzygać kwestie sporne lub orzekać o zgodności postępowania sportowców, klubów i związków sportowych z przepisami, np.:

Zarząd KZOPN konsekwentnie postępuje wbrew statutowi, który orzeka, że jeśli ZOPN czuje się uchwałą PZPN pokrzywdzony, może się odwołać do wyższej instancji t. zn. do referendum Związków Okr. lub do Waln. Zgromadzenia, to go jednak nie zwalnia od obowiązku wykonania uchwały. Zapomniał wreszcie KZOPN o tem, że natychmiastowe zawieszenie swej działalności jest niedopuszczalne w życiu organizacyjnym i że mylnie jest wnoszenie rezygnacji na ręce PZPN, który przecież jemu godności w ZOPN nie nadawał, a jedyną właściwą drogą w takim przypadku, gdy się już nie chce poddać zarządzeniu owej wyższej władzy, jest albo wspomniane odwołanie, albo złożenie swych mandatów na Walnem Zgromadz. swego okręgu [1922, 27: 4].

W celu potwierdzenia swego autorytetu może powoływać się na własne sukcesy, doświadczenia, wizyty zagraniczne (bardzo wówczas cenione i szanowane). Może to osiągnąć również sugerując swoją wyższość wobec sportowców, np.:

P. mjr. Arciszewski (Lublin), mój dawny uczeń z Krakowa, wykazał siłę szermierczą i dużą rutynę, niestety – z braku treningu – nie jest w formie [1922, 9: 12].

Nadawca jako ekspert występuje stosunkowo często w połączeniu z rolą obserwatora, sytuującego się ponad komentowanymi zdarzeniami. Dystans wobec świata wynika zarówno z przewagi w wiedzy, jak i w doświadczeniu. Pozwala wznieść się ponad rzeczywistość przedstawioną, by objąć ją chłodnym okiem i dostarczyć czytelnikowi spojrzenia z zewnątrz.

Obserwator sytuje się gdzieś z boku, spoglądając na świat z zewnątrz. Przejawia się to często poprzez stosowanie narracji trzecioosobowej lub bezosobowej. W odpowiednim momencie wyraża on swoje zdanie lub włącza się do dyskusji. Może np. śledzić przebieg polemik na dany temat, referując poszczególne stanowiska czytelnikom bądź dać ogląd przebiegu wydarzeń z innej niż dotychczas perspektywy, np.:

Pominięto jednak zdaniem naszym właściwą podszewkę sprawy. Jest nią zarysowująca się coraz wyraźniej idea sportu akademickiego o charakterze wyłącznym, z tendencjami międzynarodowego współzycia na tym gruncie. Z problemem tym nie dał sobie rady dotychczas świat cały a zapewne nie da rady Polski Związek Lekkoatletyczny najdroższemu nawet ukaraniem któregośkolwiek klubu akademickiego. W Polsce problem ten zarysował się nieco wyraźniej podczas ostatnich międzynarodowych zawodów akademickich, a całkiem wyraźnie już podczas wyjazdu na

północ. I nie został bynajmniej rozwiązany. Ba – mówi się o tym problemie zgola niechętnie i nic w tem dziwnego [1924, 43: 6].

Dzięki możliwości spoglądania na rzeczywistość z odmiennego, bardziej zdystansowanego, punktu widzenia obserwator jest w stanie oceniać przebieg zdarzeń i dokonywać przewidywań dotyczących przyszłości. Zazwyczaj też jego spostrzeżenia stanowią podstawę do zajęcia innego, bardziej zaangażowanego stanowiska, np. moralisty, polemisty czy eksperta.

Rolą łatwą do zidentyfikowania jest rola **polemisty**. Nadawca komentarza staje się nim zawsze wówczas, gdy podejmuje próbę oceny opinii wyrażanych przez inne osoby (najczęściej – dziennikarzy z konkurencyjnych pism) oraz wysuwa przeciwne do ich sądów własne spostrzeżenia:

Ocena gry poszczególnych graczy polskich w prasie węgierskiej sprawiła naszym recenzentom niemalą zapewne radość; nasz ogół sportowy bowiem miał sposobność przekonać się, że nawet o wiele bardziej fachowi niż u nas sprawozdawcy nie tylko różnią się w swych zdaniach, lecz nawet w wielu punktach ocena ich jest błędną. Wprawdzie zgodni są oni co do tego np., że Loth II. był najlepszym graczem polskim [...], że najsłabszym graczem był Mielech, że Kałuża grał gorzej niż zwykle i. t. p. Mylą się jednak grubo Węgrzy, gdy twierdzą, że Marczewski, który dopiero po pauzie zbliżył się nieco do swej zwykłej formy, był lepszy od Gintla, lub że Styczeń, który przed pauzą był najlepszy, a po przerwie wcale niegorszy od swoich partnerów, wykazał gorszą klasę niż środkowy i lewy pomocnik [1922, 1: 8].

Polemista nie waha się wprost wskazywać, do kogo odnoszą się jego słowa, i potrafi otwarcie wykazać niesłuszność cudzych poglądów. Za przykład niech posłuży nadawca komentarza *O fachowości niektórych recenzentów sportowych*, który informuje czytelników, że jego uwagi skierowane do dziennikarza „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, p. W. S.:

Pod tym właśnie względem zwrócił na siebie w ostatnich czasach ogólną uwagę sfer sportowych p. W. S., sprawozdawca sportowy „Ill. Kurjera Codziennego”. Potrafi on np. odsądzić Cracovię od czci i wiary po matchu z T. T. C., nie wchodząc zupełnie w łatwo zrozumiałe przyczyny jej niedyspozycji (początek sezonu), by w tydzień później rozpylać się w pochwałach pod adresem tej samej drużyny po zawodach z Pogonią. Przebieg zawodów, w których Wisła odniosła chlubne zwycięstwo (3:0) nad T.T.C., p. W. S. pominął poprostu milczeniem. Ocenę poziomu gry warszawskiej Polonii po matchu z Cracovią, zupełnie sprzeczną z ogólną opinią sportową [...] mają wszyscy żywo w pamięci jako niezbity dowód braku fachowości tego pana. [...] Nie zdaje sobie także p. W. S. sprawy z tego, jaką szkodę wyrządza sportowi przez nieuzasadnione wycieczki przeciw sędziom [1921, 19: 3].

Zadaniem polemisty jest nie tylko prezentowanie własnych poglądów, stojących w sprzeczności do opinii innych osób, ale także stanie na straży prawdy (jak

w przypadku krytyki p. W. S.) i dbanie o właściwy przebieg dyskusji dotyczących ważnych problemów.

Wprawdzie dziennikarze PS stawiali przed sobą zadanie krzewienia kultury fizycznej i promowania sportu pod każdą postacią, jednak w wypowiedziach komentatorskich stosunkowo rzadko wcielali się w role **propagatorów**. Kiedy już to robili, zwracali uwagę na konieczność reklamowania zawodów bądź całych dyscyplin, np.:

Drugi sposób zaradzenia złemu należy do organizatorów zawodów: imprezę każdą należy reklamować. U nas z góry przesądza się, że na mecz nikt nie przyjdzie i robi się tak, by szeroki ogół, broń Boże, o zawodach nic nie wiedział. Reklamę lekkiej atletyki należy robić koniecznie, choćby to nawet pociągnęło za sobą duże koszty. Trzeba, by publiczność spacerująca zwartym tłumem po alejach, z jednego końca na drugi, wiedziała, że o parę kroków w parku może zobaczyć rzeczy tak piękne i efektowne jak skok w wyż lub o tyczce, bieg z płotkami, rzut dyskiem lub oszczepem, rzeczy tak emocjonujące, jak biegi zwłaszcza sztafetowe itd. [1923, 29: 6].

lub promowali jedno z rozwiązań w toczącej się publicznie debacie na poruszający opinię sportową temat:

Dlatego też instytucja Komisji trzech wydaje nam się dla naszych stosunków najodpowiedniejszą. Na poparcie tego możnaby przytoczyć fakt, że i w Wiedniu, gdzie dotąd istnieje Kapitan Związkowy, pojawił się w ostatnim czasie ruch, zmierzający do zastąpienia go Radą trzech. Wiedeń sam daje graczy do austriackich drużyn reprezentacyjnych, a mimo to uznają tam konieczność reformy. Dlatego też u nas okazano wiele zmysłu organizacyjnego, skoro odrazu wprowadzono Komisję trzech [1922, 21: 4].

Propagatorzy zazwyczaj starali się solidnie uzasadniać swoje racje, by tym skuteczniej oddziaływać na odbiorców. Świadczy to o prawdziwym zaangażowaniu autorów w pomysły, które promowali.

Moralista zazwyczaj uderza w podniosły ton. Stara się pokazać, że sport nie jest zwykłą zabawą, lecz poważnym zajęciem, wpływającym nawet na losy ojczyzny bądź przynajmniej na jej wizerunek za granicą:

I choćby nawet nie istniały wyżej przytoczone kwestje, jak: wyraźna szkoda dla polskiego sportu lekkoatletycznego i zaognienie sporu na podłożu sportu akademickiego, z pominięciem jego wyświeślenia, to wyrok musi być zrewidowany ze stanowiska czystej sprawiedliwości. Nie stoi bowiem w żadnym stosunku przewina AZS-u warszawskiego spowodowana bądź co bądź troską o sportowe dobre imię Polski, do kary, którą za naruszenie obowiązujących przepisów otrzymał [1924, 43: 7].

Zadaniem moralisty jest też tonowanie nastrojów, łagodzenie sporów i zachęcanie do zgodnego prowadzenia dyskusji dla wyższego dobra:

Prąd, zmierzający do rozwoju wychowania fizycznego młodych pokoleń, jest dziś tak żywiłowy, że nie mogę wprost wyobrazić sobie dyrektora gimnazjum, [...], który choćby poprostu z obawy kompromitacji zechciałby prądowi temu się przeciwstawiać. A więc wniosek prosty, że jeśli się znalazł rzekomo taki dyrektor, to musiał on mieć jakieś głębsze, ogółowi nieznane powody, które go skłoniły do wydania podobnego zakazu. „Audiatur et altera pars”! Czyż więc wskazana jest w takich razach obrona przez autorów droga zjadliwej publicznej krytyki? [...] W tem wielkiem dziele fizycznego odrodzenia naszej Ojczyzny tylko najściślejsze porozumienie między szkołą a organizacją sportu może wydać upragnione dla każdego Polaka owoce [1922, 14: 7].

Kiedy dziennikarz włącza się w spór między dwiema stronami, rola moralisty przeplata się z postawą **rozjemcy**. Celem interwencji jest bowiem nie wskazanie, kto ma rację, lecz pogodzenie spierających się. Nadawca uświadamia adwersarzom, że kłótnie nie służą dobru ogólnemu. Można powiedzieć, że moralista, podobnie jak obserwator, spogląda na świat z innej niż wszyscy perspektywy. Na pewno szerszej i poważniejszej. Na tym stara się opierać swój autorytet i siłę przekazu swego tekstu.

5.1.2.2.3. Relacje nadawcy z odbiorcą

Z uwagi na podobieństwa konstrukcyjne oraz problemowe podejście do poruszanych tematów zachowania nadawców wypowiedzi realizujących wzorzec komentarza oraz artykułów publicystycznych są do siebie zbliżone. Z tego też względu ich relacje z odbiorcami kształtują się analogicznie. W mniejszym stopniu liczy się lojalność czytelników (gatunki te nie zawsze cechuje cykliczność, więc nie dotyczy ich pojęcie stałego czytelnika), a w większym – skuteczność we wpływanie na nich. W związku z tym nadawca nie jest tak wyeksponowany jak w felietonie. Poza tym zajmuje zazwyczaj wyższą pozycję, z której może występować jako przewodnik odbiorcy po przedstawianych zagadnieniach. Oczywiście konkretne zachowania wobec czytelników uzależnione są od ról, jakie odgrywa nadawca.

Jednym z najważniejszych środków wpływających na relacje z odbiorcami jest czasowe zmniejszanie dystansu poprzez **tworzenie poczucia wspólnoty**. Wykorzystuje się w tym celu przede wszystkim formy liczby mnogiej w funkcji „MY” inkluzywnego. Są to najczęściej sformułowania mające na celu uświadomienie czytelnikom, że zarówno oni, jak i twórca komentarza należą do jednej grupy – kibiców dopingujących polskich sportowców:

Niezadowolone wywołuje tylko fakt, że **drużyna nasza** nie grała w tych właśnie zawodach [...] ani w części tak, jak na ostatnich zawodach próbnych we Lwowie i w Krakowie. Nie byłoby wtedy tak cierpkich i niemiłych **dla nas** uwag w prasie węgierskiej o poziomie gry drużyny polskiej. Istotnie lepiejby może było, gdyby **nasza reprezentacja** przegrała różnicą... [1922, 1: 8].

Jednoczenie czytelników jako fanów polskich zespołów było cechą charakterystyczną większości tekstów w PS, nie tylko publicystycznych, ale i informacyjnych.

W dużym stopniu na relacje z odbiorcami wpływają wszelkie **sposoby orientowania ich w wywodzie**. Ułatwianie nadążania za rozważaniami jest istotne ze względu na skuteczność tekstów (by móc wpływać na odbiorców, trzeba zostać przez nich zrozumianym). Do sposobów porządkujących treść i sygnalizujących kolejne etapy rozważań lub ważne momenty, należą:

- **podtytuły precyzujące informacje zawarte w nagłówkach**, np.:

Szermierka. Kilka krytycznych uwag z punktu widzenia zawodowego szermierza, dotyczących odbytej a przez Sekcję Szermierczą Wojsk. Klubu Sportowego zaaranżowanej Akademii Szermierki w Warszawie w dniu 6 stycznia 1922 r. [1922, 9: 12]

- **sygnalizowanie chęci podsumowania**, np.:

Wszystko to reasumując, była powyższa akademja [...] dowodem dobrych chęci, będąc równocześnie bodźcem do dalszej realnej pracy na niwie sportu szermierczego [1922, 9: 12].

- **operatory tranzyjni**:

Należy wreszcie zwrócić uwagę na to, by konkurencje najbardziej efektowne odbywały się wtedy, gdy jest najwięcej widzów, tzn. w niedzielę popołudniu... [1923, 29: 6]

- **operatory ustanawiające relację wnioskowania**:

Niewyrobienie **zatem** organizacyjne z jednej, a przesadna drażliwość i ambicja z drugiej strony doprowadziły do ciężkiego przesilenia w tej najpotężniejszej gałęzi sportu [1922, 27: 4].

- **wtrącenia parentetyczne, wyjaśniające użycie danego określenia**, np.:

A już powszechny niesmak budzi od kilku miesięcy uprawiana przez p. W. S. osobista nagonka – **gdyż tego inaczej nazwać nie można** – na sędziego p. S... [1921, 19: 3]

– **subiectio** – nadawanie tekstom dialogiczności, objawiające się przez uprzedzanie możliwych pytań odbiorcy (i natychmiastowe udzielanie odpowiedzi), np.:

Ale jak ta Komisja powinna u nas pracować? Mając tak wiele klubów rozsianych na jeszcze większym terytorjum, powinna z każdym rokiem mianować z pośród graczy w każdym większym centrum tzw. kandydatów reprezentacyjnych... [1922, 21: 4]

oraz **stawianie pytań retorycznych:**

Czyż więc wskazaną jest w takich razach obrona przez autorów droga zjadliwej publicznej krytyki? Czyż nie lepiej byłoby, gdyby interesowany klub odniósł się w tej sprawie do przynależnego związku, który w drodze spokojnej wymiany zdań nie omieszkałby wyrozumieć racji pana Dyrektora? [1922, 14: 7]

Stosowano również inne metody osiągania koherencji, m.in. układanie treści według schematu przyczyna – skutek, problem – rozwiązanie, a także rozwinięcia myśli, zestawienia kontrastowe itp. Ze względu na konieczność przekonywania do prezentowanych w tekście opinii komentarze były spójne zarówno semantycznie, jak i formalnie.

5.2. Wypowiedzi realizujące intencję felietonową

Zgodnie z propozycją Balcerzana [1999: 23] intencja felietonowa znajduje wyraz w gatunkach o nastawieniu przede wszystkim ludycznym. Istotą tego paradygmatu jest zabawa, zwłaszcza z wierzeniami i stereotypami. W jego centrum ulokować trzeba felieton, jednak należą do niego także inne formy. Wśród nich wymienić można dowcipy językowe, utwory satyryczne, burleski, parodie, karykatury. W badanym materiale, obok wypowiedzi będących aktualizacjami wzorca felietonu, pojawiały się (nielicznie) przede wszystkim graficzne materiały o charakterze komicznym oraz teksty satyryczne.

5.2.1. Felieton

Biorąc pod uwagę postawę badaczy na przestrzeni lat termin *felieton* można stosować w odniesieniu do bardzo zróżnicowanych wypowiedzi literacko-dziennikarskich. Z jednej strony będą to bowiem krótkie teksty pisane w celach rozrywkowych, z drugiej – na przykład powieści w odcinkach, a niekiedy nawet sformalizowane sprawozdania (jeśli przyjąć punkt widzenia samych dziennikarzy okresu dwudziestolecia).

Na taką dwutorowość rozumienia terminu zwracała uwagę większość badaczy, a wśród nich m.in. Jacek Maziarski:

począwszy od swych narodzin termin *felieton* dotyczył dwu sfer znaczeniowych. Wprowadzony przez J. L. de Geoffroya w 1800 r., najpierw jako tytuł specjalnego dodatku, później integralnego działu pisma *Journal des Débats*, termin „Feuilleton” wskazywał z jednej strony na cechy pozatekstowe (ustalone miejsce i sposób publikacji, a także serialność czy cykliczność działu felietonowego), z drugiej zaś mówił o określonych własnościach treściowych i formalnych (tematyka kulturalna i rozrywkowa ujęta w sposób lekki i błyskotliwy) [Maziarski 1967: 16].

czy Edward Chudziński:

wśród materiałów drukowanych w kolumnie felietonowej, zwanej też odcinkiem, rychło pojawiły się autonomiczne teksty, które dały początek nowemu gatunkowi dziennikarskiemu – felietonowi.

Tę dwoistość znaczeniową felieton zachował aż do naszych czasów. Może on bowiem oznaczać zarówno dział w gazecie czy czasopiśmie poświęcony rozmaitym sprawom, najczęściej kulturalnym i obyczajowym, jak i wypowiedź prasową, bądź zamieszczaną w innym medium, o wyraźnie zarysowanych cechach gatunkowych. Felieton w obydwu znaczeniach funkcjonuje np. w prasie niemieckiej i anglosaskiej. W prasie polskiej zanikła tradycja używania tej nazwy w odniesieniu do działu czasopisma [Chudziński 2008: 345–346].

W kolumnie felietonowej umieszczano niegdyś teksty o bardzo różnorodnym charakterze: korespondencje zagraniczne, kroniki tygodniowe, wiadomości o wydarzeniach artystycznych, kulturalnych, naukowych, powieści. Zbigniew Mitzner [1964: 125] wyróżnił trzy etapy w definiowaniu felietonu (związane ze sposobem, w jaki funkcjonował on w prasie). W pierwszym okresie (do połowy XIX w.) miał to być niewielki dodatek do gazety. Umieszczano w nim nieformalne utwory, m.in. recenzje czy powieści w odcinkach. W następnym etapie twórczość ta została przeniesiona na łamy samej gazety. Od poważnych artykułów oddzielano ją graficznie za pomocą poziomej linii. Z czasem nastąpiła zmiana w postrzeganiu felietonu. Przestał być kolumną mieszczącą *miscellanea*, stał się natomiast konkretnym gatunkiem wypowiedzi (w polskiej prasie początkowo traktowanym równoznacznie z kroniką). Wśród wyróżniających cech gatunku Mitzner wskazał gawędziarską formę, polemiczność i dowcipność.

Podwójne pojmowanie felietonu od początków jego istnienia wskazuje także Magdalena Pietrzak [2013: 31]. Zdaniem badaczki jest to przyczyna rozbieżności w postrzeganiu źródła gatunku. W zależności od tego, czy weźmie się pod uwagę etymologię nazwy, czy też charakterystyczny sposób kształtowania wypowiedzi, początków felietonu można upatrywać we francuskiej prasie XIX-wiecznej, w tekstach angielskich publicystów XVIII-wiecznych lub w gawędach szlacheckich z XVIII i XIX w. Należy jednak pamiętać, że swoją postać felieton zawdzięcza istniejącym dużo wcześniej gatunkom, m.in. satyrze czy powiastce filozoficznej.

Znamienny jest fakt, że badacze (i praktycy) XIX-wieczni kładli nacisk na swoiste cechy tekstu, nie zaś na jego umiejscowienie w piśmie. Zdaniem Władysława Łozińskiego

odcinek francuzkich dzienników, czyli tak zwany żartobliwie *rez-de-chaussée* (dolne piętro) poświęcony bywa oprócz powieści głównie przeglądowi literackim i artystycznym, a w końcu i właściwemu fejletonowi, t. j. pogadankom o niczym i wszystkim, w których jak to ktoś dowcipnie powiedział, cała sztuka głównie na tem zależy, aby traktować wielkie sprawy jak bagatelki, a bagatelki jak wielkie sprawy [Łoziński 1868: 353].

Na gawędziarski charakter właściwego felietonu zwrócił uwagę także Władysław Olendzki, który uważał, że

właściwy felijeton zaczyna się i kończy w jednym numerze pisma jako odrębna całość. Cechująca go właściwość nie polega tu na treści, ale na sposobie jej traktowania. Posiadamy z jednej strony sprawozdawców teatralnych, niemających najłżejszego wyobrażenia co to jest felijetonistyczne traktowanie przedmiotu, z drugiej zaś strony posiadamy – mianowicie we Francji – uczonych, którzy wzięwszy za przedmiot pierwsze lepsze dajmy na to, przyrodnicze zagadnienie, podają je publiczności w felijetonie, w formie najmilszej pogawędki [Olendzki 1875: 424].

Nie ma zatem znaczenia pozycja w gazecie, nie jest również istotna treść artykułu. To, co, zdaniem Olendzkiego, należy brać pod uwagę, określić można jako „felijetonistyczne traktowanie przedmiotu” (wcześnie ujęcie intencji felijetonowej), które polega na podawaniu czytelnikom zagadnień w „formie najmilszej pogawędki”. Autor wskazuje także dwoistość terminu, zdając sobie sprawę, że felieton to rubryka „przeznaczona na przytułek dla wszystkich spraw dotyczących literatury, sztuk pięknych, teatru i nauki” [Olendzki 1875: 422]. Wydaje się jednak, że dla Olendzkiego dużo istotniejsze jest rozumienie, jak sam to określa, ściślejsze, związane z francuskim pojęciem *le grande rien*, a więc *wielkie nic*:

to *wielkie nic*, ten barwny motylek słowa, przeskakujący z kwiatka na kwiatek, pojący się wyskokiem dowcipu i werwy, ceniony należycie jako *rarissima avis*, tylko przez wyżej wykształconych czytelników, jest właśnie felijetonem w ściślejszym znaczeniu [Olendzki 1875: 422].

Dzięki tym „wyskokom dowcipu i werwy” felijetoniści francuscy i niemieccy cieszyli się dużą popularnością, zyskiwali sławę niemal na miarę znanych pisarzy. Podobnego traktowania felietonu Olendzki oczekiwał również w polskich pismach, które wobec braku utalentowanych autorów (do takich zaliczył tylko czterech: Jana Lema, Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Władysława Sabowskiego) zapępniały w owym czasie rubryki felijetonowe powieściami w odcinkach i korespondencjami zagranicznymi.

Jako cechę wyróżniającą felieton Olendzki wskazał również, będące przeciwieństwem podejścia przedmiotowego, charakterystycznego dla rozprawy, artykułu czy eseju, subiektywne podejście do tematu. Miało się ono ujawniać między innymi poprzez niekonsekwencję, ujmowanie świata takim, jakim autor widzi go w danej chwili, uleganie nastrojowi dnia. Jedynym warunkiem była szczerłość felijetonisty. Podobnie na cechy wewnętrzne gatunku zapatrywał się Stanisław Egbert Koźmian [1872] oraz, nieco później, Piotr Chmielowski, według którego felijetonem można nazwać „swobodną pogadankę, lekko i dowcip-

nie omawiającą jakąś sprawę, która w danej chwili zajmuje umysł” [Chmielewski 1902: 276].

W okresie powojennym definicje felietonu brały pod uwagę tylko znaczenie wąskie. O rubryce wspomniano już jedynie w ramach ujęć historycznych, prezentując genezę gatunku. Jeśli zaś chodzi o najważniejsze jego wyróżniki, wciąż można było dostrzec te same odniesienia [por. Kafel 1953b: 30; Ropa 1976: 88; Szulczewski 1976: 88].

Lekkość i artystyczną swobodę stylu felietonu podkreślali m.in. Maziarski [za: Ropa 1976: 86], Kopaliński [1973: 5], Urban [1976: 70], Wolny-Zmorzyński i Kaliszewski [2006: 90], Chudziński [2008: 354]. Na kolejne cechy gatunku zwrócili uwagę Głowiński, Okopień-Sławińska i Sławiński [1967: 374], według których felieton powstaje pod wpływem rzeczywistych wydarzeń¹¹, oferując nie tylko ich opis, ale też ocenę i interpretację [por. Wojtak 2004: 202]. Może w tym celu posługiwać się między innymi elementami fabuły. Zdaniem Szulczewskiego jest to wręcz jedyny gatunek dziennikarski, w którym dopuszcza się wykorzystanie fikcji [Szulczewski 1976: 88]. Zdaniem Jerzego Urbana w istocie nic nie łączy tekstów nazywanych felietonami poza samą nazwą i wyrzuceniem na margines [Urban 1976: 69].

Felieton nie jest łatwy do scharakteryzowania. Z tego względu szczególnie uwidacznia się w jego przypadku sensowność pojmowania gatunku jako abstrakcyjnego wzorca, realizowanego przez poszczególne wypowiedzi. Pojemność kategorii felietonu sprawia, że dopuszczalne jest zaliczanie do niej tekstów bardzo zróżnicowanych. Klucz stanowi tu intencja, którą Balcerzan określił jako felietonowość, nie zaś zespół konkretnych wyznaczników.

5.2.1.1. Cechy zewnętrzne

Na uwagę zasługuje fakt, że w początkowych latach istnienia PS termin *felieton* stosowano w znaczeniu szerszym. Pogrubioną linią oddzielano wypowiedzi felietonowe od pozostałej zawartości pisma, tworząc w ten sposób rubrykę. Nie można jej co prawda określić mianem stałej, jednakże ukazywała się stosunkowo często.

Nie można również mówić o cykliczności samych wypowiedzi. Jedynie kilka tekstów tworzyło całości podzielone na części – zazwyczaj jednak były to komplety dwuczęściowe. Tak było w przypadku utworów ujętych w formę opowiadań

¹¹ Dla porównania, Chudziński zauważa, że „felieton ewoluował w XIX wieku w stronę »powiadomienia« z różnych dziedzin i wydarzeń, lecz dla uatrakcyjnienia wprowadzono do niego anegdotę, a nawet plotkę. Trzymając się faktów, felieton nie rezygnował z elementów fikcji literackiej, nade wszystko zaś uprawomocnił subiektywny punkt widzenia autora i jego indywidualny styl wypowiedzi” [Chudziński 2008: 353].

(*Zapomniany rekord* i *Telemark* – dwie dwuczęściowe historyjki) oraz dwóch „cykli”. Pierwszy tworzyły teksty opatrzone wspólnym tytułem (*Z rozmów warszawskich*), a drugi – dwa artykuły z różnymi, choć podobnymi tytułami (*Sejmik sportowy* i *Sąd sportowy*), powiązane ze sobą treściowo. Właściwie powinno się we wszystkich tych przypadkach mówić o odcinkowości czy też może o dyptykach.

Rubryka publikowana była na stronach trzeciej i czwartej bądź siódmej i ósmej. Z rzadka tylko zdarzały się odstępstwa od tej zasady. Odzwierciedleniem małej wagi, jaką przywiązywano do rubryki, było jej nagłe zniknięcie z łamów PS we wrześniu 1921 roku. Początkowo regularnie publikowano teksty o charakterze felietonu, umieszczano je pod kreską i całą kolumnę opatrywano tytułem *Feljeton*. W roku 1922, po objęciu stanowiska redaktora naczelnego przez Ferdynanda Goetla, rubryka felietonowa powróciła (również oddzielona grubą kreską, ale już bez tytułu). Tym razem jednak ukazywała się bardzo nieregularnie (jedynie kilka razy w ciągu całego roku) i tak już zostało aż do nadejścia „ery” Wierzyńskiego.

Jedyną godną uwagi cechą graficzną felietonów w PS były rysunki towarzyszące niektórym wypowiedziom. Pojawiały się one bardzo rzadko i z reguły w dowcipny sposób ilustrowały treść artykułu. Publikowano je natomiast przede wszystkim przy opowiadaniach, również humorystycznych. Tłumaczy to ich komiczny charakter¹².

Ponieważ felieton to gatunek zsubiektywizowany, powszechną praktyką jest podpisywanie go nazwiskiem autora. Wojtak sygnaturę uznała za jeden z zewnętrznych wyznaczników gatunkowych. Ponadto istotne znaczenie ma przywiązanie czytelnika do pisma, a już w XIX w. rozumiano, że mogą o nim decydować nazwiska felietonistów współpracujących z periodykiem. Jak pisała Pietrzak,

niemałą rolę w zdobywaniu czytelników miał odgrywać cykl felietonowy i stały, identyfikowany z tytułem prasowym, felietonista. Treści umieszczane „pod kreską” nie tylko miały zapewniać odpoczynek, lecz także tworzyć, a następnie utrwaląć więź między pismem a jego odbiorcami [Pietrzak 2013: 236].

W PS ulegano jednak modzie angielskiej, zgodnie z którą teksty nie były podpisywane wcale bądź korzystano z inicjałów lub pseudonimów. Nie sprzyjało to rozpoznawalności autorów ani budowaniu lojalności czytelnika związanej z popularnością piszących dla gazety felietonistów.

¹² Rysownicy PS wykazywali wyraźne inklinacje komiczne, co znajdowało odzwierciedlenie w publikowanych od czasu do czasu karykaturach, opatrywanych dowcipnymi podpisami bądź wierszykami. W zasadzie były one swoistymi komentarzami dotyczącymi spraw bieżących (najczęściej w krytyczny sposób ilustrowały zachowania sędziów, działaczy bądź sportowców).

5.2.1.2. Komponenty inicjalne i finalne

Pozycja inicjalna przygotowuje czytelnika do odbioru wypowiedzi. Ma znaczenie strategiczne, ponieważ pozwala nadać komunikatowi kontekst i sterować jego recepcją [por. Żydek-Bednarczuk 2005: 180]. Nawiązanie kontaktu z odbiorcą w przypadku felietonu umożliwia skrócenie dystansu. Daje także nadawcy możliwość zajęcia pozycji przewodnika po świecie jego własnych myśli. Ponieważ w paradygmacie felietonowym twórca nie jest skrzepowany sztywnymi regułami, ma szeroki wachlarz możliwości. W badanym materiale sprowadzają się one do kilkunastu wariantów.

Pierwszy z nich stanowią **formuły informujące o tematyce tekstu**. Wprowadzają czytelnika w lekturę za pomocą odniesień do zdarzenia bądź zjawiska, jakie jest omawiane. Ich dominantę funkcjonalną stanowi informowanie (jak w wiadomości czy notatce). Mogą odpowiadać na podstawowe pytania, charakterystyczne dla wiadomości (kto? co? gdzie? kiedy? itp.):

Zawody wioślarskie w Rio odbywają się zwykle w przepięknej zatoce Guanabara, obok wspaniałego budynku jednego z najbogatszych klubów brazylijskich Sport-ClubFlamengo [1925, 23: 4]¹³.

Takie zdanie inicjalne ułatwia czytelnikowi orientację w treści artykułu. Układ informacji ma charakter dedukcyjny – najpierw pojawia się sformułowanie ogólniejsze, następnie zaś, już w pierwszym zdaniu korpusu, dochodzi do uszczegółowienia.

Formuły początkowe mogą jednak informować o tematyce w mniej jasny i bezpośredni sposób, np.:

Zbieg okoliczności spowodował w niedzielę szereg niespodziewanych qui pro quo, odnośnie do mojej skromnej osoby, która ma zaszczyt być członkiem zarządu P.Z.P.N. [1925, 49: 7].

Takie rozpoczęcie sugeruje, że tekst jest odpowiedzią na nieporozumienie, być może próbą sprostowania. Nie wiemy jednak, na czym dokładnie polegały wydarzenia ani kto w nich uczestniczył. Szczegóły pozostają na tyle tajemnicze, by stanowić zachętę do przeczytania reszty.

Innym rodzajem otwarcia są **formuły wyjaśniające przyczynę powstania tekstu**. Autorzy czasami odnoszą się do genezy wypowiedzi, wskazując, co ich skłoniło do zabrania głosu w konkretnej sprawie. Nie należy tego jednak rozumieć jako tłumaczenia się przed odbiorcą. Jest to raczej sposób zbliżenia się do

¹³ Lokalizację cytatów z PS oznaczam według następującego wzoru: rok, numer wydania, numer strony.

czytelników. Można bowiem za pomocą takiego zabiegu nawiązać nić porozumienia z odbiorcami. Wyjaśniając, co skłoniło go do napisania felietonu, dziennikarz daje możliwość zrozumienia swoich motywów:

Ponieważ pewnego gatunku zagorzałych zwolenników klubowych nie da się nigdy zadowolić naszymi omawianiami i sprawozdaniami, uprosiliśmy przeto jednego z nich o podanie nam recepty, według której moglibyśmy ogłosić „odpowiednią i obiektywną” rozprawę [1921, 15: 11].

Formuły eksplicytnie wskazujące otwarcie rozważań spełniają przede wszystkim funkcję delimitacyjną. Informując o początku wywodu, autor daje sygnał do skupienia uwagi i jednocześnie wprowadza czytelnika w temat wypowiedzi:

Naprzód zdawaćby się mogło, że P.Z.L.A. jest czymś [1922, 14: 3].

Eksplicytnie wskazanie początku rozważań służy nie tylko zorientowaniu odbiorcy w tekście, ale także wyeksponowaniu przez autora własnego toku rozumowania, by ponad wszelką wątpliwość udowodnić, że ma rację.

Formuły eksplicytnie wskazujące początek rozważań wykorzystywane są także po to, by zaznaczyć stosunek autora do tematu. Dzięki temu odbiorca od początku wie, jak ma traktować czytany felieton:

We wstępie zastrzec się muszę, iż rzecz traktuję poważnie, bodaj dlatego, że brak mi vis comica autora cyklu „moich recenzji” [1922, 27: 15].

Zdania inicjujące rozważania nie muszą jednak znaleźć się w pozycji faktycznie inicjalnej. Zdarza się, że są poprzedzane uwagami mającymi niewielki związek z tematyką felietonu bądź odnoszącymi się do niej w sposób uogólniony:

Z radością przeczytałem w N-rze 30 „Przeglądu Sportowego” artykuł, zatytułowany „Agrykola w Warszawie”, gdyż sądzę, że obudzi on żywsze zainteresowanie się bardzo u nas zaniedbaną sprawą boisk sportowych.

Stwierdzić muszę zaraz na wstępie, że naprawdę celowo i po europejsku urządzonego boiska u nas w całej Polsce niema [1922, 1: 2].

Wśród komponentów inicjalnych znaleźć można również **formuły intertekstualne**. Ich zadanie polega na uświadomieniu czytelnikowi związku, jaki zachodzi między danym felietonem a innym tekstem, wskazanym przez autora *explicite* lub pozostającym jedynie w domyśle. Formuły takie mogą wskazywać, że tekst

jest dokończeniem wcześniej zaczętej całości, głosem w dyskusji bądź polemiczną odpowiedzią na wypowiedź innego dziennikarza¹⁴.

Za intertekstualne należy uznać także formuły nawiązujące do poprzedniego tekstu tego samego dziennikarza, np.:

Trzy dni później otrzymaliśmy następujące sprawozdanie [1921, 16: 4].

Początek tekstu implikuje, że czytelnik zna kontekst. Nie ma tu krótkiego wprowadzenia, choćby w skrócie wyjaśniającego niezorientowanym, co wydarzyło się trzy dni wcześniej. Odbiorca ma zatem świadomość, że czyta dokończenie zaczętej uprzednio historii.

Intertekstualne formuły inicjalne wykorzystywano także w felietonach dzielonych na mniejsze fragmenty, ale publikowanych w całości. Ponieważ zdarzało się, że autorzy układali poszczególne części tak, by w sposób logiczny wynikały z siebie wzajemnie, niektóre z nich zaczynały się od eksplicytnych odniesień do poprzednich, np.:

A propos listu z Ligi Narodów [1922, 14: 3].

Autor nawiązuje do poprzedniej części, w której wyśmiewał m.in. Polski Związek Lekkiej Atletyki (PZLA) za to, że międzynarodowe organizacje nie znają jego adresu. W konsekwencji do Związku nie dochodzi korespondencja (np. z sekcji sportowej Ligi Narodów). Takie rozwiązanie zastosowane przez felietonistę sprawia, że całość tekstu jest spójna¹⁵.

Wprawdzie dla felietonu aktualność nie jest tak istotna, jak dla komentarza, jednak **formuły inicjalne** niekiedy **podkreślały aktualność tematyki**. Wykorzystywano je m.in. w felietonach będących kronikami. Kiedy nadawca wskazuje, iż omawiane wydarzenie nastąpiło niedawno, daje sygnał, że dostrzegł w nim coś na tyle ważnego, by od razu podzielić się swymi spostrzeżeniami. Przykładem takiej formuły inicjalnej może być początkowe zdanie jednej z części felietonu *Ze związku związków i P.K.I.O.*:

Co dzień – to nowina; do tego jedna bardziej sensacyjna od drugiej [1922, 14: 3].

¹⁴ W PS można było znaleźć stosunkowo dużo tekstów polemicznych. Nie dziwi to, jeśli wziąć pod uwagę trudne początki pisma i walkę o czytelnika z innymi tytułami krakowskimi (por. rozdz. 1). Niektóre polemiki przyjmowały formę felietonu, dzięki czemu autorzy mieli swobodę publicznego wyśmiewania adwersarzy.

¹⁵ Zastosowanie metaoperatora *a propos* sygnalizuje nieznaczną zmianę tematu, przez co ostatni fragment felietonu zyskuje charakter dygresji [por. Wierzbińska 1971: 112], jednak wciąż pozostaje spójny z częścią poprzedzającą.

Powołując się na nowiny, jakie zasłyszał, autor określa je jako sensacyjne, co amplifikuje siłę formuły inicjalnej. Samo wskazanie, że felieton zdradzi najnowsze informacje, staje się zachętą do jego przeczytania. To jednak autorowi nie wystarczy, dlatego dodatkowo ocenia nowiny jako sensacyjne, przez co zapewnia sobie tym większe zainteresowanie odbiorców.

Niekiedy na początku tekstu nadawca **klasyfikował treść jako prawdziwą lub zmyśloną**. Wymyślone historie egzemplifikują zjawiska, które autorzy poddają interpretacji. Może być jednak również odwrotnie – felietonista zapewnia czytelnika o prawdziwości opisywanych zdarzeń. W ten sposób podkreśla osadzenie tekstu w realnym świecie, by pobudzić uwagę odbiorcy.

Przykładem tego typu formuły jest zdanie początkowe felietonu *Szopka*:

Śniła mi się szopka sportowa [1924, 1: 4].

Mamy tu do czynienia z fikcją artystyczną, osadzoną jednak w rzeczywistości. Poszczególne role w szopce odgrywają bowiem prawdziwi ludzie, związani z polską piłką nożną. Takie wykorzystanie fikcji jest dla czytelnika sygnałem, że tekst należy traktować z przymrużeniem oka, a jednocześnie można poznać opinię autora o pewnych znanych odbiorcy osobach.

Formuły aktualizujące czas i miejsce są w zasadzie zbliżone do klasyfikujących treść jako prawdziwą (mogą też być czymś w rodzaju informowania o aktualności tekstu). Poinformowanie czytelnika o podstawowych okolicznościach wydarzenia sytuuje je odpowiednio wobec jego własnych doświadczeń. Może na przykład uświadomić odbiorcy, że analizowane zjawisko dotyczy również jego lub też stanowić obietnicę zapoznania się z czymś nowym, odległym, egzotycznym. W obu przypadkach dziennikarz może liczyć na zainteresowanie odbiorcy¹⁶.

Należące do omawianego typu formuły inicjalne w PS aktualizowały zarówno obie współrzędne jednocześnie:

Wspaniałe i nieoczekiwane zwycięstwo urugwajskiej drużyny piłki nożnej na ostatniej Olimpiadzie wzbudziło ogólne zdumienie i zarazem zainteresowanie sprawami sportu w Ameryce Południowej [1925, 19: 4],

jak i tylko jedną z nich:

Zamorra, znakomity bramkarz hiszpański, bożyszcze tłumów, został swego czasu za pewne przekroczenia ukarany przez związek piłkarski Hiszpanji dyskwalifikacją [1923, 45: 4].

¹⁶ Podobne zabiegi wykorzystuje się w reklamie, by zwiększyć jej atrakcyjność – por. Bralczyk 2004: 37–47.

W drugim z cytowanych fragmentów oznaczenie czasu przypomina znaną z baśni formułę „pewnego razu”. Nie mamy tu więc do czynienia z dokładną aktualizacją. Czytelnik raczej może odnieść wrażenie, że dokładny czas nie jest istotny, ponieważ liczy się samo meritum.

Ponieważ dla wypowiedzi powstających z intencją felietonową relacje na linii nadawca–odbiorca mają znaczenie kluczowe, **formuły odnoszące się do wspólnoty doświadczeń nadawcy i odbiorcy** pełnią ważną funkcję strategiczną. Felietonista buduje bowiem poczucie wspólnoty. Dzięki niemu nie tylko przykuwa uwagę odbiorcy, ale także pozyskuje go dla swoich poglądów. Stworzenie więzi z czytelnikami jest potrzebne również w perspektywie długofalowej, by zapewnić sobie ich zainteresowanie także kolejnymi publikacjami.

Powoływanie się na wspólne doświadczenia bądź wspólną wiedzę może przybrać formę eksplicytnego stwierdzenia:

Pamiętamy zapewne wszyscy i z najmłodszych i późniejszych lat, że wybijanie okien kończyło się zwykle nie wesoło [1924, 7: 7]

lub implikacji:

Jak nietrudno można było przewidzieć, wyświetlenie stanowiska Sokolstwa i Związku strzeleckiego w stosunku do praworządnych władz sportowych napotka na wielkie trudności [1922, 14: 3].

Podobną funkcję spełniają **formuły wykorzystujące operatory nawiązywania kontaktu**. Chodzi o wprowadzenie czytelnika w rozważania tak, by odbiorca odniósł wrażenie, że nadawca zwraca się bezpośrednio do niego, jak w prywatnej rozmowie. Dzięki temu powstaje wrażenie poufności wywodu.

Innym zastosowaniem operatorów nawiązywania kontaktu jest umieszczenie ich w dialogu, będącym ramą konstrukcyjną tekstu. Z takim właśnie wykorzystaniem tego typu formuł mamy do czynienia w badanym materiale. Najlepszą tego ilustracją są pytania inicjujące „rozmowy warszawskie” w dwuczęściowym felietonie *Z rozmów warszawskich*:

- Co słyszać?
- Ano, rozpatrujemy wyprawę do Chamonix ze wszystkich stron i ze wszystkich stanowisk [1924, 7: 10].

oraz:

- Co słyszać?
- Ano, mamy kandydatów do reprezentatywki na Olimpiadę [1924, 10: 6].

W obu przypadkach dialog zaczyna się od operatora nawiązania kontaktu „co słyhać”. Odpowiedź jest wprowadzeniem w tematykę tekstu, ukierunkowuje bowiem dalszą rozmowę. W ten sposób niepotrzebny staje się wstęp, w którym autor zmuszony byłby wyjaśnić, czego dotyczy wypowiedź.

Ostatnią grupę stanowią **formuły niesygnalizujące rozpoczęcia tekstu**. Pojawiały się one przede wszystkim w tekstach będących kontynuacjami wcześniejszych publikacji. Czytelnik mógł odnosić wrażenie, że zaczyna lekturę od środka i tak w istocie było. Brak wyraźnych formuł inicjalnych występował w całkowicie fikcyjnych opowiadaniach, które publikowano w odcinkach. Poszczególne części pozbawione były jakichkolwiek metatekstowych odniesień do fragmentów je poprzedzających. Odbiorca nie otrzymywał choćby skrótovej rekapitulacji dotychczasowej fabuły.

Zdaniem Anny Duszak inicjalne komponenty wypowiedzi są o tyle istotniejsze od finalnych, że wprowadzają kontekst i przygotowują do odbioru, nadając kierunek dyskursowi [Duszak 1998: 128]. Wydaje się jednak, że w przypadku felietonu zakończenie jest miejscem strategicznym, bodaj ważniejszym od wprowadzenia. Delimitatory finalne nie tylko bowiem sygnalizują koniec rozważań, ale także przejmują funkcję podsumowującą, puentują wywód. Poza tym ich zadaniem jest wywarcie na czytelniku pożądanego przez felietonistę wrażenia, by skłonić odbiorcę do myślenia wytyczonymi przez nadawcę torami. Zatem można uznać, że znaczna część funkcji komponentów finalnych tekstu ma charakter zewnętrzny wobec niego (w przeciwieństwie do formuł inicjalnych, które ukierunkowane są głównie wewnętrznie, a więc na rozpoczynany przez nie wywód).

Wśród komponentów finalnych występujących w badanym materiale znalazły się m.in. **formuły wyraźnie sygnalizujące koniec tekstu**. Eksplicytne zakończenie pełni zarówno funkcję delimitacyjną, jak i pragmatyczną. Poza oczywistym wyznaczaniem granicy wyvodu ma za zadanie także powtórzyć i potwierdzić kontakt z odbiorcą, nawiązany w toku dyskursu. To o tyle ważna funkcja, że relacje nadawczo-odbiorcze są istotnym składnikiem wypowiedzi realizujących intencję felietonową. Dbłość o nawiązanie i utrzymanie kontaktu z odbiorcami wynika m.in. z konwencji gawędziarskiej.

Funkcję fatyczną spełniają też formuły finalne zawierające apele, przestrogi, porady oraz wykorzystujące operatory metadyskursywne pożegnania.

Eksplicytne zaznaczanie końca wyvodu może stanowić sygnał dla czytelnika, by wyteńczył swą uwagę w oczekiwaniu na finał rozważań. Stanowiłoby to o podobieństwie felietonu do innych gatunków, zwłaszcza wypowiedzi ustnych, jak wykład czy prezentacja¹⁷, w których formuły typu *podsumowując, na koniec, reasu-*

¹⁷ Choć w literaturze wspomina się raczej o pokrewieństwie felietonu i rozmowy czy pogadanki – por. m.in.: Wojtak 2004; Pietrzak 2013; Szulczewski 1976; Mitzner 1964; Rams 1970; Łoziński 1868; Stasiński 1982; Lipski 1973; Bondkowska 2005.

mując pobudzają koncentrację odbiorców w oczekiwaniu na ostatnie konkluzje wystąpienia.

Formuły eksplicytnie wskazujące koniec tekstu mogą zajmować pozycję faktycznie końcową:

W każdym razie nie będą mieli tak prędko znowu sposobności wziąć tak wspa-
niałą lekcję, chyba że poddadzą się racjonalnemu treningowi pod kierunkiem
którejs z tutejszych drużyn, którą musieliby wziąć z sobą do domu. **Dixi!!!**
[1921, 16: 5]

lub występować nieco wcześniej, sygnalizując w ten sposób przejście do pod-
sumowania, wniosku bądź ostatniej myśli:

Nakoniec jeszcze jedno memento: Często się zdarza, że łatwiej park sportowy wy-
budować, aniżeli go utrzymać. Dlatego należy zawsze przy projektach budowy bo-
isk brać w rachubę kosztą utrzymania i administracji i nie angażować się ponad siły
[1922, 1: 3].

Wypowiedzi przybierające strukturę dialogu również mają wyraźne formuły
kończące, wypowiedane przez jedną z postaci, na przykład:

Prezydent: „Z powodu braku kompletu **zamykam** posiedzenie” [1921, 7: 5].

W cytowanym tu felietonie na początku występuje narrator, który jest spra-
wozdawcą z przebiegu posiedzenia zjazdu działaczy sportowych. Kiedy przyta-
cza ostatnie słowa prezydenta, sam już nie powraca. Zamknięcie posiedzenia jest
więc jednocześnie zamknięciem tekstu, w którym narrator najwyraźniej nie ma
już nic do dodania.

Formuły kończące daną myśl mogą jedynie sugerować zakończenie całego
tekstu. Odnoszą się bowiem tylko do konkretnego wątku, porzucanego właśnie
przez autora. W takich przypadkach po sygnale zakończenia następuje przejście
do czegoś w rodzaju podsumowania/puenty, którym może być na przykład po-
rada lub przestroga:

W każdym jednak razie, uważajcie jednak dobrze na okno wybite nie przez was
na zachód [1924, 7: 8].

Zdarza się też, że autor felietonu za pomocą takiej formuły przechodzi do
ostatniego wątku, traktowanego zazwyczaj bardzo skrótowo:

Tyle o różnicach. Podobieństw mało, chyba równorzędna chwiejność nóg po zmę-
czeniu turniejowem i bankiecie, kończącym zwykle Akademję [1922, 27: 16].

Do zadań **formuł puentujących tekst** należy wywieranie wrażenia na czytelnikach i utrwalanie przekazanego przez felietonistę punktu widzenia. Równie ważna jest funkcja autoprezentacyjna, polegająca na tworzeniu wizerunku autora jako błyskotliwego obserwatora bieżących zdarzeń.

W badanym materiale formuły finalne zawierające puenty pojawiały się stosunkowo rzadko i przybierały formy odautorskiego komentarza, jak w poniższych przykładach:

Co innego, że mizernie będzie wyglądać ten rozwój a raczej zanik naszej lekkiej atletyki w sprawozdaniu do Ligi Narodów. To też radzimy zakończyć je małym rzutem oka w przyszłość i to nie najbliższą. – **Na fantazji przecież nam nigdy nie zbywało** [1922, 14: 4].

– A czemu ŁKS, który miał przyjechać do Hiszpanii, już od miesiąca ma pieniądze w ręku?

– A to Pozsonyi z własnej kieszeni wypłacił. Proszę go zapytać. Trener „Emerico” Pozsonyi: – Tak, z własnej kieszeni wydałem pieniądze.

Tak, byle interes szedł [1923, 45: 5].

W drugim z powyższych cytatów autor oddzielił swój komentarz od przytaczanych wypowiedzi działaczy klubów piłkarskich, by nie można go było pomylić z fragmentem dialogu.

Formuły zawierające operatory nakłaniania do działania wprowadzają m.in. takie akty mowy, jak: obietnica, prośba, żądanie, ostrzeżenie, pogrożki, rada [por. Awdiejew 2004a]. Są one wyrazem zaangażowanej postawy dziennikarzy, którzy poprzez swe utwory starali się wpłynąć na środowisko związane z daną dyscypliną bądź na czytelników. W większości przypadków nie były to akty eksplicytne, sygnalizowane za pomocą odpowiednich operatorów interakcyjnych (typu *proszę, namawiam, zabraniam* czy *ostrzegam*). Mogły one przyjmować postać np. poleceń, formułowanych przez zastosowanie trybu rozkazującego, jak w felietonie *Zapomniany rekord*, który kończy odautorskie polecenie: „Trenujcie się! Trenujcie!” [1923, 37: 5].

Felietoniści obserwujący otaczającą rzeczywistość kończyli swoje teksty również przestrogami:

...uważajcie jednak dobrze na okno wybite nie przez was na zachód, a przynajmniej ja żywię to przekonanie, że stać was na czujność, która nie przepuści przez nie nikogo, choćby to był sam król Schafer z całą armią podobnych mu rycerzy [1924, 7: 8].

Wśród formuł finalnych nakłaniających do działania można też znaleźć komponenty zawierające wręcz nakazy:

Pal sześć Warszawę, Lwów, czy każde inne miasto, jeśli nie potrafi pracować! Ale **wara od dorobku Polski!** Tu wchodzi w grę zbyt ważne sprawy, moi panowie! [1922, 14: 4]

Zastosowanie tak silnego aktu mowy w felietonie amplifikuje jego siłę oddziaływania przez obnażenie emocjonalnego stosunku autora do omawianej sprawy. Dzięki temu czytelnik równie zaangażowany identyfikuje się z poglądami felietonisty, a odbiorca pozbawiony własnej opinii może przyjąć punkt widzenia dziennikarza.

Formuły wykorzystujące operatory pożegnania w badanym materiale pojawiły się jedynie dwukrotnie. W obu przypadkach były zakończeniem wypowiedzi w formie dialogów. Kończące je wypowiedzenia zawierały eksplicytne operatory pożegnania (*do widzenia*). Jest to co prawda pożegnanie postaci, ale można je odebrać również jako obietnicę kolejnego spotkania czytelnika z autorem. Takie ujęcie pozwala traktować te formuły finalne jako spełniające funkcję fatyczną, ponieważ odpowiadałyby one za podtrzymanie kontaktu na linii nadawca–odbiorcy.

Najliczniejszą grupę w badanym materiale stanowiły wypowiedzi **pozbawione wyraźnych sygnałów zakończenia** wywodu. Dotyczy to przede wszystkim tych tekstów, które ukazywały się w odcinkach. Poszczególne części kończyły się niespodziewanie, nie zawsze nawet stanowiąc zamknięte całości tematyczne. W fabularyzowanych opowiadaniach powodowało to nagłe ucięcie wątku, niczym we współczesnym serialu telewizyjnym. Dzięki takiemu zabiegowi czytelnik zainteresowany dalszym przebiegiem wydarzeń musiał kupić następny numer pisma (typowe dla powieści w odcinkach, publikowanych w rubrykach felietonowych).

W przypadku felietonów nieposiadających kontynuacji, tego typu zakończenie bywało bardzo nieoczekiwane:

Gdy rozpocząłem starania, w celu zorganizowania przy istniejącem w Rio Towarzystwie „Polonia” polskiego koła sportowego młodzieży, napotkałem na wielkie trudności, wynikające z zależności materialnej członków od klubów brazylijskich oraz brak należytego poparcia i zrozumienia ze strony do tego powołanej [1925, 23: 5].

Jeśli tekst nie ma ciągu dalszego, brak jakiejkolwiek formy wyraźnego zakończenia wywołuje w czytelniku poczucie niedosytu. Poza tym urwanie rozważań jest mniej korzystne pragmatycznie, ponieważ pozbawia szansy końcowego wpłynięcia na odbiorcę.

Chcąc w skrócie podsumować istotne dla wypowiedzi felietonowych strategiczne pozycje tekstowe, należałoby uznać, że zasadniczo nadawcy dbali o nawiązanie i podtrzymanie kontaktu z czytelnikami. Znajdowało to wyraz przede

wszystkim w pragmatycznie ukierunkowanych formułach początkowych i końcowych. Autorzy starali się ułatwiać odbiorcom orientację w wywodach i nadążanie za tokiem rozumowania.

Autorzy PS korzystali w pełni z szerokiego wachlarza możliwości, jakie daje *quasi*-paradygmat felietonowy. Dostosowywali zarówno wprowadzające partie tekstów, jak i ich końcowe komponenty do celów, jakie im przyświecały. Kiedy należało okazać silne zaangażowanie, nie wahali się kończyć felietonów apelami, sugestiami, a nawet poleceniami czy nakazami. Podobnie, gdy celem tekstu było skomentowanie bieżących wydarzeń, felietoniści posługiwali się puentami podsumowującymi ich rozważania.

Ponieważ dużą część spośród badanych wypowiedzi stanowiły felietony w odcinkach, zebrany materiał obfitował w utwory pozbawione wyraźnych formuł inicjalnych i finalnych. Kolejne części sprawiały wrażenie, jakby zaczynających się od środka. Kończyły się nagle, urywając zaczęte wątki i zmuszając czytelnika do oczekiwania na następne wydanie pisma.

5.2.1.3. Nadawca felietonu

Wprawdzie istota felietonu, jak pisał Maziarski [1967: 18], wymyka się próbom zdefiniowania z perspektywy pola nadawcy, jednak nie można całkowicie zanegować sensu wykorzystania analizy osoby nadawcy w badaniu tekstów reprezentujących ten gatunek¹⁸. Będzie to tym bardziej oczywiste, jeśli weźmie się pod uwagę słowa Jerzego Bartmińskiego o nadawcy, zgodnie z którymi jest on „przyczyną sprawczą i punktem odniesienia dla wszystkich właściwości tekstu, formalno-semantycznych i pragmatycznych” [Bartmiński 1981: 40].

Ponieważ w zasadzie w każdej wypowiedzi mamy do czynienia ze śladem punktu widzenia nadawcy¹⁹, warto wziąć tę kategorię pod uwagę także w analizie utworów prasowych. Wydaje się to uzasadnione zwłaszcza w przypadku silnie zsubiektywizowanych wypowiedzi realizujących intencję felietonową.

Jak już wspomniano, relacje między nadawcą a odbiorcą felietonu mają istotne znaczenie pragmatyczne. Podtrzymanie zainteresowania czytelników i porozumienia z nimi może wpłynąć na zdobycie grona lojalnych miłośników, zapewniających felietoniście stałą poczytność.

¹⁸ O znaczeniu punktu widzenia autora wypowiedzi zarówno dla jej warstwy poznawczej, jak i formalnej pisałem wyczerpująco we wcześniejszej publikacji [Siekiera 2014].

¹⁹ Por. m.in. Gajda 1983; Tołstaja 2004; Habrajska 2004; von Humboldt 2001; Grzegorzczkova 2004; Pluciennik 2002; Awdiejew 2004b; Langacker 2005. O punkcie widzenia czytaj również w: Uspienski 1997; Kuno 1987; Bartmiński 2004a i b; Bartmiński, Niebrzegowska-Bartmińska 2006; Siekiera 2013b.

W przypadku felietonu kwestia podmiotowości wypowiedzi nie jest jednoznaczna. Z jednej strony bowiem, skoro jest to gatunek silnie nacechowany indywidualizmem autora, kuszące jest utożsamianie go z podmiotem wypowiadającym się w tekście (zwanym przez Bartmińskiego *podmiotem tekstowym*). Wypowiadające się w felietonie „JA” czytelnik raczej bez zastanowienia bierze za dziennikarza. Badacz musi jednak wziąć pod uwagę swobodę działań felietonisty, który ma możliwość dowolnego kreowania wizerunku nadawcy. Komplikuje to ustalenie, kto w felietonie mówi i w czym imieniu. Ponieważ jest to gatunek z pogranicza publicystyki i literatury, mamy do czynienia z wielogłosowością²⁰ [por. m.in. Bachtin 1970 i 1986; Kiklewicz 2009 i 2010] – autor może przywoływać obce głosy, których rozpoznanie nie zawsze jest możliwe. Ponieważ w PS duża część tekstów, na modłę angielską, podpisywana była inicjałami, pseudonimami (niekoniecznie powszechnie znanymi) lub nie miała żadnej sygnatury, próby postawienia znaku równości między felietonistą a podmiotem tekstowym wypowiadającym się w tekście stają się dużo trudniejsze. Dlatego bezpieczniej jest posługiwać się po prostu kategorią nadawcy.

5.2.1.3.1. Wykładniki obecności nadawcy

Specyfika wzorca gatunkowego niejako wymusza ciągle ujawnianie obecności nadawcy. To on wraz ze swymi opiniami i sposobem postrzegania świata jest w felietonie najważniejszy. Bez względu na rolę, jaką sobie narzuci, w każdej wypowiedzi zaprasza odbiorców do swojej rzeczywistości.

Głównym sposobem, w jaki ujawniają się nadawcy felietonów w PS, jest **zastosowanie form pierwszej osoby liczby pojedynczej**. Wyjątki stanowią tu teksty, które można umieścić na peryferiach pola gatunkowego – opowiadania w odcinkach oraz dwuczęściowy cykl *Z rozmów warszawskich*. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z narracją trzecioosobową, charakterystyczną dla literatury. Opowieść o wydarzeniach nie jest spersonalizowana, uwaga skierowana jest na bohaterów i ich perypetie. Stąd też nadawca nie posługuje się formami „JA”. *Z rozmów warszawskich* to z kolei dwa teksty w formie dialogu, pozbawione jakichkolwiek wyjaśnień i odniesień do kontekstu i konsytuacji. Czytelnik otrzymuje jedynie cytowane wypowiedzi rozmówców, o których nie wie nic. Nadawcami stają się prowadzący dialog, których można uznać za kreacje autorskie (być może oparte na faktycznie spotkanych w stolicy osobach).

Użycie form pierwszej osoby liczby pojedynczej ma w badanym materiale zróżnicowany charakter i niesie ze sobą różne konsekwencje. Nadawca pierwszo-

²⁰ Wielogłosowość felietonu bliska jest koncepcji wielogłosowego *self* T. R. Sarbina i Huberta Hermansa, zgodnie z którą należy rozróżnić tzw. *I* (czyli autora) od *Me* (tego, co autorskie, a więc postać narracji, którą *I* obdarza głosem) – por. Puchalska-Wasył 2001: 349.

osobowy może odwoływać się do własnych doświadczeń i wydarzeń ze swojego życia, np.:

Oglądałem zagranicą liczne boiska sportowe i **przekonałem się**, że takie boiska jak Chelsea albo Crystall Palace są dla nas narazie pojęciem idealnym; **zwiedziłem** niedawno zbudowany, na dużą skalę zakrojony (na jakie 100.000 widzów) plac sportowy Wiedni w Wiedniu, ale wszędzie **stwierdziłem**, że podstawą... [1922, 1: 2]

Takich mimowoli wrażeń **doznawałem**, gdy w czasie już powojennym odczuwało się w świecie piłkarskim intensywnie, a nie zawsze spokojnie i szczerze, lecz jakąś gorączką powodowane hasło: „Wybijajmy okna na zachód”. Tem bardziej, że **ogłądałem** ten „zachód” piłkarski z bliska, już dawno przed wojną, w czasie, gdy uczestnicząc w obradach ówczesnego Austr. ZPN-u w Wiedniu, **patrzałem** na zakratowywanie okien Czech, od wszystkich stron świata [1924, 7: 7].

Olbrzymie przestrzenie i słaby stan zaludnienia głębi kraju sprawiają, że sport brazylijski rozwija się głównie w większych miastach, położonych nad brzegiem oceanu [...]. Gorący i wilgotny klimat, duszna i męcząca atmosfera, oraz żar promieni słonecznych podzwrotnikowego nieba nie zachęcają bynajmniej do wysiłku fizycznego. Mimo to **widziałem** często młodzież miejską, która w czasie skwarne, podzwrotnikowego południa, gdy **we mnie** dech zamierał, oddawała się z zamiłowaniem grze w piłkę na ulicy [1925, 19: 5].

Gdy **porównałem** nasze warunki pracy na terenie sportu i gdy obok tego gmachu i szeregu innych, równie wspaniałych, które **widziałem** w Rio Grande do Sul, Porto Alegre, Eclolas – **wyobraziłem** sobie nasze krajowe lokale i zabudowania klubowe koło mostu Poniatowskiego, **zrobiło mi się** smutno [1925, 23: 4].

Wykładowcy obecności nadawcy odwołujące się do jego doświadczeń sprawiają, że czytelnik łatwiej utożsamia go z autorem felietonu (poza tym pozwalają porównać treść wypowiedzi z wiedzą o życiorysie autora). Tego typu nadawcy pojawiają się zwykle w wypowiedziach będących „głosami w dyskusji”, poruszających ważne bieżące sprawy, polemicznych (zbliżających się do intencji eseistycznej) lub opisujących przebieg pobytu za granicą.

W niektórych przypadkach nadawca ujawnia się nie tylko poprzez użycie form pierwszej osoby liczby pojedynczej, ale także przez oświadczenie wprost, kim jest:

Zbieg okoliczności spowodował w niedzielę szereg niespodziewanych qui pro quo, odnośnie do **mojej skromnej osoby, która ma zaszczyt być członkiem zarządu P.Z.P.N.** [1925, 49: 7]

Przedstawienie siebie jako członka zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej informuje czytelników, jaką funkcję w piłkarskim świecie pełni nadawca. Nie wyjaśnia jednak do końca jego personaliów. Podpis pod artykułem to inicjał „N”,

który nie zdradza tożsamości autora. Nie można więc z całą pewnością utożsamić go z osobą wypowiadającą się w tekście.

Niekiedy autotematyczne komunikaty nadawców odnoszą się do ich cech charakteru, dzięki czemu czytelnik może się czegoś o nich dowiedzieć. W ten sposób odbiorca nieco zbliża się do niego:

We wstępie zastrzec się muszę, iż rzecz traktuję poważnie, bodaj dlatego, że **brak mi vis comica** autora cyklu „moich recenzyj” [1922, 27: 15].

Choć pierwsza osoba liczby pojedynczej jako wykładnik narracji spersonalizowanej w większości felietonów uprawomocnia utożsamianie autora z nadawcą, czasami stosowana jest także w sytuacjach, gdy osoba przemawiająca w tekście jawi się jako wykreowana przez twórcę. W zebranych materiale zdarzyło się tak trzykrotnie – w dwu pierwszych przypadkach były to teksty tworzące całość powiazaną zarówno osobą nadawcy, jak i miejscem, w którym rozgrywała się akcja opisywanych przez niego wydarzeń. Chronologicznie wcześniejszy felieton, *Sejmik sportowy*, to sprawozdanie z posiedzenia zjazdu działaczy piłkarskich. Nadawca jest sprawozdawcą opisującym przebieg zebrania. Jego obecność zostaje ujawniona na początku, we wprowadzeniu:

Zjechali się posłowie z najodleglejszych miejscowości Rzeczypospolitej, by radzić nad zagadnieniami, dotyczącymi polityki sportowej. Zjechali się i radzą. W wielkiej sali, z której usunięto bilardy, poustawiano krzesła i stoły, na ścianach powieszono obrazy, przedstawiające graczy w różnych pozycjach i w karykaturze – z których najbardziej **mi** się podobała karykatura jakiegoś gracza z napisem: „Przed sędziego władnym gestem” (dalszych słów **nie zdołałem** odcyfrować z powodu odległości) [1921, 7: 4].

Narracja pierwszoosobowa sugeruje, że nadawca był obecny na zebraniu. Ponieważ jednak dalszy przebieg obrad obfitował w wypowiedzi nader komiczne, czytelnik bez trudu domyślał się, że spotkanie takie wcale nie miało miejsca. Interesujące jest, że następujący po krótkim wstępie ciąg cytowań wypowiedzi poszczególnych delegatów opatrzony jest nazwiskami poszczególnych mówców. Są to prawdziwi działacze sportowi, jak Józef Szkolnikowski, Aleksander Dembiński, Tadeusz Synowiec czy Jan Weyssenhoff. Jest wśród nich także doktor Leon Gleissner, najprawdopodobniej autor artykułu (widnieje pod nim podpis „Dr Gl.”). W tym momencie nasuwa się wątpliwość, czy nadawca na pewno jest jedynie fikcyjną postacią, czy może kryje się za nim właśnie Gleissner.

W drugim tekście (*Sąd sportowy*) narracja jest już w pełni trzecioosobowa, a cytowane postaci mają zmyślane nazwiska. Można się pod nimi doszukiwać prawdziwych osób, np. prezes sądu, Tadeusz Ojcowiec, to z pewnością Tadeusz Synowiec, jeden z oskarżonych, dr Weitzenhoffer – to doktor Weyssenhoff, a sędzia, Bolesław Kłopotka – to piłkarz Cracovii, Bolesław Kotapka. Fikcyjne posie-

dzenie sądu odbyło się w tej samej sali, co zjazd działaczy, natychmiast po jego zakończeniu. Świadczą o tym pierwsze zdania: „sejmik sportowy się skończył. Sala sejmowa przemienia się w salę rozpraw” [1922, 9: 4]. Można zatem domniemywać, że nie zmieniła się także osoba nadawcy (choć już nie pisze o sobie „JA”). Może to dowodzić jego fikcyjności.

Takie przemieszanie rzeczywistości z fikcją zbliża wypowiedzi felietonowe do życia, osadza je w realnych ramach. Dzięki temu stają się one bardziej interesujące dla czytelnika. Ponadto odcyfrowanie prawdziwych tożsamości postaci jest rozrywką wciągającą odbiorcę w lekturę. Dokładnie taką samą zabawę oferuje tekst *Szopka* z 1924 r., w którym bohaterami są m.in. „władca małego państewka obszaru Stadjonu (petitem) królik-Muszkietowski” (pod tą postacią skrywa się redaktor naczelny „Stadjonu”, Henryk Muszkiet-Królikowski), „Henryk IV Lejzor, »wydławca« Tygodnika Sportowego” (zapewne Henryk Lesser, redaktor krakowskiego „Tygodnika Sportowego”) czy św. Józef Ojcowiec (Tadeusz Synowiec).

Innym wykładnikiem obecności nadawcy w analizowanych felietonach jest posługiwanie się **formami pierwszej osoby liczby mnogiej**. W badanym materiale występują one w kilku wariantach znaczeniowych i funkcjonalnych. Jednym z nich jest nadawca wykorzystujący liczbę mnogą **dla podkreślenia zbiorowego charakteru sportu** – jako dobra, o które należy dbać wspólnymi siłami:

Przy takim stanie rzeczy, jeżeli **chcemy** stosunki w polskiej lekkiej atletyce uzdrowić i wkroczyć wreszcie na drogi pracy twórczej, należy zrzucić pychę z serca i zacząć pracę od podstaw [1922, 14: 4].

Takie wypowiedzi skierowane są ogólnie do czytelników, ale najważniejszymi ich adresatami, partycypującymi w owym „MY”, są osoby związane ze sportem – działacze i zawodnicy. Do nich zresztą również zwraca się nadawca w ostatnich zdaniach, nakazując: „wara od dorobku Polski! Tu wchodzą w grę zbyt ważne sprawy, moi panowie”. Przechodząc w trakcie wywodu od pierwszej osoby liczby pojedynczej (np. „już słyszę protesty”, „przyznaję, że”) do liczby mnogiej, nadawca podkreśla poczucie wspólnego obowiązku i czyni siebie współodpowiedzialnym za stan polskiej lekkiej atletyki. Partie pierwszoosobowe sygnalizują jego opinie na temat *status quo* oraz oceny poszczególnych aspektów zarządzania dyscypliną. Fragmenty, w których pojawia się „MY” inkluzywne, zawierają wezwania do działania. Powołanie się w takim przypadku na zbiorowy obowiązek jest chwytem retorycznym, obliczonym na wzmocnienie siły oddziaływania argumentów. Buduje bowiem „mechanizm fałszywego poczucia powszechności i identyfikacji” [Kłosińska 2004: 24].

„MY” nadawcze miesza się wówczas z „MY” odbiorczym, dzięki czemu wzmocnieniu ulega perswazyjność przekazu. Nadawca jawi się jako wygłaszający sądy, z którymi czytelnicy się zgadzają lub nawet uznają je za swoje:

Wyżej zorganizowane są już inne sporty, w szczególności narciarstwo. **Jeżeli zważymy**, że Nordisk Speelen zbierają najlepszych narciarzy Skandynawii, że zawody w Holmenkollen są prawdziwym Wimbledon narciarskim, że na skutek uchwały Kongresu w Chamonix dochodzą w lutym 1925 po raz pierwszy do skutku – zawody o charakterze ogólnoeuropejskim, mimo, że oficjalnie takiego charakteru nie noszą – **to musimy powiedzieć**, że narciarstwo dąży wybitnie do wzmocnienia i uproszczenia swej organizacji międzynarodowej [1924, 50: 6].

Nadawca osiąga dużo lepszy efekt perswazyjny, sytuując siebie jako przynależącego do jednej grupy z odbiorcami, niż gdyby ułożył się w opozycji do nich i wypowiadał swoje opinie *ex cathedra*. Używając liczby mnogiej sprawia, że jego zdanie wydaje się również zdaniem czytelników. Wobec kategoryczności stwierdzenia „jeżeli zważymy..., musimy powiedzieć...” argumentacja zyskuje walor niepodważalności. Odbiorcy tym trudniej przyszkolby ją zakwestionować, że zaprezentowana jest jako wynik **wspólnego** rozumowania nadawcy i czytelników. Siłę oddziaływania tego zabiegu potęguje fakt, że w innych fragmentach felietonu nadawca posługuje się liczbą pojedynczą²¹. Wytwarza dzięki temu złudzenie możliwości dokonania rozróżnienia między jego prywatnymi opiniami a logicznym rozumowaniem, akceptowanym przez większość.

Kolejnym wariantem, w którym w badanym materiale pojawia się wspólnotowe „MY”, jest swoiste **zaproszenie czytelnika do świata przedstawionego**. Nadawca wciela się w rolę kogoś w rodzaju przewodnika:

Znowu **jesteśmy** we Walencji. [...] Mimo dnia powszedniego, w którym miały się odbyć zawody Cracovia – Valencia, całe miasto jest niezwykle poruszone. Na każdym kroku, na ulicy, w kawiarni, w kinie – wszędzie mówi się o niezwykłym zdarzeniu, mającym nastąpić po południu. [...] **Cieszymy się** i dumni, że **jesteśmy** tematem rozmów wszystkich, **uważamy się** przynajmniej za udzielnych ksiąząt [1923, 45: 5].

Wstępnie postawione „jesteśmy” oznacza, że czytelnicy są razem z nadawcą i wspólnie obserwują poruszenie, panujące w mieście. Łączą się z nim także w emocjach – radości i dumie, że tak duże zainteresowanie towarzyszy meczowi polskiego zespołu. Zabieg ten zbliża wypowiedzi realizujące intencję felietonową do eseju, o którym Edyta Bańkowska pisze:

²¹ Por. np.: „**przyznam się**, że zupełnie w warunkach obecnych **nie wyobrażam sobie** ekspedycji drużyny polskiej na Olimpiadę do Los Angeles” [s. 5] i „Dość wspomnieć szczęśliwie zapoczątkowane »mistrzostwa słowiańskie« w lekkiej atletyce, próby organizacji »mistrzostw Tatr« w narciarstwie, któreby kolejno miały się odbywać w Czechosłowacji i Polsce. Próby te nie dały, jako dotąd, pomyślnego rezultatu. **Sądzę jednak**, że są dostatecznym dowodem – zrozumienia i u nas, dążeń do stworzenia mistrzostw o szerszym zakresie aniżeli krajowe [...]” [s. 6].

kim jest nadawca eseju? Nazywa się go „gospodarzem eseju”. Jest kreatorem świata tekstowego i przewodnikiem po tym świecie. [...] Skomplikowana, zsubiektywizowana, zindywidualizowana rzeczywistość tekstowa wymaga, by kreator włączył czytelnika do swojego świata. Eseista zaprasza do zwiedzenia tego świata – początkowe „ja” w kolejnych akapitach zmienia się w „my” [Bańkowska 2003: 172 i 181].

Zbliżenie na linii nadawca–odbiorcy daje czytelnikom możliwość identyfikowania się z przedstawionymi odczuciami, patrzenia na świat przez „gogle” nadawcy i doświadczania opisywanej rzeczywistości przez jego „rękawice” [por. Pluciennik 2002: 142–143]. Zachodzi tu zjawisko empatii kognitywnej, która jest „reprezentacją stanu obserwowanego podmiotu, przejściem jego perspektywy” [Pluciennik 2004: 204]. Wydaje się, że zastosowanie pierwszej osoby liczby mnogiej zamiast pojedynczej ułatwia akt identyfikacji ze względu na zbliżenie nadawcy do odbiorców. Skoro mówi „MY”, to znaczy, że jest jednym z „NAS”, dzięki czemu lepiej go rozumiemy.

Ostatnie zastosowanie pierwszej osoby liczby mnogiej w analizowanym materiale wiąże się z pojęciem „**MY**” **ekskluzywnego**, które tworzą nadawca felietonu i reszta dziennikarzy redakcji PS:

Ponieważ pewnego gatunku zagorzałych zwolenników klubowych nie da się nigdy zadowolić **naszemi** omawianiami i sprawozdaniami, **uprosiliśmy** przeto jednego z nich o podanie **nam** recepty, według której **moglibyśmy** ogłosić „odpowiednią i obiektywną” rozprawę. Pan X. [...] nie dał się długo prosić i dał **nam** do dyspozycji omówienie jednego z matchu [...] [1921, 15: 11].

Posłużenie się liczbą mnogą jest tutaj sposobem na wzmocnienie pozycji nadawcy – nie tylko on jest bowiem krytykowany, ale i cała redakcja. Mając „wsparcie” w postaci kolegów, może sobie pozwolić na ironiczne traktowanie zarzutów i przechwałek rzekomego kibica. Posługując się „MY” ekskluzywnym, manipuluje postrzeganiem problemu. Daje bowiem do zrozumienia, że nie jest to sprawa tylko między nim a czytelnikami. W taki sposób może uniknąć podejrzenia, że krytyka ze strony kibiców adresowana jest wyłącznie do niego.

5.2.1.3.2. Rola nadawcy

Formuła gatunkowa felietonu daje twórcy swobodę wyrażania myśli. Może on zatem być zarówno czujnym obserwatorem, jak i idącym wbrew powszechnej opinii komentatorem. Gama możliwości jest bardzo szeroka, a jedynymi ograniczeniami są te, które autor sam sobie narzuci. Poszczególne maski, wkładane przez felietonistów, często zbliżają ich wypowiedzi do paradygmatu eseistycznego bądź nawet reportażowego.

W badanym materiale nadawcy przyjmują kilka podstawowych ról, które czasami przeplatają się ze sobą, wywołując wrażenie multifunkcjonalności.

Jednym z najczęściej przybieranych wcielen jest **komentator**. Nadawca tego typu wyraża własne opinie na temat przywoływanych zjawisk i wydarzeń, ale nie robi tego dla samego tylko komentowania. Czynności tej zawsze towarzyszy określony cel, na przykład ocena przydatności dla sportu określonych rozwiązań lub instytucji:

Rozgryzając orzech, powiem prosto z mostu, że P.K.I.O., Z.P.Z.S., i P.Z.L.A. są w Polsce niepotrzebne: istnienie ich komplikuje tylko nadzwyczaj prosty sposób załatwiania przeróżnych spraw [1922, 14: 3].

lub:

Zdaje się, że podobną zasadą kierowali się „twórcy” szatni na naszych boiskach sportowych. Są to przeważnie nory z desek sklecone, bez światła i powietrza, nieurządzone, w lecie zabójczo duszne, a w zimie przeraźliwie zimne. A łazienki? Na to jedynie zdaje się nie można narzekać, bo ich wogóle niema. A wiemy przecież wszyscy, że czystość ciała to *causa sine qua non* przy ćwiczeniach sportowych [1922, 1: 3].

Partie komentujące, mające osiągnąć taki cel illokucyjny, można znaleźć w większości felietonów publikowanych w PS. Wiąże się to z dynamiką rozwoju sportu w Polsce po zakończeniu wojny i odzyskaniu niepodległości. Dziennikarze sportowi, angażujący wszystkie siły w działalność organizacyjną i propagatorską, chętnie wypowiadali się na łamach prasy o kierunku, w jakim powinny podążać poszczególne dyscypliny. Efektem tego jest dokonywanie ocen dotychczasowych osiągnięć na polu rozwoju sportu:

Naprzód zdawać by się mogło, że P.Z.L.A. jest czemś. [...] Jeżeli jednak zbliżyć się do tej instytucji [...], to ma się wrażenie, że rozmawia się z głową zgilotynowanego przed chwilą człowieka; oczy szybko mrugają, język coś bełkoce... Nieświadomy może myśleć, że ma do czynienia z żywym człowiekiem. Bardzo szybko jednak tragiczna pomyłka zostaje wyjaśniona... Czyż z lekką atletyką w Polsce jest inaczej? Głowa i to duża głowa P.Z.L.A. – istnieje. Ale gdzie reszta tułowia? Gdzie okręgowe Związki, gdzie kluby, uprawiające poważnie lekką atletykę [...] – Tutaj trzeba się zdobyć na twardą, ale szczerą odpowiedź, mogącą wielu rozczarować, ale nieodzowną przy dzisiejszym stanie rzeczy: lekka atletyka w Polsce nie istnieje [1922, 14: 3].

W cytowanym felietonie nadawca zaczyna od druzgocącej opinii na temat polskiej lekkiej atletyki, by w kolejnych akapitach przejść do udowadniania słuszności swojej tezy. Kolejne argumenty przeplata wskazówkami, jakie kroki należy podjąć, aby uzdrowić sytuację:

Bo przecież nie można twierdzić, że Polsce wystarcza kilkunastu lekkoatletów, mogących od biedy zwyciężać w konkurencjach z dobrą II-gą klasą europejską. [...] Polska chce nie jednostek ćwiczących, ale tłumów.

oraz:

Przedewszystkiem trzeba zmobilizować wszystkich ludzi, możliwie kompetentnych, obeznanych z rzeczą i przy obecnym braku ludzi – nieodzownych. [...] Czy jeśli zamiast budować i tworzyć, z zadowoleniem wdeptuje się obcasem w ziemię dorobek pierwszych lat egzystencji polskiej lekkiej atletyki, czy można to nazwać inaczej, jak sabotaż? Nie, nie tylko, że można, ale trzeba. Trzeba wskazać palcem ludzi, którzy dla ambicji dzielnicowej, osobistej, czy wreszcie wprost z lenistwa, potrafią targnąć się na znoyny dorobek narodu, którzy chcąc wykazać, że ich donkiszotowski przeciwnik-wiatrak Warszawa nie umie pracować, mogą sabotować całą Polskę [...] [1922, 14: 3].

Powyższe przykłady są dowodem na zbliżanie wypowiedzi felietonowych do komentarza. Pod względem strukturalnym realizują schemat: opinia – dowodzenie – środki zaradcze. O ile opinia jest elementem, bez którego nie można mówić o komentowaniu, o tyle dowodzenie zdaje się już nieobowiązkowe. W przeciwieństwie do komentarza bowiem felieton daje dużą swobodę wyrażania poglądów nawet bez konieczności ich uzasadnienia. Oceny poparte solidnymi argumentami były skuteczniejszym orężem w walce o dobro polskiego sportu niż pozbawione uzasadnienia. Najczęściej odwoływano się do dowodów logicznych i patetycznych [zob. Lichański 2007]. Siła tych pierwszych oparta jest na niepodważalności rozważań logicznych bądź *quasi*-logicznych, natomiast drugie apelują do emocji odbiorcy i blokują chęć weryfikacji twierdzeń nadawcy.

Innym celem komentatora może być udzielenie przestrogi, jeśli ocenia, że działacze sportowi podążają niewłaściwymi ścieżkami. Również w takich przypadkach nadawca sięga po należyte uzasadnienie, posługując się choćby przykładami z przeszłości, by ukazać zagrożenie związane z bieżącymi działaniami:

Otworzono drzwi gościnne Vopaleckemu do Lwowa, Koźeluhowi do Krakowa i to wystarczyło do zupełnego zadowolenia, które przetrawiamy po dzień dzisiejszy i z którego czerpiemy zadowolenie naszej ogólnej ambicji piłkarskiej. Sądzić logicznie by należało, że przykład ten, w niektórych wypadkach z widocznym powodzeniem naśladowany, powinien być wystarczający. Lecz mało niektórym otwierania drzwi do naszego domostwa, bo chcą koniecznie wybijać ku temu celowi i okna. A to już, jak wspomniałem, sprawa delikatna. Czasem się udać może, lecz częściej powoduje skutki zgoła nieprzewidziane. Bo nie w inny sposób, lecz przez takie wybite okno i nie w inny, a najmniej przyzwoity sposób, wlaźł przezeń Schierl z towarzyszami, na śląski budujący się gmach, mimo dość na pozór czytelnej wywieszki: „Obcym wstęp wzbroniony” [1924, 7: 7].

Przywołanie nieudanych prób korzystania z wiedzy zagranicznych szkoleniowców ma na celu przypomnienie, jak kończą się takie umowy. Sugeruje, że teraz może być podobnie, więc lepiej już nie ściągać trenerów z zagranicy. Nadaw-

ca wykorzystuje rozumowanie indukcyjne, by dowieść swojej racji – kilka przytoczonych przykładów świadczy o słuszności ogólnej tezy, że sprowadzanie byle jakich zagranicznych trenerów jest szkodliwe dla polskiego sportu.

W przeciwieństwie do intencji eseistycznej, paradygmat felietonowy zakłada powszechne wykorzystywanie m.in. komizmu. W felietonach może być on zastosowany także dla wsparcia rozumowania. Nadawca nie musi posługiwać się przykładami ani argumentami, by zyskać przychyłność odbiorców:

Na turniej wysłał klub jednego reprezentanta na 200 członków. O ile zaś się dowie, że jest sama Akademia – to wyciąga z lamusa „drużynę reprezentacyjną z roku VI. Olimpiady”, odczyszczają ją benzyną, dokleja etykiety z niezbadanych zasług warszawskich i poznańskich i wysłał, by pokazała co umie. Na czele ekspedycji staje stary zawodowiec, którego pedagogicznym zadaniem jest pokazać w walce, jak się bić nie należy [1922, 27: 16].

Wyśmiewając negatywne zjawiska nadawca odwołuje się do emocji czytelników, przeciągając ich na swoją stronę i czyniąc swoimi sojusznikami. Dyskredytacja za pomocą śmiechu nie wymaga udowodnienia swojej racji. Wystarczy wzbudzić wesołość, a odbiorca zmieni swój sposób postrzegania obiektu drwin. Skuteczność tej taktyki wiąże się z brakiem możliwości obrony. Nie da się bowiem odzyskać utraconego prestiżu czy wiarygodności. Można natomiast stracić twarz podejmując próbę obrony przed czymś, co nie jest traktowane poważnie [por. Karwat 2006: 322; Peisert 2004: 130].

W badanym materiale nadawcy felietonów wcielają się także w rolę **obserwatora**. Przyjmują w ten sposób najczęściej pozycję zewnętrzną wobec omawianych wydarzeń i zjawisk. Pozwala im to na spojrzenie z dystansu i pozorowanie posiadania większej wiedzy niż osoby bezpośrednio zaangażowane w poszczególne tematy (i niż czytelnicy).

Najczęściej maska obserwatora łączy się z rolą komentatora. Nadawca dzieli się wówczas z czytelnikami nie tylko tym, co zauważył w szeregu zdarzeń i zjawisk, ale także własnymi przemyśleniami na ten temat. Powołując się na swoje obserwacje przed wygłoszeniem opinii sytuuje się w pozycji autorytetu. Jako zdystansowany wobec świata obserwator zna się na tym, o czym pisze (jego wiedza wynika właśnie z czujnej obserwacji).

Z analizy wszystkich przypadków, w których nadawcy występują w roli obserwatorów, wynika, że jest to zazwyczaj funkcja jedynie pomocnicza. Służy usytuowaniu nadawcy wobec świata w taki sposób, by uprawomocnić inną, illokucyjnie ważniejszą rolę. Jeśli podstawowym celem tekstu jest skomentowanie sytuacji w danej dyscyplinie, to nadawca ustawia się na pozycji obserwatora. Patrząc na sytuację „z góry”, dostrzega wszystkie jej istotne aspekty. Uprawnia go to do formułowania ocen, wysnuwania wniosków i podawania gotowych rozwiązań.

Podobnie jest, gdy nadawca stara się uchodzić za **eksperta** w danej dziedzinie. Powołuje się wówczas na swoje doświadczenie, którego źródło stanowi zazwyczaj pobyt za granicą. Wówczas właśnie ujawnia się funkcja obserwatora. Nadawca zbiera różne doświadczenia, a następnie, na oczach czytelnika, dokonuje porównania między nimi. Z uważnej obserwacji bierze się dokładna znajomość rozwiązań zagranicznych, na podstawie której narrator przyznaje sobie status eksperta. Stąd wynika zaś prawo do krytyki polskiego sportu bądź – w niektórych przypadkach – do przestrzegania rodzimych działaczy przed powielaniem błędów popełnianych w innych krajach. Tym samym nadawca staje się nie tylko ekspertem czy komentatorem, ale również **moralizatorem** bądź **nauczycielem**. Wskazuje drogę, poucza, a kiedy trzeba – grozi palcem. Jego zadaniem bywa także przypominanie o tym, co jest główną ideą sportu oraz celem pracy dziennikarzy sportowych:

W drodze powrotnej myślałem w wagonie o tem, do czego dążymy, pracując dla sportu, lub jak to się nazywa, „robiąc w sporcie”. Myślałem o człowieku zdrowym, ideale naszej pracy, o człowieku dobrze i normalnie rozwiniętym, z niewykoślawionem poczuciem słuszności, umiejącym ocenić rzeczywistą wartość przeciwnika, umiejącym być rycerskim, w tem znaczeniu, jak rycerskim jest ktoś, kto drugiemu za plecami nie szkodzi. Widziałem tych naszych nowych ludzi, jak ze słońca i światła, z powietrza czystego gór i lasów, ze wspaniałej walki z siłami przyrody czerpie potężne skarby sił życiowych, fizycznych i moralnych, które później przerabiają na swój kapitał codziennego życia, będący najpotężniejszym czynnikiem wartości narodu, podstawą jego stanowiska w świecie. Widziałem ich, jak bez zawiści i intryg, z walki drużyn piłkarskich, z ich zgrania i współpracy, czerpią wskazówki życiowe; jak z treningu biegacza uczą się wytrwałości i konsekwencji; jak wreszcie w żelaznej dyscyplinie pracującej ósemki wioślarskiej widzą przykład tego, czem jest praca wspólna. Myślałem o tem, co na tem zyska naród [1925, 49: 7].

Pomocnicza funkcja roli obserwatora ujawnia się także w tekstach, w których nadawca jest **przewodnikiem** czytelników. Dokonywane przez niego obserwacje nie są już wykorzystywane w celu wykreowania wizerunku eksperta, ale do opisanego tego, co spostrzega nadawca. Staje się on oczami odbiorców w miejscach, w które sami nie mogą się wybrać. „Oprowadzanie” czytelnika może się odbywać za pośrednictwem historyjek i anegdot, zasłyszanych w odległym kraju, co mieści się w ramach obserwacji otoczenia. Przewodnik wypowiada się nie tylko z intencją felietonową, ale także w dużej mierze – z reporterską.

W rolę obserwatora nadawca wciela się również w tekstach mających charakter opowiadań. Jego zadanie polega wówczas na opisywaniu zdarzeń i przytaczaniu wypowiedzi bohaterów. Staje się narratorem trzecioosobowym. Ma dostęp do myśli i uczuć postaci, jest wszechwiedzący. Powstrzymuje się od własnych komentarzy, ocen i ironii. Zachowuje się jak bezstronny obserwator i sprawozdawca (ponownie bardziej reporterski niż felietonowy).

Rola **sprawozdawcy** to kolejne wcielenie nadawców w badanym materiale. Ma ona związek z funkcją obserwatora i rzadko występuje samodzielnie. Polega na poinformowaniu odbiorców o przebiegu konkretnych wydarzeń w celu ustosunkowania się do nich:

W niedzielę na ustach wszystkich interesujących się sportem we Lwowie była „sprawa”. Tygodnik „Sport” wydał nadzwyczajne wydanie. [...] Takie same zainteresowanie panuje w kołach sportowych Krakowa: krążą pytania, wersje, najpotworniejsze plotki... Zaprawdę nasz światek sportowy przypominał w tych dniach to, co się równocześnie działo na czarnej giełdzie – gdzie dolar bił rekordy w „skoku w wyż”. [...] O tem, że ukryty profesjonalizm jest uprawiany przez wiele klubów w Polsce, wiedzieliśmy wszyscy oddawna. O tem, że podobno kilku graczy mistrzowskiej drużyny Polski nie jest całkiem w porządku z amatorstwem – mówiono powszechnie. **Czy sport polski na tem zyskiwał czy tracił – jest w tej chwili rzeczą obojętną. Bo przecież profesjonal, czy amator, byleby był czystym profesjonalem, lub czystym amatorem, jest równie dobrym sportowcem. Nie jest natomiast obojętną rzeczą fakt, że robiono to po cichu i że się do tego przyznać nie chciano** [1925, 49: 7].

W powyższym fragmencie pogrubieniem zaznaczona jest część, w której nadawca wyraża swoją opinię. Poprzedzające ją zdania to krótkie sprawozdanie, wprowadzające czytelnika w tytułową „sprawę”. Ponieważ rola sprawozdawcy wykorzystywana jest jedynie dla zaznajomienia odbiorców z omawianym tematem, obejmuje swym zasięgiem niewielkie partie tekstów.

5.2.1.3.3. Relacje nadawca – odbiorca

Pragmatyka felietonu jako gatunku sytuowanego w tradycji gawędy, choć skupia się wokół nadawcy [Stasiński 1982: 13], zakłada obecność również adresata wypowiedzi. Silnie zsubiektywizowany tekst jest nakierowany na osiągnięcie założonego celu nadrzędnego, bieżącego, oraz celu dalszego, możliwego do osiągnięcia w dłuższej perspektywie. Owym celem odległym jest „utrwalenie więzi komunikacyjnej z odbiorcami pisma, [...] pozyskanie zaufania i podtrzymanie oczekiwań” [Stasiński 1982: 13].

Na podstawie zachowań językowych nadawców wypowiedzi można zrekonstruować ich stosunek do adresatów.

Mimo wspomnianego celu, jakim jest nawiązanie i podtrzymanie kontaktu, relacje nadawczo-odbiorcze nie są symetryczne. Nadawca zawsze zajmuje pozycję uprzywilejowaną. To on wybiera zarówno temat, jak i te jego aspekty, które zostaną omówione lub przemilczane. Do niego także należy dobór argumentów, a za pomocą ukształtowania językowego i zabiegów retorycznych bądź erystycznych może sprawić, że odbiorcy przyjmą jego punkt widzenia jako własny.

Usytuowanie w pozycji komentatora lub eksperta dodatkowo wzmacnia autorytet nadawcy i pozwala mu wygłaszać opinie *ex cathedra*. Postrzegany jest jako

osoba czytana, wykształcona i posiadająca autorytet odpowiedni do tego, by publicznie zabierać głos w rozmaitych kwestiach.

Nie można jednak uznać, że czytelnik jest postacią nieistotną, zredukowaną jedynie do biernego słuchacza gawędy prowadzonej przez nadawcę. To dla odbiorcy powstaje felieton. Twórca ma go na uwadze, wybierając temat i planując ukształtowanie językowe tekstu. Skoro chce wpłynąć na czytelnika, musi dostosować do niego wykorzystywane środki wyrazu.

Podkreślana konieczność podtrzymywania kontaktu i przywiązywania czytelników do gazety owocowała obecnością w tekstach różnych wykładników funkcji fatycznej. Najważniejszym z nich były bezpośrednie zwroty do odbiorców. Wykorzystywano w tym celu głównie **formy drugiej osoby liczby mnogiej** zarówno jako typowe operatory podtrzymywania kontaktu, orientujące czytelnika w treści, typu:

*ale słuchajcie dalej
weźcie i porównajcie
i ot posłuchajcie,*

jak i w formie operatorów aktów ustalania sposobu działania, np.:

*trenujcie się
pamiętajcie
wyobraźcie sobie
wara od dorobku Polski.*

Podobnie jak „JA” i „MY”, także „WY” może mieć różne znaczenia. W badanym materiale były to zarówno znaczenia konwencjonalne, obejmując ogół odbiorców, spośród których nikogo nadawca nie wyróżniał (byłoby to, za Lalewiczem [1983: 268–129], „WY” kolektywne), jak i znaczenia obejmujące adresatów bardziej bezpośrednich, wyróżnionych z ogółu potencjalnych odbiorców tekstu.

Pierwszy z przytoczonych wariantów występuje znacznie częściej. Można na tej podstawie wnioskować, że felietony w PS adresowane były do szerokiego grona czytelników, nie zaś jedynie do garstki zainteresowanych tematem. Oprócz podtrzymywania kontaktu ich funkcją było orientowanie odbiorców w tekście, pomoc w nadążaniu za tokiem rozumowania nadawcy oraz, czasami, wpływanie na postawy i zachowania czytelników (na przykład nawoływanie do trenowania).

Drugi wariant pojawia się głównie w tekstach o dominancie polemicznej bądź będących głosami w dyskusji na dany temat. Ich nadawcy oczywiście wygłaszali swoje opinie na forum publicznym i z pewnością chcieli, by ich przekaz dotarł do jak największej grupy ludzi. Formułowane przez nich zarzuty, przestrogi

lub rady kierowane były jednak do konkretnych osób lub grup, biorących udział w wydarzeniach bądź mających wpływ na rozwój sportu. Zwroty apelatywne w takich przypadkach nadają wypowiedziom charakter interwencyjny. Kiedy nadawca wykrzykuje „wara od dorobku Polski! Tu wchodzi w grę zbyt ważne sprawy, moi panowie”, to publicznie zwraca się do działaczy (w tym przypadku lekkoatletycznych), by wpłynąć na nich i zapobiec dalszym przepychankom, które nie służą polskiemu sportowi.

O funkcji **pierwszej osoby liczby mnogiej** wspomniano przy okazji omówienia nadawcy felietonu. Najczęściej wykorzystuje się ją dla zbudowania poczucia wspólnoty między nadawcą a odbiorcami, a więc również do skrócenia dystansu między nimi. Sugeruje się bowiem, że należą do jednej grupy. „MY” inkluzywne może także być wykorzystane w celu wezwania do współdziałania.

Cele szczegółowe, którym służy użycie form pierwszej osoby liczby mnogiej, mogą być bardzo zróżnicowane. W badanym materiale najczęściej posługiwano się nimi w protekcyjnych apelach do czytelników, mających za zadanie utrwalenie przesłania artykułu, np.:

Pamiętajmy więc, przy budowie lub planowych zmianach na istniejących już boiskach, w pierwszym rzędzie o wodzie, szatniach, kąpielach, ustępach i boisku treningowym, a później dopiero o trybunach [1922, 1: 3]

lub wezwanie do działania, które zmieni niekorzystny stan rzeczy, np.:

Przesyłanie listów z Czerniakowskiej na Wiejską trwa jednak zbyt długo, przyczem o odpowiedzi na niektóre z nich, rzeczywiście może nie dochodzące, np. Czesi upominają się urgensami. – **Przestańmy** nareszcie kompromitować się przed samymi sobą i zagranicą [1922, 14: 3].

Formy pierwszej osoby liczby mnogiej stosowane są również w celu powołania się na wspólne doświadczenia. W ten sposób czytelnik staje się obecny w tekście jako jeden z przedstawicieli grupy reprezentowanej także przez nadawcę – ludzi o tej samej wiedzy, podobnych poglądach lub takich samych przeżyciach. Jest to sposób na zniwelowanie różnicy ról nadawcy i odbiorcy. Wciąż nie stoją się one symetryczne, jednak odbiorcy mogą odnieść takie wrażenie. Nadawca liczy, że czytelnicy przyjmą jego punkt widzenia.

Na podstawie zastosowań liczby mnogiej można wywnioskować, że felietoniści „Przeglądu Sportowego” postrzegali swoich czytelników jako osoby co najmniej tak samo, jak oni sami, zaangażowane w rozwój polskiego sportu, zainteresowane zarówno sprawami typowo sportowymi, jak i organizacyjnymi. Widać wyraźnie tendencję do traktowania sportu jako zbiorowego dobra, o które należy dbać wspólnymi siłami.

5.2.2. Materiały satyryczne

Mimo podniosłych deklaracji o dążeniu do podniesienia poziomu wiedzy teoretycznej o sporcie oraz krzewienia kultury fizycznej w społeczeństwie, w pierwszych latach wydawania PS na jego łamach znalazło się też miejsce dla komizmu.

Obok tekstów będących realizacjami wzorca felietonu intencję felietonową spełniały także zabawne ilustracje (przede wszystkim karykatury) oraz rubryki zawierające dowcipne wypowiedzi. Te ostatnie swą formą nawiązywały do różnorodnych gatunków dziennikarskich. Cechą charakterystyczną tego zjawiska był jego publicystyczny charakter.

5.2.2.1. Komizm graficzny

Na temat karykatur jako publicystycznych środków wyrazu pisał Szulczewski, zdaniem którego

o publicystycznym charakterze prezentowanego obrazu mówić można wówczas, gdy główną jego funkcję dostrzegamy nie w dostarczaniu przeżyć estetycznych, ani też w zwykłym rejestrowaniu rzeczywistości, lecz w jej penetrowaniu i interpretowaniu [Szulczewski 1976: 99–100].

Zjawisko publicystyki wizualnej badacz wyjaśniał jako dominację obrazu nad słowem w interpretowaniu rzeczywistości (ewentualnie mogą one ze sobą współgrać, tworząc nową wartość). Jak zauważał,

przerysowując pewne cechy przedmiotu, najczęściej pozostającego w jakiejś społecznie określonej sytuacji – karykatura zajmuje zdecydowane stanowisko, przyjmuje politycznie umiejscowiony punkt widzenia. Ten typ publikacji potrafi nie tylko zwalczać uprzedzenia i pobudzać emocje, ale także ekspresywnie wyjaśniać istotę rzeczy, utrwalając ją w wyrazistym skrócie w pamięci adresata [Szulczewski 1976: 101].

Karykatury publikowane na łamach PS spełniały właśnie taką funkcję. Przede wszystkim piętnowano za ich pomocą niesportowe zachowania, postawy urągające godności sportowca, jak na poniższym rysunku (zob. rys. 1).

Przerysowaniu ulegały zarówno cechy wyglądu, jak i zachowania (stąd u Franciszka Żelechowskiego na rys. 1 frak, będący symbolem jego niedopasowania do sytuacji). Towarzyszyły im zawsze komiczne podpisy, w skrócie podsumowujące komentowane przyzwyczajenia sportowców lub ich najbardziej charakterystyczne zachowania. Wskazywanie konkretnych osób z imienia i nazwiska osadzało ilustracje w aktualnej rzeczywistości. Przedstawiane na nich cechy i zjawiska mogły mieć jednak charakter uniwersalny (niesportowe zachowania były ówczesnie dość powszechne).

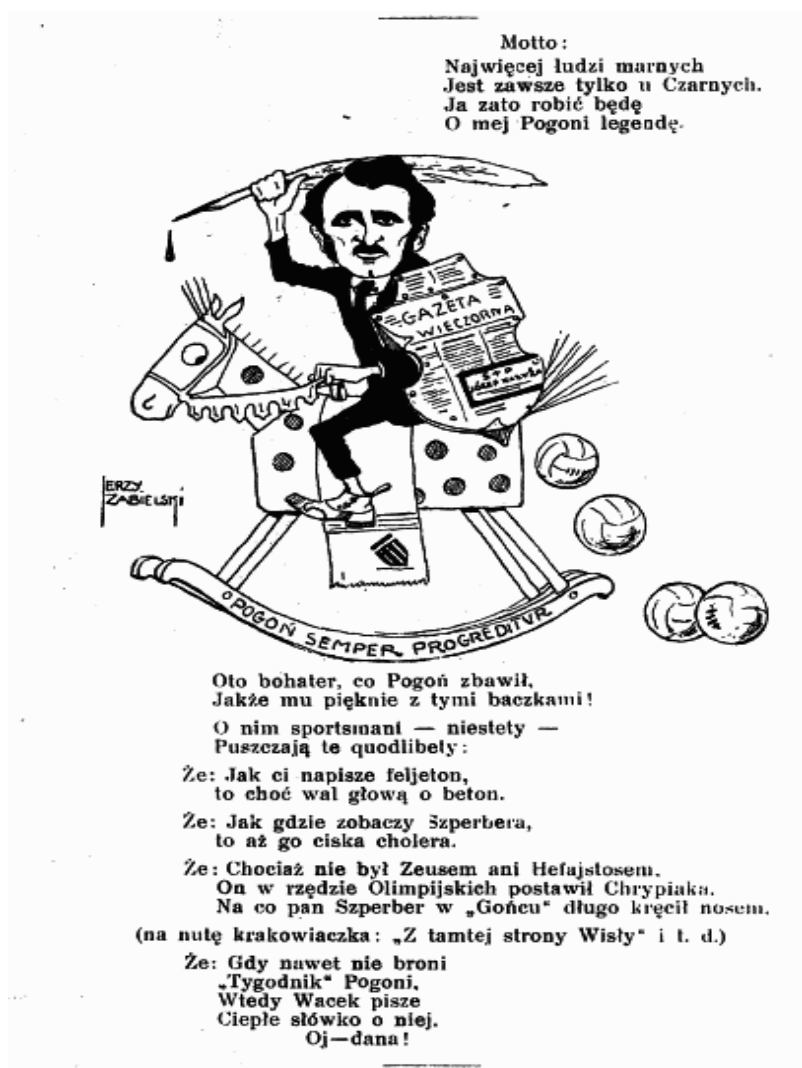


Rys. 1

Źródło: PS, 1921, 7: 7 [ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie]

Niekiedy karykatury służyły ośmieszaniu konkurencji. W przeciwieństwie do wypowiedzi poważnych, skłaniających do refleksji nad obowiązkami dziennikarza, satyryczne grafiki mogły zjednywać „Przeglądowi” odbiorców bez uderzania w podniosłe tony. Konkurencyjne periodyki krytykowano m.in. poprzez wytykanie im niedostatków fachowości, objawiającej się np. w braku obiektywizmu²²:

²² Można tu mówić o pewnej hipokryzji PS, którego dziennikarze wielokrotnie udowodniali słusność kierowanych pod ich adresem zarzutów o faworyzowanie Cracovii.



Rys. 2

Źródło: PS, 1921, 10: 10 [ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie]

Dołączane do niektórych ilustracji wiersze (jak na rys. 2) spełniały tę samą funkcję, co zwykle podpisy. Ich najważniejszym zadaniem było dokonanie zabawnej charakterystyki adresata. Miała ona ukierunkować uwagę odbiorców na wybrane aspekty osobowości bądź postępowania człowieka, który stał się obiektem drwiny.

Niekiedy zabawne grafiki odgrywały rolę komentarzy do wiadomości bądź sprawozdań z zawodów, jak na rys. 3:



Rys. 3

Źródło: PS, 1925, 37: 6 [ze zbiorów cyfrowych Biblioteki Uniwersyteckiej w Warszawie]

Ilustracja przedstawiająca gigantycznego kolarza towarzyszy sprawozdaniu z międzynarodowego wyścigu kolarskiego na Dynasach. Jest to dowcipna interpretacja doniesienia o tym, że zwycięzca poprzednich zawodów tym razem nie wytrzymał tempa. Rysownik wybrał jeden z elementów tekstu, by przedstawić go publiczności tak, jak sam go widział oczami wyobraźni. Komiczny komentarz wizualny dodaje atrakcyjności zarówno samemu sprawozdaniu, jak i całej stronie wydania. Spełnia więc, obok publicystycznej, również funkcję estetyczną.

Należy pamiętać, że karykatury i zabawne ilustracje nie były zwykłym wyśmiewaniem w celu zdyskredytowania oponenta. Podobnie jak artykuły publicystyczne czy komentarze prasowe, również karykatury miały dbać o sportową postawę zawodników, promować właściwe zachowania i ukazywać w negatywnym świetle wszystko to, co nie mieściło się w ideale czystego sportu.

Komiczne ilustracje spełniały jeszcze jedną istotną funkcję – integrującą. Wyśmiewanie zachowań i przywar powszechnie znanych osób zbliża odbiorców do nadawcy. Powstaje wówczas tymczasowa wspólnota śmiejących się oraz opozycja „MY” (nadawca i odbiorcy) – „ON”/„ONI” (adresaci żartu). Dzięki temu pod względem relacji nadawczo-odbiorczych satyryczne rysunki mają działanie zbliżone do „MY” inkluzywnego.

5.2.2.2. Wypowiedzi o charakterze satyrycznym

Komizm w PS przybierał niekiedy także formę z pozoru normalnych wypowiedzi dziennikarskich. Co pewien czas, bardzo nieregularnie, ukazywały się teksty o zabarwieniu humorystycznym, naśladujące notatki prasowe oraz wzmianki. Różniły się jednak od tradycyjnych informacji zarówno rangą doniesień, jak i dużo mniej poważną formą, zdradzającą typowo felietonową intencję, np.:

176 złotych kosztował stopper, ofiarowany Dr. Lustgartenowi z racji sędziowania 150 meczu, jak świadczy załączona do prezentu kartka.

„Ileś pan dostał?” – jest stałym zapytaniem z jakim się zwracają do sędziów naszego okręgu przegrywające drużyny. Czyżby vox populi?

Garnitur marynarkowy plus części dodatkowe otrzymać miał od swego klubu jeden z krakowskich graczy za strzelenie Cracovii bramki decydującej o zwycięstwie nad białoczerwonymi. Gracz ten strzela obecnie bramki na każdym meczu. Skoro strzelać przestanie będzie to dowodziło, że garderobę ma już skompletowaną [1924, 43: 16].

Wypowiedzi takie cechował felietonowy sposób puentowania informacji. Komizm miał zwrócić uwagę na zachowania niezgodne z duchem sportu (zwłaszcza przyjmowanie prezentów postrzegano jako wyjątkowo niewłaściwe, ponieważ wchodziło w konflikt z ideą sportu amatorskiego) i wyśmiać je, by ukarać winnych i jednocześnie przestrzec pozostałych przed powielaniem takich błędów. Analizując tego typu „wiadomości” można dostrzec pewną próbę ukrycia donosów pod maską dowcipu. Mogło to być efektem szerzących się plotek na jakiś temat bądź – przeciwnie – formą zapoczątkowania plotek. Być może redakcja w ten sposób wykorzystywała pogłoski o niestosownych zachowaniach sportowców. Ponieważ nie były to potwierdzone informacje, obracano je w żart, dzięki czemu mimo wszystko można było je opublikować. W przypadku zarzutów poważniejszych lub lepiej uzasadnionych, sięgano po normalne środki – komentarze i artykuły.

Inną formą, w jakiej w PS przejawiał się komizm, były teksty imitujące artykuły publicystyczne. W przeciwieństwie do krótszych wypowiedzi nie odnosiły się one do konkretnych wydarzeń, a raczej podejmowały zagadnienia szersze, bardziej ogólne. Mogła to być m.in. drwina z wybranej dyscypliny sportowej. Autor

kpił wówczas ze wszystkich możliwych jej aspektów. Na przykład w tekście dotyczącym piłki nożnej wyśmiewano kibiców:

Similis simili gaudet, więc stało się, że na lewej trybunie spotyka się stale trybunów o najbardziej rzymskich profilach, żywioły czerwone i urodzonych malkontentów. Na prawych ludzi, którzyby wszystko lepiej potrafili, lepsze rzeczy widzieli, ale przyszli, bo może się jaki niesłychany skandal stanie [1922, 6: 15];

zakładów, jakie między sobą zawierają:

Miarą, czy match jest interesujący, są zakłady. Można się zakładać o wygraną, o ilość bramek, ile Synowiec ma włosów na głowie i ile trzonowych zębów wybiją sobie gracze. Ktoś się nawet założył, że się nie będzie zakładał. Zakład może iść o pieniądze, porcję flaczków, psa, lub abonament na golenie... [1922, 6: 15];

czy nieuczciwego sposobu dostawiania się na trybuny:

Kto chce iść na match, musi mieć znajomego bramkarza w bramie wchodowej na boisko lub znajomą dziurę w płocie. W ostateczności trzeba kupić bilet, ale to słusznie uważane jest za znak złej zabawy [1922, 6: 15].

Podjęty został również temat sędziego:

Sędzia pożywia się raz na tydzień z taksy sędziowskiej. Pospolicie pasie on się na zielonej trawce krzywdą niewątpliwie niewinnych footballistów. O tem że żyje, daje znać gwizdaniem. Wzrok ma bardzo bystry. We Lwowie był nawet sędzia, który widział nieobecnych na matchu [1922, 6: 15]

i samych piłkarzy:

Zawód cywilny gracza obojętny, wymaga się od niego jednak, aby był gentelmanem, bez względu na to, czy poganiana muła przy kieracie, lub czy jest docentem, który umie obliczać funkcje pomocnika i podawać piłkę cosinusami. Wobec ciągłych awantur z graczami panowie z zarządu twierdzą, że należy dążyć do ideału – klubu bez graczy [1922, 6: 16].

Cięte żarty dziennikarza-satyryka nie oszczędzały również sprawozdawców sportowych:

Pierwszy z redaktorów rozkłada przed sobą wielki arkusz. Wypisał sobie na nim na dzień dzisiejszy szereg wyrazów obcych z 25 000 Michała Arcta, jak: teleologiczny, negatywy, pozytywy, statywy i lewatywy. Teraz będzie między nie wstawiał minuty outów bocznych [1922, 6: 16].

Tego typu teksty mogą także spełniać funkcje artykułów komentujących i analizujących wydarzenia sportowe, np. mecze. Wyśmiewa się w nich organizację zawodów, infrastrukturę, grę zawodników, zachowania oficjeli i kibiców.

Uwagę zwraca stonowany charakter drwin. O ile w komentarzach prasowych czy artykułach publicystycznych dziennikarze PS potrafili krytykować konkretne osoby i oceniać je wprost (np. pisząc o ich niekompetencji, nieuczciwości, a czasem nawet chamstwie), o tyle w materiałach satyrycznych na pierwszy plan wysuwa się zjawiska i ogólne zachowania. Ich ilustracją są oczywiście konkretne przykłady, jednak rzadko zdarza się eksplicytnie wskazywanie, o kogo chodzi. Nadawcy raczej posługują się formułami typu *redaktor numer jeden, pewien mieszkaniec Krakowa, znany i lubiany sędzia* itp. Wyjątkiem są odniesienia do konkurencyjnych pism, które mogą mieć np. przekreślone tytuły, ale tak, by wszyscy wiedzieli, o którą gazetę chodzi, np. „*Tygodnik sportowo-humorystyczny*” jako maska dla wydawanego w Krakowie „*Tygodnika Sportowego*”. W ten sposób podkreślają, że nie mają na myśli nikogo w szczególności. Celem ich wypowiedzi jest dowcipne skomentowanie faktów, by zwrócić na nie uwagę czytelników i wykipić je jako niestosowne.

Odrębną grupę stanowią wypowiedzi, w których wyśmiewane są konkurencyjne pisma. Autor cytuje błędy lub zabawne fragmenty, po czym dodaje własny komentarz:

Nieco niżej czytamy:

„Zawody zaczęły już jak zwykle od gwizdka sędziego, który to instrument spoczywał, a raczej był czynnym we wprawnych rękach, a jeszcze wprawniejszych ustach p. Auerbacha”.

...Nie zdarzyło się przecież dotąd, by sędzia gwizdał rękami, nogami lub... czemś pośrednim [1923, 15: 15].

W przeciwieństwie do ilustracji publikacje takie nie informują wprost, skąd pochodzą cytaty. Wzmianki o źródle ograniczają się do stwierdzeń typu „w jednym z tygodników sportowych czytamy” bądź „znalezione w gazecie sportowej”.

5.3. Wypowiedzi o intencji reportersko-eseistycznej

Wśród wypowiedzi plasujących się w polu gatunków publicystycznych wyróżnić należy takie, w których intencja eseistyczna współlistniała z reporterską. Chodzi o teksty nieujawniające wyraźnej dominanty reporterskiej bądź eseistycznej. Odczuwalna w nich obecność elementów komentujących, oceniających i interpretujących sprawia, że można mówić o nich jako wypowiedziach typowo informacyjnych. Współcześnie do grupy tej zaliczyć można zapowiedzi wydarzeń sportowych i sprawozdania. W badanym materiale jedynie te pierwsze.

5.3.1. Zapowiedzi wydarzeń sportowych

Zapowiedź (zajawka) jako gatunek tradycyjnie zaliczana jest do rodzaju informacyjnego [por. Fras 2005: 88; Wolny-Zmorzyński, Kaliszewski 2006: 42]²³. Jej zadaniem jest poinformowanie czytelników, jaki artykuł znajduje się na dalszych stronach i zainteresowanie nim (zdaniem Wojtak zawsze chodzi o promowanie innego tekstu [Wojtak 2010a: 70]).

W dziennikarstwie sportowym istnieje zupełnie inna forma wypowiedzi dziennikarskiej, którą, z braku innego terminu, również nazwać można zapowiedzią. Takie określenie pojawia się w opracowaniu Andrews [2009: 49]. W jego ujęciu jest to tekst informacyjny, którego zadanie polega na poinformowaniu odbiorców o samym fakcie zbliżania się pewnego wydarzenia sportowego, miejscu i czasie, w jakim do niego dojdzie, oraz o przewidywanych składach zespołów (w przypadku sportów drużynowych). W opracowaniach dotyczących gatunków prasowych próżno szukać jakiegokolwiek wzmianki o takich tekstach. Być może mieściłyby się one w granicach wiadomości czy notatki prasowej. Dużo bardziej sensowne wydaje się jednak niezaliczanie ich do tych grup. Zapowiedź, o jakiej tutaj mowa, może być uzupełniona o informacje kontekstowe – doniesienia o kontuzjach, możliwych rekordach, jubileuszach oraz o sytuacji w tabeli rozgrywek. Publikowane współcześnie teksty tego typu zawierają jednak również elementy analiz, prognozowanie wyniku, wypowiedzi uczestników zawodów, opinie autorów. Wydaje się, że ich nadrzędnym celem nie jest dostarczenie informacji o wydarzeniu, lecz wyrażenie własnych przewidywań co do jego przebiegu²⁴ i zainteresowanie nim czytelników (obliczone m.in. na zachętę do przeczytania późniejszego sprawozdania). Tym samym zapowiedź wydarzenia sportowego należałoby potraktować jako gatunek realizujący jednocześnie dwie intencje – reporterską i eseistyczną.

W latach dwudziestych ubiegłego wieku teksty poprzedzające zawody spełniały te same funkcje, co współcześnie, ale z nieco innym rozłożeniem akcentów. Samo anonsowanie zbliżającego się meczu czy wyścigu było dużo istotniejsze niż obecnie – kibice nie mieli bowiem innych źródeł informacji. Mimo wszystko zapowiedź wciąż nie była gatunkiem czysto informacyjnym. Pojawiało się w niej zbyt dużo elementów wykraczających poza zwykłe powiadomienie o faktach.

²³ Wojtak wskazuje jednak również na istnienie zapowiedzi o dominancie publicystycznej [2004: 110].

²⁴ Tekst tego typu może być substytutem dyskusji, w której kibice rozważają możliwe scenariusze przebiegu widowiska i jednocześnie potęgują w sobie chęć obejrzenia zawodów.

5.3.1.1. Schematy strukturalne

Pod względem kompozycyjnym omawiane publikacje wykazują pewną wariantywność, choć indywidualne realizacje gatunku są do siebie dość podobne. Zazwyczaj punkt wyjścia stanowi informacja, a komponent finalny – odniesienia do przyszłości, zwłaszcza zaś prognozy dotyczące wyniku zawodów. Wypowiedzi różnią się jednak szczegółami oraz kolejnością występowania poszczególnych elementów. Wyodrębnić można cztery schematy wywodu.

Pierwszym z nich jest układ **informacja o wydarzeniu – opinia – informacje kontekstowe – odniesienie do przyszłości**. Dogodną ilustrację stanowi tu zapowiedź *Wyjazd Cracovii do Pragi* z 3 marca 1922 r. Autor rozpoczyna tekst od zawiadomienia, gdzie i kiedy odbędą się anonsowane zawody. Z reguły podaje dokładną datę oraz wskazuje, kto z kim zmierzy się w meczu, np.:

W najbliższą sobotę i niedzielę wystąpi Cracovia w Pradze, w jednym z najsilniejszych ośrodków sportu piłki nożnej na kontynencie, by się zmierzyć z Uniem Zizkow i ze sławną w całej Europie od szeregu lat Slavią [1922, 9: 15].

Warte podkreślenia jest zabarwienie ocenami już samych partii informacyjnych, charakterystyczne dla tekstów z początków lat dwudziestych XX w. Dziennikarze PS nie wahali się wyrażać swoich opinii, nawet jeśli w danym fragmencie wypowiedzi ich zadaniem była jedynie zwykła notyfikacja.

Po wstępnej informacji następuje ocena rywali polskiego zespołu oraz przybliżenie sytuacji panującej w czeskim sporcie piłkarskim:

Dla nikogo chyba nie jest tajemnicą, że Czesi grają – po Anglii – najlepiej w Europie. Kto czyta prasę zagraniczną, ten wie, jak wysoko są cenione drużyny czeskie i jak są przez wszystkich zapraszane. Czeski rząd, zdając sobie w pełni sprawę ze znaczenia sportu w stosunkach międzynarodowych, popiera i finansowo i moralnie wyjazdy swych sportowców do różnych krajów, udzielając im wydatnych zniżek kolejowych, ulg paszportowych [...]. Czechosłowacja [...], jeśli nawet w polityce odgrywa poważną rolę [...], to zawdzięcza to także swym sportowcom... [1922, 9: 15]

Opis działań czeskich władz w zakresie pomocy sportowcom w połączeniu z umieszczonym w kolejnej części tekstu przeglądem najnowszych osiągnięć piłkarskich Czechosłowacji tworzy kontekst dla zbliżających się meczów. Jest także pomyślany jako swoista argumentacja. Wykazując siłę piłkarstwa naszych południowych sąsiadów nadawca uzasadnia początkową ocenę rywali Cracovii.

Charakterystykę czeskiego futbolu kończy odniesienie do Slavii i Unionu, z którymi zmierzyć się ma polska drużyna. Dzięki temu nadawca może płynnie przejść do ostatniej części wywodu, którą jest odniesienie do przyszłości. W ramach antycypacji przyszłych wydarzeń dziennikarz najpierw prognozuje, jakie będą wyniki:

Jaki będzie wynik tych spotkań, nietrudno przewidzieć. Cracovia wyjeżdża tam, mając tylko dwa spotkania z katowicką Pogonią za sobą i bardzo mało treningu, więc ulec musi tem bardziej, że pierwszego dnia wystąpi bez Kałuży [1922, 9: 15].

Następnie wyraża swoje życzenia co do postawy Cracovii:

Chodzi tylko o to, by uległa z honorem, wróciła z niewielkimi porażkami, a przede wszystkim by pokazała swą właściwą formę [...]. To też za białoczerwonymi posyłamy następujące życzenie: Niech grają tak, jak grali w Budapeszcie z M.T.K., i niech pokażą, jak nasi narciarze, że sportu polskiego nie należy lekceważyć [1922, 9: 15].

Zapowiedź kończy zaś wskazanie skutków, jakie pociągną za sobą mecze Cracovii w Pradze:

Spotkania te, po niezbyt udalym występie Czarnych w Czechosłowacji, powinny zapoczątkować erę zbliżenia się i żywych stosunków sportowych między obu krajami. Zbliżenie to wszyscy sportowcy powitają z radością, gdyż wiedzą, że od Czechów dużo się nauczyć mogą. [...] Z Węgrami jesteśmy w dalszym ciągu na jak najlepszej stopie. Jeśli jeszcze z Czechami nawiążemy stosunki sportowe, wówczas łatwiej nam będzie zrezygnować ze spotkań z drużynami wiedeńskimi, dopóki one nie staną się w poczuciu swojej wyższości i w wymaganiach nieco skromniejsze [1922, 9: 15].

Zastosowanie takiego układu rozważań sprawia, że czytelnikowi łatwo jest zorientować się zarówno w tematyce, jak i celu wypowiedzi. Otrzymuje ponadto materiał, który może zaciekać go zbliżającymi się spotkaniami. Dzięki zawartym w zapowiedzi informacjom kontekstowym, ocenom i prognozom może wyrobić sobie zdanie o wydarzeniu i będzie wiedział, czego należy oczekiwać.

Bardzo podobną budowę wykazują się zapowiedzi realizujące schemat **informacja o wydarzeniu – kontekst – ocena – prognoza wyniku**. Wydaje się, że mają one jeszcze bardziej logiczną i zwartą konstrukcję, a sposób uporządkowania wywodu pozwala na łatwe oddzielenie partii typowo informacyjnych od opinii. Przy tym wypowiedź nie musi tracić koherencji, jeśli autorowi uda się zastosować płynne przejście między obiema częściami, np.:

W sobotę odbędą się na boisku „Cracovii” zawody o mistrzostwo klasy A, między „Wisłą” a „Jutrzenką”. Skład drużyn następujący [...]. Ostatni match tych dwu klubów zakończył się nierozegraną w stosunku 3:3. **Już z tego wyniku skonstatować można**, że poziom gry Jutrzenki stale się podnosi i jesteśmy przekonani, iż ta ambitna drużyna będzie dla Wisły groźnym przeciwnikiem [1921, 1: 6].

Ulokowanie oceny po informacjach kontekstowych pozwala uniknąć uzasadniania opinii. Powstaje bowiem wrażenie jej bezpośredniego wynikania z poprzedzających ją wiadomości. Cały schemat konstrukcyjny można uznać za dobrze przemyślany. Z informacji o składach i ostatnim wyniku można wywnioskować

ocenę siły obu zespołów, z niej zaś da się derywować przewidywania odnośnie do wyniku. Tym samym całość tekstu zdaje się prowadzić właśnie do stwierdzenia, kto ma większe szanse na zwycięstwo.

Z pozoru gorzej przemyślany wydaje się układ **kontekst – informacja o wydarzeniu – kontekst – odniesienie do przyszłości**. Rozpoczęcie rozważań od informacji kontekstowych może wprowadzić czytelnika w błąd i spowodować jego zagubienie w tekście. Poza tym sprawia, że nie jest pewne, jakie wydarzenie ma zostać zapowiedziane. Przyjrzyjmy się tekstowi z 29 października 1921 r. Wypowiedź nie ma tytułu – opatrzona jest nagłówkiem *Przegląd najbliższych zawodów* i wyliczeniem zbliżających się meczów. Autor zaczyna od nakreślenia kontekstu, w jakim odbędzie się opisywane przez niego spotkanie:

Tegoroczne mistrzostwo Polski klasy A zostało już ostatniej niedzieli rozstrzygnięte. Tytuł mistrza Polski i puchar wędrowny Ministerstwa Zdrowia zdobyła Cracovia. Drugie miejsce wbrew przewidywaniom zajęła definitywnie warszawska Polonia, która w rozgrywkach o mistrzostwo uległa tylko Cracovii. [...] Najbliższa więc niedziela, kończąca rozgrywki, przyniesie tylko rozstrzygnięcie, czy trzecie miejsce zajmie Pogoń czy Warta. Główna uwaga polskich kół sportowych skupia się tym razem na spotkaniu 2 starych rywali we Lwowie. Jakżeż inaczej wyobrażano sobie ten match na początku rozgrywek [1921, 24: 11].

Informacja główna gubi się w gąszczu rozważań dotyczących dotychczasowego przebiegu rozgrywek oraz rozstrzygnięć, które już zapadły (tym bardziej że kolejny akapit również zarysowuje kontekst). Wszystko to jest jednak jedynie pewną formą przygotowania gruntu pod kolejną część zapowiedzi. Stanowi ją prognoza dotycząca szans i postawy obu zespołów:

Myliłby się ten, ktoby sądził, że Cracovia osiągnie napewno zwycięstwo. Wprawdzie Cracovia gra bezsprzecznie lepiej, niż jej niedzielny przeciwnik, ma już od lat wyrobiony własny styl, podczas gdy Pogoń gra obecnie bez stylu, lecz różnice, jakie oba te kluby dzielą od dłuższego czasu, gra na obcym boisku, wobec obcej, dla Cracovii niezbyt przyjaźnie usposobionej publiczności [...] – wszystko to są momenty, które wyniku zawodów tych nie pozwalają przewidzieć. Gra napewno będzie ładną i wysoce interesującą... [1921, 24: 12]

Zastosowanie takiego układu wbrew pozorom również ma uzasadnienie. Chodzi o efekt zaskoczenia, jaki uzyskuje dziennikarz. Kontekst wskazuje na przewagę jednego z klubów, a nadawca mimo to przewiduje jego porażkę lub przynajmniej ocenia szanse jako wyrównane.

Ostatnim odnotowanym schematem konstrukcyjnym jest układ **ocena – kontekst – ocena kontekstu – informacja o wydarzeniu – prognoza**. Wyjście od opinii ogólnej jest sposobem na zainteresowanie czytelników, jak w poniższym przykładzie:

Dziwny zaiste i niepozabawiony przypadkowości przebieg ma po raz pierwszy rozgrywane mistrzostwo Polski w piłce nożnej. Jedyne Cracovia i Ł.K.S. uzyskują wyniki, odpowiadające w przybliżeniu ich sile [1921, 22: 12].

Autor, dokonując ewaluacji dotychczasowych rozgrywek, stara się zaintrygować odbiorców i zwrócić ich uwagę na nieoczekiwany przebieg zdarzeń. W ten sposób wydarzenie, które ma zamiar zapowiedzieć, staje się bardziej intrygujące. Uzupełnieniem tego obrazu mają być wprowadzane następnie informacje kontekstowe, dotyczące wyników uzyskiwanych przez poszczególne drużyny i sytuacji w tabeli. Dzięki takim wiadomościom czytelnicy zyskują pewien ogłód sytuacji oraz mogą wyrobić sobie opinię o nadchodzących zawodach (i ich wpływie na dalszy przebieg mistrzostw). Dziennikarz natomiast wzmaga zainteresowanie odbiorców oceniając informacje, których właśnie im udzielił:

Wypadek, by drużyna, druga z rzędu w tabeli mistrzostwa, miała taki stosunek bramek, należy istotnie do rzadkości. Żadna inna drużyna nie strzeliła tak małej ilości bramek. Nieczęsto także spotyka się zjawisko, żeby z 5 drużyn, uczestniczących w mistrzostwie, aż cztery strzeliły równą lub większą ilość bramek, niż straciły [1921, 22: 12].

Nadawca naprowadza czytelników na właściwy jego zdaniem sposób postrzegania sytuacji w rozgrywkach. W domyśle pozostaje sugestia, że wszystko to przełoży się na nadchodzący mecz. Dopiero po tak długim wprowadzeniu następuje informacja o tym, jakie wydarzenie ma się odbyć:

Po świetnym sezonie wiosennym nikt się nie spodziewał, żeby spadek w formie u Pogoni mógł być tak raptowny. Pogoń, która zupełnie słusznie uchodziła za najgroźniejszą rywalkę Cracovii [...], musi obecnie walczyć o zdobycie nie już pierwszego [...], lecz trzeciego miejsca w tegorocznym mistrzostwie! W najbliższą niedzielę spotka się Pogoń na swoim gruncie z poznańską Wartą [1921, 22, 12].

Po dalszej ocenie siły obu zespołów następuje podsumowująca całość zapowiedzi prognoza:

To też zwycięstwo w niedzielnej spotkaniu przypadnie zapewne Pogoni, mimo jej przejściowej słabości. Warta uległa w lipcu Czarnym (we Lwowie) w stosunku 2:6; wynik, jaki uzyska Pogoń, ze względu na lokalną rywalizację Pogoni z Czarnymi nie jest bez znaczenia [1921, 22: 12].

Zaprezentowane powyżej schematy konstrukcyjne zapowiedzi wydarzeń sportowych świadczą zarówno o ich reporterskim, jak i eseistycznym charakterze. Znamienne jest, że nawet informacje kontekstowe wprowadzane do wypo-

wiedzi służą wpływaniu na czytelnika. Są one uzasadnieniami dla ocen i prognoz bądź mają na celu zaintrygowanie odbiorcy i ukierunkowanie jego wyobrażeń o nadchodzącym wydarzeniu.

5.3.1.2. Nadawca zapowiedzi

Również w przypadku stopnia, w jakim nadawca daje znać o swojej obecności, zapowiedzi wydarzeń sportowych stoją na pograniczu informacji i publicystyki. Dlaczego tak się dzieje? Co do zasady narracja prowadzona jest w nich w taki sposób, że nie dostrzega się nadawcy. Stosowanie trzeciej osoby liczby pojedynczej oraz form bezosobowych powoduje, że wydaje się on zdystansowany i usunięty w cień. Jest to postawa charakterystyczna dla gatunków informacyjnych, w których na pierwszy plan wysuwa się sama wiadomość. To niemal sprawozdawczy sposób przekazywania informacji, co widać choćby w poniższych fragmentach:

W ostatnim spotkaniu we Lwowie Wisła odniosła zwycięstwo w stosunku 3:1. Czarni stanowią teraz znacznie groźniejszego przeciwnika, o czym świadczą ich rezultaty ostatnich tygodni [...]. Siły obu drużyn są równe, wyniku zatem nie da się przewidzieć [1921, 10: 8].

Pogoń II. uległa już dwukrotnie we Lwowie w spotkaniu z Cracovią II. i łódzkim Unionem. Trzej gracze Pogoni II. przez wzięcie udziału w mistrzostwie klasy A swej pierwszej drużyny stracili prawo grania w drużynie drugiej, co wpłynęło znacznie na jej osłabienie [1921, 17: 10].

W najbliższą niedzielę rozegra Cracovia na swem boisku o godz. 3 popoł. zawody rewanżowe z katowicką Pogonią, mistrzowską drużyną polską Górnego Śląska w r. 1920/1 [1922, 8: 13].

Że wiedeński system gry jest powszechnie znany i lubiany, o tem nie trzeba chyba wspominać [1921, 12: 9].

Dominacja tego typu narracji jest wyraźna i bezwyjątkowa. Miejscami jednak nadawcy ujawniają się przez stosowanie form pierwszej osoby liczby mnogiej, najczęściej w funkcji „MY” ekskluzywnego. Niemal zawsze, gdy tak się dzieje, zmiana sposobu prowadzenia wywodu wiąże się z wprowadzeniem oceny bądź prognozowaniem wyniku, jak w następujących przykładach:

Widzimy już, jak ożywiony ruch sportowy z Austrią wskutek wygórowanych żądań finansowych drużyn wiedeńskich coraz bardziej się rozluźnia [1922, 9: 15].

Lepsze szanse **dajemy** tym razem Wiśle, aczkolwiek zwycięstwo Jutrzenki nie byłoby dla **nas** wcale niespodzianką [1921, 1: 6].

Mimoto **uważamy** Cracovię za najgodniejszego reprezentanta sportu piłki nożnej i mamy do niej pełne zaufanie, że potrafi skutecznie bronić honoru polskiego sportu [1921, 5: 8].

Formy pierwszej osoby liczby mnogiej pojawiają się również w ramach nawiązywania kontaktu z czytelnikiem, budowania poczucia wspólnoty („MY” inkluzywne):

Ł.K.S. nie jest już tą drużyną, jaką **poznaliśmy** w Krakowie [1921, 18: 11].

Po raz pierwszy od chwili powstania niepodległej Rzeczypospolitej Polskiej **będziemy** świadkami nadzwyczaj interesujących walk o mistrzostwo Polski, organizowanych przez Polski Związek Piłki Nożnej [1921, 14: 9].

Drużyna ta zawdzięcza swe świetne wyniki przede wszystkim braciom Vogłom, tworzącym najlepszą parę obrońców na Węgrzech. Dlatego tak często **widzimy** ich w drużynach reprezentacyjnych Węgier [1921, 7: 9].

Obok wyznaczników formalnych również subiektywizm w prezentowaniu zbliżających się wydarzeń pozwala na dostrzeżenie obecności nadawcy. Píše on o zawodach z własnej perspektywy, wybierając te aspekty, na które jego zdaniem warto zwrócić uwagę. Bez wahania też wygłaszają własne opinie i oceny, np.:

Wszystkie zatem trzy nowe drużyny klasy A. są już pierwszego dnia czynne. Wynik pierwszego spotkania nie da się przewidzieć, gdyż obie drużyny nie są jeszcze przygotowane, Pogoń wygra z Rewerą, ile będzie chciała [1922, 13: 16].

Że to spotkanie będzie także sportowo stało na wysokim poziomie, za to ręczą składy obu drużyn. Publiczność krakowska nie da się zapewne odstraszyć chłodem jesiennym i pospieszy tłumnie na boisko Cracovii, by się nacieszyć widokiem gry najlepszych polskich footballistów [1921, 26: 15].

Wymienione wyżej postawy nadawców decydują o ich stosunku do tematyki tekstów i do odbiorców. W związku z tym najczęściej przyjmowane przez nich role to **obserwator-sprawozdawca** (widoczny głównie w partiach informacyjnych, zwłaszcza zarysowujących kontekst dla wydarzenia), **komentator** (dzięki interpretacjom przekazywanych wiadomości) oraz **ekspert** (ta rola polega na ocenianiu siły zespołów i ich szans oraz przewidywaniu wyników i możliwych skutków anonsowanego wydarzenia). Widać zatem, że autorzy zapowiedzi nie próbują zachowywać nawet pozorów obiektywizmu i nie poprzestają na suchym informowaniu, co, kiedy i gdzie się odbędzie. Odchodzą tym samym od prymarnej funkcji powiadamiania o zdarzeniu (intencja reporterska) ku prognozom, rozważaniom o możliwych konsekwencjach i ocenom (intencja eseistyczna).

ROZDZIAŁ 6

TEMATYKA I ZADANIA PUBLICYSTYKI SPORTOWEJ

21 maja 1921 roku, z inicjatywy Jana Biliga, Ignacego Rosenstocka, Leona Gleisnera, Aleksandra Dembińskiego, Tadeusza Synowca i Józefa Szkolnikowskiego, ukazał się pierwszy numer „Przeglądu Sportowego”. Jak wynikało z artykułu wstępnego, na polskiej scenie sportowej pojawiła się gazeta wybitnie zaangażowana w działalność teoretyczno-naukową, społeczną i popularyzatorską. Ich misja nie pozostawiała żadnych wątpliwości co do kierunku, w jakim podążą:

Dla nas, działaczy na niwie wychowania fizycznego, nadeszła chwila i teoretycznej pracy; nie przeoczyliśmy jej i niniejszym wydawnictwem zaczynamy ją z całą świadomością trudnego i uciążliwego, ale i wdzięcznego zadania.

Trudne będzie zwalczanie zakorzenionych błędów w rodzimym sporcie, uciążliwą krytyka osobista, wymagająca często dużej dozy subtelności i zrozumienia, jak i krytyka klubowa; niemniej żmudne będzie pouczanie bezkrytycznych zazwyczaj zwolenników sportu, a zyskiwanie obcych i wręcz sportowi wrogich, natomiast wdzięcznym będzie pielęgnowanie nowej, nierozwiniętej u nas zbyt gwałtownie gałęzi wiedzy: wiedzy sportowej.

Dążeniem więc naszym będzie, pomijając kronikę i wiadomości bieżące, stworzyć z niniejszego organu pismo o charakterze wybitnie naukowym, któreby stanowiło w swym dziale w przyszłości poważną ostoję polskiej myśli i wybitnie polskiego systemu wychowania sportowego.

Nie ominiemy żadnego działu ćwiczeń cielesnych, mającego pewną wypróbowaną wartość dla ogólnej zdrowotności organizmu, to też staraliśmy się o współpracę wybitnych fachowców wszystkich tych dziedzin, których imiona same za siebie mówią [1921, 1: 1–2].

Wszystkie te postulaty starano się pieczołowicie realizować. Nic więc dziwnego, że w początkowym okresie istnienia pisma dominowały publikacje obszernie, a krótkie sprawozdania i informacje o wydarzeniach sportowych zeszły na dalszy plan (stosunek ten z czasem się wyrównał, gdyż okazało się, że kształtująca się wówczas publiczność zawodów sportowych pożądała szybko dostarczanych informacji, a nie tekstów instruktażowych).

Specyfika celów postawionych w artykule wstępnym spowodowała, że po raz pierwszy w prasie sportowej zastosowano na tak dużą skalę gatunki publicy-

styczne. Poprzednicy PS opierali się przede wszystkim na wiadomościach oraz sprawozdaniach z zawodów. Ich nadrzędnym celem było informowanie odbiorców. Redaktorzy PS nie mogli się tym zadowolić¹. Dla nich bardziej pożądane było wpływanie na opinię sportową. Dlatego też tak chętnie sięgano wówczas po publicystykę.

Tematyka, jaką poruszano, odzwierciedlała misję PS. Najwięcej pisano o organizacji sportu, metodach treningu, infrastrukturze, konieczności dbania o wychowanie fizyczne młodzieży. Publikowano stosunkowo dużo tekstów instruktażowych oraz popularyzatorskich (promujących nowe dyscypliny, rozwiązania taktyczne bądź metody treningowe). Wymienione tematy często przewijały się w różnorodnych wypowiedziach, sprawiając, że rozwój i promocja polskiego sportu zdawały się najbardziej leżeć na sercu dziennikarzom PS.

6.1. Najważniejsze zadania publicystyki

Do najważniejszych celów publicystyki w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku należało kształtowanie opinii publicznej i wychowywanie narodu. „Przegląd Sportowy” wpasował się w te wymagania. W artykułach publicystycznych przybliżano czytelnikom tajniki poszczególnych sportów (m.in. hokeja na lodzie, krykieta, szermierki, wioślarstwa), zachęcano do uprawiania jakichkolwiek dyscyplin (włącznie z turystyką wysokogórską, która cieszyła się dużym zainteresowaniem redaktorów, zwłaszcza pod kierownictwem Ferdynanda Goetla), objaśniano najnowsze metody treningowe (by ułatwić zrozumienie ich sensu, posługiwano się nawet ilustracjami), opisywano status sportu w innych krajach (m.in. w Anglii, we Francji, w Japonii czy w Brazylii).

6.1.1. Popularyzacja sportu i kultury fizycznej

W propagandzie sportu, prowadzonej przez redakcję, można zaobserwować kilka charakterystycznych tendencji. Jedną z nich jest **objaśnianie zasad sportów**. W przypadku dyscyplin, które już uprawiano w Polsce, dziennikarze PS skupiali się przede wszystkim na regulaminach. W latach dwudziestych wiele gier zespołowych nie miało jeszcze jednoznacznie skodyfikowanych przepisów. Zadaniem dziennikarzy było więc dokonywanie ich przeglądu i krytycznej analizy. Opowiadano się za pewnymi zasadami, inne odrzucano jako niepraktyczne. Wiele tego typu artykułów miało charakter przede wszystkim dyskusyjny, zachęcający do polemiki. Niektóre zaś ujmowały temat normatywnie i skupiały się

¹ Brak czytelników w pierwszych dwóch latach (patrz – rozdz. 1) dowodzi, że ich postawa raczej szkodziła niż pomagała rozwojowi pisma.

na wskazywaniu, co jest w danej dyscyplinie dopuszczalne, co natomiast należy uznać za niezgodne z przepisami.

Inaczej było w przypadku sportów w Polsce nieznanych. Autor tekstu występował wówczas jako ekspert, który z obserwacji (rzadziej z doświadczeń) czerpie swoją wiedzę. Artykuły takie są bardziej kompleksowe, odnoszą się bowiem nie tylko do zasad. W sportach zespołowych opisują także grę na poszczególnych pozycjach, rozmiary boisk, przykładowy przebieg meczu. By dać czytelnikom odpowiedni kontekst, nadawca wylicza także kraje, w których dany sport jest popularny, oraz cykliczne rozgrywki, np.:

Wielkich ewenementów cricketowych ma Anglja parę w roku. Rokrocznie odbywają się zawody między Oxfordem i Cambridge oraz między szkołami średnimi Eton i Harrow. Ten ostatni mecz jest jednocześnie wielkiem wydarzeniem towarzyskiem, rywalizującym ze słynnym Derby w Epson.

Cricket jest w Anglii niezmiernie szeroko rozpowszechniony i dlatego stał się dla wielu zawodem, jak piłka nożna. Drużyny zawodowe istnieją tam po wszystkich miastach i tworzą Ligi. [...]

Najbardziej jednak zajmują uwagę świata sportowego zawody t. zw. międzynarodowe, między Anglją, Szkocją, Australją i Południową Afryką [1925, 12: 8].

Większość tekstów podejmujących tematykę nowych, egzotycznych sportów, prezentuje je jako ciekawostki. Brakuje tam zachęt do uprawiania takich dyscyplin lub formowania stowarzyszeń czy klubów. Informacjom o popularności krykieta, hokeja bądź rugby nie można jednak odmówić pewnego potencjału popularyzatorskiego. Za ich pomocą można było bowiem ukazać kontrast między aktywnymi ruchowo Anglikami, Francuzami, Amerykanami i innymi nacjami a Polakami. Chodziło o podkreślenie, że na całym świecie ludzie chętnie uprawiają sport i jest to dla nich zupełnie naturalne.

Podobny charakter mają wypowiedzi zachęcające do **tworzenia i pielęgnowania tradycji**. Typowa struktura takich tekstów obejmuje przybliżenie czytelnikom wybranych zwyczajowych zawodów zagranicznych i porównanie ich z sytuacją w tym zakresie w Polsce. Autor wskazuje na duże zainteresowanie takim wydarzeniem w innym kraju i związane z tym pozytywne konsekwencje (np. szybki rozwój dyscypliny). Jest to okazja, by zachęcać polskich decydentów do organizowania cyklicznych rozgrywek i promowania ich jako wielkich wydarzeń sportowo-towarzyskich. Imprezy tego typu uważano za doskonałe okazje do popularyzacji sportu. By zmotywować do ich urządzania, posługiwano się nie tylko przykładami zagranicznymi, ale także prezentowano polskie osiągnięcia:

W imprezach boiskowych i widowiskowych, w tych najpotężniejszych czynnikach propagandy, mamy już, poza regularnymi i szablonowymi mistrzostwami, cały szereg, który należy ze wszelkich miar utrzymać, a niektóre wznowić. Wspomniemy tu

tylko wyścig kolarski Lwów–Kraków, puchar Żeleńskiego w piłce, raid automobilowy, wpław przez Kraków i międzymostowy wyścig pływacki w Warszawie, pierwszy krok kolarski w Warszawie, biegi uliczne (o mniejszym zresztą znaczeniu sportowym), szereg „memoriałów” narciarskich i lekkoatletycznych, regaty morskie i t.d. i t.d. [...]

Sport nasz jest jeszcze młody i o wielkiej tradycji mówić nie możemy. Kilkunastoletnie, a nawet kilkuletnie imprezy [...] tradycyjne, przyjęły się jednak bardzo dobrze, a lata następne niewątpliwie sprawią, że wzrosną one do rozmiarów, które poruszać będą całą Polskę i przekonywać społeczeństwo o doniosłości kultury fizycznej [1925, 15: 6].

Ostatnie zdanie cytowanego fragmentu w pełni ukazuje wiarę dziennikarzy PS w skuteczność promowania aktywności ruchowej poprzez wspieranie wytwarzania tradycji sportowych. Uważano je za bardzo przydatne narzędzia krzewienia kultury fizycznej.

Innym sposobem popularyzowania poszczególnych dyscyplin było **zachęcanie do oglądania zawodów**. Specjalizowały się w tym wypowiedzi promujące wydarzenia sportowe. By zainteresować kibiców, nadawcy stosują różne strategie, m.in.:

- podkreślanie rosnącej siły rodzimego sportu (warto zobaczyć, jak polskie zespoły coraz lepiej radzą sobie w starciach ze sławnymi rywalami):

[...] sport piłki nożnej rozwinął się u nas nie tylko pod względem ilościowym, ogarniając coraz szersze warstwy, lecz – co ważniejsze – jakościowym. Że klasa naszych drużyn podniosła się znacznie, o tem świadczy fakt, że żadna z drużyn zagranicznych nie wyjechała z naszej Ojczyzny niepokonaną [1921, 25: 8].

- zapewnianie o silnej obsadzie zawodów (zwłaszcza obecności sportowców zagranicznych):

P.Z.N. ze swej strony rozesłał szereg zaproszeń do zagranicznych związków narciarskich, a dochodzące nas prywatne wiadomości stwierdzają, że zaproszenia te nie przebrzmiały bez echa. Tak n. p. niedawno Związki: szwedzki i norweski zwracały się do Warszawskiego Oddziału Towarzystwa Tatrzańskiego z zapytaniem o tereny narciarskie, stosunki i poziom sportu w Polsce i t. d.

Należy się więc spodziewać liczego przybycia przedstawicieli sportu zagranicznego [...] [1922, 4: 6].

- dokonywanie przeglądu najciekawszych punktów programu:

Najgoręcej zapowiada się walka na florecie, w której to broni zgłoszeni zawodnicy równy naogół wykazują poziom. P. Adamowi Papée, mistrzowi Krakowa we florecie na rok 1922, nie łatwo będzie uporać się z konkurentami bez porównania silniejszymi obecnie niż w r. ub. Niemniej ostro zapowiada się poule na szable [1923, 27: 10].

- informowanie o powszechnym zainteresowaniu zawodami:

To też spotkanie to z innych już względów budzi ogromne zainteresowanie, o czym świadczy fakt, że liczne zamówienia na bilety wstępu napływają z prowincji i że przedsprzedaż biletów zaczęła się już w ubiegły czwartek, a miejsca siedzące na trybunie, z wyjątkiem nie wielu miejsc na dole, już początkiem bież. tygodnia były rozkupione [1921, 24: 11].

- zachwalanie infrastruktury, z której kibice będą mogli skorzystać:

Boisko przedstawia się okazale, praca gorączkowa wre tam w całej pełni. Trybuna (na 1000 miejsc), nasypy na partery stojące, boiska główne są już gotowe. W toku prace około dróg, alei i ogrodzenia. [...]

Boisko Czarnych będzie największem i najlepiej urządzonem we Lwowie, na niem też mają się odbyć w jesieni zawody Rumunja – Polska (2 IX) i Kraków – Lwów (16 IX) [1923, 25: 5].

Działalność popularyzatorska PS przejawiała się także w tekstach **prezentujących stan rozwoju danej dyscypliny** (bądź sportu w ogóle) w innych krajach lub na konkretnych obszarach Polski. W pierwszym przypadku nadawca przybliża czytelnikom organizacyjne, infrastrukturalne i kulturowe aspekty sportów uprawianych za granicą. Są to przede wszystkim kraje odległe, jak Japonia czy Brazylia. Nie brakuje jednak również korespondencji z państw europejskich, m.in. Anglii, Belgii, Francji, Czechosłowacji, Jugosławii.

Egzotyczne „recenzje” rozwoju kultury fizycznej mają w większym stopniu charakter rozrywkowy (publikowane są w rubryce felietonowej) i spełniają przede wszystkim funkcję ciekawostek. Dla misji PS jednak istotne jest, że czytelnicy mają możliwość przekonania się o powszechności sportu. Autorzy niekiedy wskazują wręcz przepaść dzielącą Polskę i kraje z pozoru mniej cywilizowane. Odbiorcy dowiadują się bowiem, że stoimy na niższym poziomie nie tylko ekonomicznie czy infrastrukturalnie, ale także pod względem popularności sportu.

Nieco inaczej jest w przypadku krajów europejskich. W poświęconych im tekstach informuje się, które dyscypliny są tam najbardziej popularne, jakie rozgrywki odbywają się cyklicznie, jaka jest frekwencja kibiców na zawodach. Porównuje się rozwiązania organizacyjne z polskimi. Zestawienia takie najczęściej kończą się wnioskami niekorzystnymi dla rodzimego sportu i wezwaniami do naśladowania obcych metod. Dziennikarze PS donoszą również o nowych zjawiskach zaobserwowanych za granicą. Czasem autor podejmuje się prognozy, jak może wyglądać dalszy rozwój wypadków, np.:

Część najlepszych „graczy” wszczęła akcję w kierunku stworzenia zawodowych drużyn footballowych. Ruch ten przybrał odrazu szersze rozmiary tak, iż poważnie

liczyć się należy z tem, że w Holandji powstanie wkrótce pierwsza drużyna zawodowa na kontynencie. [...]

Cały ten ruch wywrze bezsprzecznie również wpływ i na inne państwa i łatwo stać się może zaraźliwym. Niezadługo świadkami może będziemy rewolucyjnych zmian we footballu, tem bardziej, że przyjąć należy, że holenderskie kluby rozglądną się za innymi graczami np. Węgier, Niemiec, Austrii i t. p. [1921, 17: 5].

Nowości w sporcie są nie tylko referowane i opisywane, ale także oceniane. Mogą być prezentowane jako warte przejęcia na polski grunt (np. gra systemem jednego obrońcy w artykule o takim samym tytule z 1922 r.) lub jako zagrożenie. W cytowanym fragmencie świadczy o tym określenie „zaraźliwy”, zbliżające zawodowstwo w piłce nożnej do choroby (powszechnie akceptowaną ideą był wówczas sport amatorski, a profesjonalistami pogardzano).

Na łamach PS ukazywały się także teksty przybliżające czytelnikom ruch sportowy w poszczególnych miastach lub regionach Polski. Jak wynika z deklaracji samej redakcji, przyczyną powstawania takich artykułów był niewielki poziom wiedzy odbiorców pisma o zrzeszeniach i klubach działających poza najważniejszymi ośrodkami (należały do nich Warszawa, Kraków i Lwów):

Artykuł niniejszy, omawiający przeszłość i obecną działalność klubów łódzkich, jest niezwykle interesujący z tego względu, że ogół zwolenników sportu ma do tychczas bardzo słabe pojęcie o żywym ruchu sportowym w Łodzi, w tem potężnem centrum przemysławem i w siedzibie Związku Okręgowego Piłki Nożnej [1921, 12: 5].

W opracowaniach tego typu brano pod uwagę historię wybranych dyscyplin na omawianym obszarze, sukcesy klubów i sportowców, najważniejszych działaczy, wyniki osiągane współcześnie. Czytelnik mógł znaleźć także odniesienia do infrastruktury (np. jakość i pojemność trybun, boiska treningowe lub ich brak), rozgrywek, w jakich biorą udział miejscowe zespoły. Poddaje się także ocenie umiejętności poszczególnych drużyn bądź sportowców oraz ich postawę etyczną.

Publikacje traktujące o sportowcach i zespołach mniej znanych czytelnikowi poszerzają jego wiedzę i zachęcają do zainteresowania się również tym, co wykracza poza jego własne lokalne sprawy. PS zaangażowany był także w pobudzanie współpracy między poszczególnymi okręgami. Polski sport miał być połączony siecią wzajemnej współpracy i zsolidaryzowany.

Obok wymienianych już wypowiedzi popularyzatorskich ukazywały się na łamach PS także teksty poruszające **temat samej promocji i jej metod**. Dziennikarze dobitnie podkreślają konieczność podejmowania działań, by upowszechnić zarówno czynne uprawianie sportu, jak i zwyczaj kibicowania. Zwracają uwagę na związek pomiędzy popularnością dyscypliny a jej poziomem – im więcej kibiców, tym większe pieniądze, za które można zatrudnić trenerów, wybudować porządne obiekty sportowe i treningowe. W celu pobu-

dzenia właściwych działań wskazują odpowiednie metody, np. zachęcanie młodzieży do aktywności ruchowej:

Tak tedy i w Krakowie i wszędzie na prowincji należałoby przede wszystkim położyć parki zabawowe dla młodzieży. Muszą się do tego zabrać jak najrychlej ludzie dobrej woli, których należy szukać przede wszystkim między lekarzami i światem nauczycielskim. Musi tu przyjść w pomoc i gmina i kraj i rząd. [...]

Park taki musi mieć przede wszystkim piękne, równe i zatrawione boiska – do piłki nożnej, do hockey’u, do palanta i rozlicznych innych zabaw ruchowych [...].

Takie boiska powinny gromadzić młodzież wszystkich szkół, a młodzież ta musi tam znaleźć odpowiednią dla siebie zabawę. [...]

Mamy to silne przekonanie, że chłopak lub panienka, która szkołę tę przejdzie, a najdzie się potem członkiem któregoś z klubów sportowych, nie zaniedba ćwiczeń tych w dalszym ciągu, lecz owszem dalej się w nich doskonalić będzie i każdy z klubów posiadać będzie wówczas całe zastępy lekko-atletów [1922, 25: 4].

Jako działanie promujące sport dziennikarze wskazują także należytą organizację zawodów. Chaos organizacyjny i nieciekawa oprawa rozgrywek powodują brak zainteresowania społeczeństwa. Skutkuje to małą liczbą kibiców zasiadających na trybunach:

Do powolnego stosunkowo tempa, w jakim się posuwa w Polsce propaganda przepięknego sportu lekko-atletycznego, przyczynia się w pierwszej mierze brak umiejętności podawania publiczności zawodów, jako ciekawego widowiska sportowego. Organizatorzy małych czy wielkich [...] imprez lekko-atletycznych nie chcieli jakoś dotychczas pogodzić się z myślą, że lwia większość publiczności poza czysto sportową stroną zawodów obchodzi jeszcze i to obchodzi bardzo, ich strona widowiskowa [1925, 26: 4].

Do działań promujących polski sport redaktorzy PS zaliczają również wyjazdy rodzimych sportowców za granicę. Mają one sprawiać, że w innych krajach zacznie się mówić o Polakach w pozytywny sposób:

Gdy w stadionie w Brukseli p. Konopacka zwyciężyła inne zawodniczki w rzucie dyskiem, wielki, kilkunastotysięczny tłum bił jej brawo. Gdy w Jańskich Łaźniach, w obecności 20000 tłumu, czeski minister obrony krajowej serdecznie winał małego Zawodnika wspaniałych skoków na wielkiej światowej skoczni, u wszystkich widzów na ustach znalazło się pytanie, kto to jest ten mały. I dowiedziano się, że jest to Polak. [...] I taksamo pytano się w Prawi. To samo pytanie powtarzało się, gdy Gruner zwyciężał w Paryżu i Londynie, gdy p. Ziętkiewiczowa zwyciężała w Luchon, gdy kolarze nasi bili Francuzów na zawodach olimpijskich [...]. Wszyscy oni uprawiali propagandę dla Polski. Wszyscy ściągał na usta i do umysłu wielotysięcznych nierz tłumów słowo Polska, Polak, i z dumą może polski sport dorzucić, że prawie zawsze w połączeniu z podziwem dla dobrego czynu sportowego [1925, 40: 6].

Ze względu na liczne odmowy wydania paszportów i niechęć do wyjazdów polskich sportowców (były kosztowne), popularną metodą nawoływania do zagranicznej promocji sportu stało się podawanie obcych przykładów:

Przypomnę tylko Francję, kraj tak potężnie „wprowadzony” w opinii całego świata, że zdawałoby się nie potrzebujący żadnej prawie propagandy [...]. Francja nie szczędzi pieniędzy na to, by jej zawodnicy z miasta do miasta nieśli po całej Europie sławę sportu francuskiego, nie szczędzi wydatków olbrzymich wprost [...], by umożliwić czterem młodym ludziom przyjemny spacer za ocean, by tam mogli rozegrać kilka spotkań tenisowych. Tak, ale te spotkania zostaną sfilmowane przez kilkadziesiąt aparatów, przyjrzy się im kilkadziesiąt tysięcy widzów, mówić o nich będzie conajmniej kilkaset tysięcy obywateli kraju Waszyngtona [...]. Wszędzie poprzedzają ich artykuły dziennikarskie, tysiące widzów ogląda ich i dyskutuje ich wyniki, ciągle pamiętając, że to są Francuzi. A gdyby tak polska drużyna zwyciężyła w Berlinie?? [1925, 40: 6].

Dostrzegano także konieczność zaangażowania prasy w promocję mniej popularnych sportów:

Mało kto jednym słowem zastanawia się nad przyczyną tego stanu rzeczy, który nie dopuszcza do normalnego rozwoju sportu. Przyzwyczajenia publiki nie stanowią „siły wyższej”: łatwo jest je przeobrazić, przedewszystkiem za pomocą prasy. Niestety jednak prasa pracuje w kierunku wręcz przeciwnym: albo dlatego, że znajduje się w rękach fanatyków piłki, albo kierownicy jej wmawiają w siebie, że tylko karmienie czytelnika footballiem pozwoli na finansowe utrzymanie się pisma [1923, 29: 6].

Wyraźnie zaznaczał się konflikt między dążeniem do rozpowszechnienia jak największej liczby dyscyplin a koniecznością hołdowania upodobaniom czytelników. Ciągłe problemy finansowe prasy nie sprzyjały oddawaniu miejsca na łamach pism sportom niszowym. Nie przeszkadzało to jednak dziennikarzom PS domagać się od swoich kolegów po fachu poszerzania horyzontu zainteresowań. Celem była mobilizacja środowiska wokół wspólnego zadania – rozwiązywania istotnych problemów raczkującego ruchu sportowego.

6.1.2. Referowanie i recenzowanie rozwoju sportu

Na pograniczu działalności popularyzatorskiej i recenzenckiej mieszczą się wszelkie teksty **podsumowujące sezon rozgrywkowy** w danych dyscyplinach. Pojawiają się w nich nie tylko analizy i oceny przebiegu rywalizacji ligowej, ale także ewaluacje osiągnięć i stanu rozwoju sportu w poszczególnych regionach. Jest to zazwyczaj okazja do złożenia gratulacji bądź podziękowań osobom zaangażowanym w trening oraz organizowanie struktur klubowych i związkowych, jak w poniższym fragmencie:

Kraków doszedł do dzisiejszego stanu w tej dziedzinie własnymi siłami, a że lekka atletyka posunęła się tu w ciągu dwu lat pod każdym względem poważnie naprzód, to należy się za to podzięka przedewszystkiem tym młodym zapalonym i ożywionym zwycięskim duchem zawodnikom i wszystkim organizatorom, którzy się przyczynili do rozwoju tego królewskiego sportu w okręgu krakowskim [1924, 1: 8].

Chwalenie sportowców i działaczy na łamach prasy było motywacją do dalszych działań na rzecz sportu, a nawet zwiększania wysiłków. Dziennikarze nagradzali w ten sposób najbardziej zaangażowanych za trud.

Sposobem na pobudzenie do intensywniejszej pracy jest także wskazywanie w podsumowaniach, jak bardzo wciąż wyprzedzają Polskę inne kraje:

Łatwo zatem wyobrazić sobie ten ogrom pracy i poświęcenia, który trzeba będzie włożyć w polski sport pływacki, by choć w części zbliżyć się do wysiłków zagranicznych. Pływanie zagraniczne rozwinęło się nie tylko w głąb, lecz i w szerz. Ćwiczących liczy się tam na setki tysięcy, pływający znajdują się pod opieką dojrzałych trenerów pływackich, w każdym mieście znajduje się pływalnia zimowa. Nie nasza więc wina, żeśmy zostali tak w tyle. I zapewne nie 10 lat trzeba będzie, by równać się z taką Ameryką, Niemcami i Węgrami, ale przy pracy programowej, od podstaw luki da się w najbliższych latach wypełnić i całą sprawę naprzód posunąć [1922, 52: 8].

Uwagę zwraca fakt, że krytyka zawsze ma charakter konstruktywny. Dziennikarze PS wytykają różnice między polskim a zagranicznym sportem nie po to, by wyszydząć, ale mobilizować. Praca potrzebna do osiągnięcia poziomu europejskiego czy światowego nigdy nie jest przedstawiana jako niemożliwa do wykonania. W poszczególnych tekstach widać optymizm i wiarę w możliwości narodu. Miał zawstydyć i zniechęcać dodawano otuchy.

Dla zachowania wiarygodności i powagi nie przekonywano jednak do rzeczy nierealnych. Jeśli w jakimś sporcie Polska ustępowała Zachodowi o wiele lat rozwoju, wówczas proponowano próby doścignięcia państw bliższych zarówno geograficznie, jak i ekonomicznie, infrastrukturalnie oraz społecznie:

Czyżby tenis był tak wielce niepopularny w Polsce, czyżby tak mało osób uprawiało ten sport, czyżby tak mało było tenisowych boisk i klubów?

Zdarzenia ostatniego sezonu mówią, że tak źle nie jest. [...]

Prawda, że żadna akcja nie podoła temu, żeby tenis nasz mógł w latach najbliższych rywalizować na przykład z tenisem francuskim, angielskim lub amerykańskim. [...]

Taka frekwencja może być teraz dla nas tylko dalekim ideałem, ale powinniśmy wszystko zrobić, aby już teraz móc konkurować z naszymi sąsiadami Rumunją, Węgrami, Czechami, Jugosławią, Łotwą, Estonią [1923, 1: 8].

W artykułach podsumowujących umieszczano także propozycje działań, które należy podjąć w celu zwiększenia tempa rozwoju dyscyplin:

Z przedstawionego obrazu stanu sportu pływackiego w Polsce, jasno wynikają jego potrzeby. W zakresie sportowym potrzeba nam przede wszystkim: 1) trenerów pływackich, 2) kontaktów z zagranicą, 3) regulaminów, 4) pływalni zimowych i letnich. W zakresie sportowo-społecznym: 1) wprowadzenie obowiązkowej nauki pływania w szkołach, 2) utworzenie polskiego towarzystwa dla ratowania życia tonącym. Gdyby choć w części udało się w roku przyszłym zrealizować ten program, to będzie to wielki krok nasz w pochodzie ku cywilizacji... Zachodu [1922, 52: 9];

wskazywano postępy względem lat wcześniejszych:

Jeśli spróbujemy podkreślić i podsumować nasze tegoroczne wyniki i zestawimy je z wynikami roku zeszłego, to możemy być naogół zadowoleni. Oznaką postępu jest bezsprzecznie wzmożenie się ruchu sportowego, większa ilość zawodów, większa ilość klubów na starcie, ożywienie się sportu w środowiskach do niedawna nieczynnych lub słabo działających. Te fakta musimy bezsprzecznie zapisać na „bene” przeszłego sezonu [1923, 42: 5];

uświadamiano rolę prasy w promowaniu sportu:

Obowiązek stwarzania sekcji lekkoatletycznych, spoczywa przede wszystkim na klubach, posiadających boiska. A kiedy jeszcze i prasa przyczyni się do rozpowszechnienia tego sportu na tutejszym gruncie, to krakowska lekka atletyka rozwinie się wkrótce do poziomu Lwowa czy Warszawy, a w przyszłości równego Zachodowi [1924, 1: 9].

Inną formą oceny ruchu sportowego w Polsce było dokonywanie **analizy status quo i proponowanie zmian**. Ocena zastanej sytuacji najczęściej jest druzgocąca. Zwłaszcza jeśli nadawca porównuje stan dyscypliny w Polsce i za granicą. Tak jest np. w tekście *W sprawie polskich mistrzów szermierki*:

Tu każdy ruch, każde posunięcie przewidziane jest teorią i ma być ściśle wyuczone. Instruktor, którego zadaniem jest szkolenie narybku musi sam być doskonałym szermierzem – wzorem niejako dla swoich elewów. [...] Ogrom zadań wymaga wielkiego nakładu pracy nad sobą, co zapewniło instruktorom szermierki od lat wielu specjalne przywileje w świecie sportowym, ozdobiło najlepszych tytułem mistrzów, nie znanym wśród instruktorów innych gałęzi sportu. W krajach o dobrych stosunkach finansowych i wysokim zrozumieniu sportu, fehmistrze są wysoce sytuowani. A u nas? Dwom mistrzom dyplomowanym jakich wogóle w Polsce posiadamy nie jesteśmy w stanie zapewnić stałego i odpowiedniego do ich wyczerpującej pracy wynagrodzenia [1924, 48: 5].

Po serii podobnych ocen i wyrzutów kierowanych pod adresem polskiej szermierki nadawca przechodzi do zaprezentowania możliwych środków naprawczych:

Jakie widzę środki na poprawienie obecnego stanu? Usilne dążenie do nawiązania stosunków międzynarodowych, skoro poprawią się warunki finansowe. Na razie co roku chociaż na 2–3 miesiące należałoby wysyłać najzdolniejszych i najinteligentniejszych adeptów do szkół włoskich [...] [1924, 48: 6].

Elementem pracy u podstaw polskiego sportu jest wskazywanie konkretnych błędów i niedociągnięć, jak w poniższym przykładzie:

Przedewszystkiem więc: brak kontaktu i podawania do publicznej wiadomości, przez komunikaty i prasę, jakichkolwiek wieści o swoich pracach i zamierzeniach. [...] Nie słyszeliśmy znikąd, aby Z. Z. dość energicznie upominał się gdziekolwiek poza Warszawą o zaległe podatki. Wszelkie zaś inne wystąpienia Z. Z. dochodzą do wiadomości ogółu drogą pośrednią i to już w formie rzeczy dokonanych, bez przedyskutowania uprzedniego a choćby tylko zaznajomienia się z ich istotą [1922, 42: 3].

Dziennikarze PS nie krytykują, by zdeprecjonować instytucje (tu: Związek Związków Sportowych) bądź osoby. Jest to część misji polegającej na popularyzacji sportu. Wychodzono bowiem wówczas z założenia, że należyta organizacja rozgrywek i stosunków między związkami a klubami i zawodnikami rzutuje na wizerunek całej dyscypliny. Przekłada się także na zainteresowanie kibiców. Chaotyczne zawody przeprowadzane w złych warunkach oraz kompromitacje w rodzaju odwoływania imprez sportowych z pewnością nie pomagały przyciągać tłumów na stadiony, pływalnie i do hal. Każde nieporozumienie i każdą porażkę organizacyjną uważano za cios dla stawiającego pierwsze kroki ruchu sportowego.

Jeszcze gorzej postrzegano potknięcia w przypadku zawodów międzynarodowych. Przynosiły one polskiemu sportowi wstyd za granicą. Przyczyniało się to do psucia wizerunku Polski jako kraju cywilizowanego, o prężnie rozwijającej się kulturze fizycznej. Z drugiej zaś strony dziennikarze **zachęcali do nawiązywania kontaktów zagranicznych**. Za wzór do naśladowania uważano przede wszystkim państwa zachodnie. Najbliższe Polsce kraje wykorzystywano z kolei jako miarę rodzimych osiągnięć. Wielokrotnie porównywano polski sport zwłaszcza z czechosłowackim i węgierskim. Traktowano je jako możliwe do doścignięcia. Jeśli w Czechosłowacji tenis rozwijał się dynamicznie, to w Polsce również istniała taka możliwość. Skoro Węgrzy wysyłają swoich sportowców na tournée po zachodniej części Europy, dlaczego Polacy nie mogliby tego zrobić?

Zapraszanie zagranicznych sportowców do udziału w polskich zawodach było uznawane za konieczność. Miało przyczynić się zarówno do podniesienia poziomu rodzimego sportu, jak i do pozyskania respektu w opinii międzynarodowej.

Kontakty zagraniczne miały polegać także na nauce. Zachęcano do wysyłania polskiej młodzieży na staże lub studia w akademiach włoskich, francuskich, angielskich. Sportowcy mieli tam poznawać tajniki techniki i treningu, obserwować zachowania *fair play* oraz przyswajać sobie właściwą postawę życiową (przede wszystkim dotyczyło to pewności siebie i dążenia do zwycięstwa). Dziennikarze nawoływali też do szkolenia rodzimych trenerów w innych państwach. Po zapoznaniu się z nowościami oraz z zachodnim systemem pracy szkoleniowcy mogliby wrócić do kraju i wychowywać mistrzów. Odwrotnym kierunkiem działań miało być sprowadzanie zagranicznych trenerów do Polski. Było to tańsze rozwiązanie, stosowane w wielu dyscyplinach (choć niekiedy krytykowane – gdy zamiast fachowców ściągano dyletantów).

W nurcie tym można jednak znaleźć wyjątki. Brak kontaktów zagranicznych w niektórych przypadkach postrzegany był jako czynnik pozytywny, wpływający na charakter danej dyscypliny w Polsce:

Narciarstwo nasze rozwijało się dotychczas w stosunkowo dość luźnym kontakcie z narciarstwem zagranicznym i wskutek tego nabyło pewnych cech istotnych, które bez większego wahania można określić jako cechy nasze – cechy, z wagi na ich wartości bardzo dodatnie. [...] Właściwym jednakże czynnikiem, który decyduje o wyżej wspomnianej swoistości i odrębności, jest psychiczna niejako właściwość naszych narciarzy [...]. Wysoka klasa techniki, wzmożona przez zamięłowanie tempa i odwagę naszych jeźdźców, składają się na ten wybitnie rodzinny typ naszego sportu narciarskiego, którego nie należałoby zbyt pochopnie tracić na korzyść wzorów zagranicznych [1922, 36: 4].

Tego typu opinii w badanym materiale znaleźć można niewiele. Nie mówiło się bowiem o polskiej myśli szkoleniowej, ani o polskim stylu w jakimkolwiek sporcie. Inne państwa uważano za lepiej rozwinięte sportowo oraz infrastrukturalnie. Stąd też sugerowano raczej nawiązywanie kontaktów i naśladowanie niż wypracowanie własnych metod. Na to przyszedł czas dopiero po II wojnie światowej. Kultura fizyczna i sport stały się elementami państwa socjalistycznego, które dążyło do wykazania na każdym polu swej wyższości nad Zachodem.

6.1.3. Zaangażowanie polityczne

Ideą sportu, zwłaszcza olimpijskiego, jest unikanie tematów politycznych. Jak wynika jednak z rozważań nad historią kultury fizycznej (patrz rozdz. 1), jej geneza miała charakter w dużej mierze militarny, a na przestrzeni wieków rozwój form aktywności ruchowej przeplatał się z potrzebami wojskowymi, narodowymi i z polityką. Na ziemiach polskich znaczenie wychowania fizycznego było ściśle powiązane z kwestią polskości i jej przetrwania:

Cały ruch sportowy w tym okresie stanowił jeden z ważnych czynników samoobrony przed biologiczną i duchową eksterminacją narodu i identyfikował się z walką o niepodległość kraju. W jego awangardzie znalazła się prasa sportowa i jej pierwsi twórcy, niezwykle zaangażowani i ofiarni. Ich historyczny, pionierski wysiłek miał głęboko narodowy charakter [Tuszyński 1981: 27].

Najbardziej zaangażowani w popularyzację ruchu sportowego widzieli w nim ważny środek zwiększenia siły całego narodu. Jednym z celów było przygotowanie do obrony kraju w razie kolejnego (po wojnie polsko-bolszewickiej) najazdu:

Zastrzegam się, że nie czynię tu żadnych gryzących aluzji do ludzi przerastających takiego jak ja pieszego śmiertelnika [...]. Jeżeli im coś przypominam, to kierowany ambicją narodową, co chyba można mi wybaczyć. [...] W epoce dzisiejszej, kiedy tatarzy w handlu domokrażczym kupczą u nas towarami łokciowemi, a turcy spokojnie pozwalają się bić „Polonji” po 12:0 i nie zwołują z tego powodu wiernych pod sztandar proroka – trudno o [...] praktyczne zastosowanie umiejętności rycerskich na dzikich polach. Mamy jednak innego sąsiada, który ma dużo koni i jeszcze więcej ludzi do stracenia [...]. Ten miły sąsiad powinien stanowić dla nas wieczne memento, że przecież zdałoby się wskrzesić sławę polskiej kawalerji. Zżywać się z koniem i z bronią. Niech wszelki konkurs, gra czy zabawa skierowane będą ku tej jednej myśli: polski kawalerzysta ma być pierwszym w świecie [1924, 50: 4].

W sporcie upatrywano szans na **wskrzeszenie dawno zapomnianych tradycji**. Powoływano się zwłaszcza na zwyczaj organizowania gonitw konnych oraz na umiejętności szermiercze przodków. Jako wzór do naśladowania wskazywano rycerską zaprawę polegającą na rozmaitych ćwiczeniach cielesnych.

By udowodnić fundamentalne znaczenie wychowania fizycznego i związane go z nim sportu, chętnie sięgano także po **przykłady zagraniczne**. Zabiegi takie obliczone były na poruszenie ambicji narodowej czytelników (część z nich stanowili działacze sportowi) oraz wywarcie nacisku na władze, od których zależała przyszłość polskiego sportu:

Konkurencja na polu wychowania fizycznego między wymienionymi państwami wyszła już dawno poza ramy organizacyjne poszczególnych klubów i towarzystw, stała się czemś tak potężnym i popularnym jak np. przedwojenne powszechne zbrojenia. Potęgi świata w odwiecznej walce o byt i istnienie narodu zaczęły się wprost prześcigać w ilości i jakości oraz tempie produkowania sportowców. Niemal na poczekaniu zorganizowano setki szkół wychowania fizycznego, stworzono całe departamenty (Francja), ba, nawet ministerja (Czechy) wychowania fizycznego. Uznano i rozumiano, że w narodzie jego nerwy, zdolność pracy fizycznej i umysłowej, przedsiębiorczość, wytrwałość, słowem wszystkie niemal warunki jego pomyślnego bytu uzależnione są ściśle od jego zdrowia, które na czele innych gałęzi sportu niesie lekka atletyka [1922, 51: 41].

Porównywano też Polaków do lepiej ukształtowanych fizycznie przedstawicieli innych narodowości:

[...] materiał ludzki dzisiejszej Polski nie dorównuje ani w przybliżeniu narodom zachodnim. Spójrzmy na wspaniałą, męską postawę amerykańczyka, na wyrobiony, szlachetny kształt Anglika, na zwartą i muskularną budowę Francuza, na owych „olbrzymów” północy: duńczyków, Szwedów i Norwegów – i porównajmy z nimi przeciętny typ naszej rasy. I uprzytomnijmy sobie, iż narody te, elita świata, kulturalna i polityczna – to jednocześnie narody „usportowione” w sposób i zakres dla naszej umysłowości wprost niepojęty [1924, 48: 3];

Dostrzegano, że Polska, w wyniku ponad stulecia zniewolenia, była znacznie zacofana na tym gruncie. Nie bito jednak na alarm. Zamiast tego wskazywano osiągnięcia i konieczność dalszej systematycznej pracy, która miała zaowocować doścignięciem uciekającej rozwojowo Europy:

Polska – do niedawna kraj niewoli, w życiu rodziny narodów europejskich udziału nie brała, bo brać nie mogła. Dlatego, przynajmniej się wprost, w sporcie, a tem samem w lekkiej atletyce, zarówno jak niemal w każdej innej dziedzinie życia społecznego, stoimy jeszcze daleko za resztą świata. Inaczej być nie mogło. Co innego, że w ciągu pierwszych czterech lat niepodległego życia państwowego miast zacząć żywo pracę na przygotowanym oddawna warsztacie, myśmy musieli warsztat ten dopiero tworzyć, słowem niemal cały wysiłek materialny i organizacyjny – poświęcić na stworzenie pierwszych podstaw organizacyjnych, niezbędnych dla dalszego ugruntowania się lekkiej atletyki. [...] Mimo dość ponurego ogólnie stanu rzeczy, przyznać należy, że w ciągu ostatnich dwóch lat polska lekka atletyka pod każdym względem posunęła się poważnie naprzód. Dowodem tego są z jednej strony zawody lekkoatletyczne [...], z drugiej strony – doskonale służące propagandzie, ale dużo gorzej samej lekkiej atletyce wszelkiego rodzaju biegi uliczne... [1922, 51: 41–42]

Dziennikarze PS przeciwstawiali rewolucję sportową, jaka zachodziła na świecie, destrukcji związanej z niedawno zakończonymi działaniami wojennymi. Kultura fizyczna miała być najważniejszym sposobem odrodzenia wszystkich narodów:

Z dniem dzisiejszym pismo nasze zyskuje wielotysięczne rzesze czytelników Tygodnika Ilustrowanego. Pierwszy w Polsce i założony przed czterema laty przez grupę entuzjastów tygodnik nasz sportowy dotrze tem samem do najszerszych sfer społeczeństwa polskiego, niosąc orędzie idei odrodzenia fizycznego ludzkości – idei, która rozlewa się po całym świecie zwycięską falą, jako jeden z żywiołowych odruchów dzisiejszej epoki przeciwko dziełu zniszczenia, dokonanemu przez wojnę.

Ponieważ zaś redakcji najbliższe było wychowanie jak najsilniejszych kolejnych pokoleń Polaków, wszystkie wzmianki, napomknięcia i zestawienia

dotyczące kultury fizycznej i jej znaczenia polityczno-narodowego wykorzystywano do **wywierania ciągłego nacisku na władze**. Publicyści PS nie wahał się uderzać w podniosłe tony i podkreślać ogromnych oczekiwań innych krajów wobec Polski. Chcieli w ten sposób osiągnąć nie tylko sukces na niwie popularyzacji sportu, ale również cele bardziej doraźne. Jednym z nich było nawoływanie do urządzania ekspedycji olimpijskich. Współcześnie udział reprezentacji w Igrzyskach jest oczywisty. Wówczas jednak potrzeba było za każdym razem podjęcia wielkiego wysiłku, by zebrać fundusze i wysłać naszych sportowców na zawody olimpijskie. Stosowano więc polityczną, narodową i emocjonalną propagandę:

Olimpiada w r. 1924 nie jest więc jeszcze tą, na której mielibyśmy coś do powiedzenia [...]. Ale to tylko w znaczeniu wyników. Bo wziąć w niej udział musimy i to o ile możliwości, jaknajwięcej liczny. Już sam fakt, że odbędzie się ona w Paryżu, stolicy Państwa związanego z Polską politycznie i ideowo najściślej, wyklucza możliwość uchylecia się naszego od igrzysk [...]. Ważniejszym jednak, bodaj względem jest solidarność wystąpienia naszego w szeregu narodów zdających przed światem egzamin z dorobku swego osiągniętego na polu kultury fizycznej. [...] Los zrzucił, że, słusznie czy niesłusznie, świat cały nieomal, poczuwa się do odpowiedzialności za istnienie Państwa Polskiego, więc opiekunów mamy co niemiara. [...] Możemy być spokojni, że poważna i prawdziwie opinia sportowa zagraniczna wybaczy nam porażki i niepowodzenia. Nie ulega również kwestji, że z wielką bacznością i krytycyzmem spojrzy na ten materiał sportowy, jaki im posłamy. W opinji świata należymy do narodów młodych i pełnych sił żywotnych. Tem większe nadzieje pokładać w nas będą ci, którzy prowadzą ludzkość do ideału odrodzenia fizycznego. Nieliczność, brak dyscypliny, niedostatek sportowego ducha i niechęć do walki, o ileby wdarł się w szeregi naszej ekspedycji olimpijskiej, zada cios cichym marzeniom ludzkości o nieśmiertelnych krynicach życia, utajonych w żyłach benjaminów świata, – do których nas zaliczają [1923, 1: 3].

Tego typu wezwania przewijały się przez łamy PS w roku 1923 i 1924, a więc w miesiącach poprzedzających paryskie Igrzyska Olimpijskie. Próbowano różnych metod przekonania zarówno władz sportowych, jak i państwowych o konieczności udziału w imprezie. Wiązało się to z funkcją popularyzatorską publicystyki. Wieść o ewentualnych sukcesach naszych sportowców mogła przyczynić się do wzrostu zainteresowania niektórymi dyscyplinami. Nie tylko jednak wielkim zwycięstwom przypisywano wartość propagandową. Nawet w przypadku porażek, jeśli występy sportowców prezentowały odpowiedni poziom i udowodniały siłę polskiego sportu, uważano, że może on tylko zyskać. Tak było choćby w przypadku pierwszego meczu międzypaństwowego w piłkę nożną, w którym reprezentacja Polski uległa Węgrom 0:1. Uznano to za wielkie osiągnięcie, które wywrze duże wrażenie w innych krajach i przyczyni się do zwiększenia zainteresowania naszym sportem.

Związki między sportem a polityką nie ograniczały się w oczach redaktorów PS do wysuwania żądań dotyczących finansowania lub budowania obiektów sportowych. Dziennikarze **angażowali się również w spory terytorialne**. Tak było np. wówczas, gdy w szeregu publikacji opowiadano się za przyłączeniem do Polski Jaworzyny. Publicyści z jednej strony zachęcali polityków do twardej i nieustępliwej walki dyplomatycznej, z drugiej – dostarczali im argumentów, które miały potwierdzić słuszność polskich pretensji do spornych terenów. Swoje zaś zainteresowanie sprawą tłumaczyli chęcią obrony interesów narodu polskiego, dla którego nie tylko Jaworzyna, ale i całe Tatry miały ogromne znaczenie turystyczno-sportowe (m.in. chodziło o możliwość utworzenia tras do biegów narciarskich i wyznaczenia nowych szlaków turystycznych).

Przejawem zaangażowania politycznego PS było również **zainteresowanie jego publicystów Górnym Śląskiem**. Prasa odegrała znaczną rolę w propagandowej stronie akcji plebiscytowej. Próbowano bowiem za jej pośrednictwem wpłynąć na jak największą grupę głosujących. Obok tytułów takich jak „Gazeta Opolska” (z niemieckojęzycznym wydaniem – „Weisser Adler”), „Gazeta Ludowa”, „Sztandar Polski” czy „Katolik” duże zasługi na polu walki plebiscytowej położył bytomski „Sportowiec”. Jak się okazało, czynna i bojowa postawa polskojęzycznych pism przyczyniła się znacznie do sukcesu w głosowaniu:

W okresie walki plebiscytowej okazało się, iż tak znacznie rozbudowana i doświadczona niemiecka propaganda prasowa nie dotrzymała kroku prasie polskiej. [...] Tak więc – co przyznawała nawet szowinistycznie nastawiona strona niemiecka – polska propaganda prasowa górowała inicjatywą i bojowością nad prasą niemiecką w całym okresie przygotowań do plebiscytu. Olbrzymią zasługą polskich dziennikarzy było pozyskanie wielu głosów dla sprawy polskiej na Śląsku [Dubiel 1961: 77–78].

Również PS miał swój udział w integracji Górnego Śląska z resztą kraju (w zmaganiach plebiscytowych pismo nie pomogło, ponieważ jeszcze nie istniało). Co jakiś czas publikowano artykuły na temat postępów rozwoju ruchu sportowego i kultury fizycznej na tych terenach. Przybliżano działalność tamtejszych klubów, prezentowano sylwetki sportowców. Nade wszystko zaś – wciąż przypomniano, że Górny Śląsk jest częścią Polski i nie wolno go pomijać w dyskusjach publicznych oraz w planowaniu zawodów ogólnokrajowych. Zwłaszcza w początkowym okresie dziennikarze PS pouczali całość opinii sportowej państwa o obowiązkach wobec Ślązaków:

Przedewszystkiem musimy się nieco więcej sportem tamtejszym zainteresować. P.Z.P.N., P.Z.L.A. oraz wszystkie inne polskie związki sportowe muszą jak najszybciej nawiązać kontakt z górnośląskimi kołami sportowymi i przygotować grunt pod wspólną pracę. Teraz już ani na chwilę nie powinniśmy się usuwać od tych, którzy w najcięższych chwilach dla siebie nigdy nie zapomnieli o nas, zawsze i wszędzie wyrażają się o naszym sporcie jak najlepiej, i którzy ciągle uważali się za częst-

kę naszą. To szczupłe grono, które pozostało jeszcze po tych ciężkich przejściach, przyjmijmy z otwartymi ramionami, szczerze, serdecznie. Należy się im to za ich patriotyczne stanowisko i rzetelną pracę, ustawicznie kontynuowaną tak dla dobra ojczyzny naszej, jak też dla dobra naszego sportu [1921, 28: 4].

Sport uważano za **narzędzie kształtowania relacji politycznych z innymi państwami**. Niektórzy dziennikarze PS uważali wręcz, że jest on skuteczniejszy niż działania dyplomatyczne:

Przyznać należy, że wycieczka udała się w zupełności tak pod względem sportowym, jak i nawiązania ściślejszych stosunków z Turcją. Zyskałiśmy sobie nad Bosforem napewno więcej przyjaciół, aniżeli mogłyby tego dokonać liczne przemowy dyplomatów i posłów upelnomocnionych [1925, 41: 7].

Miał on również przyczyniać się do zwiększenia prestiżu państwa na arenie międzynarodowej. Podkreślano to przy okazji omawiania wyników rozgrywek, np.:

Węgrzy przywiązują ogromną wagę do wyników na gruncie sportowym i starają się górować nad sportem w innych krajach, gdyż wiedzą, że przewaga w sporcie, jako wyraz sprawności i tężyzny narodowej, przyczynia się wielce do podniesienia znaczenia narodu. Dlatego rezultat zawodów z Polską traktują jako poważny uszczerbek w ich opinii sportowej zagranicą [1922, 1: 8].

Wskazywanie reakcji zagranicznych mediów czy polityków na porażki bądź zwycięstwa miało za zadanie uświadomić polskim decydom, że na całym świecie traktuje się sport poważnie. Przykłady takie miały też przestrzegać przed lekceważeniem zawodów międzynarodowych i mobilizować do jak najlepszej organizacji imprez, w których udział deklarowali obcokrajowcy.

6.1.4. Inicjowanie publicznych dyskusji

Jednym z zadań tekstów publicystycznych w PS było zwracanie uwagi na problemy rodzącego się ruchu sportowego. Jeszcze w latach dwudziestych sport polski nie miał pewnych podstaw finansowych, organizacyjnych, prawnych, technicznych, kadrowych. O ich wykształcenie zabiegali przede wszystkim działacze pokroju Kazimierza Hemerlinga, Ludwika Christelbauera, Edwarda Cetnarowskiego czy Wiktora Junoszy-Dąbrowskiego. W trudach zawiązywania stowarzyszeń oraz inicjowania wymiany doświadczeń między miastami i regionami wspierała ich prasa.

Poza wspomnianym już nieustannym ocenianiem podejmowanych projektów jednym z najważniejszych aspektów pracy publicystów było **zwracanie uwagi opinii sportowej** na najistotniejsze kwestie. Jak zostało to wielokrotnie

podkreślone, dziennikarze PS starali się nie tylko wytykać błędy lub nazywać problemy, ale także podsuwać potencjalne rozwiązania. Stąd też typowa struktura treści wypowiedzi o takiej tematyce obejmuje kilka etapów. Po partiach wstępnych, wprowadzających czytelnika w tekst, najczęściej następuje część opisowa. Nadawca dokonuje starannej analizy sytuacji, wskazuje jej najważniejsze elementy składowe. Niekiedy podejmuje się także dotarcia do przyczyn zaistniałego stanu rzeczy. Jest to tym ważniejsze, że wiedza o źródłach problemu podnosi wiarygodność dalszych rozważań. Zazwyczaj przeplatają się w nich oceny i porównania z innymi państwami (w zależności od przedmiotu analizy – również klubami, związkami i stowarzyszeniami, a nawet dyscyplinami). Wszystko podporządkowane jest natomiast propozycji środków zaradczych, składanej przez autora. Rzadziej zdarza się, że poprzestaje on na wskazaniu problemu i ocenie sytuacji wyjściowej.

W celu zaproszenia innych podmiotów życia sportowego do konstruktywnej dyskusji o kwestiach najwyższej wagi formułowano liczne pytania:

Na „dziś” na przykład chcielibyśmy wiedzieć choćby to, co „myśli” P.K.I.O. o naszej wyprawie olimpijskiej. Na wstępie, czy ma program pracy i jaki? Co z niego wykonał i co jest jeszcze do zrobienia? Czy usiłował może powierzyć część swej pracy poszczególnym związkom i czy związki się z tego wywiązały? [1923, 36: 3]

Jak wynika z powyższego fragmentu, nie wahano się kierować zapytań do konkretnych instytucji (lub osób). Dzięki temu czytelnicy dowiadywali się, kto jest odpowiedzialny za konkretne działania. Ponadto adresat pytania zostaje wyraźnie wskazany, więc trudno jest mu nie włączyć się do dyskusji. Zachowanie dziennikarza można rozpatrywać jako próbę rozliczania działaczy z ich obowiązków. Przypomina ono o funkcji kontrolnej prasy. Dziennikarze zajmujący się polityką patrzą na ręce władzom państwowym, a sportowi – związkowym.

W cytowanym tekście nadawca podkreśla, że nie ma złych intencji:

I znowu musimy się zastrzec, że pytania te nie zadajemy bynajmniej z chęcią ukłucia czy też „krytykanckiej” zjadłości, która gromadzi sobie żer na zapas [1923, 36: 3].

Zastrzeżenia takie zabezpieczały publicystów przed oskarżeniami o złośliwość bądź postawę malkontencką. Działacze, których nazwiska pojawiały się w prasie, czasami czuli się dotknięci. Dochodziło wówczas do sporów. Z tego też względu, by nadać dyskusji charakter konstruktywny i cywilizowany, dziennikarze niejednokrotnie wyjaśniali swoją motywację. Najczęściej było nią dobro polskiego sportu.

Bez względu na intencje nadawcy adresaci często odpowiadali we własnych artykułach na zadawane im pytania lub stawiane zarzuty. Dzięki **replikom** poruszane tematy zyskiwały własny żywot i rozpatrywane były stosunkowo dokładnie.

Teksty powstające w reakcji na inne publikacje zasadniczo cechował przyzwoity poziom merytoryczny. Trudno doszukać się w nich emocji bądź śladów urazy. Walczono przede wszystkim na argumenty:

Betonowy tor kolarski, zbudowany w ostatnich czasach na Dynasach w Warszawie, jest istotnie wspinały i przyczyni się bezsprzecznie do podniesienia sportu kolarskiego w Polsce. [...] Ale nie o to mi chodzi, bo sprostować chcę rzecz inną. Wiem, że na Dynasach istniał tor kolarski ziemny od r. 1886, ale nie potwierdzę tego, by pierwszy w Polsce wyścigowy tor betonowy powstał w Łodzi i zauzupuję pierwsze miejsce dla Lwowa. [...] Uwagę tę nasunęło mi twierdzenie autora, że sport kołowy zdobywał sobie w Kongresówce popularność, kiedy „Kraków z powodzeniem uprawiał football, a we Lwowie rozwijała się lekka atletyka”. Piłka nożna i lekka atletyka uprawiane są zaledwie od lat kilkunastu, podczas gdy w r. 1886 nie były jeszcze u nas znane, jak chyba pewnym jednostkom – i to ze słyszenia [1921, 17: 5–6].

Dużo rzadziej autor polemiki dawał po sobie poznać irytację czy zniecierpliwienie, choć i takie przypadki można w badanym materiale odnotować:

Moje uwagi o knock-oucie obudziły w panu Semadenim uśpione energie. Z zapalem godnym lepszej sprawy powiedział dużo, może nawet za wiele o tem, co się wogóle powiedzieć o tem dało, i aby się móc lepiej rozwinąć, zaczął autor repliki nie tylko niektóre z przytoczonych przezemnie, ale nawet i wiele innych, których się tylko u mnie domyślał i na tych swoich konstrukcjach myślowych usiłuje wykazać swoją nielogiczność [1923, 4: 9].

Nawet jednak uwagi dotyczące autora innej wypowiedzi nie zmieniają wydźwięku całej repliki. Wciąż ma ona charakter merytoryczny. Nadawca za pomocą rzeczowych argumentów próbuje udowodnić swoją słuszność. Przywołuje też poglądy adwersarza i ocenia je. Wskazuje miejsca, w których gotowy jest na kompromis bądź całkowite przyznanie racji oponentowi. Dzięki temu zwiększa swoją wiarygodność w oczach czytelników. Ułatwia też kontynuowanie dyskusji w kolejnych publikacjach (jeśli kwestia nie zostanie od razu rozstrzygnięta).

Postrzeganie sportu jako wspólnego dobra znajdowało wyraz w konstruktywnych wymianach poglądów. Ich efektem były stopniowo udoskonalane pomysły rozwiązań różnorodnych problematycznych kwestii. Częstym zjawiskiem było komentowanie cudzych propozycji i uzupełnianie ich o własne spostrzeżenia:

Nawiązując do treści artykułu p. A. Z. w Nr. 18 „Przeglądu Sportowego” pod tyt. „Pięciobój atletyczny”, pragnę dorzucić kilka uwag w sprawie realizacji takiego „Pięcioboju atletycznego” na gruncie polskim. Zaznaczam przytem, że krytyką poszczególnych punktów zasadniczo się nie zajmuję [...], ale usiłuję znaleźć drogę do realizacji „pięcioboju atletycznego” u nas, przyjmując projekt p. A. Z. jako dobrze rozwiązujący zadanie wszechstronnego rozwoju sportowego w różnorodnych ćwiczeniach atletycznych. [...]

Rozumiem entuzjazm [...] dla projektu „pięcioboju atletycznego”, zawierającego w programie trzy rodzaje ćwiczeń lekkoatletycznych, boks i pływanie [...]. U nas wykonawców brak i z tego powodu należy nam szukać dróg i pracować nad rozwinięciem poszczególnych kategorii ćwiczeń atletycznych [...]. Zdaje się, że najłatwiejszą drogą do zorganizowania u nas kiedyś walki w „pięcioboju atletycznym”, może być dzisiaj zorganizowanie zawodów w „pięcioboju lekkoatletycznym” [1922, 21: 5].

Nieco inaczej przedstawiają się **polemiki odnoszone do tekstów publikowanych w innych pismach sportowych**. Ponieważ w początkach lat dwudziestych wciąż jeszcze trudno było pozyskiwać rzesze czytelników, periodyki rywalizowały ze sobą. Dotyczyło to zwłaszcza tytułów ukazujących się w tych samych miastach. W Krakowie konkurencja między „Przeglądem Sportowym”, „Wiadomościami Sportowymi” a „Tygodnikiem Sportowym” była tym ostrzejsza, że każda z gazet sympatyzowała z innym klubem piłkarskim. Zarzucano sobie wzajemnie nieobiektywność i wspieranie jednej drużyny kosztem innych:

Nie mieliśmy nigdy zamiaru polemizować z artykułami i sprawozdaniami sportowymi, zamieszczanymi w „Tygodniku Sportowym”, gdyż uważamy za rzecz ludzką, że redaktorowie pisma, rekrutujący się z jednego klubu krakowskiego, mogą tylko pisać, że są obiektywnymi i że należy być sumiennym i obiektywnym, ale sami takimi być nie potrafią. Dlatego też nie raziło nas zupełnie, że ze sprawozdań z odbytych zawodów [...] dowiadaliśmy się, że klub A przegrywał pomimo ciągłej przewagi i „pięknej dolnej gry kombinacyjnej”, natomiast kluby B, C i D wygrywały zawody przez przypadek lub inny jakiś „pech”, jaki prześladował przeciwnika [1921, 24: 5].

Brak profesjonalnego dystansu i bezstronności miał dyskredytować konkurencyjne pisma. Oskarżenie takie podkopywało autorytet gazety i zaufanie czytelników. Były także sposobem na odwrócenie sytuacji. Atakowana za stronniczość redakcja mogła bronić się wskazując, że pozostałe periodyki stosują te same praktyki.

Efekt obniżenia wiarygodności osiągnęto także za pomocą czytelnich aluzji do poziomu publikacji rywala:

Otóż nie trzeba zupełnie walki z Wiadomościami, aby stwierdzić, że poziom moralny tej publicystyki jest co najmniej równorzędny z opanowaniem polskiej pisowni. Polemiki, w tych warunkach, nie prowadzilibyśmy z Wiadomościami zupełnie, gdyby nie wzgląd na rzesze, czytające prasę sportową [1922, 42: 4].

Uwagę zwracają częste zapewnienia dziennikarzy PS, że polemikę podejmują niechętnie bądź czynią jedynie wyjątek. Był to element dbania o wizerunek. Redakcja prezentowała się odbiorcom jako stojąca ponad rywalizacją i sporami. W każdym tego typu przypadku, gdy autor zastrzegł, iż w normal-

nych warunkach nie wdaje się w dyskusję, czytelnik zyskiwał poczucie wyjątkowości sytuacji. Dzięki temu przewinienie innego pisma mogło się wydawać odbiorcy poważniejsze.

Nierzadko w polemikach z konkurencją dochodziło do ataków osobistych, godzących w dobre imię bądź wizerunek konkretnego dziennikarza:

Odnosnie do artykułu p. Billiga pod tytułem „Nieświadomość a prowokacja”, umieszczonego w Nrze 23 „Tygodnika Sportowego”, pragnę zorjentować opinię publiczną w sprawie, która swoją szczerością tak silnie zadrasnęła p. Billiga, iż tenże zapomniawszy, do jakich celów służy prasa, uciekł się do arsenału tak niskich przezwisk, iż poczucie własnej godności nie pozwala mi na wdawanie się osobiście w polemikę z osobnikiem, cierpiącym na chroniczną manję „dziejowego bohatera niedoszłej wyprawy krzyżowej” [1921, 24: 4].

Wdawanie się w utarczki słowne z publicystami konkurencji było ryzykowne. Łatwo mogło się obrócić przeciwko autorowi, jeśli odbiorcy uznaliby go za reprezentującego ten sam (lub nawet niższy) poziom, co jego adwersarz. Również w tym przypadku nadawca podkreślił incydentalność swojej reakcji:

Na taki sposób zwalczania odmiennego stanowiska w zasadzie nie reaguję, lecz z uwagi na to, że sprawa wytoczona została przed forum publiczne, widzę się zmuszonym do niej powrócić. Jeśli mimochodem zaczepię gdzieś o osobę p. Billiga, zechcą mi czytelnicy łaskawie wybaczyć.

Przełamanie zwyczaju sygnalizowane przez autora sugeruje niezwykłość sytuacji. Ponadto wzmacnia poczucie nie stosowności ataku, jakiego dopuścił się oponent. Dzięki temu nadawca wypowiedzi jawi się jako osoba, która niechętnie zniża się do poziomu przeciwnika. Robi to nie dlatego, że chce, a dlatego, iż nie ma innego wyjścia. Redakcja PS mogła wdawać się w polemiki, ale musiała stworzyć wizerunek zaczepionego, broniącego się przed napastliwymi publikacjami konkurencji.

Dla osłabienia pozycji pozostałych pism stosowano również taktykę oburzenia się i oskarżania dziennikarzy o pomówienia lub zniesławienia:

Wspomnieliśmy o bezczeszczeniu i zniesławianiu poszczególnych działaczy sportowych przez redaktorów tego pisma. Takie same kubły pomyj i brudu wylano na całe korporacje sportowe, należące do P.Z.P.N. [1921, 24: 5–6].

Wymienione zachowania świadczą o zjadłości rywalizacji między pismami sportowymi w Krakowie. Polemiki publikowane na łamach PS zyskiwały dzięki temu ostrość i bezpardonowość. Kontrastowało to z postawą publicystów w pozostałych tekstach. Mimo podkreślanej przez nich troski o wspólne dobro – polski sport – wdawali się w mało ważne zatargi.

Stojące w sprzeczności z misją jednoczenia środowisk sportowych publikacje stanowiły znakomitą większość wypowiedzi polemicznych. Mimo wszystko zdarzały się również pochwały kierowane pod adresem innych pism:

Opis ostatnich zawodów Warta – Pogoń, umieszczony w tem piśmie, był jednym z najlepszych, jakie dotychczas ukazały się w polskiej prasie. Pozatem nie brak w środowiskach numerach Kurjera wielu ciekawych wieści z różnych dziedzin życia sportowego [1922, 45: 5].

Słowa uznania rzadko jednak dotyczyły bezpośredniej konkurencji. Pisma codzienne, jak „Kurier Polski” czy „Rzeczpospolita”, nie walczyły z PS o czytelnika będącego kibicem, tym bardziej że najistotniejsze w nich były aktualne informacje. Publicystyka natomiast rozwijała się w periodykach tematycznych.

Formą udziału w publicznych dyskusjach było także **proponowanie rozwiązań problemów organizacyjnych**. Wspominane już wielokrotnie zaangażowanie dziennikarzy PS w naprawianie błędów popełnianych przez niedojrzałe jeszcze struktury stowarzyszeń i związków sportowych przejawiało się nie tylko poprzez podsuwanie w finalnych partiach tekstów własnych pomysłów na poprawę sytuacji. Wyluszczenie stanowiska dziennikarza niejednokrotnie wymagało obszernego artykułu. Do tematów podejmowanych w takich publikacjach należały przede wszystkim: organizacja rozgrywek (np. system wyłaniania mistrza Polski w piłce nożnej), rozbudowa infrastruktury (głównie otwieranie nowych boisk i stadionów) oraz kształt ogólnopolskich związków sportowych i sposób powoływania ich władz (dotyczyło to w szczególności Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich).

Pod względem strukturalnym omawiane teksty prezentują zbliżony schemat. W partiach inicjalnych zazwyczaj następuje określenie tematyki i charakterystyka zastanej sytuacji, np.:

Stało się to, czego uniknąć nie było można. Walne zgromadzenie P.Z.L.A. nie uznało Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, zaś P.Z.P.N. w uchwale Zarządu z dnia 10 czerwca b. r. przystąpienie swoje uzależnił od treści statutu P.K.I.O., znajdującego się dopiero w opracowaniu. [...] Od pracy w P.K.I.O. z powodów zasadniczych uchylają się dwa, mimo swego krótkiego istnienia, najpotężniejsze, wszechpolskie związki, reprezentujące najbardziej dostępne, a dzięki temu popularne gałęzie sportu [1921, 10: 3].

W kolejnym fragmencie następuje prezentacja stanowiska dziennikarza/redakcji:

Zacniemy od tego, że istnienie P.K.I.O. z celem, który dokładnie streszcza sama nazwa, jest narazie zbędne. Komitet [...] powinien powstać i działać dopiero na pewien niedługi okres czasu przed wyprawą na igrzyska [1921, 10: 3].

Następnie nadawca przytacza argumenty i przykłady potwierdzające jego tezę. W zakończeniu całość tekstu jest podsumowywana. Jedną z cech charakterystycznych takich wypowiedzi jest ich polemiczność. Dziennikarz objaśniający, jak – jego zdaniem – powinny się odbywać rozgrywki o mistrzostwo Polski w piłce nożnej, odwołuje się do pomysłów innych osób biorących udział w dyskusji publicznej. Ze względu na powagę tekstu rozpatruje konkurencyjne rozwiązania dokładnie, chwalać ich przydatne elementy i krytykując błędne.

Warto także zwrócić uwagę na fakt, że PS angażował się nie tylko w dyskusje lokalne i ogólnopolskie, ale także w międzynarodowe. Było to ważne dla wizerunku pisma. Jawiło się bowiem jako zainteresowane sprawami szerszymi niż rodzime rozgrywki. Dziennikarze pokazywali, że orientują się w tematach istotnych dla europejskiej i światowej opinii sportowej. Ponadto udowadniali, że potrafią zabrać głos i przedstawić własne, oryginalne stanowisko. Czytelnicy zyskiwali poczucie, że Polska aktywnie uczestniczy w międzynarodowym ruchu sportowym, a nie znajduje się na jego peryferiach.

6.1.5. Rozpatrywanie zagadnień teoretycznych

Zgodnie z deklaracją założycieli redakcji „Przegląd Sportowy” miał być piśmem o charakterze „wybitnie naukowym”. Jak na ironię, liczba publikacji teoretycznych w pierwszych latach istnienia periodyku była stosunkowo niewielka. Dominacja takich treści z pewnością utrudniałaby i tak niełatwe zadanie pozyskania czytelników, zwłaszcza zaś stałych prenumeratorów. Odejście od początkowych założeń było więc podyktowane ekonomiczną koniecznością. Mimo wszystko na łamach PS ukazywały się publikacje *quasi-* lub *stricte* naukowe.

Do najczęściej publikowanych wypowiedzi teoretycznych należały **teksty instruktażowe**. Ze względu na powszechną wówczas tendencję do naśladowania wzorów zagranicznych wielu autorów opierało się w swych artykułach na publikacjach obcych, głównie niemieckich i austriackich. Nie były to proste tłumaczenia, lecz raczej próby adaptacji zawartych tam wskazówek do realiów polskich (np. cykl *Lekka atletyka w tablicach* Eugeniusza Baszkoffa). W niektórych przypadkach obcojęzyczne opracowanie staje się jedynie asumptem do podjęcia rozważań. Tekst polskiego dziennikarza może wówczas stanowić komentarz do oryginału lub być czymś w rodzaju głosu w dyskusji o zagadnieniach np. właściwego treningu.

Wypowiedzi o charakterze instruktażowym różniły się od siebie poziomem szczegółowości i fachowości. Część z nich dostarczała jedynie ogólnych wskazówek, które miały stać się powszechnymi zasadami postępowania, np.:

Jako pierwszy i najważniejszy warunek boksera, to zaprawa w biegu. Wielu amatorów, naśladując zawodowców biega 5 lub 10 km, w wolnym tempie, zaledwie tu i ówdzie przerywając bieg monotony, szybszym biegiem. Jest to z gruntu fałszywe

– twierdzi autor – bo amator nie potrzebuje tak wielkiej wytrzymałości ile raczej wielkich a krótkich wysiłków i szybkości [1924, 48: 8].

Teksty bardziej ogólnikowe skupiały się na argumentacji i przekonywaniu do prezentowanych propozycji. Stąd dużo w nich przykładów, porównań i analogii. Ponadto pojawiają się w nich perswazyjnie zorientowane konstrukcje typu *uważam, że..., powinno się...* itp. Na drugim biegunie znajdują się wypowiedzi instruktażowe o zwiększonym stopniu szczegółowości. Odniesienie do najdrobniejszych detali nadaje im charakter niemal naukowy:

Pochylenie ciała ku przodowi winno być znacznie większe niż w stylu biegu średnio i długodystansowego. Oś długa ciała ma tworzyć z podstawą kąt 60° . W biegu średniodystansowym kąt ten mierzy 75° , w długodystansowym 80° . [...] Nogi ugiętą w kolanie pod kątem rozwartym opuszcza się ku tyłowi na ziemię, a następnie szybko pręży, odpychając pochylone do przodu ciało. [...] Błędem jest ciało trzymać prosto tj. w ten sposób, że oś ciała tworzy z podstawą kąt prosty [1923, 15: 4].

Większość wypowiedzi składających się na tego typu tekst to asercje. Wyrażają one nie zachętę do postępowania zgodnego ze wskazówkami, a raczej fakty. Dzięki temu czytelnik ma wrażenie dyrektywności komunikatu. Interpretuje go jako stwierdzenie, że tak powinno się biegać i nie ma innej możliwości. Instruktaż staje się niemal nakazem. Odwołania do autorytetów (np. „To jest tajemnica stylu Shepparda, Walkera, Paddocka i wielu podobnych”) wzmacniają wiarygodność przekazu.

Nieco inny typ instrukcji zawierają wypowiedzi wprowadzające jedynie w tematykę danej dyscypliny. Są one adresowane do odbiorców, którzy nie mieli nigdy styczności z prezentowanym im sportem. Zawierają więc informacje podstawowe, m.in. o sprzęcie potrzebnym do jego uprawiania:

Jednym z głównych warunków powodzenia w biegu jest dobry – doskonały nawet – i ostrożnie przygotowany sprzęt, pod którym rozumieć należy narty z więzłą i odpowiednie kije. Narty do biegu są specjalnym wytworem odbiegającym od typu telemarkowego – to jest wycieczkowego – i od typu narty lapońskiej czy fińskiej. [...] bardzo ważną część sprzętu wyścigowego tworzą bezsprzecznie kije. Z uwagi na technikę kroku wypadowego i znaczenie pracy ręcznej przy biegu, kije winny być troskliwie wybrane. Na lekkość, siłę i długość winien być położony specjalny nacisk. Najlepiej nadającym się materiałem jest cienki bambus – rzadziej leszczyna – inne rodzaje (n. p. jesion) do wyścigów zupełnie się nie nadają [1922, 45: 6–7];

oraz o obowiązujących zasadach (dotyczy zwłaszcza sportów zespołowych):

W grze biorą udział dwie drużyny po 7 graczy. [...] Grę prowadzi się krążkiem z wulkanizowanej gumy o średnicy 76 mm. i grubości 25 mm. Waga krążka nie powinna

przekraczać 175 gramów. [...] Bramka jest wówczas zdobytą, gdy cały krążek przejdzie z przodu pomiędzy słupkami bramkowymi poniżej wierzchu siatki. [...] Każdy gracz, znajdujący się przed krążkiem, t. j. między krążkiem a linią bramkową przeciwnika, jest spalony. [...] Krążek wolno zatrzymywać ręką, ale chwytanie go lub porywanie jakąkolwiek częścią ciała jest zakazane [1922, 4: 15–16].

Instrukcje zawarte w takich tekstach stanowią zestaw wskazówek początkowych, pozwalających zainteresować się dyscypliną i zacząć ją uprawiać. Odnoszą się do wszystkiego, co powinna wiedzieć osoba początkująca. Dzięki temu można mówić również o popularyzatorskiej funkcji materiałów instruktażowych. Zapoznanie czytelników z przepisami gry w hokeja na lodzie czy rugby poszerza ich wiedzę oraz wzbudza ciekawość. Nieznana dyscyplina o niezrozumiałych zasadach może wydawać się dziwna i zniechęcająca. Zgłębienie jej podstawowych reguł pozwala nie tylko oglądać zawody i poprawnie interpretować ich przebieg, ale także osobiście spróbować własnych sił w danej dyscyplinie.

W niektórych opracowaniach teoretycznych rozpatrywano **zagadnienia filozoficzne**, leżące u podstaw poszczególnych dyscyplin. Można doszukiwać się w nich ambicji wychowawczych. Przypominają bowiem o uczciwości i źródłach pochodzenia sportowej rywalizacji. Autorzy zaznaczają, na czym polega istota danego sportu i w jaki sposób urzeczywistnia się w nim idea *fair play*, np.:

Jedną z bardzo wielu przyczyn tych małych stosunkowo postępów jest brak wglębnienia się w teorię gry w piłkę nożną, w jej istotę, która ma swe uzasadnienie w teorii wspólnej walki. Istotę tej teorii można ująć w słowach: „Jeśli zbiorą się ludzie, by we wspólnej walce wspólny cel osiągnąć, wtedy muszą zjednoczyć się ściśle, by nic nie stracić z tej siły, którą jedność daje”. Gra w piłkę nożną jest także wspólną walką i posiada wszystkie jej znamiona i wychowawcze wartości. [...] Każda walka zbiorowa, jeśli nie ma zwyrodnieć, lecz przeciwnie uszlachetniać, wyrabiać tężyznę lub odporność i torować drogę postępowi, musi być równa co do liczby uczestników i podziału pracy, oraz szlachetna t. j. prowadzona bez zazdrości i nienawiści oraz bez uciekania się do podstępów. [...] „Rzut karny” [...] zmusza obrońców [...] do walczenia jedynie środkami dozwolonymi, uczciwymi i do poskramiania swej krewkości, a z drugiej strony chroni napastników przed brutalnością [1921, 5: 3].

Wydaje się, że w kwestiach teoretycznych nie udało się zrealizować początkowych założeń. Publikowano wprawdzie opracowania naukowe prof. Eugeniusza Piaseckiego dotyczące wychowania fizycznego oraz popularyzatorskie artykuły Kazimierza Hemerlinga, poruszano też kwestie wpływu ruchu na rozwój i zdrowie człowieka, jednak PS z pewnością nie stał się pismem „wybitnie naukowym”. Należy to uznać za okoliczność szczęśliwą, zważywszy, że większość takich tytułów nie ukazywała się zbyt długo, gdyż nie było zapotrzebowania na nie. To czytelnik masowy utrzymywał gazetę, a nie można było do niego dotrzeć za pośrednictwem publikacji naukowych.

6.2. Tematyka publikacji

Zgodnie z ówczesnym postrzeganiem publicystyki powinna ona podejmować tematy istotne dla społeczeństwa. Przeniesienie tej zasady na grunt dziennikarstwa sportowego oznacza konieczność poruszania problematyki najważniejszej z punktu widzenia ogółu środowiska. Deklaracje założycieli PS skupiały się na kwestiach związanych z wychowywaniem silnego i zdrowego narodu. W polu zainteresowań redakcji miały się znaleźć wszelkie formy sportu i kultury fizycznej.

W rzeczywistości początkowo najwięcej miejsca poświęcano piłce nożnej i lekkiej atletyce. Po objęciu stanowiska redaktora naczelnego przez Ferdynanda Goetla publicyści częściej podejmowali tematykę narciarstwa i turystyki wysokogórskiej (zarzucano nawet PS, że stał się pismem zdominowanym przez takie publikacje). W kręgu najczęściej poruszanych spraw znalazły się techniki treningowe narciarzy, sprzęt, trasy narciarskie i organizacja zawodów. Kwestią o dużym znaczeniu stał się poziom polskich sportów zimowych. Redakcja PS wyrażała troskę o ich dalszy rozwój i nawoływała do jak najdalej posuniętych wysiłków, by dorównać innym krajom.

Współpraca z coraz liczniejszymi związkami sportowymi spowodowała rozszerzenie zawartości treściowej pisma o nowe dyscypliny, głównie wioślarstwo, automobilizm, boks, szermierkę, kolarstwo i tenis. Mimo wysiłków Goetla piłka nożna zachowała pozycję głównego tematu. Można uznać, że w latach 1923–1925 PS był pismem dosyć zrównoważonym tematycznie. Coraz częściej pojawiały się nawet na jego łamach wypowiedzi wzywające do popularyzacji różnorodnych sportów kosztem piłki nożnej. Futbol niektórzy dziennikarze uważali wręcz za plagę „mamiącą i oglupiającą” młodzież. Miał być szkodliwy ze względu na niewielkie zróżnicowanie ćwiczeń i ograniczanie rozwoju cielesnego (oraz umysłowego). Przeciwno piłce nożnej najchętniej występowali autorzy zaangażowani w promowanie lekkiej atletyki. W ich mniemaniu niepojęte było, że stojące na niskim poziomie sportowym zawody piłkarskie regularnie przyciągają więcej kibiców niż lekkoatletyczne.

Do poważnych tematów, poruszanych głównie w tekstach o charakterze eseistycznym, należały problemy polskiej reprezentacji olimpijskiej. W 1924 r. odbyły się w Paryżu Igrzyska Olimpijskie. W latach 1922–1923 toczyła się na łamach prasy sportowej dyskusja dotycząca wysłania do Francji rodzimych sportowców. Nie wszystkie związki uznawały istnienie Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich. Ten zaś utrzymywał, że nie ma pieniędzy na wyjazd reprezentacji. PS należał do gazet silnie zaangażowanych w propagandę olimpijską. Postulował zbieranie funduszy z wielu źródeł, m.in. od władz państwowych i kibiców. Dziennikarze chwyтали się różnych sposobów, np. przedstawiali możliwe konsekwencje polityczne braku reprezentacji na Igrzyskach:

Dla nas polaków [SIC – RS] te paryskie Igrzyska Olimpijskie będą miały specjalne znaczenie: świat sportowy przekona się naocznie, czy jesteśmy „pays de jutro” [...], czy też staliśmy się narodem zwartym, świadomym swych celów, a tem samem świadomie troszczących się o własną kulturę fizyczną. Musimy bowiem wreszcie zrozumieć, że nasze 100 lat niewoli i jego następstwa albo nikogo już dzisiaj nie obchodzą, albo – przynajmniej – nikogo nie wzruszają. Europa żąda od nas, abyśmy byli takim samym krajem, jak inne, skoro zostaliśmy wcieleni do rodziny narodów cywilizowanych i wolnych. [...] W przeciwnym razie P.K.I.O. z powodzeniem może przestać egzystować. Nikt nie będzie miał wtedy zbytecznych złudzeń co do naszej kultury sportowej ani u nas, ani zagranicą. Będziemy siedzieć sobie na własnem izolowanem zewsząd podwórku, zadowolając się jedynem towarzystwem kraju Papuasów, bo i ci, zdaje się, poza Polską, nie będą reprezentowani na Olimpijdzie w Paryżu [1922, 4: 3];

oraz przypominali poprzedni sezon olimpijski i postawę ówczesnego rządu:

Doświadczenie roku 1920 wykazało, że w ostatniej chwili, kiedy już nóż na gardle, kiedy cała Europa ma na ustach wyraz „Olimpijda”, nawet same władze rządzące dochodzą do wniosku, że te „sportowania” są czemś wielkiem w życiu obecnych społeczeństw, że są siłą, mogącą, co nie daj Boże, obalić jaki fotel ministerjalny i... pieniądze się znajdują [1922, 4: 3].

Wezwania do formowania reprezentacji olimpijskiej były jedynie niewielkim wycinkiem działalności propagandowej PS. Często podejmowano tematykę treningów dla dzieci i młodzieży. Zachęcanie do dbania o aktywność sportową najmłodszych nakierowane było na zwalczanie przesądów zakorzenionych w społeczeństwie, np.:

Pokutuje natomiast wśród sfer wychowawczych inny straszak – marne postępy w naukach tych dzieci, które przyzwyczajone od szeregu lat do gier i ćwiczeń zbyt wiele czasu usiłują im poświęcać. Zarzut ten słyszałem kilkakrotnie, a uwierzę weń dopiero wtedy, kiedy mi dowiodą statystycznie, że procent dobrze uczącej się młodzieży maleje z rozwojem sportu [1924, 49: 4].

W roku 1923 środowisko sportowe rozpatrywało m.in. zagadnienie wychowania fizycznego w szkołach średnich. Coraz częściej podnosiły się głosy, że centrum aktywności ruchowej młodzieży nie powinna być szkoła. Miał tego zachęcano do powierzania jej dotychczasowych zadań stowarzyszeniom gimnastycznym i klubom sportowym. W Krakowie odbył się zwołany w tej sprawie kongres nauczycieli wychowania fizycznego, przedstawicieli organizacji sportowych (m.in. krakowskiego AZS-u) oraz reprezentantów kuratorium oświaty. Redakcja PS zaangażowała się w publiczną dyskusję na ten temat. Dziennikarze zaproponowali pozostawienie szkołom zadania stymulacji aktywności fizycznej dzieci, jednak na podstawie wzoru zaobserwowanego w jednym z krakowskich

gimnazjów. Tamtejsi uczniowie nie byli zmuszani do udziału w zajęciach, lecz zachęcani do członkostwa w kole sportowym. Wychowanie fizyczne mogło więc pozostać w szkole, ale zachować charakter pozalekcyjny. Takie rozwiązanie miało się przyczynić do skuteczniejszej popularyzacji sportu i przynieść owoce w przyszłości:

Uczniowie sami garną się do ćwiczeń, zanikł tradycyjny przymus szkolny, widzą oni dobry przykład, wolę i wysiłek swoich wychowawców [...]. Taka propaganda sportu wśród uczniów jest pracą od podstaw, pracą, która dać musi stokroć lepsze wyniki, niż wszelkie poczynania na tem polu, wylonione drogą ukazów i nakazów „z góry” idących. Sport u nas należy dziś zacząć rozpowszechniać możliwie najwcześniej, stwarzać rezerwy sportowe, [...] tak, by w chwili osiągnięcia przez młodzież pełni rozwoju fizycznego posiadać materiał, który już uległ pewnej naturalnej selekcji [...]. [1923, 15: 6]

Rozumiano także, iż samo zainteresowanie uprawianiem sportu nie wystarczy. Publicystyka niejednokrotnie poruszała tematy związane z infrastrukturą. Stąd na łamach PS apele o urządzenie przestrzeni sprzyjającej ruchowi młodzieży:

Tak tedy i w Krakowie i wszędzie na prowincji należałoby przedewszystkiem pozakładać parki zabawowe dla młodzieży. Muszą się do tego zabrać jak najrychlej ludzie dobrej woli, których należy szukać przedewszystkiem między lekarzami i światkiem nauczycielskim. Musi tu przyjść w pomoc i gmina i kraj i rząd. [...] Park taki musi mieć przede wszystkim piękne, równe i zatrawione boiska – do piłki nożnej, do hockey’u, do palanta i rozlicznych innych zabaw ruchowych, musi mieć obok głównego boiska naokoło położoną bieżnię, dalej skocznię z dobrze (drewnianą belką) oznaczonym miejscem odbicia się, wreszcie specjalne koło do rzutu dyskiem, może też mieć kilka kortów lawn-tennisowych, strzelnicę, przybory do gimnastyki szwedzkiej i t. p. [...] Takie boiska powinny gromadzić młodzież wszystkich szkół, a młodzież ta musi tam znaleźć odpowiednią dla siebie zabawę [1922, 25: 4]

Poza parkami dla najmłodszych konieczne było ciągle rozwijanie bazy infrastrukturalnej sportu seniorskiego. Podkreślano konieczność budowania nowoczesnych obiektów sportowych dla klubów (dziennikarze wykazywali się wiedzą ekspercką w dziedzinie konstrukcji trybun, dbania o murawę itp.).

W nurcie wychowawczym mieściła się też problematyka fanatyków klubowych i ich zachowań na trybunach. Nie tylko publicyści, ale nawet sprawozdawcy sportowi zwracali szczególną uwagę na postawę publiczności. Piętnowano postępowanie pozostające w sprzeczności z normami kultury osobistej. Podkreślano, że tzw. tygrysy klubowe (najzagorzalsi fani) tracą zarówno trzeźwy osąd sytuacji, jak i własną godność. Za poważny problem uważano zwłaszcza stosunek kibiców

do sędziów. W PS arbitrów wielokrotnie atakowano za nieprawidłowe decyzje. Jednakże rozpatrując zjawisko niechęci kibiców do rozjemców sportowych, brano tych drugich w obronę:

Jeden jest tylko człowiek na boisku, który w żadnym wypadku nie może liczyć na łaskę tłumu [...]. Człowiekiem tym jest – sędzia. Już jedną obecność jego na boisku przyjmuje widownia jako obelgę. [...] Gdyby się chciały ucieleśnić wszystkie przekleństwa, rzucane w ciągu zawodów na jego głowę, rozpadłby się na atomy, nie zdolawszy raz jeden przytknąć gwizdka do ust swoich. Pfui sędzia! – kalosz sędzia! – stało się już poniekąd okrzykiem powitalnym tłumu, – sędzia beznadziejny, bez pojęcia, skandaliczny [...]. Dziś, gdy zdziczała nieco atmosfera boisk sportowych zwraca się zjednoczonym frontem przeciwko nim – tembardziej silnie winny wziąć ich w opiekę dojrzałe elementy sportowe [1922, 40: 3].

Kwestia niechęci kibiców do sędziów doprowadziła nawet do wzięcia pod rozwagę możliwości prowadzenia zawodów przez policjantów. Zachowania publiczności miały duże znaczenie dla wizerunku polskiego sportu. Nie przynosiły bowiem chluby nieprzyzwoite okrzyki wznoszone np. podczas zawodów z udziałem sportowców zagranicznych. Odstraszały także od uczęszczania na stadiony ludzi kulturalnych oraz rodziny, które mogłyby w ten sposób narazić dzieci na kontakt z niewłaściwymi wzorcami.

Problem postępowania młodzieży na trybunach oceniano jednak jako najpoważniejszy. Wiązano go bowiem ze zjawiskami społeczno-politycznymi, takimi jak szowinizm:

Najsmutniejszą rzeczą na naszych boiskach footballowych jest zachowanie się młodocianych widzów wzgl. uczestników. [...] Bezsprzecznie niech sobie będą nasi młodzi patriotami (tak w klubie jak i państwie), ale między patriotyzmem a szowinizmem jest ta sama wielka przepaść, jak między entuzjazmem klubowym a fanatyzmem. Kochać swój klub (swoją ojczyznę) nie znaczy jeszcze nienawidzić drugiego, przeciwnie, ludzkie wychowanie, wychowanie na sportsmena przynosi z sobą zrozumienie, że i ten drugi ma swoją ojczyznę (swój klub) i ma to samo prawo kochać ją (go). W tem zrozumieniu, w zamianie na praktyczną pedagogikę leży największe znaczenie naszego sportu. Tu może on działać uszlachetniająco, polepszająco i oczyszczająco, tu styka się idealizm ze sportem praktycznym [1921, 24: 6–7].

Młodociani kibice nie mieli prawidłowych wzorców, bardzo często zaliczali się do „tygrysów klubowych”. Dostrzegano w tym ogromne zagrożenie. Miast uczyć, sport mógł bowiem doprowadzić do zepsucia moralnego młodzieży. Cała popularyzacja kultury fizycznej nie odniosłaby wówczas pożądanego skutku. Dlatego na łamach PS wzywano do zahamowania zdziczenia moralnego najmłodszych kibiców. To oni byli przyszłością polskiego sportu. Należało wpoić im ideały uczciwej sportowej rywalizacji, samodoskonalenia, wspólnego poko-

nywania barier i ograniczeń. Konieczne było również nauczanie ich szacunku dla przeciwnika oraz przyjmowania porażek z godnością.

Troska o należyte wychowanie zarówno fizyczne, jak i moralne młodzieży zbliżała PS do pism takich jak „Wychowanie Fizyczne”, „Przegląd Gimnastyczny”, czy „Ruch” Alfreda Winogrodzkiego. W prasie typowo sportowej przede wszystkim warszawski „Stadion” poruszał podobną problematykę.

Publicyści PS wielokrotnie odnosili się także do roli samego dziennikarstwa sportowego. Podkreślali brak jej zrozumienia:

Nie ulega wątpliwości, że prasa sportowa istnieje dla sportu, a nie przeciwnie, ale tem bardziej nie ulega wątpliwości, że wyciąga się z tego często jak najfałszywsze wnioski. Bo dziś prasa jest tak potężną dźwignią każdej dziedziny życia, że i sport bez prasy musiałby zejść do roli nieorganizowanej akcji jednostek, czy klubów [1922, 24: 6].

Błędne postrzeganie zadań gazet rozpowszechnione było zwłaszcza wśród działaczy. Z tego względu nagłaśniano wszelkie spory między dziennikarzami a oficjelaми sportowymi. Broniono tych pierwszych przed różnorodnymi zarzutami, zwłaszcza o zaniedbywanie kwestii fachowych i teoretycznych.

O prasie sportowej pisano także w kontekście jej historii i stanu rozwoju. Dokonywano przeglądu tytułów wydawanych na różnych obszarach kraju. Prognozowano też dalszy wzrost rynku, do którego miało się przyczynić poprawienie sytuacji materialnej społeczeństwa i doświadczenia redakcji, które przetrwały najtrudniejszy okres.

Na łamach PS podejmowano również temat obrażania się na sprawozdawców za niepocholebne opinie o zespołach lub konkretnych zawodnikach. Szczególnie piętnowane były przypadki gróźb kierowanych pod adresem dziennikarzy lub nawet ich pobić. Publicyści PS próbowali tłumaczyć całemu środowisku sportowemu, że do zadań prasy należy dbanie o należyty rozwój polskiego sportu. Stąd niemożliwe jest pomijanie w tekstach błędów, zaniedbań czy nawet zachowań nieuczciwych. Jednym z zadań, jakie stawiali przed sobą redaktorzy PS, była konsolidacja całego polskiego sportu i zachęcanie do wspólnych działań dla jego dobra. Konieczność podejmowania tematu napaści, pogroźek czy wykluczania dziennikarzy z dostępu do informacji była wyrazem zderzenia misji i ideałów z rzeczywistością rodzącego się ruchu sportowego.

Mniej kontrowersyjny wydźwięk miały teksty odnoszące się do obecności sportu w prasie. Dziennikarze PS referowali m.in. jej zawartość pod względem różnorodności dyscyplin. Niekiedy formułowali przewidywania co do zmian treści pism w przyszłości:

Na tle tem bliską zapewne jest chwila, kiedy prasa sportowa [...] będzie musiała sprecyzować swój kierunek w sensie większej specjalizacji. [...] Ten proces, nieunik-

niony już dziś [...], zarysowuje się w wypadku Sportu Lwowskiego. Ostatnie numery tego pisma otwierają szeroko swoje łamy dla myślistwa, przy uprzednim dość szerokim referacie sportu konnego.

Podejmowane przez inne tytuły eksperymenty były oceniane z punktu widzenia roli prasy sportowej. Śmiano się więc z rubryk dotyczących rykowiska jeleni, sąsiadujących ze sprawozdaniami piłkarskimi czy lekkoatletycznymi.

Recenzjom tego typu poddawano też działy sportowe powstające w prasie codziennej. Zwracano zwłaszcza uwagę na poziom sprawozdań z zawodów, którzy uważany był za wykładnik jakości całego działu. Chwalono zwłaszcza „Kurier Polski” i „Rzeczpospolitą” jako dysponujące najlepszymi fachowcami (oczywiście poza pismami specjalistycznymi).

Obok wspomnianych już wielokrotnie tematów politycznych, teoretycznych i popularyzatorskich swoje miejsce na łamach PS znalazły także zagadnienia mniej poruszające ówczesną opinię publiczną. Należały do nich sprawy obyczajowe, m.in. organizacja bankietów zamiast zawodów przez niektóre związki sportowe. Pisano też o kobietach w sporcie, zwłaszcza o tym, jakie dyscypliny powinny one uprawiać (do najodpowiedniejszych zaliczano narciarstwo i tenis ziemny, w mniejszym stopniu lekkoatletykę). Doradzano sportsmenkom, jak powinny trenować oraz w co się ubierać, by nie zgorszyć kibiców.

Jak można wywnioskować z analizy materiału badawczego, PS był pismem dość zróżnicowanym pod względem tematycznym. Poruszano w nim szeroką problematykę, którą redaktorzy uważali za istotną dla polskiego sportu. Nie brano przy tym pod uwagę upodobań czytelników, a raczej odwrotnie – starano się poszerzać ich zainteresowania i zwracać uwagę opinii publicznej na ważne – zdaniem publicystów – kwestie. Najwięcej pisano o organizacji sportu, metodach treningu, infrastrukturze, konieczności dbania o wychowanie fizyczne młodzieży. Publikowano stosunkowo dużo tekstów instruktażowych oraz popularyzatorskich (promujących nowe dyscypliny, rozwiązania taktyczne bądź metody treningowe). Wymienione tematy często przewijały się w różnorodnych wypowiedziach, sprawiając, że rozwój i promocja polskiego sportu zdawały się najbardziej leżeć na sercu dziennikarzom PS.

UWAGI KOŃCOWE

Rola prasy sportowej współcześnie jest zupełnie inna niż w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku. Ówczesne postrzeganie jej zadań wynikało z podejścia do kultury fizycznej w ogóle. To z kolei ukształtowało się na przestrzeni wieków. By zrozumieć ten związek, należy sięgnąć do samych źródeł kultury fizycznej.

W starożytnym Egipcie, w Asyrii i Mezopotamii ćwiczenia cielesne spełniały funkcje państwowotwórcze. Stan sprawności fizycznej mężczyzn określał w dużym stopniu siłę militarną narodu. Aktywność ruchową traktowano więc jako sposób przygotowania do podbojów lub do obrony kraju. Zachęcano więc do niej zarówno dorosłych, jak i młodzież. Dopiero nieco później w Egipcie i Persji współzawodnictwo poczęło zyskiwać charakter rozrywkowy.

Fizyczną rywalizację na wyższy poziom wzniesli Grecy. Podbudowa filozoficzna sprawiła, że sprawność stała się cechą pożądaną u obywatela dobrze przygotowanego do życia. Wychowanie fizyczne młodzieży stało się obowiązkiem. Dążenie do równowagi między ciałem a umysłem sprawiło, że ludzi zaniedbujących to pierwsze uznawano za niewykształconych. Odzwierciedleniem tych ideałów były z jednej strony *gimnazjony*, z drugiej zaś – igrzyska greckie. Biorący w nich udział zawodnicy zyskiwali sławę i podziw publiczności. Stawali się herosami.

Hegemonia rzymskiego modelu cywilizacji spowodowała regres filozoficznego i edukacyjnego postrzegania kultury fizycznej. Dla Rzymian aktywność miała znaczenie tylko w takim stopniu i sensie, w jakim przyczyniała się do militarnego przygotowania młodzieży. Rzymscy chłopcy ćwiczyli się we władaniu mieczem i włócznią. Współzawodnictwo dla uciechy tłumów pozostawiono wyspecjalizowanym gladiatorom (zachowywało militarny charakter).

Podobnie było w średniowiecznej Europie. Klasa rycerska uznawała aktywność fizyczną jedynie za formę zaprawy cielesnej przygotowującej do walki. Młodzieńcy trenowali techniki walki pieszo i konno. Zdobyte umiejętności sprawdzali w bezkrwawych starciach podczas turniejów rycerskich. Wszystko prowadziło jednak do wykształcenia umiejętności i cech charakteru potrzebnych w czasie wojny.

Inaczej ruch postrzegano w klasach niższych. Popularne były zwłaszcza zabawy z piłką, w których uczestniczyło nawet kilka tysięcy osób jednocześnie. W Anglii, we Francji, w Hiszpanii i we Włoszech grano w prymitywne wersje palanta, tenisa i futbolu. Ze względu na duże zniszczenia w miastach towarzyszące rozgryw-

kom wielokrotnie ich zakazywano. Mimo wszystko tradycja tych gier przetrwała aż do XIX w., kiedy to wykształciły się z nich współczesne dyscypliny sportowe.

Od wieku XVIII, dzięki zabiegom myślicieli oświeceniowych, kultura fizyczna ponownie zaczęła być postrzegana jako odpowiednie dopełnienie wychowania młodzieży. Rozumiano wówczas, że ruch sprzyja rozwojowi psychofizycznemu oraz moralnemu człowieka. Pod koniec stulecia wychowanie fizyczne znalazło miejsce w programach nauczania w szkołach. Zaczęły też powstawać inicjatywy zrzeszające aktywną młodzież. W wieku XIX na Zachodzie Europy i w Skandynawii istniały już towarzystwa gimnastyczne. Powstawała infrastruktura umożliwiająca ćwiczenia. Teoretycy tacy jak Nachteggall, P. i H. Ling, GutsMuhts, Amoros opracowywali własne systemy gimnastyczne, uwzględniające różne uwarunkowania organizmu. Powstawały instytuty, w których kształcono nauczycieli wychowania fizycznego. Europa stała się centrum rozwoju ruchu sportowego. W połowie XIX w. powstawały już pierwsze stowarzyszenia miłośników sportu, a z nich wyrosły kluby sportowe (m.in. piłkarskie i rugby). Z czasem zaczęto uprawiać kolarstwo, narciarstwo, jazdę na łyżwach, wioślarstwo, tenis, jazdę konną. W drugiej połowie stulecia popularność zyskały lekkoatletyka, zapasy, boks, siatkówka, koszykówka.

Polacy znacznie spóźnili się z rewolucją sportową. Co prawda jeszcze w wieku XVIII wychowanie fizyczne (pod postacią pływania, jazdy konnej i szermierki) pojawiło się w programach niektórych szkół, jednak rozbiory zahamowały postępy na tym polu. Dopiero z czasem zaborcy dopuścili do zmian w szkolnictwie. Ponadto na niskim poziomie stała wiedza dotycząca rozwoju organizmu. Jeszcze w początkach XX w. społeczeństwo wierzyło, że sport może szkodzić zdrowiu. Z mitami takimi próbowali walczyć lekarze oraz społecznicy pokroju Henryka Jordana. Pod koniec XIX w. dotarły na ziemię polskie idee wychowania poprzez gimnastykę. Zaczęto zawiązywać towarzystwa gimnastyczne, które wpisały się w nurt sokolski. Wiele lat jeszcze minęło, nim udało się spopularyzować aktywność fizyczną i sport.

Cechą charakterystyczną polskiego ruchu sportowego było powiązanie ze sprawą narodową. O ile na Zachodzie sport w dużej mierze zatracił swój pierwotny militarny i polityczny charakter, o tyle na ziemiach polskich popularyzatorzy postrzegali go jako środek do osiągnięcia wyższego celu. Za jego pomocą naród miał stać się zdrowszy i silniejszy, dzięki czemu mógłby skuteczniej walczyć o wolność. Idea zakładania polskich stowarzyszeń i klubów miała zaś konsolidować Polaków i wzmacniać ich poczucie więzi, tożsamości narodowej.

Na takim gruncie zrodziła się w drugiej połowie XIX w. prasa poświęcona kulturze fizycznej. Fakt, iż wywodzi się ona bezpośrednio z towarzystw zaangażowanych w popularyzację ćwiczeń cielesnych, sprawiał, że głównym jej zadaniem było rozpowszechnianie idei aktywnego spędzania czasu. Pismom sportowym towarzyszył też od początku kontekst narodowo-wyzwoleńczy. Twórcy kolejnych czasopism stawiali sobie za cel wychowywanie silnego narodu, który pewnego dnia będzie w stanie wywalczyć niepodległość.

Problemem pierwszych pism sportowych był jednak brak zainteresowania ze strony społeczeństwa. Sport z wielkim trudem torował sobie drogę do umysłów. Przez dłuższy czas uważano go za mało poważne zajęcie i nieciekawe widowisko. Brak czytelników powodował, że kolejne tytuły upadały w bardzo szybkim tempie. Mimo intensywnych wysiłków twórców nie udawało się zyskać prenumeratorów ani wsparcia finansowego partii politycznych. Co więcej, pomocy nie chciały udzielać również ogólnopolskie związki sportowe, choć wydawałoby się, że w ich interesie było utrzymanie pism na rynku. Nieustająca walka o przetrwanie hamowała rozwój prasy sportowej, lecz nie była w stanie całkowicie go zatrzymać. W początkach lat dwudziestych, mimo ogromnych problemów technicznych, finansowych, logistycznych i personalnych, liczba tytułów systematycznie rosła. Sport zaś zyskał popularność niezbędną do utrzymania choćby kilku najlepszych czasopism wyspecjalizowanych.

Wciąż jednak nie było łatwo. Zawód dziennikarza nie cieszył się szacunkiem. Powszechnie zakładano, że może go wykonywać każdy, bez względu na zdolności i wiedzę. Stereotypowo uważano wręcz dziennikarza za człowieka pobawionego jakichkolwiek talentów, wiedzy i perspektyw. Ponieważ zaś redaktorzy poważnych pism codziennych traktowali sport jako temat wstydlivy, sprawozdawcy sportowi należeli do najmniej poważanej grupy w zawodzie. Nie szanowali ich nawet koledzy po fachu.

By poprawić negatywny wizerunek profesji, teoretycy wzywali do urządzania kursów dziennikarskich i tworzenia szkół przygotowujących do zawodu. O ile pomysły kursów nie spotkał się z aprobatą, o tyle instytucje kształcące dziennikarzy po pewnym czasie zaczęły istotnie powstawać. Do pierwszych należały utworzone w 1917 r. Wydział Dziennikarsko-Publicystyczny w Szkole Nauk Politycznych w Warszawie, a także Szkoła Dziennikarska przy Wydziale Nauk Humanistycznych Wolnej Wszechnicy Polskiej. Nie cieszyły się jednak zainteresowaniem. Dopiero powstała w 1927 r. Wyższa Szkoła Dziennikarstwa w Warszawie odniosła sukces.

Brak odpowiednio przygotowanych fachowców powodował, że od dziennikarza wymagano w latach dwudziestych daleko posuniętej wszechstronności. Musiał nie tylko świetnie znać się na swoim podstawowym fachu i orientować się w aktualnych wydarzeniach, ale także posiadać umiejętności drukarza, kaligrafa, zecera. Uważano, że musi cechować go punktualność, dokładność i moralność nie do zakwestionowania. Tylko taka osoba mogła bowiem wykonywać ważne zadania, jakie stawiano przed prasą.

Miała ona stanowić istotny organ demokracji, być w pewnym sensie dopełnieniem władzy ustawodawczej. Do jej celów należało kontrolowanie władz państwowych. Uważano również, że spełnia funkcje wychowawcze. Miała uczyć społeczeństwo poprzez kontakt ze słowem pisanym oraz informowanie o wydarzeniach. Postrzegano ją także jako jeden z czynników, które pomogły w okresie zaborów zachować tożsamość narodu polskiego. W ramach kontynuacji tej misji oczekiwano od gazet, że czynnie zaangażują się w walkę plebiscytową na Śląsku.

Takie postrzeganie roli prasy miało przełożenie i na jej odmianę sportową. Zadania, jakie przed nią stawiano, przyczyniły się do rozwoju publicystyki sportowej. W największym stopniu widać to w PS i „Stadionie”, które wyraźnie ukierunkowane były na popularyzację sportu. Cele wyznaczone przez założycieli PS niejako wymusiły na nich samych sięgnięcie po nowe dla dziennikarstwa sportowego formy wypowiedzi.

Analiza tychże form wymagała zastosowania dwóch ujęć genologicznych – zaproponowanej przez Frasa typologii wypowiedzi medialnych oraz *quasi*-rodzajowej triady Balcerzana. Z rozważań Frasa wynika, że podział na informację i publicystykę może odbywać się na poziomie pól gatunkowych. Rozumie się je dwojako: są zbiorem gatunków o podobnej dominancie tematycznej lub grupą wypowiedzi reprezentujących dany gatunek. W zakresie pierwszego rozumienia mieści się właśnie pole gatunków informacyjnych i pole gatunków publicystycznych.

Cechami charakteryzującymi teksty publicystyczne są perswazyjność oraz dążenie do oceniania, interpretowania i komentowania rzeczywistości. Można założyć, że to, co tradycyjnie nazywa się publicystyką, mieści się głównie w polu gatunkowym wyznaczanym przez intencję eseistyczną Balcerzana. Ponieważ perswazja, interpretowanie i komentowanie mogą wykorzystywać komizm, ironię, dystans do świata i inne cechy charakterystyczne dla felietonu, część wypowiedzi publicystycznych przynależałaby do pola gatunków realizujących intencję felietonową. Nie oznacza to, że reporterskość jest nieobecna w tekstach o inklinacjach perswazyjno-komentatorskich. Spychana jest jednak na nieco dalszy plan, nie stanowi bowiem dominanty.

Analiza zebranego materiału wykazała dominację wypowiedzi o prymarnej intencji eseistycznej, zwłaszcza realizujących wzorzec gatunkowy artykułu publicystycznego. Nieco mniej publikowano tekstów felietonowych.

Wypowiedzi eseistyczne realizują kilka charakterystycznych schematów strukturalnych. Stosowane są dwie ogólne zasady – wyjście od tezy bądź od informacji i kończenie podsumowaniem. Może ono być powtórzeniem tezy, prognozą, wskazaniem skutków wydarzenia, apelem bądź prezentacją rozwiązań wypracowanych przez nadawcę. W przypadku tekstów o charakterze komentarza wywód zaczyna się od informacji lub oceny. Cechą charakterystyczną tej grupy jest dążenie do logiczności rozumowania i dbałość o wiarygodność. Przejawia się ona zwłaszcza w rzeczowej argumentacji.

Wśród sposobów ujawniania obecności nadawcy dominują formy pierwszej osoby liczby pojedynczej i mnogiej. „JA” nadawcze stosowane jest w celu odwołania się do własnych doświadczeń, wyrażania opinii oraz objaśniania i porządkowania myśli. „MY” występuje natomiast w kilku znaczeniach. Przede wszystkim jest to „MY” inkluzywne, budujące wspólnotę z odbiorcami, ale także ekskluzywne, wykorzystywane w sytuacjach, gdy niezbędny jest autorytet redakcji. Perswazyjne zastosowania drugiej osoby liczby mnogiej mają na celu przekonanie odbiorców, że poglądy nadawcy są w rzeczywistości ich przekonaniem.

W wykorzystaniu poszczególnych form osobowych przejawiają się relacje nadawczo-odbiorcze. Pozytywny wydzźwięk miało zwłaszcza „MY” inkluzywne, pozwalające na skrócenie dystansu. O kształtowaniu związku między nadawcą a czytelnikami decydują również powszechnie stosowane zwroty do odbiorców, pytania retoryczne (sugerujące dialogiczność), operatory spełniające funkcję facytyczną, porządkowanie treści i ułatwianie orientacji w toku wywodu (zwłaszcza w artykułach publicystycznych). Wypowiedzi nastawione są perswazyjnie, czytelnik ma więc przekonać się do stanowiska nadawcy.

Jest ono rozpoznawalne dzięki stawianiu tez, wyrażaniu ocen i opinii, jednostronnemu doborowi argumentów. Autorzy bez wahania wskazują błędy popełniane przez sportowców, sędziów i działaczy. Niekiedy o swoim zaangażowaniu w sprawę informują wprost za pomocą partii metatekstowych. Wśród środków informujących o stosunku nadawcy do treści wyróżnić można także pytania retoryczne oraz operatory nakłaniania do działania.

Zakres przyjmowanych przez nadawców ról obejmował eksperta, komentatora, obserwatora, agitatora, nauczyciela, polemistę, propagatora, moralistę i rozjemcę.

Ze względu na charakterystykę wypowiedzi realizujących intencję felietonową badaniu poddane zostały komponenty inicjalne i finalne zamiast układów wywodu. W przypadku nastawienia felietonowego większe znaczenie mają strategie stosowane w celu wprowadzenia czytelnika w tekst i wywarcia na nim odpowiedniego wrażenia poprzez zakończenie.

Wśród komponentów inicjalnych największą frekwencję mają formuły informujące o tematyce tekstu. Sugeruje to dbałość autorów o należyte przygotowanie czytelnika do odbioru. W dalszej kolejności występują formuły wyjaśniające przyczynę powstania tekstu, eksplicytnie wskazujące początek rozważań, intertekstualne, wskazujące aktualność tematyki, klasyfikujące treść jako prawdziwą lub zmyśloną, aktualizujące czas i miejsce, odnoszące się do wspólnoty doświadczeń nadawcy i odbiorcy, wykorzystujące operatory nawiązywania kontaktu. Mniej korzystne w tego typu wypowiedziach są formuły niesygnalizujące rozpoczęcia. Tekst wówczas sprawia wrażenie, jakby zaczynał się od środka. Utrudnia to orientację i nie przygotowuje do odpowiedniego odbioru.

Najczęściej występującymi komponentami finalnymi są formuły wyraźnie sygnalizujące zakończenie. Pozwalają one odbiorcy skupić się na ostatnich słowach tekstu, w których zazwyczaj znajduje się puenta. Wykorzystywano również komponenty zawierające operatory nakłaniania do działania (formuły finalne zorientowane konatywnie), operatory pożegnania lub pozbawione sygnałów zakończenia (tekst urywa się nagle).

Najczęściej występującym wykładnikiem obecności nadawcy jest pierwsza osoba liczby pojedynczej. Sporadycznie zdarza się zastosowanie liczby mnogiej w znaczeniu „MY” ekskluzywnego oraz inkluzywnego (podkreśla się wówczas

zbiorowy charakter sportu, wspólnotę, również w przemieszczaniu się po świecie przedstawionym – odbiorca patrzy na niego z perspektywy nadawcy). W przypadku ilustracji satyrycznych oddziaływanie komizmu zbliżone jest do „MY” inkluzywnego – wyśmianie INNEGO integruje nadawcę i odbiorcę jako należących w danym momencie do jednej grupy.

Przyjmowane przez nadawcę role nie odbiegają od tych w wypowiedziach eseistycznych. Jawi się on na przemian jako komentator, obserwator, ekspert, moralizator, nauczyciel, przewodnik, sprawozdawca.

W relacjach z odbiorcą nadawca występuje najczęściej jako autorytet. Na utrzymanie kontaktu pozwalają licznie występujące wykładniki funkcji fatycznej, zwroty do czytelników (*śłuchajcie, posłuchajcie, porównajcie, pamiętajcie, trenujcie się*), powoływanie się na wspólną wiedzę i doświadczenia. Występuje także forma „WY” kolektywnego – nadawca nikogo nie wyróżnia, zwraca się do szerokiego grona odbiorców.

Na łamach PS miejsce znalazły także zapowiedzi wydarzeń sportowych, będące realizacją jednocześnie intencji eseistycznej i reporterskiej. Ich schematy strukturalne przypominają komentarze: wychodzą od informacji do podsumowania (najczęściej jest nim prognoza wyniku lub wskazanie możliwych skutków danego rezultatu) bądź zaczynają się oceną, by następnie przejść do informacji i podsumowania.

W zapowiedziach dominuje narracja trzecioosobowa, czasami występuje pierwsza osoba liczby mnogiej. Jest to zazwyczaj „MY” ekskluzywne, które towarzyszy z reguły wyrażaniu ocen i prognoz dotyczących wyniku zapowiadanych zawodów.

Nadawca najczęściej występuje w roli obserwatora-sprawozdawcy (partie informacyjne) oraz komentatora i eksperta (części interpretacyjno-oceniające).

Przeanalizowane w rozdziale 5 formy wypowiedzi składały się na całokształt publicystyki w PS. Wyraźna dominacja tekstów realizujących intencję eseistyczną (zwłaszcza artykułów publicystycznych) wiązała się z zadaniami stawianymi przed publicystami. W PS najważniejszym z nich była popularyzacja sportu i kultury fizycznej. Osiągnięciu tego celu miały służyć zachęty do oglądania zawodów, wypowiedzi objaśniające zasady mniej znanych dyscyplin, prezentowanie osiągnięć w rozwoju sportu. Dziennikarze próbowali także stymulować powstawanie tradycji sportowych w kraju (m.in. cykliczne zawody). W niektórych publikacjach rozprawiali o możliwych sposobach promowania sportu, podkreślając przy tym istotną rolę prasy tematycznej.

Innym ważnym zadaniem było recenzowanie rozwoju sportu. Publicyści PS analizowali i oceniali wszystkie dokonania. Najczęściej odbywało się to za pośrednictwem podsumowań sezonów rozgrywkowych w poszczególnych sportach. Autorzy porównywali poziom organizacyjny i sportowy mistrzostw oraz lig z poprzednimi sezonami. Chwalili pozytywne zmiany i wytykali błędy. Nieustannie zachęcali do nawiązywania kontaktów zagranicznych w celu czerpania

właściwych przykładów. Krytyka zastanej sytuacji nie ograniczała się do samego wskazania problemów. Dziennikarze chętnie podsuwali własne pomysły, jak można je rozwiązać.

W okresie formowania się polskiego dziennikarstwa sportowego publicystyka była zaangażowana w sprawy polityczne. Również w PS sport przedstawiano jako narzędzie zwiększania siły i prestiżu narodu, skuteczniejsze nawet niż tradycyjna dyplomacja. Publicystom marzył się podziw zagranicznych kibiców i prasy dla polskiego sportu. Dlatego też nawoływali do częstego wysyłania zawodników zwłaszcza na Zachód. Ich występy miały sprawić, że zaczęto by mówić o Polsce z szacunkiem i zazdrością. Polityczna działalność PS polegała także na wywieraniu nacisków na władze, nie tylko w sprawach sportowych. Redakcja jawnie angażowała się w spory graniczne z Czechosłowacją (Jaworzyna Spiska) oraz z Niemcami (Górny Śląsk). Domagano się nieustępliwości polskich polityków i nawet podsuwano im argumenty, które mogłyby wykorzystać w negocjacjach.

Aktywność publicystów przejawiała się także poprzez inicjowanie publicznych dyskusji na tematy istotne dla polskiego sportu (niekiedy na ich ważność zwracał uwagę dopiero tekst publikowany na łamach PS). W największym stopniu dotyczyło to reform rozgrywek rangi mistrzowskiej, zasad wyłaniania reprezentacji narodowych w poszczególnych dyscyplinach, kwestii należytej organizacji zawodów. Dyskusje często przyjmowały postać polemik zarówno z działaczami sportowymi, jak i z konkurencyjnymi pismami.

Wbrew deklaracji zawartej w artykule wstępnym do pierwszego numeru PS opracowania teoretyczne nie zajmowały zbyt dużo miejsca na łamach krakowskiego tygodnika. Rozpraw typowo naukowych nie publikowano właściwie wcale. Teoria funkcjonowała w PS jedynie w formie wypowiedzi instruktażowych, które jednocześnie zachęcały do uprawiania nowych sportów. Z rzadka rozpatrywano też filozoficzne podstawy dyscyplin.

Ponieważ redakcję interesowały wszelkie przejawy sportu i kultury fizycznej, tematyka poruszana przez publicystykę była zróżnicowana. Obok problematyki politycznej czy popularyzatorskiej podejmowano także kwestie wysłania reprezentacji olimpijskiej na Igrzyska w Paryżu, wychowania fizycznego młodzieży, infrastruktury sportowej (zarówno miejskich obiektów dla każdego, jak i stadionów klubowych). Kilkakrotnie pisano także o kibicach-fanatykach i ich zachowaniach podczas zawodów. Za dwa największe problemy uznawano zdziczenie kibicującej młodzieży i niechętny stosunek publiczności do sędziów. Przedmiotem rozważań publicystów były też konflikty dziennikarzy z przedstawicielami środowisk sportowych, zawartość prasy wyspecjalizowanej, role dziennikarstwa sportowego oraz, rzadziej poruszane, kwestie obyczajowe. W kręgu zainteresowań znajdowało się wiele dyscyplin. Najwięcej pisano o piłce nożnej, lekkiej atletyce i narciarstwie, jednak pojedyncze teksty poświęcane były również wioślarstwu, łyżwiarstwu, tenisowi, kolarstwu itp.

Gdyby chcieć w skrócie opisać publicystykę w fazie jej kształtowania się na łamach pism sportowych, należałoby wziąć pod uwagę przede wszystkim jej oblicze w PS. Do pewnego stopnia była ona zbieżna z tym, co możemy zaobserwować współcześnie. Co więc odróżniało ówczesnych publicystów od dzisiejszych? Obok interpretowania, komentowania, oceniania i analizowania wydarzeń sportowych, obok prób sterowania opinią publiczną oraz roztrząsania silnych i słabych stron klubów (podobnie jak dziś) starali się też prowadzić pracę u podstaw. Właśnie to ukierunkowanie popularyzatorskie i wychowawcze legło u podstaw procesu formowania się polskiej publicystyki sportowej.

W pierwszych latach istnienia PS teksty publicystyczne były w pewnym sensie środkiem do osiągnięcia celu wyższego. Chodziło o docieranie do jak największej liczby odbiorców, by móc upowszechniać idee kultury fizycznej. Na początku lat dwudziestych ubiegłego wieku sport dopiero walczył o zainteresowanie społeczeństwa. Najważniejszym zadaniem prasy sportowej było więc pomaganie w tych zmaganiach wszelkimi dostępnymi środkami.

Wśród narzędzi stosowanych przez redakcję „Przeglądu Sportowego” na pierwszy plan wysuwały się publicystyczne formy wypowiedzi. Ponieważ pismo starało się o pozyskanie grona wiernych czytelników i ugruntowanie swojej pozycji na rynku, rola publicystyki wzrastała. Musiała ona bowiem wykształcić odpowiednie sposoby dotarcia do odbiorców, nawiązania z nimi kontaktu i podtrzymania więzi. Ponadto niezbędne było poszukiwanie skuteczności w działaniach perswazyjnych.

Istotne były zwłaszcza zachowania nadawców, ich postawy i role, w które się wcielali. To one bowiem decydowały o jakości relacji z odbiorcami. Badanie wykazało, że publicystyka w swej początkowej fazie nakierowana była w dużym stopniu na czytelnika. Uwagę zwraca dbałość o wytworzenie w nim poczucia wspólnoty z nadawcą (powszechne stosowanie form „MY” inkluzywnego, skracającej dystans nadawczo-odbiorczy) oraz szerokie występowanie wykładników funkcji fatycznej. W przypadku tekstów realizujących intencję eseistyczną istotna była również struktura wywodu. Podporządkowanie zasadom logiki i myślenia problemowego ułatwiała autorom dowodzenie, a odbiorcom – zrozumienie przekazu. Podobną funkcję spełniały odpowiednie komponenty inicjalne i finalne w wypowiedziach felietonowych.

Przyjmowane przez nadawców role eksperta, nauczyciela, komentatora czy moralizatora sytuowały ich w korzystnej pozycji względem czytelników. Mogli bowiem przekonywać do swoich racji jako autorytety. Było to szczególnie ważne ze względu na negatywny w latach dwudziestych wizerunek dziennikarza. Dzięki implikowaniu dużej wiedzy i doświadczeń w problematyce sportowej rodząca się w PS publicystyka mogła stopniowo zyskiwać status rzetelnego dziennikarstwa. Zwiększało to wiarygodność publikowanych wypowiedzi.

„Przegląd Sportowy” to historia polskiej publicystyki sportowej. Istniejące wcześniej pisma w swej, skazanej na porażkę, walce o byt skupiały się na informowaniu, były w przeważającej części sprawozdawcze lub całkowicie teoretyczne (zwłaszcza czasopisma o tematyce gimnastycznej). Poza nielicznymi publikacjami w periodykach takich jak bytomski „Sportowiec”, „Gazeta Sportowa” czy „Ruch” publicystyka w dziennikarstwie sportowym właściwie była nieobecna. Dopiero w PS wykorzystano ją na szerszą skalę. Nadano jej też ważną rangę w skali całego pisma. Można bez wątpienia uznać, że to właśnie krakowski tygodnik wyznaczył kierunek dalszego rozwoju tego typu wypowiedzi w polskiej prasie sportowej. Zadania, jakie stały przed ówczesnymi publicystami, były nadzwyczaj trudne. We wszystkich podejmowanych przez nich działaniach pobrzmiwało jednak echo pełnych wiary słów: „Zaś niepoprawnie nieufnych poprosimy o cierpliwość. Mi nie lat parnać i zdobędziemy argument najlepszy: zdrowe, silne i dzielne polskie pokolenie” [1924, 48: 3].

LITERATURA

- Andrews P., 2009, *Dziennikarstwo sportowe*, Kraków.
- Awdiejew A., 2004a, *Gramatyka interakcji werbalnej*, Kraków.
- Awdiejew A., 2004b, *Kategoria obserwatora jako kategoria gramatyczna*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 103–112.
- Bachtin M., 1970, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, przekł. M. Modzelewska, Warszawa.
- Bachtin M., 1986, *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa.
- Bajka Z., 2008, *Historia mediów*, Kraków.
- Balbus S., 2000, *Zagłada gatunków*, [w:] *Genologia dzisiaj*, red. W. Bolecki, I. Opacki, Warszawa, s. 19–32.
- Balcerzan E., 1999, *W stronę genologii multimedialnej*, „Teksty Drugie”, z. 6, s. 7–24.
- Bańkowska E., 2003, *Esej – projekcja świadomości*, [w:] *Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Mikołajczuk, Warszawa, s. 169–211.
- Baran J., 1923, *Prasa sportowa w Polsce (przegląd za rok 1922)*, „Wychowanie Fizyczne”, z. 1–4, s. 31–34.
- Bartmiński J., 1981, *Derywacja stylu*, [w:] *Pojęcie derywacji w lingwistyce*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 31–53.
- Bartmiński J., 2006, *Językowe wyznaczniki obrazu świata*, Lublin.
- Bartmiński J., 2008, *Polifoniczność tekstu czy podmiotu? Podmiot w dialogu z samym sobą*, [w:] *Podmiot w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, A. Pajdzińska, Lublin, s. 161–183.
- Bartmiński J. (red.), 2004a, *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, Lublin.
- Bartmiński J. (red.), 2004b, *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*, Lublin.
- Bartmiński J., Niebrzegowska-Bartmińska S., 2006, *Profil a podmiotowa interpretacja świata*, [w:] Bartmiński J., *Językowe wyznaczniki obrazu świata*, Lublin.
- Bauer Z., 2006, *Publicystyka*, [w:] *Słownik terminologii medialnej*, red. W. Pisarek, Kraków, s. 169–170.
- Bauer Z., 2008, *Gatunki dziennikarskie*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków, s. 255–280.
- Biały R., 2014, *Kultura fizyczna i sport a zmiany społeczne w kulturze starożytnej Grecji i Rzymu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 393–400.
- Bogołębska B., 2006a, *Konteksty stylistyczne i retoryczne*, Łódź.
- Bogołębska B., 2006b, *Między literaturą i publicystyką*, Łódź.
- Bolecki W., Opacki I. (red.), 2000, *Genologia dzisiaj*, Warszawa.
- Bondkowska M., 2005, *Struktura językowa felietonu dekady 1968–1978*, Warszawa.
- Bourdon B., 1913, *Prasa i dziennikarstwo nasze*, „Złoty Róg”, nr 31, s. 1–3.
- Bralczyk J., 2004, *Język na sprzedaż*, Gdańsk.
- Bugajski M., 2007, *Język w komunikowaniu*, Warszawa.

- Butkiewicz T., 1971, *Z problemów badań historycznoprasowych*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 3, red. M. Kafel, Warszawa, s. 38–51.
- Chelmirski J., 1927, *Jej królewska mość prasa. Zwięzły zarys teorii prasy i dziennikarstwa*, Lwów.
- Chmielowski P., 1902, *Najdawniejsze nasze felietony*, „Pamiętnik Literacki”, z. 2, s. 275–279.
- Chudziński E., 2008, *Felieton. Geneza i ewolucja gatunku*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków, s. 345–360.
- Chyliński M., Russ-Mohl S., 2008, *Dziennikarstwo*, Warszawa.
- Cialdini R., 2003, *Wywieranie wpływu na ludzi: teoria i praktyka*, Gdańsk.
- Cudak R. (red.), 2009, *Polska genologia: gatunek w literaturze współczesnej*, Warszawa.
- Dal. F., 1917, *Teoria dziennikarstwa*, „Świat”, nr 31, s. 6.
- Daszkiewicz K. A., 1922, *Bibliografia ważniejszych prac dotyczących prasy polskiej*, Warszawa.
- Daty i fakty z dziejów prasy polskiej (część I)*, 1960, oprac. Cz. Lechicki, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2–3, s. 93–96.
- Daty i fakty z dziejów prasy polskiej (część II)*, 1960, oprac. Cz. Lechicki, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 56–60.
- Dąbrowski S., 1974, *Teoria genologiczna Stefanii Skwarczyńskiej. Próba analizy i krytyki*, Gdańsk.
- Dobrzyńska T. (red.), 1992, *Typy tekstów. Zbiór studiów*, Warszawa.
- Dubiel P., 1961, *Prasa w walce plebiscytowej*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3, s. 77–78.
- Dubiel P., 1971, *Prasa w walce plebiscytowej na Górnym Śląsku*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1, s. 5–16.
- Dubiel P., 1978, *O sportowej rywalizacji, czyli o szczęściu*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 61–62.
- Duszak A., 1998, *Tekst, dyskurs, komunikacja międzykulturowa*, Warszawa.
- Duszak A., 2008, *Dokąd zmierza tzw. lingwistyka tekstu?*, [w:] *Polska genologia lingwistyczna*, red. D. Ostaszewska, R. Cudak, Warszawa, s. 102–111.
- Dziennikarstwo a literatura w XX i XXI wieku*, 2011, red. K. Wolny-Zmorzyński, W. Furman, J. Snopek, Warszawa.
- Dziennikarstwo i świat mediów*, 2008, red. Z. Bauer, E. Chudziński, Kraków.
- Dziki S., 1988, *Czy prasa dopomogła Polakom wybić się na niepodległość?*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 5–20.
- Eggs S., Martin J. R., 2001, *Gatunki i rejestry dyskursu*, [w:] *Dyskurs jako struktura i proces*, red. T. A. van Dijk, przekł. G. Grochowski, Warszawa, s. 153–181.
- Fras J., 2005, *Dziennikarski warsztat językowy*, Wrocław.
- Fras J., 2013, *O typologii wypowiedzi medialnych i dziennikarskich*, Wrocław.
- Furdal A., 1982, *Genologia lingwistyczna*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, t. 39, s. 62–71.
- Gajda S., 1983, *Styl jako humanistyczna struktura tekstu*, „Z Polskich Studiów Slawistycznych”, Ser. VI, t. 2, s. 235–243.
- Gajda S., 2000, *Media – stylowy tygiel współczesnej polszczyzny*, [w:] *Język w mediach masowych*, red. J. Bralczyk, K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa, s. 19–27.
- Gajda S., 2012, *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, [w:] *Współczesny język polski*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 255–268.

- Galecki J., 1961, *Teoria i praktyka publicystyki (o pracy M. Szulczewskiego pt. „Publicystyka”)*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 75–79.
- Garlicki B., 1981, *Selekcja informacji w dziennikarstwie*, Kraków.
- Geertz C., 1998, *O gatunkach zmaczonych*, przekł. Z. Łapiński, [w:] *Postmodernizm. Antologia przekładów*, red. R. Nycz, Kraków, s. 214–235.
- Głowiński M., 2008, *Publicystyka*, [w:] *Słownik terminów literackich*, red. J. Sławiński, Wrocław, s. 455.
- Głowiński M., Okopień-Sławińska A., Sławiński J., 1967, *Zarys teorii literatury*, Warszawa.
- Goban-Klas T., 2004, *Media i komunikowanie masowe. Teorie i analizy prasy, radia, telewizji i Internetu*, Warszawa.
- Grabowski T. A., 1974, *Przez boiska sportowe do dziennikarstwa*, [w:] *Moja droga do dziennikarstwa. Wspomnienia dziennikarzy polskich z okresu międzywojennego (1918–1939)*, przyg. do druku J. Łojek, Warszawa, s. 91–110.
- Grzegorzczkova R., 2004, *Punkt widzenia nadawcy w znaczeniach leksemów*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 161–176.
- Grzelka M., 2008, *Pytanie dziennikarskie. Pragmatyka i retoryka*, Poznań.
- Gutsche J., 1929, *Nauka o prasie, jej organizacja i potrzeby*, „Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny”, z. 4, s. 436–446.
- Habrajska G., 2004, *Kategoria obserwatora w komunikacyjnej analizie i interpretacji tekstu*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 113–128.
- Hanusz T., 1935, *ABC dziennikarstwa dzisiejszego*, Warszawa.
- Hemerling K., 1922, *Sporty a prasa sportowa*, „Sport” [Lwów], nr 22, s. 392–393.
- Hennessy B., 2009, *Dziennikarstwo publicystyczne*, Kraków.
- Hogan K., 2010, *Psychologia perswazji: strategie i techniki wywierania wpływu na ludzi*, Warszawa.
- Hopkins C., 2003, *Scientific advertising*, Sedona.
- Hrycek M., 2013, *Na straży zasad dziennikarstwa okresu międzywojennego*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica”, z. 2, s. 73–83.
- Humboldt von W., 2001, *Rozmaitość języków a rozwój umysłowy ludzkości*, przekł. E. M. Kowalska, Lublin.
- Jabłoński H., 1987, *Z rozważań o II Rzeczypospolitej*, Wrocław.
- Jacko M., 2014, *125 lat ruchu jordanowskiego*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 425–431.
- Jarkowski S., 1930, *Najnowsza literatura o prasie i jej nauce w Polsce. Notatki bibliograficzno-krytyczne*, Warszawa.
- Jarzębski M., 1978, *Głos w dyskusji o felietonie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3, s. 101–108.
- Jasińska M., 1983, *Bibliografia czasopism sportowych w Polsce 1881–1981*, Warszawa.
- Jastrzębski W., 2005, *Historia kultury fizycznej*, Bydgoszcz.
- Jedliński R., 1984, *Gatunki publicystyczne w szkole średniej*, Warszawa.
- Język w mediach masowych*, 2000, red. J. Bralczyk i K. Mosiołek-Kłosińska, Warszawa.
- Jouvenel de R., 1927, *Dziennikarstwo w 20-tu lekcjach*, przekł. J. Ostrowski Naumoff, Warszawa.
- Kafel M., 1953a, *Artykuł*, [w:] idem, *Mały ilustrowany słownik techniki wydawniczej*, Warszawa, s. 10.

- Kafel M., 1953b, *Felieton*, [w:] idem, *Mały ilustrowany słownik techniki* wydawniczej, Warszawa 1953, s. 30.
- Kafel M., 1959, *Wstęp do prasoznawstwa*, Warszawa.
- Kafel M., 1966, *Prasoznawstwo*, Warszawa.
- Kalamacka E., 2014, *Pionierzy zmian w dziewiętnastowiecznej kulturze fizycznej*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński i P. Rymarczyk, Warszawa, s. 339–346.
- Karwat M., 2006, *O złośliwej dyskredytacji. Manipulowanie wizerunkiem przeciwnika*, Warszawa.
- Kiklewicz A., 2009, *Funkcjonalno-komunikacyjne aspekty teorii metafory*, „Poradnik Językowy” z. 3, s. 53–67.
- Kiklewicz A., 2010, *Metafora interakcyjna w tekście publicystycznym*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, s. 31–47.
- Kita M., 1979, *Problem strukturyzowania tekstów radiowych i telewizyjnych sprawozdań sportowych*, „Socjolingwistyka”, nr 2, s. 133–148.
- Kita M., 2013, *Dyskurs prasowy*, [w:] *Style współczesnej polszczyzny: przewodnik po stylistyce polskiej*, red. E. Malinowska, J. Nocoń, U. Żydek-Bednarczuk, Kraków, s. 199–288.
- Kłosińska K., 2004, *Retoryka form osobowych w dyskursie politycznym*, „Poradnik Językowy”, z. 1, s. 19–38.
- Kniaginina M., 1970, *Właściwości stylistyczno-składniowe wiadomości prasowych, komentarza i reportażu (Szkieł porównawczy)*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 27–40.
- Kolasa W., 2011, *Kierunki badań nad historią prasy polskiej 1918–1939, cz. 1. Tendencje rozwojowe, typologia*, „Rocznik Historii Prasy Polskiej”, t. 14, z. 1–2, s. 6–55.
- Kopaliński W., 1973, *Z tajemnic felietonu*, „Życie Warszawy”, nr 54, s. 5.
- Koper M., 2003, *Poezja futbolu. Kilka uwag o języku sprawozdawców sportowych*, [w:] *Język polski. Współczesność – historia*, red. W. Książek-Bryłowa, H. Duda, Lublin, s. 52–62.
- Kosiakiewicz W., 1917a, *Prasa jako organ życia publicznego*, Warszawa.
- Kosiakiewicz W., 1917b, *Szkoła dziennikarska*, Warszawa.
- Kosmanowa B., 2010, *Prasa polska i jej odbiorcy, cz. V: Prasa II Rzeczypospolitej i jej rola w procesie kształtowania się nowoczesnej państwowości*, [w:] *Media dawne i współczesne*, t. 5, red. B. Kosmanowa, Poznań, s. 5–18.
- Kowalczyk S., 2014, *Humanistyczno-aksjologiczna kondycja współczesnego sportu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 199–206.
- Kozieł A., 2002, *Gatunki dziennikarskie – rodowód, cechy i funkcje*, [w:] *O warsztacie dziennikarskim*, red. J. Adamowski, Warszawa, s. 109–127.
- Koźmian S. E., 1872, *Pisma wierszem i prozą*, t. 2, Poznań.
- Krawczyk Z., 2014, *Kultura fizyczna – ciągłość i zmiana*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 15–25.
- Kreowanie świata w mediach, 2007, red. P. Nowak, R. Tokarski, Lublin.
- Kudra A., 2004a, *Językowe wyznaczniki obserwatora w tekście literackim (na przykładzie „Granicy” Zofii Nałkowskiej)*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 129–138.

- Kudra A., 2004b, *Porównanie w poezji Stanisława Grochowiaka. Teoria chiralności i przyczynowości tropu*, Łódź.
- Kudra A., 2012, *Pojęcie figury konceptualnej*, „Acta Universitatis Lodziensis. Folia Litteraria Polonica”, nr 4, s. 217–221.
- Kudra A., 2013, *Tekst i tekstowość w perspektywie konceptualnej*, Łódź.
- Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, 2014, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa.
- Kuno S., 1987, *Functional Syntax: Anaphora, Discourse and Empathy*, Chicago.
- Kurkowska H., Skorupka S., 1959, *Stylistyka polska: zarys*, Warszawa.
- Lalewicz J., 1983, *Retoryka kategorii osobowych*, [w:] *Tekst i zadanie. Zbiór studiów*, red. T. Dobrzyńska, E. Janusz, Wrocław, s. 267–280.
- Langacker R., 2005, *Obserwacje i rozważania na temat zjawiska subiektywizacji*, przekł. M. Majewska, Kraków.
- Lechicki Cz., 1977, *Czym być felieton powinien, jakie jego dzieje i przeznaczenie?* (*Głos sprzed wieku*), „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1, s. 47–54.
- Lichański J., 2007, *Retoryka. Historia – Teoria – Praktyka*, t. 1, *Historia i teoria retoryki*, Warszawa.
- Lipiec J., 2014, *Olimpizm w obliczu zmian społecznych i cywilizacyjnych: starożytność – nowożytność*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 189–198.
- Lipoński W., 1974, *Sport – literatura – sztuka*, Warszawa.
- Lipoński W., 2012, *Historia sportu na tle rozwoju kultury fizycznej*, Warszawa.
- Lippmann W., 1998, *Public opinion*, New Brunswick–London.
- Lipski J. J., 1973, *Warszawscy „Pustelnicy” i „Bywalscy”*, t. 1: *Felietoniści i kronikarze 1818–1899*, Warszawa.
- Lisowska-Magdziarz M., 2006, *Analiza tekstu w dyskursie medialnym*, Kraków.
- Loewe I., 2014, *Sport w mediasferze z perspektywy lingwisty*, „Postscriptum Polonistyczne”, nr 2, s. 71–91.
- Łojek J., Myśliński J., Władyka W., 1988, *Dzieje prasy polskiej*, Warszawa.
- Łoziński W., 1868, *Fejleton dziennikarski*, „Dziennik Literacki”, nr 23, s. 353–356.
- Łuniński E., 1925, *Echa wczorajsze*, Warszawa.
- Łuniński E., 1928, *O zawodzie dziennikarza*, Warszawa.
- Madeyski J., 1981, *Sztuka publicystyczna*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 87–94.
- Magiera W., 1990, *Syndykaty dziennikarskie w dwudziestoleciu międzywojennym*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2–4, s. 123–136.
- Małgowska H. M., 1963, *Gatunki reportażowo-dziennikarskie okresu dwudziestolecia*, [w:] *Z teorii i historii literatury*, red. K. Budzyk, Wrocław, s. 189–200.
- Maziarski J., 1964, *Reportaż – gatunek czy metoda*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 53–56.
- Maziarski J., 1967, *Rozważania nad felietonem*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1, s. 16–23.
- Maziarski J., 1969, *Metodologiczne problemy nauki o gatunkach dziennikarskich*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 1, red. M. Kafel, Warszawa, s. 113–129.
- Maziarski J., 1970, *Problem systematyzacji gatunków dziennikarskich*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 2, red. M. Kafel, Warszawa, s. 77–104.
- Maziarski J., 1976a, *Artykuł*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław 1976, s. 24–25.
- Maziarski J., 1976b, *Narracja felietonu*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3, s. 55–64.

- Mądry J., 1982, *Refleksje o udziale prasy w przygotowaniach powstań śląskich*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, s. 79–86.
- McCombs M., Shaw D., 1972, *The agenda-setting function of mass media*, „Public Opinion Quarterly”, No 2, s. 176–187.
- Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, 1969, red. M. Kafel, t. 1, Warszawa.
- Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, 1970, red. M. Kafel, t. 2, Warszawa.
- Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, 1971, red. M. Kafel, t. 3, Warszawa.
- Mielczarek T., 2009, *Prasa w systemie politycznym Drugiej Rzeczypospolitej (1918–1939)*, Sosnowiec.
- Michalak M., 2007, *Metaforyka prasowych publikacji sportowych w latach 1957–2007*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3–4, s. 125–140.
- Mielech S., 1957, *Gole, faule i ofsaidy*, Warszawa.
- Mikulowski Pomorski J., 1986, *Informacja a „informacja” w komunikowaniu*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 25–44.
- Mitzner Z., 1964, *Felieton*, [w:] *Teoria i praktyka dziennikarstwa*, red. B. Golko, M. Kafel, Z. Mitzner, Warszawa, s. 125–133.
- Nałęcz D., 1982, *Zawód dziennikarza w Polsce 1918–1939*, Warszawa–Łódź.
- Nowak P., Tokarski R., 2007, *Kreowanie światów w języku mediów*, Lublin.
- Nowe media. Nowe w mediach*, 2001, red. I. Borkowski, A. Woźny, Wrocław.
- Ohmann R., 1977, *Mowa, działanie, styl*, przekł. K. Rosner, [w:] *Znak, styl, konwencja*, oprac. M. Głowiński, Warszawa.
- Okopień-Sławińska A., 1998, *Semantyka wypowiedzi poetyckiej. (Preliminaria)*, Kraków.
- Olchowicz K., 1921, *Stulecie „Kuriera Warszawskiego”*, „Kurier Warszawski”, nr jubileuszowy, s. 1–2.
- Olendzi W., 1875, *Felieton i felijetoniści*, „Niwa”, t. 8, s. 422–429.
- Ordyłowski M., 1997, *Historia kultury fizycznej. Starożytność – oświecenie*, Wrocław.
- Orsini-Rosenberg S., 1958, *Dziennikarz a publicysta*, „Prasa Współczesna i Dawna”, nr 1, s. 28–38.
- Ostaszewska D., 2008, *Genologia lingwistyczna jako subdyscyplina współczesnego językoznawstwa*, [w:] *Polska genologia lingwistyczna*, red. D. Ostaszewska, R. Cudak, Warszawa, s. 11–39.
- Ostaszewska D. (red.), 2007, *Polska genologia literacka*, Warszawa.
- Ostaszewska D. (red.), 2008, *Polska genologia lingwistyczna*, Warszawa.
- Ostrowski A., 2003, *Dziennikarstwo sportowe*, Wrocław.
- Ożdżyński J., 1970, *Polskie współczesne słownictwo sportowe*, Wrocław.
- Ożdżyński J., 1979, *Mówione warianty wypowiedzi w środowisku sportowym*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk.
- Paczkowski A., 1970, *Prasa polityczna ruchu ludowego (1918–1939)*, Warszawa.
- Paczkowski A., 1971, *Prasa Drugiej Rzeczypospolitej 1918–1939*, Warszawa.
- Paczkowski A., 1980, *Prasa polska w latach 1918–1939*, Warszawa.
- Pajdzińska A., 2008, *Sposoby uobecniania się podmiotu w tekście*, [w:] *Podmiot w języku i kulturze*, red. J. Bartmiński, A. Pajdzińska, Lublin, s. 225–239.
- Pąszyńska E., 2007, *Felieton jako gatunek na pograniczu publicystyki i literatury*, [w:] *Pogranicza*, red. D. Kowalska, Łódź, s. 487–496.

- Parzyński J., 1958, *Rola prasy w kształtowaniu poczucia prawnego społeczeństwa*, „Prasa współczesna i dawna”, nr 2, s. 28–39.
- Peisert M., 2004, *Formy i funkcje agresji werbalnej. Próba typologii*, Wrocław.
- Piasecki E., 1922, *Badania nad genezą ćwiczeń cielesnych*, Poznań.
- Piasecki E., 1929, *Dzieje wychowania fizycznego*, Lwów.
- Piekot T., 2004, *Prywatny i publiczny punkt widzenia w dyskursie wiadomości dziennikarskich*, [w:] *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 127–147.
- Pietrzak M., 2013, *Wyznaczniki gatunkowe felietonu drugiej połowy XIX wieku na przykładzie tekstów Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i Aleksandra Świętochowskiego*, Łódź.
- Pilat R., 1882, *Początki publicystyki literackiej w Polsce*, „Przewodnik Naukowy i Literacki”, nr 6, s. 500–525.
- Piotrowska K., 1983, *Tytuł artykułu i jego wpływ na rozumienie tekstu*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 45–51.
- Pisarek W., 1965, *Nagłówki wiadomości w dziennikach*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1, s. 31–48.
- Pisarek W., 1967, *Poznać prasę po nagłówkach!*, Kraków.
- Pisarek W., 1969, *O słownictwie reportażu – banalnie i niebanalnie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 27–40.
- Pisarek W., 1993, *Gatunek dziennikarski: informacja prasowa*, „Zeszyty prasoznawcze”, nr 3/4, s. 156–159.
- Pisarek W., 2007, *O mediach i języku*, Kraków.
- Piwowarczyk D., 2000, *Obyczaj rycerski w Polsce późnośredniowiecznej (XIV–XV wiek)*, Warszawa.
- Pluciennik J., 2002, *Literackie identyfikacje i oddźwięki. Poetyka a empatia*, Łódź.
- Pluciennik J., 2004, *Literackie i językowe punkty widzenia a empatyczne naśladowanie w tekście literackim*, [w:] *Punkt widzenia w tekście i w dyskursie*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 203–218.
- Podmiot w języku i kulturze*, red. J. Bartmiński, A. Pajdzińska, Lublin 2008.
- Poetyka i pragmatyka gatunków dziennikarskich*, red. W. Furman, K. Wolny-Zmorzyński, Rzeszów 1999.
- Polak R., 2014, *Natura człowieka i sport w filozofii M. A. Krąpca*, [w:] *Sport w kulturze*, red. B. Wałęciuk-Dejneka, R. Polak, Siedlce, s. 13–27.
- Prochorow J. P., 1970, *Twórczość publicystyczna jako przedmiot badań teoretycznych*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3, 39–48.
- Przewodnik po stylistyce polskiej*, red. S. Gajdya, Opole 1995.
- Publicystyka – literatura*, red. H. Ludorowska, L. Ludorowski, Lublin 2002.
- Puchalska-Wasył M., 2001, *Zjawisko wielogłosowego self i jego rola w twórczości literackiej i naukowej*, „Przegląd Psychologiczny”, t. 44, nr 3, s. 349–365.
- Rams S., 1970, *Co to jest felieton? (spór o definicję)*, „Profile”, nr 5, s. 46–49.
- Reczek S., 1968, *O stylu polskiej prasy sportowej*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3, s. 43–48.
- Ropa A., 1976, *W poszukiwaniu istoty felietonu*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 85–89.
- Ropa A., 1978, *Głosy do dyskusji (w sprawie artykułu M. Jarzębskiego pt. „Głos w dyskusji o felietonie”)*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 3, s. 111–116.

- Rosch E., 2007, *Zasady kategoryzacji*, przekł. R. Balas, [w:] *Psychologia poznawcza w trzech ostatnich dekadach XX wieku*, red. Z. Chlewiński, Gdańsk, s. 409–430.
- Rothert S., 1946, *Sport polski w żałobie*, ś.p. Marian Strzelecki – sportowiec bez skazy, „Rzeczpospolita”, nr 109, s. 4.
- Schopenhauer A., 2006, *Erystyka, czyli sztuka prowadzenia sporów*, przeł. J. Lorenowicz, Kraków.
- Siekiera R., 2010, *Funkcja autoprezentacyjna jako dominanta perlokucyjna form agresji werbalnej (na przykładzie komentarzy Pawła Zarzecznego „Krótko i na temat”)*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Linguistica”, z. 45, s. 157–175.
- Siekiera R., 2013a, *Zestawienie jako narzędzie dziennikarskiej perswazji*, „Acta Universitatis Lodzensis. Folia Litteraria Polonica”, nr 2, 7–22.
- Siekiera R., 2013b, *Kreowanie medialnego obrazu świata przez narzucanie odbiorcy punktu widzenia nadawcy*, „Dziennikarstwo i Media”, nr 4 (Marka, media, komunikacja), s. 239–248.
- Siekiera R., 2014, *Punkt widzenia w metaforze dziennikarzy sportowych. Modele metaforyczne i pryzmaty konceptualne*, Łódź.
- Siwek D., 1980, *Recepcja tytułów wypowiedzi prasowych*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 91–98.
- Skowroński A., 1981, *Dziennikarze sportowi a kreacyjne oddziaływanie mediów*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 94–96.
- Skwarczyńska S., 1947, *Z teorii literatury: cztery rozprawy*, Łódź.
- Skwarczyńska S., 1965, *Wstęp do nauki o literaturze*, Warszawa.
- Skwarczyńska S., 1970, *Wokół teatru i literatury: studia i szkice*, Warszawa.
- Słownik wiedzy o mediach*, red. E. Chudziński, Warszawa 2009.
- Smokowski T., 2010, *Posiedzę z Wami dziewięćdziesiąt minut, a potem mnie wyłączycie*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków, s. 179–191.
- Sport w kulturze*, red. B. Wałęciuk-Dejneka, R. Polak, Siedlce 2014.
- Sroga A., 1969, *Warsztat dziennikarski publicysty*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 53–64.
- Stasiński P., 1982, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982.
- Styl – dyskurs – media*, red. B. Bogolebska, M. Worsowicz, Łódź 2010.
- Style współczesnej polszczyzny: przewodnik po stylistyce polskiej*, red. E. Malinowska, J. Noćko, U. Żydek-Bednarczuk, Kraków 2013.
- Stylistyka i pragmatyka*, red. B. Witosz, Katowice 2001.
- Sulej M., Janus T., 2014, *Sport i sportowiec jako produkt – komercjalizacja jako zmiana idei sportu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 75–81.
- Susalko R., 2010, *Nie chcę mieć tego, co wszyscy*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków, s. 192–201.
- Szczepłek S., 2010, *Przewodnik po sporcie*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków, s. 171–178.
- Szulczewski M., 1961, *Publicystyka*, Warszawa.
- Szulczewski M., 1964, *Publicystyka*, [w:] *Teoria i praktyka dziennikarstwa. Wybrane zagadnienia*, red. B. Golka, M. Kafel, Z. Mitzner, Warszawa, s. 98–113.
- Szulczewski M., 1976, *Publicystyka. Problemy teorii i praktyki*, Warszawa.
- Szymanek K., 2001, *Sztuka argumentacji. Słownik terminologiczny*, Warszawa.

- Szymczak J., 2008, *Pojedyunki i harce, turnieje i gonytwy. Walki o życie, cześć, sławę i pieniądze w Polsce Piastów i Jagiellonów*, Warszawa.
- Tekst w mediach, 2002, red. K. Michalewski, Łódź.
- Tel. G., 1922, *Prasa sportowa*, „Przegląd Sportowy”, nr 51, s. 10–11.
- Tempuski Z., 1979, *Warsztat publicysty*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 71–80.
- Teoria i praktyka dziennikarstwa, red. B. Golka, M. Kafel, Z. Mitzner, Warszawa 1964.
- Tolstaja S. M., 2004, *Znaczenie symboliczne a punkt widzenia: motywacja znaczeń symbolicznych (kulturowych)*, [w:] *Punkt widzenia w języku i w kulturze*, red. J. Bartmiński, Lublin, s. 177–184.
- Tomaszewski B., 1979, *Łączymy się ze stadionem*, Warszawa.
- Tomaszewski B., 1980, *Dziesięć moich olimpiad*, Warszawa.
- Tomaszewski B., 1992, *Przeżyjemy to jeszcze raz*, Warszawa.
- Trzynadłowski J., 1961, *Szkic ogólnej teorii publicystyki na przykładzie „Spizowej bramy”* T. Brezy, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, s. 162–165.
- Trzynadłowski J., 1962, *O publicystyce*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, s. 52–55.
- Trzynadłowski J., 1970, *W kręgu wyznaczników form dziennikarskich*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 2, red. M. Kafel, Warszawa, s. 105–117.
- Trzynadłowski J., 1976, *Publicystyka*, [w:] *Encyklopedia wiedzy o prasie*, red. J. Maślanka, Wrocław, s. 204–205.
- Tuszyński B., 1973, *Rzut oka na główne kierunki rozwoju polskiej prasy sportowej do 1939 roku*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego”, z. 4, s. 495–515.
- Tuszyński B., 1975, *Sprintem przez prasę sportową*, Warszawa.
- Tuszyński B., 1981, *Prasa i sport 1881–1981*, Warszawa.
- Tuszyński B., 1997, *Sport w środkach masowego przekazu*, [w:] *Kultura fizyczna. Sport*, red. Z. Krawczyk, Warszawa, s. 221–266.
- Urban J., 1976, *Głos w dyskusji o felietonie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 68–70.
- Uspiński B., 1997, *Poetyka kompozycji. Struktura tekstu artystycznego i typologia form kompozycji*, przekł. P. Fast, Katowice.
- Wegner J., 1969, *Metoda systematyzowania form dziennikarskich*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 1, red. M. Kafel, Warszawa, s. 130–144.
- Wichrowski L., 1982, *Prasa sportowa: wychowuje – czy nie*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 4, s. 96–102.
- Wichrowski L., 1985, *O funkcji wychowawczej prasy sportowej*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 2, s. 61–70.
- Wierzbińska A., 1971, *Metatekst w tekście*, [w:] *O spójności tekstu*, red. M. R. Mayenowa, Wrocław, s. 105–121.
- Wilkoń A., 1986, *Funkcje kategorii gramatycznych w tekstach literackich*, cz. 1: *Kategoria osoby*, „Język Artystyczny”, t. 4, red. A. Wilkoń, Katowice, s. 9–31.
- Wilkoń A., 2002, *Spójność i struktura tekstu. Wstęp do lingwistyki tekstu*, Kraków.
- Wiśnicki M., 2004, *Słownictwo telewizyjnego komentarza sportowego*, „Poradnik Językowy”, nr 8, s. 49–63.
- Witosz B., 2005, *Genologia lingwistyczna. Zarys problematyki*, Katowice.
- Witosz B., 2008, *O ponadgatunkowych kategoriach typologicznych uniwersum mowy*, [w:] *Polska genologia lingwistyczna*, red. D. Ostaszewska R. Cudak, Warszawa, s. 328–338.
- Witosz B., 2009, *Dyskurs i stylistyka*, Katowice.

- Wittgenstein L., 2000, *Dociekania filozoficzne*, przekł. B. Wolniewicz, Warszawa.
- Władysław W., 1981, *Rzeczpospolita w ostatnim dwudziestolecu*, „Kwartalnik Historii Prasy Polskiej”, nr 4, s. 35–41.
- Wojtak M., 2002, *Wyznaczniki gatunkowe komentarza prasowego*, [w:] *Tekst w mediach*, red. K. Michalewski, Łódź, s. 372–386.
- Wojtak M., 2004, *Gatunki prasowe*, Lublin.
- Wojtak M., 2010a, *Analiza gatunków prasowych: podręcznik dla studentów dziennikarstwa i kierunków pokrewnych*, Lublin.
- Wojtak M., 2010b, *Głosy z teraźniejszości. O języku współczesnej polskiej prasy*, Lublin.
- Wolańska E., 2003, *Kompozycja i spójność wypowiedzi językowej. Strategiczne pozycje tekstowe*, [w:] *Praktyczna stylistyka nie tylko dla polonistów*, red. E. Bańkowska, A. Miłkołajczuk, Warszawa, s. 119–147.
- Wolert W., 1926a, *Za kulisami dziennikarstwa (cz. I)*, „Głos Prawdy”, nr 135, s. 217–220.
- Wolert W., 1926b, *Za kulisami dziennikarstwa (cz. VII)*, „Głos Prawdy”, nr 146, s. 356–357.
- Wolert W., 1926c, *Za kulisami dziennikarstwa (cz. VIII)*, „Głos Prawdy”, nr 147, s. 373–374.
- Wolny-Zmorzyński K., 2009, *O wybranych problemach dziennikarstwa: genologia i mistrzowie*, Kielce.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., 2006, *Gatunki publicystyczne*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, W. Furman, *Gatunki dziennikarskie: teoria, praktyka, język*, Warszawa, s. 87–111.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., 2014, *Komentarz*, [w:] K. Wolny-Zmorzyński, A. Kaliszewski, J. Snopek, W. Furman, *Prasowe gatunki dziennikarskie*, Warszawa, s. 74–76.
- Wolny-Zmorzyński K., Kaliszewski A., Furman W., 2006, *Gatunki dziennikarskie: teoria, praktyka, język*, Warszawa.
- Wołek T., 2010, *Komentowanie jest rzeczą konieczną*, [w:] *Biblia dziennikarstwa*, red. A. Skworz, A. Niziołek, Kraków, s. 523–534.
- Worsowicz M., 2006, *Gatunki prasowe. Poradnik dla uczniów i nie tylko*, Łódź.
- Wójcicka M., 2004, *Czy istnieje styl publicystyczny?*, [w:] *Współczesne odmiany języka narodowego*, red. K. Michalewski, Łódź, s. 198–207.
- Wroczyński R., 1971, *Dzieje wychowania fizycznego i sportu od końca XVIII wieku do roku 1918*, Warszawa.
- Współczesny język polski*, 2012, red. J. Bartmiński, Lublin.
- Wtorkiewicz A., 1971, *Stylistyka prasoznawcza – szkic problematyki i metod*, [w:] *Metody i techniki badawcze w prasoznawstwie*, t. 3, red. M. Kafel, Warszawa, s. 114–121.
- Załubski J., 2006, *Media i medioznawstwo: studia i szkice*, Toruń.
- Zawartość mediów, czyli rozważania nad metodologią badań medioznawczych*, 2011, red. T. Gackowski, Warszawa.
- Zdebska H., 2014, *Ewolucja bohaterów stadionu*, [w:] *Kultura fizyczna a zmiana społeczna*, red. Z. Dziubiński, P. Rymarczyk, Warszawa, s. 329–337.
- Zieliński W., 1982, *Prasa polska w okresie powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku*, „Zeszyty Prasoznawcze”, nr 1–2, s. 87–94.
- Ziomek J., 2000, *Retoryka opisowa*, Wrocław.

- Zygorowicz A., 2004, *Trzeba mieć końskie zdrowie, żeby wytrzymać tę harówkę*, rozmowę przeprowadził E. Wojnarowski, „Śląsk”, nr 8, s. 14–16.
- Żmigrodzki Z., 2007, *Dziennikarstwo: zarys problematyki*, Katowice.
- Żuliński T., 1881, *Od redakcyi*, „Przewodnik Gimnastyczny”, nr 1, s. 1–2.
- Żydek-Bednarczuk U., 2005, *Wprowadzenie do lingwistycznej analizy tekstu*, Kraków.
- Żydek-Bednarczuk U., 2013, *Dyskurs medialny*, [w:] *Style współczesnej polszczyzny: przewodnik po stylistyce polskiej*, red. E. Malinowska, J. Nocoń, U. Żydek-Bednarczuk, Kraków, s. 179–197.